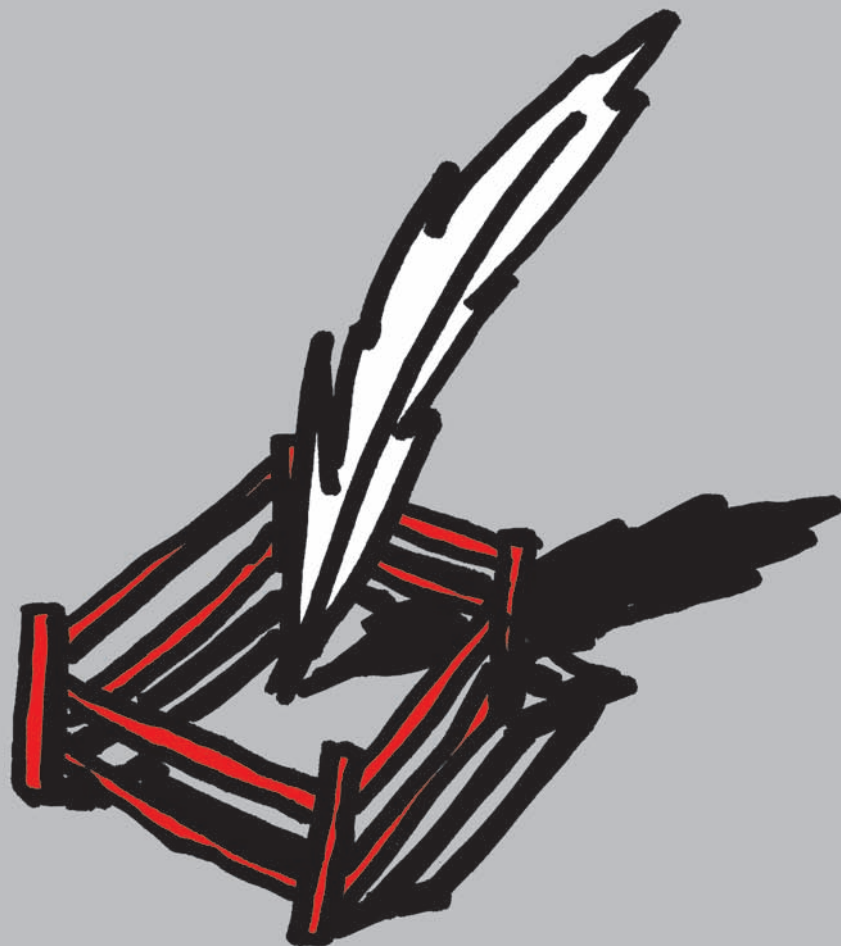


NR 8-9 (91-92)
sierpień-wrzesień
2008

BEZPŁATNY DODATEK
FILM DVD O ZBIGNIEWIE HERBERCIE
„OBYWATEL POETA”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561



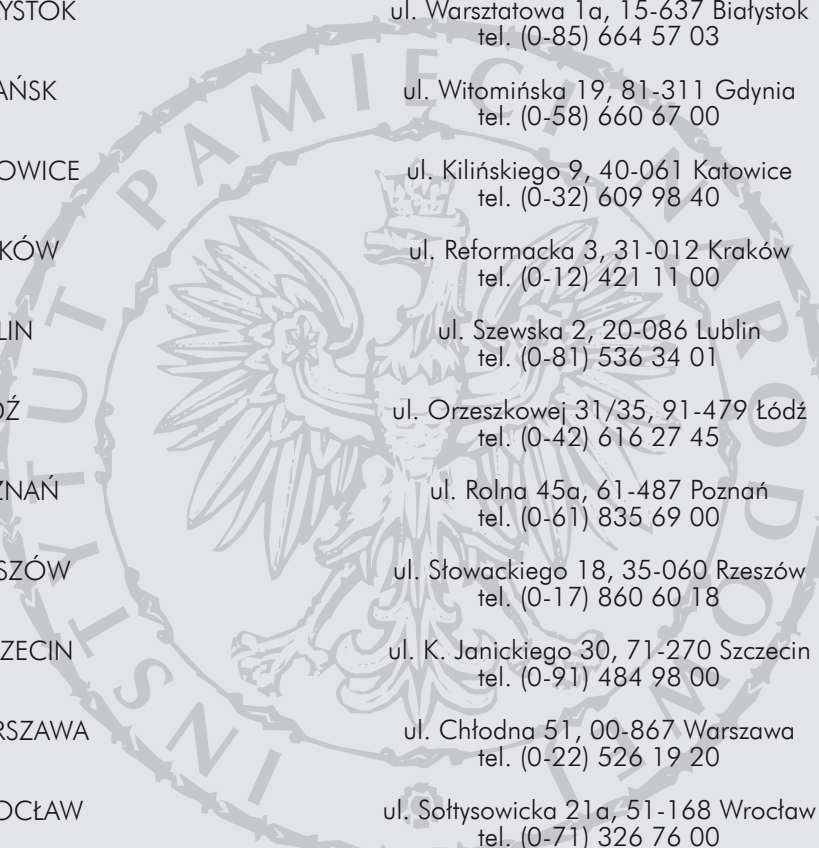
numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

Literaci w peerelu

Rys. K. Findziński

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Soltysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Wojciech Czaplicki

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8-9 (91-92)

SIERPIEŃ-WRZESIEŃ

2008

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Związani. O ZLP z Andrzejem Chojnowskim, Sebastianem Ligarskim i Joanną Siedlecką rozmawia Barbara Polak..... 2

■ SYLWETKI

Wojciech Kujawa, Sebastian Ligarski – **Literat na służbie**..... 21

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Konrad Rokicki – **Nie wygracie z partią**..... 23

Magdalena Filip – **Czas powrotu nadziei**..... 36

Grzegorz Majchrzak – **Sprawa kryptonim „Herb”**..... 42

Anna Karolina Piekarska – **„Nie tędy droga do rozrywki...”**..... 53

Justyna Błazejowska – **Poza cenzurą. Wokół narodzin „Zapisu”**..... 66

Sebastian Ligarski – **Wrocławscy literaci pod nadzorem tajnych służb**..... 76

Jerzy Autuchiewicz – **„Jakiś” reportaż Edwarda Redlińskiego**..... 82

Tadeusz Ruzikowski – **Bezpieka przeciwko „Robotnikowi”**..... 86

Kamila Churska – **Skazany za nadgorliwość**..... 92

Paweł Piotr Warot – **Z pocztu olsztyńskich rektorów
– współpracowników SB**..... 98

■ DOKUMENTY

Piotr Gontarczyk – **Tropienie „Szpota”**..... 110

■ ROCZNICE

Sławomir Kalbarczyk – **Zagłodzone miliony**..... 118

Uciekłem z transportu, trafiłem do Kedywu.

Ze Stanisławem Aronsonem rozmawia Marcin Urynowicz..... 128

■ WSPOMNIENIA

Krystyna Kersten, jaką zapamiętaliśmy..... 137

■ RECENZJE

Pamięć i ból Katynia (reż. A. Marinczenko, W. Figanow)..... 142

■ **KSIĄŻKI**..... 146

■ **WYDARZENIA**..... 149

Rysunki w numerze Andrzej Krauze



ZWIĄZANI

O ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH Z ANDRZEJEM CHOJNOWSKIM, SEBASTIANEM LIGARSKIM – HISTORYKAMI I JOANNĄ SIEDLECKĄ – PISARKĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Przed II wojną światową istniał Związek Zawodowy Literatów Polskich, założony przez Stefana Żeromskiego w 1920 r. Zrzeszenie o charakterze związkowym mieli też aktorzy. Przedwojenne związki zawodowe twórców miały za zadanie bronić ich spraw materialnych, chociażby w kontaktach z wydawnictwami. Związki twórcze powstałe w peerelu w końcu lat czterdziestych zmieniły ten charakter.

J.S. – Rzeczywiście, przedwojenna działalność związkowa literatów miała wyłącznie charakter zawodowy...

A.C. – ...ale przecież była też istniejąca w latach trzydziestych Polska Akademia Literatury...

J.S. – ... która nie miała jednak charakteru masowego. Liczyła tylko piętnastu członków, wybieranych *notabene* przez czytelników.

A.C. – Na pewno funkcjonowanie Akademii posiadało wymiar polityczny – PAL była krytkowana przez środowiska opozycyjne wobec sanacji za zbyt uleganie wpływom obozu rządowego. Jako ciekawostkę można potraktować fakt, że honorowe członkostwo Akademii przyznano prezydentowi Ignacemu Mościckiemu. Powojenny Związek Literatów Polskich miał również troszczyć się o sytuację materialną pisarzy, ale jednocześnie przewidziano dla niego inne funkcje – głównie doprowadzenie do tego, aby twórcy włączyli się w kształtowanie oblicza kulturalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Była to więc organizacja związkowa, ale z bardzo wyraźnymi zadaniami politycznymi.

B.P. – Było to uwiarygodnianie się komunistów przez kupowanie, czy zjednywanie elit.

J.S. – W wolnym, demokratycznym świecie nie ma takich, upolitycznionych związków literatów, to pomysł sowiecki. Owszem, przed wojną był właśnie ZZLP, który załatwiał wyłącznie sprawy typu kasy zapomogowo-pożyczkowej, nawet Witkacy do niego należał, właśnie z powodu pożyczek. Dlatego niewiele o nim wiemy, bo nie miał roli ideologicznej. Do 1949 r., do Zjazdu w Szczecinie, gdzie zadekretowano socrealizm, powojenny związek nadal nazywał się zawodowym. Na Zjeździe zmienił nie tylko nazwę, ale i funkcję. Oficjalnie stał się związkiem twórczym, ale tak naprawdę – ideologicznym, kontrolującym życie pisarza, jego sprawy osobiste, prywatne, nie tylko twórczość. Następowata kolektywizacja życia społecznego i literackiego – łączyły się pisma, partie, stowarzyszenia, żeby łatwiej i taniej było kontrolować ich członków. Związek twórczy stał się potrzebny władzy, a nie pisarzom. Był tworem sztucznym.

S.L. – Po zainstalowaniu swojej władzy komuniści zostawili pisarzy na chwilę w spokoju, zajmowali się innymi sprawami. Trzeba było spacyfikować opozycję polityczną, szczegó-

nie PSL, fizycznie zlikwidować członków WiN i ugrupowań narodowych, zdławić przejawy oporu społecznego. Związku zawodowego pisarzy nie ruszano tym bardziej, że niektórzy literaci mogli być przydatni – część z nich efektywnie i efektownie włączyła się w budowę nowego ustroju (Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszyński, Andrzej Braun, Tadeusz Konwicki, Wisława Szymborska, Zofia Nałkowska, Julian Tuwim i wielu innych). W roku 1949 praktycznie rozpoczął się tzw. okres stalinowski – opozycja polityczna nie istniała, WiN został całkowicie rozbitý, dobijano opozycyjne grupki. Można było zabrać się już za porządki w środowiskach twórczych. Było w nich jeszcze przynajmniej kilkanaście osób, które trzeba było wyeliminować drastycznymi metodami, czyli terrorem.

B.P. – Tych kilkanaście osób to kto?

S.L. – Chociażby ludzie związani z przedwojennym harcerstwem. Charakterystyczny jest przykład Stefana Łosia. Miał przedwojenne korzenie tkwiące w „reakcyjnym społeczeństwie”, więc swoim pisarstwem mógł „wyrządzić dość dużo szkody”. Należało go spacyfikować. To nie były łagodne środki. Stosowano terror fizyczny i psychiczny. Ci ludzie, mówię tu o pozostałych, byli łamanymi torturami, po wyjściu więzienia umierali lub już nigdy nie potrafili otrząsnąć się z doznanych krzywd i upokorzeń.

J.S. – Trzeba to jasno powiedzieć – literatura była dla komunistów frontem ideologicznym. Jest nawet książka Jerzego Putramenta pod znamienym tytułem *Na literackim froncie*.

A.C. – Państwo stało się producentem kultury, nie tylko mecenasem. Przed wojną pisarze szli do prywatnego wydawnictwa, które ich książkę kupowało lub nie. Niektórzy mogli z pisanja żyć, pozostali musieli zarabiać wykonując inną pracę.

B.P. – Dlatego ich flirty z partiami czy stronnictwami politycznymi nie miały takiego istotnego znaczenia.

A.C. – Gdy państwo stało się producentem kultury, musiało stworzyć odpowiednie, biurokratyczne kryteria. Prywatny wydawca nie jest niczym skrępowany, kieruje się własnym gustem i wyczuciem rynku. Gdy decyzje o losach książki przeszły w ręce urzędników, należało określić przejrzyste zasady ich podejmowania. W jaki sposób ów urzędnik mógł mieć pewność, że przychodzący do niego petent jest rzeczywiście pisarzem? Otóż legitymacją członkowska ZLP była takim uwiarygodnieniem. Pisarz z taką legitymacją mógł liczyć na państwowy mecenat, kto znajdował się poza związkiem – był w zupełnie innej strefie.

J.S. – Pisarze mieli swoje zdanie o związku, ale musieli do niego należeć. Kara wykluczenia była możliwością najstraszliwszą – wyrzuceniem za burtę...

A.C. – ...wyrzuceniem z zawodu...

J.S. – ...wygnaniem, przepędzeniem z literatury. Pisarze się tego bali, co było przez władze wykorzystywane. Wszyscy niepokorni bohaterowie mojej *Obławy* zostali ukarani wykluczeniem ze związku – Jerzy Braun, Wojciech Bąk, Władysław Grabski, Jerzy Kornacki, Ireneusz Iredyński. Koledzy wywalali kolegów. To była kara dotkliwa, bez związku było się bowiem

nikim, żadne wydawnictwo nie zawierało z taką osobą umowy, nie podpisywała książek na kiermaszu, nie miała żadnych wieczorów autorskich, promocji (wyjątkiem były debiuty).

A.C. – W dowodzie osobistym nie można było mieć wpisu „zawód: literat”, a pamiętajmy, że brak informacji o miejscu zatrudnienia narażał obywateli w PRL na niemałe kłopoty.

J.S. – Klucz ideologiczny był podstawą eliminowania pewnych grup pisarzy. Za zdecydowanych „wrogów” uznano „harcerzy” – Aleksandra Kamińskiego, Stefana Łosia, a także związanych z konspiracją narodową Jerzego Brauna, publicysty zlikwidowanego „Tygodnika Warszawskiego”. To były lata, gdy ludzi eliminowano fizycznie: aresztowany Braun dostał karę śmierci, wybito mu w więzieniu oko i wszystkie zęby, a Łoś zmarł zaraz po zwolnieniu. Chodziło o wyeliminowanie „starych”, „reakcyjnych”, żeby zrobić miejsce dla ich następców, dla „młodej gwardii”, choć nie brakowało wśród „starych” pisarzy światowej rangi, np. Jerzego Szaniawskiego, który wegetował w Zegrzynku, małej resztówce jego majątku, którą mu zostawiono. Usuwano „reakcję” rękoma młodych. Na słynnym zjeździe w Nieborowie napuszczano młodych „pryszczatych”, by atakowali „starych”, którzy i tak znajdowali się już na marginesie – czasami wręcz głodowali, nie mogli nic wydać. Przedwojenni pisarze mieli być usunięci z literatury. Chyba, że wstąpili do związku, poparli władzę, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Zofia Nałkowska, których odpowiednio za to fetowano. W swoich powojennych *Dziennikach* Nałkowska opisuje wstrząsająco swój strach przed członkami z Koła Młodych, którymi się opiekowała i jednocześnie się ich bała, podejrzewała o otrzymywane anonimy.

B.P. – Pomysł eliminowania ludzi nie miał klucza wiekowego, tyle że ludzie w pewnym wieku, przedwojenni, uznani pisarze mieli określoną, „wrogą” formację moralną, ideową czy polityczną.

J.S. – Za dużo pamiętali, zbyt wiele wiedzieli. Stalin też zlikwidował przecież „starszyznę”, swoich najbliższych przyjaciół.

B.P. – W Związku Sowieckim swego rodzaju kolektywizacja kultury posunięta była znacznie dalej. Ludzie mieli swoje „adresy” – specjalne domy, osiedla dacz pod miastem. Nie chodziło tylko o stworzenie im warunków do pracy, lecz o poddanie ich dodatkowej, wewnątrzśrodowiskowej kontroli – groźnej, odbywającej się w atmosferze zawiści i konkurowania o przywileje i przyznawane dobra.

J.S. – Kolektywizacja twórców dotyczyła również Polski. Pisarze mieli być skupieni, zrzeszeni, „związkowieni”, co w samym założeniu jest jakimś szaleństwem – są przecież tak różni. To jest środowisko narcyzów, indywidualistów, bo inni literatury nie tworzą. W grupie są czymś tragikomicznym, a lokowano ich w jednym domu pracy twórczej, próbowano też, sowieckim wzorem, razem osiedlać. Były te słynne domy w Krakowie, a jeszcze wcześniej w Łodzi. Razem mieszkali, zaglądali sobie do garów i pod kołdry, nawzajem na siebie donosili. Byli skoszarowani, łatwiej więc było ich kontrolować.

B.P. – W wolnym świecie rzadko kto żyje z pisania, chyba że jest bardzo znanym i poczytnym pisarzem lub jest owładnięty tak wielką potrzebą pisania, że bez niego

nie istnieje, nie może robić niczego innego. W peerelu kluczową rolę odgrywał ten zapis w dowodzie osobistym. Sztucznie stworzono pewną kategorię społeczną. Jeśli się było twórcą i formalnie się do niej nie należało, to było groźne, bo oznaczało bumelanctwo, a to już było karalne. Interesują mnie przykłady ludzi, którzy nie chcieli wchodzić w żadne związki z komunistami.

S.L. – To Tymoteusz Karpowicz czy Zbigniew Kubikowski. Uważali, że praca pisarza powinna być apolityczna. Mimo, że byli członkami ZLP – Kubikowski był przez kilka lat prezesem oddziału wrocławskiego. Karpowicz jest uważany za ojca duchowego „nowej fali” poetyckiej, do której zaliczają się między innymi Adam Zagajewski czy Stanisław Barańczak. Za wszelką cenę chcieli uniknąć sporów politycznych. W latach siedemdziesiątych polityka sama do nich przyszła. Kubikowski zaangażował się politycznie po stronie opozycji. Karpowicz wyjechał i pozostał na emigracji, choć bardzo tego nie chciał. Dziś już wiemy, że zmusiła go do tego Służba Bezpieczeństwa.

J.S. – Tylko w komunizmie można było żyć z pisania, z książek, nigdzie nie pracować, średni czy też słaby zostawał „literatem”. W całym świecie, a także u nas przed wojną pisarstwo było hobby, chyba że ktoś pisał kryminały, mógł wtedy żyć z pisania. Nowa władza dużo dawała. W rozmowie z Jackiem Trznadlem w *Hańbie domowej* Zbigniew Herbert powiedział, że peerelowskim pisarzom stworzono coś w rodzaju bezpiecznego akwarium, w którym obowiązywała jednak zasada – masz być uległy i pisać, jak ci każemy. To była cena. A tu przecież był peerel, czyli bieda. Wszystko, co dawało „akwarium” bardzo się liczyło – domy pracy twórczej, stypendia, wyjazdy, przydziały na samochód, mieszkania, i to nawet na Starówce, które stanowią dziś majątek. Można powiedzieć, że stworzono „nową klasę”, odizolowaną od społeczeństwa. Nie było ważne, czy ich książki się sprzedawały. Wydawano je w wielkich nakładach, które w całości szły często na przemiat. Byli pisarze, związkowi mandaryni jak Janina Broniewska, której co roku wznawiano w MON, w 100 tysiącach *Człowieka, który się kulom nie kłaniał*, o generale Walterze.



A.C. – Na zjazdach i naradach literatów, zwłaszcza regionalnych, mówiono przede wszystkim o pieniądzach, stypendiach, wczasach, stołówkach. O literaturze rządziej.

J.S. – Sprawa najważniejsza – czy byli tacy, którzy się temu oparli? Oczywiście, że tak. Ceną za to nie było więzienie czy stryczek, ale coś, w pewnym sensie gorszego – nieistnienie. Przykładem jest choćby Janusz Szpotański – wybitny satyryk, który nigdy do niczego nie należał. Ledwie egzystował i mawiał, żeby przejść przez „to” suchą nogą, trzeba było nie mieć nic, najwyżej tylko parę płyt, jakiś tapczan, i to u kogoś, kątem, bo bardzo długo nie miał mieszkania. Dostał je dopiero w okresie „Solidarności”, oprócz tego emeryturę, z której bardzo się cieszył, bo to były pierwsze, regularne pieniądze. Kolejny przykład to Zbigniew Herbert, który zadebiutował mając trzydzieści parę lat, dopiero po 1956 r., po Październiku, bo nie chciał pisać o Stalinie, składać hołdów tak, jak jego rówieśnicy. Ale tego typu postawa wymagała siły, bo gdy jego koledzy wydawali, istnieli – pracowali w Torf-projeckcie. Podobnie Leopold Tyrmand, który głodował w swoim pokoiku w YMCA i pisał do szuflady, wydał *Złęgo* w 1955 r. Nie włączyła się też grupa pisarzy związanych z „Tygodnikiem Powszechnym”...

A.C. – ...ci jednak mieli za sobą znaczącą instytucję.

J.S. – Ale byli z boku – Hanna Malewska, Antoni Gołubiew, Stefan Kisielewski, Jan Józef Szczepański... Gdy miał zostać prezesem ZLP, mówiło się – a, to ten katolik z Krakowa. Wcześniej, nie liczył się w związkowych rozsadach, mało wydawał, nie był lansowany. Jeszcze inny przykład „nieumoczonego”, w pewnym sensie *clocharda*, który jadał głównie biały ser, to Miron Białoszewski i jego grupa „Teatr na Tarczyńskiej”, „która wychynęła” również po Październiku. Do Związku niemal siłą zapisał go ktoś z jego gości, chyba Artur Sandauer. Dopiero wtedy dostał jakieś mieszkanie. Przedtem, pracował zdaje się na poczcie, mieszkał we wspólnym pokoju. Można więc było nie wstąpić do związku, nie uczestniczyć, ale za cenę nieistnienia, niebycia. Karpowicz też jest znakomitym przykładem. To twórca rangi najwybitniejszej, a zbyt mało znany. Dlaczego wyjechał, choć wcale tego nie chciał? Bo nie miał godziwych warunków „życiopisania”. Wielu wybitnych twórców przeganiano z kraju, bo nie mogli tu żyć i wydawać, choćby Tyrmanda, któremu nic po prostu nie wydawano.

B.P. – W którym momencie i dlaczego bezpieka zaczęła wchodzić aktywnie w to środowisko, umieszczając w nim swoich agentów i współpracowników?

S.L. – Można tu wyróżnić pewną periodyzację: do roku 1962 wszelkie próby kontestacji, przejawy opozycji Związek „załatwiał we własnym gronie”, przez partię. Wcześniej, jeśli UB interesował się związkami twórczymi i ich członkami – nie tylko literatami, bardziej nawet filmowcami – to ze względu na ich przeszłość („podziemie”, „sanacja”, „reakcja”), a nie ze względu na to co piszą i co robią. Likwidacja Klubu Krzywego Koła, którego aktywnymi uczestnikami było wielu literatów i związana z tym coraz głośniejsza krytyka poczynił partii w dziedzinie kultury, wzrastająca aktywność paryskiej „Kultury” oraz londyńskich „Wiadomości” – wszystko to spowodowało, że SB zmieniła swoje podejście do tego środowiska. Był to również rezultat XIII Plenum KC PZPR, wytyczającego nowe kierunki ideologizacji kultury. Resort zaczął interesować się pracą pisarzy. Tym co piszą,

mówią, czym mogą „zaszkodzić” państwu i odkrył, że „nasylenie” agenturą, która by mogła i powinna informować o wszelkich przejawach kontestacji w tym środowisku jest niemal zerowe.

A.C. – Z tomu dokumentów o opozycji demokratycznej w materiałach partyjnych, które kiedyś wydali Łukasz Kamiński i Paweł Piotrowski wynika, że w partyjnej propagandzie bardzo długo, do lat siedemdziesiątych posługiwano się zbitkami językowymi, które stanowiły odwołanie do przedwojennej jeszcze rzeczywistości. Przeciwnikom politycznym przydawano miano „reakcjonisty”, „klerykała”, „zwolennika sanacji”. Przypomnijmy, że w trakcie nagonki na Koło „Znak” wiosną 1968 r., jego postów nazywano „resztówką reakcji w polskim sejmie”. W polu zainteresowań aparatu bezpieczeństwa praktycznie znajdowali się niekiedy tylko ci pisarze, którzy byli aktywni już przed wojną lub w czasie wojny – i to ze względu na ich ówczesną działalność. Do kontroli aktualnych poczynań środowiska literatów wystarczał Związek Literatów, zwłaszcza jego organizacja partyjna. UB i SB nie były potrzebne w sytuacji, gdy na zebraniach partyjnych literaci sami składali na siebie publiczne donosy, w których wyciągano na jaw najbardziej intymne szczegóły z życia delikwenta stawianego pod prężaniem potępień.

J.S. – Głównym ramieniem SB była Egzekutywa POP, jej bastion ideologiczny i zarazem bojówka – oko władzy w ZLP. Destrukcyjna rola POP, a zwłaszcza jej Egzekutywy, nie została dotychczas opisana, to również świat nieprzedstawiony, choć często też orwellowski i groteskowy.

A.C. – Wedle znanej anegdoty, Jerzy Andrzejewski zemdłał, gdy zobaczył, że Janina Broniewska w trakcie jego wystąpienia szepcze coś do ucha członkom prezydium zebrania partyjnego. Pisarz nie bał się esbeków, czy ich tajnych współpracowników, którzy pewnie też siedzieli na tej sali, ale oficjalnej władzy związkowej w osobie swojej koleżanki.

J.S. – Janina Broniewska, przyjaciółka Wandy Wasilewskiej, nienawistna, pryncypialna, trzęsła Związkiem jako szefowa POP, budziła strach. Skoro po jej grymasie zemdłała nawet taka potęga, jak autor *Popiołu i diamentu*, co mówić o innych? Dobrze obrazuje to panujący w ZLP strach przed nietaską.

B.P. – Związek był bardzo upartyjniony?

S.L. – W 1953 r. przeszło 30 proc. członków oddziału warszawskiego należało do PZPR. Po 1956 r. nieco mniej, około 20 proc. Wśród partyjnych członków związku najbardziej wyrazistą postacią był Jerzy Putrament. Uosabiał wszystkie cechy oddanego partyjniaka. Zaczął od członkostwa w Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy, był współtwórcą Związku Patriotów Polskich i I Armii Polskiej, pisał w „Czerwonym Sztandarze”, od początku był w PPR.

A.C. – Wywodził się z wileńskiej grupy literackiej „Żagary”, do której należeli też Antoni Gołubiew, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski, ale niektórzy jej członkowie (Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski) posterowali jeszcze przed wojną w stronę komunizmu. Cała „elita” pisarska, z drobnymi wyjątkami, była w partii.



J.S. – Organizacja partyjna była nieliczna...

A.C. – ...ale kadrowa, licząca się w sensie intelektualnym...

J.S. – ...i nadawania tonu, dyktatu w środowisku.

A.C. – Z założenia, szczególnie w okresie stalinowskim, to była „elitarna” organizacja. Partia nie przyjmowała każdego, kto się zgłosił. Trzeba było się starać, wykazać swoje zaangażowanie, szczególnie w tak zwanym okresie kandydackim.

J.S. – Czytałam protokoły „przesłuchań” kandydatów do partii. To jak Mrożek i Gogol – prześwietlano ich bowiem bardzo dokładnie, sprawdzano pochodzenie dziadków, teściów, żon. Pytano kandydata, czy żałuje, że ktoś z nich jest „reakcyjny”, wymuszano zerwanie kontaktów i „odcinanie się”.

W czasach stalinowskich obowiązywał sowiecki model Związku, czyli podział na sekcje poetów, dramaturgów, powieściopisarzy. Kolektywne sekcje miały zebrania, zwykle o ósmej rano, a spóźnialscy musieli usprawiedliwiać się przed przewodniczącymi – Broniewską, Dziarnowską czy Putramentem. Żeby nikt nie napisał czegoś nieodpowiedniego, czytano na głos swoje utwory, koledzy zgłaszali wnioski, które trzeba było uwzględnić – przerabiać utwory. W *Dziennikach Tyrmanda* jest słynna scena, gdy Melania Kierczyńska pastwi się nad książką Konwickiego, że w partiach miłosnych brakuje partii. Takie sceny były wtedy w Związku na porządku dziennym. Był bowiem swoistą kolonią karną, zakładem wychowawczym, kontrolującym nie tylko twórczość, ale i życie osobiste kolektywu. Zwłaszcza na zebraniach partyjnych, „na Egzekutywie” czołgano pisarzy, każąc tłumaczyć się, dlaczego zdradzają żony, one natomiast pisały listy do POP, które publicznie czytano. Sekcje zlikwidowano dopiero po Październiku.

S.L. – Pisarze byli też dyspozycyjni w inny sposób – podpisywali różnego rodzaju listy i oświadczenia, jak chociażby potępiające oskarżonych w procesie Kurii krakowskiej w 1953 r.

J.S. – Choć oskarżeni dostali wyroki śmierci i dożywotniego więzienia, poparła to, niestety, plejada wybitnych krakowskich nazwisk – Jan Błoński, Kornel Filipowicz, Sławomir Mrożek, Wiśława Szymborska, Jerzy Lowell, Julian Przyboś.

A.C. – To był szczególny czas, wyznaczony także przez sytuację międzynarodową, wojnę w Korei, „walkę o pokój”, i walkę ze stonką ziemniaczaną.

S.L. – Pisarze tworzyli „zaangażowane” utwory lub angażowali się w *stricte* polityczną działalność, jak Leon Kruczkowski czy Wojciech Żukrowski. Ale jednak czymś zupełnie wyjątkowym było napisanie listu w sprawie odbywającego się procesu Kurii. Większość społeczeństwa wiedziała, o co w całej tej sprawie chodzi, a pod tym obrzydliwym listem widnieją nazwiska literatów powszechnie nie znanych. Pamiętajmy przy tym, że przez długie lata peerelu pozycja społeczna literatów była niestety wysoka, choć sztucznie wywindowana.

A.C. – Przy okazji takich pokazowych procesów odbywały się zebrania, wiece. Na nich z klucza występowali przedstawiciele różnych profesji, także oczywiście literaci, którzy pto-

miennie przemawiali w obronie pokoju, przeciwko amerykańskiemu imperializmowi itp. To była również pewna forma promowania tego zawodu. Ten wątek nie jest jeszcze źródłowo zbadany, pewnie sporo materiałów znajduje się w archiwach Polskiej Kroniki Filmowej.

J.S. – To była też niezła fucha, bo z racji „pokoju” Iwaszkiewicz zwiedził chyba pół świata, jako że stał na czele Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

B.P. – **Powróćmy do działań bezpieczeństwa wobec środowiska pisarzy.**

J.S. – Zajmowała się najpierw głównie tymi z „przeszłością”. Później, nie tylko inwigilowała środowisko, ale także sterowała Związkiem przez „swoich” ludzi – w Zarządzie Głównym, w oddziałach, w POP i Egzekutywie. Próbowano tymi kanałami „rozdawać karty”. Lata stalinowskie były najczarniejszym okresem w Związku. Pierwszy moment sprzeciwu to rok 1956, kiedy odbywały się w ZLP słynne rozliczeniowe zebrania. Leon Kruczkowski, twardogłowy partyjniak, przestał być prezesem. Nowym został Antoni Słonimski, symbol „odwilży”, ale na krótko, bo był zbyt liberalny, „kawiarniany”. Odwilż zresztą szybko odtrąbiono. Następną próbą buntu był „List 34” i kolejne opozycyjne inicjatywy, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, jak „List 17” w obronie członków „Ruchu” i Polaków w ZSRS; tzw. „Memoriał 59” przeciw zmianom w Konstytucji PRL, które podpisywało wielu liczących się pisarzy: Słonimski, Herbert, Kisielewski, Andrzejewski, Kijowski. Opozycja była jednak nieliczna, rozbita, siły pro-rządowo-partyjne – znacznie silniejsze, wspomagane przez SB, zorganizowane.

S.L. – Podobne procesy miały miejsce w świecie filmowców. Od początków peerelu film został bardzo mocno wprzęgnięty w politykę i działalność propagandową. W tym środowisku od razu spacyfikowano wszelkie przejawy niepokorności, prób pokazania czegoś rzeczywistego – np., że osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych nie było przyjazdem do krainy mlekiem i miodem płynącej. Pokazywano martyrologię obozów koncentracyjnych (śłusznie zresztą), historię heroiczną AL i GL. Marginalizowano przy tym rolę AK w II wojnie światowej, epatowano zagrożeniem dla Polski ze strony USA i ich sojusznika – RFN.

J.S. – Dla komunistów najważniejsza jednak była literatura, która najlepiej dawała się wprząc do propagandy. Stąd też kładziono na nią największy nacisk. Już w latach czterdziestych powstały ogromne imperia, czego przykładem był „Czytelnik” i Jerzy Borejsza, sterujący polityką wydawniczą i prasową. Później, w odróżnieniu od pustych sklepów mięsnych, w księgarniach było pełno książek, tylko jakich? O tamtych latach świadczy więc anegdota o panu, który przyszedł do księgarni i mówił konfidencjonalnym tonem do sprzedawczynie – a może ma pani coś do czytania? Bo w reglamentowanym rynku wydawniczym dobrą książkę zdobywało się jedynie spod lady, na zapisy. Wielu pisarzy, jak choćby Kisiel czy Jasienica byli „spod lady”, nie dostawali bowiem największych nakładów.

B.P. – **Osobnym tematem jest obecność na rynku literatury obcej – polityka tłumaczeń, dystrybucji itd. Mnie interesuje, w jakim stopniu w kraju istnieli polscy pisarze emigracyjni.**

J.S. – Chyba najlepiej określił to Kisiel na słynnym zebraniu w sprawie *Dziadów*, mówiąc o dyktaturze ciemniaków – braku Miłosza, najważniejszych emigracyjnych nazwisk

polskiej literatury, zniszczeniu naturalnego krwioobiegu życia literackiego. Emigrantów tworzących poza Polską nie mieliśmy w naszej kulturze bardzo długo. Napisałam książkę o Gombrowiczu, bo niewiele o nim wiedziałam – nie czytałam *Dzienników*, nie miałam do nich dostępu, choć były już lata siedemdziesiąte. Dostałam je w Paryżu w polskiej księgarni na Saint-Germain, gdzie za darmo dawano książki młodym Polakom. Podobno, na polonistyce przepisywano wtedy *Dzienniki*, nie było ksero. Tak długa nieobecność emigracyjnej literatury, to jedna z naszych „hańb domowych”.

B.P. – Nikogo nie wydawano?

J.S. – Z zachodnich pisarzy bardzo długo jedynie „postępowych”, lewicowych, a naszych, emigracyjnych w ogóle nie – rosty pokolenia, które nie miały pojęcia o Gustawie Herlingu-Grudzińskim, Andrzeju Bobkowskim, Jerzym Wittlinie, których przywrócił do świadomości dopiero rok 1989.

A.C. – Wydawano jedynie tych, którzy przyjechali do kraju, tak jak Melchior Wańkowicz, Teodor Parnicki czy Stanisław Mackiewicz.

S.L. – Nie można było wydawać książek pisanych przez „wroga”.

A.C. – Do 1956 r. podejmowano pewne próby, żeby skłócić emigrację, podzielić, rozbić choćby częściowo, jakoś ją okiełznać różnymi metodami, którymi posługiwały się służby specjalne. Wtedy obóz emigracyjny był dla komunistów jeszcze groźny. Później emigracja – z perspektywy kraju – straciła znaczenie. Tym, którzy przyjechali, dawano pewne możliwości rozwoju. Generalnie obowiązywał zakaz sprowadzania do kraju literatury emigracyjnej, przy czym książki paryskiej „Kultury” konfiskowano z zasady, a inne, wydane na przykład przez londyńską „Odnowę”, wedle uznania i kaprysu celnika.

S.L. – Przemycanie książek zza granicy stało się przedmiotem procesu „taterników”.

J.S. – Właśnie z tych powodów, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęło się, i to w ogromnej skali, to niezwykle zjawisko, jakim był „samizdat”, czyli tzw. drugi obieg.

B.P. – Tworzyły się długie łańcuchy ludzi czytających jeden egzemplarz przemycanej czy nieoficjalnie wydanej książki.

J.S. – SB nie mogła już nad tym zapanować, choć kontrolowała i monitorowała. Niemniej była to straszliwa strata, że co najmniej dwa pokolenia nie poznały pewnych nazwisk i książek. Przecież Miłosz został oficjalnie wydany dopiero po Noblu.

S.L. – Jan Józef Szczepański w *Kadencji* opisał, jak wyglądała jego nominacja do nagrody. To było ustalenie kilku pisarzy. Ale jednocześnie padały pytania – kto to jest Miłosz, bo w kraju pozostawał nieznan.

B.P. – W latach sześćdziesiątych SB aktywnie wkroczyła w środowisko literatów. Jak to się odbywało?



S.L. – Jeszcze wcześniej, w 1958 r. odbył się proces Hanny Rewskiej oskarżonej o współpracę z paryską „Kulturą”. W 1961 r. aresztowano Jerzego Kornackiego za przemyt dziennika, w którym ostro krytykował partię. W tym samym roku aresztowano Annę Rudzińską za przetłumaczenie książki Feliksa Grossa dla Instytutu Literackiego. W 1962 r. dostała za to rok więzienia. Zaangażowanie się literatów w działalność Klubu Krzywego Koła i Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności było symptomem rodzącej się w środowisku literatów niezgody, której symbolami stali się – Paweł Jasienica, Antoni Słonimski, Stefan Kisielewski i kilka innych osób. Gomułka zareagował historycznie na „List 34” z marca 1964 r., który tak naprawdę nie był czymś niezwykłym.



ADAM WAŻYK

J.S. – To rzeczywiście był tylko pisk myszy, domaganie się spraw oczywistych.

B.P. – Dlaczego Gomułka tak się przeraził tego piśnięciem?

S.L. – Bo list wyplłynął na Zachód. Jak oni mogli nie załatwić tego tutaj?! Przecież „środowisko” miało tyle kontaktów z partią! Wystarczyło pójść do odpowiedniego sekretarza i sprawę załatwić.

A.C. – Spróbuję wyciągnąć z tego dalej idący wniosek i postawić wyraźniejszą tezę. Mnie się wydaje (mówiąc oczywiście bardzo skrótowo), że zwycięstwo tego sytemu polegało na tym, iż przerwano ciągłość rozwojową kultury, zerwano więź z okresem międzywojennym, z ówczesnymi prądami w życiu umysłowym. Uczyniono to metodami stosowanymi też w sferze politycznej – czyli marginalizując to wszystko, co się wiązało się z Drugą Rzeczpospolitą. Wypromowano nową formację. W sferze kultury to się udało. Podobnie na wyższych uczelniach, ale tam trwało to trochę dłużej, bo żeby stworzyć nowe kadry w nauce potrzeba trochę więcej

PIOSENKA O COCA-COLA

Dobrze wam było pić Coca-Cola.
Ssaliście naszą cukrową trzcinę,
zjadali nasze ryżowe pola,
żuliście kauczuk, złoto, platynę,
dobrze wam było pić Coca-Cola.

My, co z bagnistych piliśmy studzien,
dzisiaj pijemy wodę nadziei,
męstwo, którego źródło jest w ludzie,
pijemy wodę w górach Korei,
my, co z bagnistych piliśmy studzien.

Po Coca-Cola błogo, różowo
za parę centów amerykańskich
śniliście naszą śmierć atomową,
pięć kontynentów amerykańskich.
Po Coca-Cola błogo, różowo!

My, co pijemy wodę nadziei,
wiemy, gdzie sięga dziś nasza wola:
wyszlście z Chin, wyjdziecie z Korei,
my wam przerwiemy sen Coca-Cola,
my, co pijemy wodę nadziei.

czasu. Sytuacja więc, z punktu widzenia systemu, była opanowana. Istniały dobrze funkcjonujące formy organizacyjne kierowania środowiskiem literatów. Niezależnie od tego, co stało się w 1956 r., aparat władzy nie utracił kontroli...

J.S. – ...trzymał lejce.

A.C. – Co więcej, uważał się za zwycięzcę, bo to środowisko jakby przyjęło jego punkt widzenia w sensie mentalności i rozumienia świata. Problem powstał dopiero wtedy, gdy „wychowankowie” systemu zaczęli się buntować – używając języka i sposobu pojmowania rzeczywistości, który ten system im wszczepił. W „Liście 34” pisarze i naukowcy zwracają się do państwa o zwiększenie przydziałów papieru – krytykują państwo, ale uznają jego dominującą rolę, jego funkcję właściciela i gospodarza sfery kultury. W systemach i instytucjach zideologizowanych taki bunt, nawet tak bardzo nieśmiały, jest traktowany jako coś bardzo groźnego. Inspiratorzy „Listu 34” chcieli, jak dziś można zakładać, nie tyle osiągnąć coś konkretnego, co wystąpić z demonstracją, która zostanie zauważona przez władzę. Rozpoczęła się swoista gra. Komuniści zawsze byli przeczuleni na punkcie kontroli nastrojów społecznych. To przybierało formy prześmieszne – jeśli na ścianie w ubikacji pojawił się jakiś niepoprawny napis, to robiono z tego sprawę polityczną, choć przecież można by taką aktywność zupełnie zlekceważyć. Rozgrywano podobne sprawy, by ludzie wyciągali z nich „odpowiednie” wnioski. Władza wykorzystywała przypadki „nieprawomyślności”, by „wychowywać”, oddziaływać, indoktrynować. Z „Listu 34” zrobiono aferę, żeby pisarzy zdyscyplinować, bo choć tak naprawdę nie uczynili oni niczego strasznego, okazali się niesforni. Zaczął działać samonakręcający się mechanizm – akcja-reakcja, powodujący wzajemną stymulację. Władza reagowała histerycznie różnymi działaniami, a literaci zaczęli równie nerwowo tej władzy się przeciwstawiać. Był to jednak nadal spór „w rodzinie” (co prawda coraz bardziej podzielonej). Bardzo długo pisarze mieli opory np. przed demonstracyjnym występowaniem z partii. Raczej woleli, żeby ich z niej wyrzucono. Prowadzili grę na przetrwanie, bardzo skomplikowaną, jeśli chodzi o intencje. Nie chcieli do końca zrywać więzów z władzą. Wtedy zaczął być potrzebny aparat bezpieczeństwa, bo kanały partyjne utraciły swoje znaczenie i skuteczność.

S.L. – POP nie tylko utraciła kontrolę nad środowiskiem, ale i wiedzę o nim. Ramieniem zbrojnym władzy była służba bezpieczeństwa, która zaczęła się przeorganizowywać i w latach 1962–1963 znacznie zwiększyła swe „zainteresowanie” literatami. Aparat bezpieczeństwa powoli dopasowywał się do nowych zadań. W Wydziale III SB Komendy Stołecznej MO w Warszawie, w październiku 1963 r. powstała Sekcja IVa, zajmująca się wyłącznie środowiskiem twórczym. Analogiczne struktury zaczęły też powstawać na niższych szczeblach. Rozpoczęto „rozpracowywanie” środowiska, przede wszystkim osób związanych z „Listem 34”, również tych, które pisywały do „Wiadomości Londyńskich”. Odbyły się procesy Melchiora Wańkowicza, Stanisława Cata-Mackiewicza, Januarego Grzędzińskiego, Janusza Szpotańskiego, Jana Nepomucena Millera, mające wielki wydźwięk propagandowy. Duży nacisk położono na werbunek agentury w środowisku literackim. Do komend wojewódzkich szły zalecania – sprawdzić, jak wygląda sytuacja w waszych oddziałach. Zacznięcie coś z tym robić, trzeba poddać to środowisko głębszej i pełniejszej kontroli. Dla mnie najbardziej wymownym jest przypadek Henryka Worcella. Do 1955 r. był tajnym współpracownikiem UB, ale w zupełnie innym środowisku – wiejskim, w miejscu swojego

zamieszkania. Nagle znalazł się w polu zainteresowania SB, dlatego że był literatem. Jako osoba kontrolująca swoje środowisko sprawdził się znakomicie. Zwerbowano go w połowie 1964 r.

B.P. – Ilu członków ZLP zwerbowano?

S.L. – Nie da się tego dokładnie określić, poza tym było to różnie w różnych okresach. Inaczej to wyglądało w dwóch największych oddziałach warszawskim czy krakowskim, a inaczej w oddziałach regionalnych. Generalną zasadą agentury w środowiskach twórczych było – nie ilość a jakość. SB werbowała ludzi, którzy mogli być tzw. agenturą manewrową, agenturą wpływu. Ich zadaniem było dostarczanie rzetelnych, analitycznych informacji, które pozwalały skutecznie kontrolować środowisko.

B.P. – Kto to był?

S.L. – Kazimierz Koźniewski, Wacław Sadkowski, Henryk Worcell, Andrzej Kuśniewicz, Lech Isakiewicz, Andrzej Szczypiorski, Jerzy Wittlin, Andrzej Brycht, Jan Maria Gisges – wymienięm tych zaangażowanych, „twórczych”. Ich donosy szły do najwyższych urzędników państwowych i partyjnych, czyli sekretarzy KC PZPR ds. Kultury. W latach osiemdziesiątych kształtowały politykę partii wobec środowiska literackiego. Docierały na biurko Witolda Nawrockiego, Waldemara Świrgonia, Andrzeja Wasilewskiego, przede wszystkim jednak do ministrów kultury Kazimierza Żygulskiego, Aleksandra Krawczuka oraz do Wojciecha Jaruzelskiego i Mieczysława Rakowskiego. Te donosy były „przekuwane” na konkretne decyzje dotyczące polityki kulturalnej w Polsce. Decyzje zapadały w trójkącie: Wydział Kultury KC PZPR i sekretarz ds. Kultury KC PZPR; MKiSz oraz SB.

B.P. – Worcell reprezentuje pokolenie pisarzy, którzy debiutowali przed wojną, pozostali kształtowali się w powojennym społeczeństwie.

S.L. – Worcell wydał swoje *Zakłęte rewiry* przed wojną, miał kłopot z wydaniem ich po wojnie. Potrzebował wsparcia, a ambicjonalne względy odgrywały w tym środowisku bardzo istotną rolę. Książkę wydał w 1969 r. Musiał się wzmocnić. Mścił się za rodzaj pogardy, jaką okazywali mu Tymoteusz Karpowicz czy Zbigniew Kulikowski.

A.C. –W środowisku literackim istniało kilka kategorii agentów SB. Nie mówię o formalnej klasyfikacji, to znaczy podziale na kontakty obywatelskie, poufne czy tajnych współpracowników. Pierwsza kategoria to te osoby, które sporządzały – bardzo zresztą wnikliwe – analizy sytuacji w środowisku, a jednocześnie dostarczały wiedzy na temat możliwości sterowania związkiem. Jan Maria Gisges odegrał bardzo ważną rolę w stanie wojennym, podpowiadając pewne rozwiązania, pewien kurs polityki wobec konfliktu, który ujawnił się w tonie środowiska literackiego.

S.L. – Ci ludzie nie bali się krytykować partii za to, co robi. Sadkowski i Gisges pisali otwartym tekstem, że popełniono ogromny błąd represjonując osoby, które poparły nowe związki, bo tym ludziom też trzeba coś dać, trochę „marchewki”. Powstały nowy ZLP nie może opierać się na ludziach z nic niemówiącymi nazwiskami. Do związku należy przyciągnąć

ludzi o jakiejś popularności, o słynnych, „dobrych” nazwiskach, którzy mogą legitymizować ten związek.

A.C. – Druga kategoria, to ci, którzy informowali o różnych pikantnościach, o sprawach personalnych. Te informacje może nie były tak cenne, ale chodziło o pewną zasadę – o to żeby mieć swoją siatkę i żeby informatorów utrzymywać w stanie napięcia i gotowości. Trzecia kategoria, to ludzie ze środowiska, którzy wyjeżdżali za granicę i mogli być przydatni nie tyle przy rozpracowywaniu samej emigracji, co pewnych powiązań między krajem a emigracją. Prowadził ich wywiad czy kontrwywiad. I wreszcie kategoria czwarta, dość rzadka i mało liczna, ale czasami w dokumentacji archiwalnej są ślady jej istnienia – to osoby, które SB traktowała jako kapitał w grze operacyjnej zaplanowanej na długie lata. Paradoksalnie był taką osobą Andrzej Brycht. Do czego można było go użyć? Nie do rozpracowania sytuacji w kraju – on się do tego nie nadawał, bo był nie lubiany; nie do rozpracowania emigracji – bo on wśród niej stosunkowo rzadko się obracał, nie pozwalano mu podróżować. Zamierzano go użyć jako agenta, którego się podstawili Amerykanom w ramach walki wywiadów. Miał chodzić do ambasady amerykańskiej i poznawać tamtejszych dyplomatów, żeby potem wywiad mógł nabytą wiedzę wykorzystywać do swoich gier operacyjnych. W doniesieniach Brychta pojawia się, trochę *en passant*, taki wątek – „postępowałem zgodnie z procedurą”, „zgodnie z instrukcjami”. On już nie był amatorem, został przeszkolony do wykonywania określonych zadań, prawdopodobnie uczono go, jak należy rozmawiać, jak zdobywać informacje, rozgrywać pewne sytuacje towarzyskie. Oczywiście, często mu się nie udawało: skarżył się na przykład, że trudno mu ustalić spotkanie ze stosownym wyprzedzeniem, żeby SB mogła w miejscu spotkania zainstalować swój podsłuch. Bo przecież taki *attache* ambasady amerykańskiej w Warszawie, przeszkolony z kolei przez CIA, nie był w ciemię bity, umawiał się w ostatniej chwili.

J.S. – Była też kategoria „konsultantów”, którzy recenzowali książki i być może robili największe szkody, bo atakowali to, co dla autora było najważniejsze, czyli dzieło. Oczywiście SB miała też swoich ludzi w różnych wydawnictwach, w rezultacie więc książkę albo odrzucono, albo lądowała na końcu planu wydawniczego, odsyłana ciągle do poprawek. Było wielu konsultantów, czołowym przykładem jest Wacław Sadkowski, a także Lech Isakiewicz, czyli TW ps. „Kasander”.

A.C. – Istnieje przekonanie, że w Moskwie, w archiwach rosyjskich, są jakieś materiały, które mogłyby wiele spraw wyjaśnić. Zapewne. Ale mnie się wydaje, że ogromna wiedza mogłaby spłynąć do nas z archiwów amerykańskich, francuskich, niemieckich. Nie jesteśmy dopuszczani do tych materiałów, ale tam z pewnością są ciekawe dokumenty.

J.S. – Na konferencji we Wrocławiu Ewa Matkowska mówiła, że zajmuje się współpracą polskich pisarzy ze STASI, która szczególnie w latach osiemdziesiątych instalowała swoich agentów w Polsce.

S.L. – W roku 1969 odbył się w Bydgoszczy zjazd ZLP, na którym władze przeforsowały zmiany w sposobie kooptowania członków Zarządu Głównego ZLP. Prezesi oddziałów weszli z nominacji do prezydium ZG i mieli ogromny wpływ na wybór prezesa. SB miała

więc mnóstwo pracy w oddziałach regionalnych – chodziło o to, by mieć jak największy wpływ na wybór ich prezesów, bo oni wybierali spośród siebie prezesa ZG ZLP. Nie musieli współpracować z SB, wystarczyło, że byli „po linii”. Tym sposobem Jarosław Iwaszkiewicz był wybierany na tę funkcję aż do swojej śmierci w 1980 r. W regionach TW odgrywali wtedy ważną rolę. Uczestniczyli w zamkniętych zebraniach, odbywających się np. w prywatnych mieszkaniach – trójka bardzo wpływowych osób, typu Worcell, ze swoimi ludźmi i typowali, kogo wyeliminuje się z gry, kogo się spacyfikuje, kto będzie desygnowany na prezesa.

B.P. – I to się udawało?

J.S. – W wielu wypadkach, do 1980 r., tak.

J.S. – A pisarze krzepią się ciągle mitem rzekomo wolnych wyborów.

S.L. – To było ogromne zwycięstwo zarówno SB, jak i partii, że udawało im się mieć wpływ i kontrolować sytuację.

A.C. – Wygrywano też tzw. koła młodych.

S.L. – Koło Młodych ZLP zostało w pewnym momencie przez SB uznane za rezerwar potencjalnych TW i ludzi „oddanych”. I choć w latach siedemdziesiątych zmieniła się atmosfera polityczna i cała sytuacja opozycji, to pewne rzeczy im się udały. Z Koła Młodych pochodził przecież Isakiewicz i kilka innych „osobowych źródeł informacji”. Oni mieli duży wpływ na kształtowanie sytuacji w oddziałach regionalnych. Isakiewicz był ponadto aktywnym dziennikarzem, współpracownikiem krakowskiego „Studenta”.

J.S. – Pisywał także do „Nowego Wyrazu”.

S.L. – To była typowa agentura manewrowa. Wykorzystywał ich również Departament I. Gdy Isakiewicz wybierał się do Sztokholmu, sam się ofiarowywał, że będzie inwigilował tamtejszą emigrację i opozycję.

B.P. – Czy w historii peerelowskiego ZLP i jego inwigilacji było coś szczególnego, co wyróżniało to środowisko spośród innych środowisk twórczych i intelektualnych?

J.S. – Może w stanie wojennym, gdy – jak dziś już wiemy – nie tylko przy pomocy WRON-y, ale i SB „koledzy” wbili „kolegom” nóż w plecy, zakładając nowy związek.

B.P. – No, ale to samo zrobili dziennikarze zakładając „dupereł”...

S.L. – Powstały także cztery związki plastyczne i związek filmowy. Jedynym stowarzyszeniem, którego nie udało się do końca spacyfikować, był PEN CLUB, z powodu jego umiędzynarodowienia.

J.S. – Władze rozwiązały PEN CLUB, pozostawiając jego zarząd, czyli to było „zawieszenie”.

A.C. – Istnieje pewna specyfika środowiska literackiego. O tyle nie zgadzam się z panią Joanną, że mimo wszystko pisarzami było trudniej sterować, na pewno trudniej niż filmowcami, co wynika z kwestii organizacji pracy. Nie można samemu zrobić filmu, a pisarz jednak może coś napisać, może to mu się uda kiedyś wydać na emigracji, od pewnego momentu w „drugim obiegu”. Pani powiedziała, że każdy pisarz to narcyz. Ta cecha trochę pomogła temu środowisku. Zbyt wiele było w nim indywidualności, więc od pewnego momentu nie można było wszystkich wepchnąć do jednego worka. Nawet plastynom trudno było zorganizować wystawę prywatnie, pisarze jakoś sobie z tym lepiej radzili.

B.P. – Poza tym w latach osiemdziesiątych pojawił się ten bardzo wyraźny patronat Kościoła nad środowiskami twórczymi.

J.S. – Podobno w środowisku filmowym było tak dużo agentury, że przekroczono limit, już mieli dość i więcej nie brali. Czy tak było i w środowisku literackim?

S.L. – Środowisko filmowe jest najmniej poznane. A z działania aparatu bezpieczeństwa wynika jednoznacznie, że ZLP był „szpicą”. Artykuły w prasie inspirowane przez SB, podpisywane np. przez Koźniewskiego czy innych, dotyczą głównie środowiska literackiego. ZLP był więc pod najsilniejszą kontrolą. Część funkcjonariuszy SB z pionu zajmującego się środowiskami twórczymi wywodziła się z wydziałów polonistyki, historii, prawa, a jeśli nie, to robili humanistyczne studia podyplomowe. Płk Tadeusz Chlebicki jest autorem opracowania *Założenia polityczno-programowe paryskiej Kultury po 1968 r.*, płk Edward Chuchnowski napisał pracę *Oddziaływanie paryskiej „Kultury” na środowisko intelektualne Warszawy w latach 1964–1969*, a płk Henryk Walczyński – *Wybrane problemy antykomunistycznej działalności Instytutu Literackiego w Paryżu (na przykładzie analizy Zeszytów Literackich)*, za którą otrzymał nagrodę ministra spraw wewnętrznych w 1976 r. Gen. Krzysztof Majchrowski, główny „spec” Wydziału IV Departamentu III od środowisk twórczych publikował w „Życiu literackim”, w „Polityce”. Marek Nowakowski pisał w swojej książce, że z Majchrowskim można było porozmawiać o Faulknerze, o literaturze w ogóle. Miał dużą wiedzę teoretyczną, specjalistyczną. W latach 1977–1978, po reorganizacji i rozbudowie struktur komend wojewódzkich, w niektórych regionach kraju Sekcje IV Wydziałów III SB komend wojewódzkich w 100 proc. składały się z funkcjonariuszy z wyższym wykształceniem. Żeby rozmawiać z literatem i wyciągnąć od niego informacje analityczne, trzeba było wiedzieć, o czym się rozmawia. W niektórych przypadkach rozmówcy byli po prostu kolegami ze studiów.

B.P. – W latach siedemdziesiątych taka była strategia SB, żeby konkretne środowiska rozpracowywali ludzie z nich się jakoś wywodzący.

S.L. – Tak, trzeba zburzyć taki stereotyp, że funkcjonariusze, którzy rozpracowywali literatów, nie bardzo wiedzieli o czym z nimi rozmawiać, więc wyciągali głównie sprawy łózkowe i obyczajowe. To nieprawda. Oni nieźle się orientowali, o czym rozmawiać i co chcą uzyskać. Celem była neutralizacja i pacyfikacja niepokornych postaw, zaangażowania w opozycję.

A.C. – To samo dotyczy środowiska naukowego. Tym, którzy angażowali się w „podpisywanie listów” w latach siedemdziesiątych zakładano „sprawy operacyjnego sprawdzenia”. Po obserwacji, gdy okazywało, że oni już dalej się nie angażują, bo uznali, że popełni-

li błąd, albo nie wolno narażać kariery – sprawę zamykano bez żadnych konsekwencji. Wbrew mitom nie chodziło o to, żeby wsadzać do więzień, represjonować itd.

S.L. – Kontrolować, obserwować, zapobiegać.

B.P. – Stan wojenny zaskoczył ludzi kultury zgromadzonych na Kongresie Kultury Polskiej. Myślę, że wtedy nastąpiła rzeczywista integracja elity twórczej i intelektualnej. Nie na wieki. Bardzo szybko znów ujawniły się postawy oportunistyczne. Ale zaczęły zmieniać się czasy. Twórcy przestawali być elitą i koryfeuszami społeczeństwa.

J.S. – Środowisko pisarskie uważa, że było tak opozycyjne, iż za karę zostało rozwiązane w stanie wojennym. Ogólnie jednak związek był uległy, prowadzony, a protesty wybuchwały jedynie od czasu do czasu. O rozwiązaniu zdecydował przede wszystkim okres „Solidarności” i ostatniego zarządu, który był rzeczywiście bardzo rewolucyjny, „korowski” – jak pisali esbecy – weszło do niego sporo pisarzy, którzy na pewno nie byli im w smak – Marek Nowakowski, Irena Lewandowska, Jan Józef Szczepański, Jan Józef Lipski, Marta Fik, Leszek Prorok itd. SB uważała, że był to zarząd pod auspicjami KOR, nad którym utraciła kontrolę, a to było dla niej nie do przelknięcia.

A.C. – Środowisko literatów było ważne do końca peerelu, choć były już początki kultury masowej, wkraczającej w latach siedemdziesiątych za pośrednictwem telewizji Szczepańskiego. Całkowita zmiana hierarchii w kulturze nastąpiła dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Do końca peerelu jednak prestiż związany z byciem pisarzem, wybitnym aktorem był na tyle silny, że jakaś ówczesna Doda nikomu nie zagrażała.

J.S. – Kongres Kultury Polskiej odbywał się w okresie solidarnościowym, był wolny, pełen buntu, ważnych przemówień, rzeczywiście się liczył. Czytałam jakieś sprawozdania esbeków z poprzednich kongresów, w których oni sami przyznawali, że to „w ogóle nikogo nie interesuje”, że to fasadowe, nudne imprezy. A ten z 1981 r. był wolny, dlatego tak brutalnie przerwany, dlatego obrósł w legendę. Ktoś mi opowiadał – już się mówiło, że są ruchy wojsk – podchodzą do Jerzego Turowicza, który miał właśnie przemawiać, że coś się szykuje. A on mówi „Co, w trakcie Kongresu Kultury Polskiej?! Co by na to powiedział świat?!”



S.L. – Komuniści popełnili błąd. W roku 1980, przed Walnym Zjazdem ZLP, po śmierci Iwaszkiewicza, nastąpił istotny spadek roli PZPR w Związku i całkowita utrata kontroli nad nim. Powołano przejściowy zarząd pod kierownictwem Putramenta, ale to już był jego schyłek. W związku zaczął się bardzo poważny ferment, przegłosowano na zjeździe ideę nowych wyborów do ZG. Wyrzucono z zarządu prezesów z oddziałów i powrócono do poprzedniej formuły. Wybierano prezydium w wyborach powszechnych, a ono wybierało spośród siebie prezesa ZG. Wybrano Jana Józefa Szczepańskiego, ale on wcale nie był jakimś radykałem. Doskonale wiedział, że z tymi władzami trzeba się jakoś układać, że trzeba z nimi rozmawiać. Po ogłoszeniu stanu wojennego internowano literatów i członków innych środowisk twórczych. Spowodowało to natychmiastową reakcję – kolejne listy protestacyjne do Jaruzelskiego, do władz o uwolnienie internowanych. Rzeczywiście, w tonie ZLP rozpoczęła się konsolidacja pewnej grupy opozycyjnej, ale nie takiej znów wielkiej. Związek liczył 1300 członków, tę grupę SB oceniało najpierw na 50, potem na 100 osób, według najbardziej optymistycznych szacunków mogła ona liczyć do 200 osób. Grupa była bardzo krzykliwa, widoczna i miała duży wpływ na środowisko. Była akcją odsyłania książek współpracującym z reżimem Jaruzelskiego autorom, pisarze dołączyli do aktorskiego bojkotu oficjalnej kultury stanu wojennego. Bardzo źle odebrano wystąpienia w telewizji Worcella, Przymanowskiego, Safiana, Centkiewicza, osób znanych z pierwszych stron gazet, które były związane z reżimem. To był czas, kiedy wybory były bardzo jasne i proste. Jaruzelski nie wyczuł sytuacji i desygnował najpierw na ministra kultury i sztuki Żygulskiego, a następnie Waldemara Świrgonia na sekretarza KC ds. kultury. I tutaj, moim zdaniem tkwił błąd ekipy Jaruzelskiego w postępowaniu wobec literatów i innych środowisk. Najłatwiej porozumiano by się z odsuniętym w październiku 1982 r. Józefem Tejchmą, który „wyczuwał” te środowiska. Szczepański w *Kadencji* pisze – a kto to jest Żygulski? Ja tego człowieka nie znam. I za chwilę pojawia się Świrgoń jako sekretarz ds. kultury, dwudziestoosmioletni człowiek nie mający za grosz oglądy, a to środowisko trzeba było „dopieszczać”.

B.P. – A pan sądzi, że gdyby je dopieszczał, to wydarzenia potoczyłyby się innym torem? Ja myślę, że oni robili błędy na miarę czasów, naprawdę tracili głowę.

S.L. – A jednak w neo ZLP, w 1986 r. była już ponad połowa członków dawnego związku. Udało im się przyciągnąć również wielkie nazwiska.

J.S. – Co? Kogo na przykład? Proszę o nazwiska!

S.L. – Może nie wielkie pisarsko, warsztatowo, ale popularne, rozpoznawalne w społeczeństwie – Zbigniewa Nienackiego, Czesława Centkiewicza, Janusza Przymanowskiego, Sewerynę Szmaglewską, Hannę Ożogowską.

J.S. – Nie mieli w Związku ani pozycji, ani nazwiska. Nie mogli się równać z nikim z zawieszzonego Zarządu. Przykro mi, ale tzw. Zlep, zwłaszcza w pierwszym okresie, bo potem było już inaczej, nie przyciągnął liczących się nazwisk. O jego „zdobyczach” Zbigniew Herbert napisał fraszkę:

„Hołuj, Żukrowski, Przymanowski, Lenart,
Czterej pancerni, mierni, ale ujdzie.
Na nowy serial, byłby niezły temat,
Cóż, gdy za nimi, żaden pies nie pójdzie”.

A.C. – Na początku stanu wojennego władza miała nadzieję, że pozyska jakieś ważne postaci i wykonała parę ruchów, które miały wskazywać, że nie chce pacyfikować, a jedynie „neutralizować” środowisko twórcze i naukowe. Stąd ta „herbatka” u generała Jaruzelskiego z profesorami PAN i rektorami wyższych uczelni, stąd też zabiegi skierowane w stronę środowiska literackiego. Jak mówił w kwietniu 1983 r. Henryk Kubiak (członek Biura Politycznego PZPR) Janowi Szczepańskiemu: popełniliście błąd, zakładając, że „Solidarność” się utrzyma i że będzie ona waszym zapleczem, a tymczasem „Solidarności” już nie ma. Jeśli nie pójdziecie na kompromis z władzą, to Jaruzelski nie ma wyboru, będzie musiał obstawiać takie „szmatławe elementy inteligencji”, jak Józef Lenart i Jerzy Grzymkowski. A ponieważ jednak nie było odzewu na tę propozycję współpracy, to Jaruzelski poszedł w takim właśnie kierunku. Elita nie dała mu żadnych swoich nazwisk, które mogłyby jego ekipę uwiarygodnić. Nienacki pisał te swoje powieści pornograficzne. W nowym ZLP nie pojawił się żaden „ktoś”.

J.S. – Było jedynie dwóch wybitnych pisarzy, którzy zgłosili akces do „Zlepu”, starców, których przepukiono ofertą wydawniczą – Kazimierz Truchanowski, któremu obiecano wydanie ostatnich tomów *Młynów Bożych* i Leopold Buczkowski, autor *Czarnego potoku*. Prezesem „Zlepu” została Halina Auderska, krążył więc dowcip – czy kobieta po osiemdziesiątce może zostać k...? Raczej nie, to tylko Auderskiej się udało. Na ogół tam byli ludzie typu Lenarta, choć dziś to oni zdobyli więcej członków niż Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, są aktywniejsi, mają pieniądze, nie wiem skąd. W SPP przyjmują autorów przynajmniej dwóch książek, oni natomiast adeptów.

S.L. – Rozbicie związku na dwa, konkurujące ze sobą było – moim zdaniem – zwycięstwem SB i jego tajnych współpracowników. Trzeba powiedzieć, że powstałe w 1989 r. „nonkonformistyczne” Stowarzyszenie Pisarzy Polskich miało wśród swych „znakomitych” członków ludzi, którzy byli uwikłani w stalinizm, jak Szczypiorski, Drawicz, Szymborska i wielu innych. Oni nie zawsze musieli być agentami, ale mieli na sumieniu różne rzeczy z wczesnej młodości – flirt z władzą. Zarzut jest taki, że oni o tym „zapomnieli” i wymazali to ze swoich życiorysów.

J.S. – Do dziś trwają takie oskarżenia – wy macie grzechy z okresu stalinowskiego, a wy ze stanu wojennego, paktowaliście z generałami, choć na ulicach stały czołgi. Krąży też dowcip, że wspólną mamy tylko toaletę. A tak naprawdę dziś pisarzowi związek nie jest do niczego potrzebny. Powinien, jak Kochanowski siedzieć pod lipą, być sam. Być dobrze opłacany, otrzymywać honoraria, które pozwolą mu żyć, a nie czepiać się związków. Chwała Bogu, że ten etap mamy za sobą, „uzwiązkowanie” nie jest obowiązkiem, wreszcie się z niego wyzwalamy.

S.L. – W 1989 r. esbecy pisali, że nowopowstałe SPP zajmuje się działalnością polityczną, chociaż buntować się już właściwie nie miało przeciw komu, bo trwał „okrągły stół”. W tym czasie ZLP zajmował się sytuacją materialną pisarzy, którzy nie mieli za co żyć, nie mieli gdzie mieszkać, bo wyrzucano ich z tych nadanych przez partię poddaszy, mieszkań, dodatkowych pokojów.

B.P. – Tak, czy inaczej, do tej pory zbieramy żniwo czasów, kiedy literaci byli „w ramiach” partii i SB i tego, że nie rozliczyli się z tego flirtu. Honorowani najwyższy-

mi nagrodami literackimi, kreowani do dziś na autorytety moralne, a jednocześnie splamieni bardzo silnie swoimi działaniami w latach pięćdziesiątych.

J.S. – Zgadzam się, że konsekwencje trwają. Skolektywizowano pisarzom umysły i nadal trudno im się rozstać ze związkiem, dla którego, moim zdaniem, jedyną szansą jest powrót do tradycji przedwojennych, może nawet zmiana nazwy na związek zawodowy, cechowy, branżowy?

A.C. – To jest dość trudna sprawa. Mnie się wydaje, że jedyny istotny ślad, jaki pozostał po tym wszystkim dzisiaj (a Polska współczesna jest już zupełnie innym krajem, krajem gdzie dominuje kultura masowa, a społeczna ranga pisarza jest niska), jest taki, że właściwie strasznie trudno zmierzyć się z okresem komunistycznym w Polsce. Upowszechniany wizerunek tego, co stało się z Polską w peerelu, jest domeną części „elit”, które mają się dobrze i bronią skutecznie swojej wizji przeszłości. W ich wizji hierarchia ważności, autorytetów, interpretacja świata znaczeń jest bardzo klarowna i czyniona pod dyktando sił i osób, które były bardzo mocno zaangażowane w tamte czasy. To nawet w naszej rozmowie wyszło, że w gruncie rzeczy jeszcze bardzo mało wiemy o historii polskiej kultury w peerelu. Jest wielkie pole działań, które nie zostało w sposób elementarny zagospodarowane badaniami. Parafrazując znane powiedzenie – gdy wiedza śpi, to żywotne są upiory. I te upiory – w sensie nierzetelnego, pełnego przemilczeń pokazywania tamtych czasów – są bardzo silne. A jednocześnie nie ma klimatu do tego, żeby o tym rozmawiać w sposób otwarty. Istnieje zbyt wiele uwikłań generacyjnych, środowiskowych. I są jeszcze media, bardzo teraz silne w Polsce – ta wielka władza, którą one mają jest używana po to, żeby ten świat przedstawiać jako nie do końca opisywalny, jako świat relatywny. To na pewno jest pozostałością „starego”.

J.S. – Wyszła niedawno wydana w IPN książka *Marzec w dokumentach MSW*, bardzo interesująca, z masą przypisów o agenturalnej przeszłości wielu pisarzy. I nic, żadnej reakcji środowiska, które milczy, może zresztą bardzo wymownie?

S.L. – Pokutuje takie przekonanie, że werbunek zawsze miał charakter formalny. A w tym środowisku były to w wielu przypadkach kontakty nieformalne, bez paktów, cyrografów. Tak czy inaczej, historię literatury polskiej należy napisać na nowo.



LITERAT NA SŁUŻBIE

Por. Andrzej Sieradzki urodził się 2 kwietnia 1945 r. w Ostrowi Mazowieckiej. W 1959 r. rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 2 w Warszawie, jednakże z uwagi na trudną sytuację materialną już w 1961 r. zmuszony został do porzucenia nauki i podjęcia pracy w FSO. Zaczynał jako monter samochodowy, kończył w 1973 r. na stanowisku technologa Działu Kontroli Jakości. Wieczorami kontynuował naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 32 w Warszawie, a następnie od 1964 r. w Technikum Mechanicznym przy FSO oraz Studium Nauk Społecznych przy KW PZPR, które ukończył w 1971 r. W 1983 r. uzyskał tytuł magistra Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW.

Od 1963 r. został członkiem ZMS, w którym pełnił funkcję: przewodniczącego Zarządu Zakładowego oraz wiceprzewodniczącego Zarządu Wydziałowego. Sukcesy odnosił także w dziedzinie pedagogiki, albowiem od wstąpienia w 1966 r. w szeregi ORMO działał w Społecznym Zespole Pedagogicznym ORMO przy KD MO Praga Pn., gdzie prowadził sekcje: wywiadów środowiskowych i korepetycji dla nieletnich. Organizował także w FSO pierwszą młodzieżową drużynę ORMO, złożoną z członków ZMS. Jego wysiłki wychowania młodzieży w duchu socjalistycznym zostały dostrzeżone – w 1969 r. został zgłoszony, jako kandydat z terenu Warszawy, w plebiscycie „Młodzieżowy Bohater Roku 1968”, w którym zajął zaszczytne drugie miejsce. Co więcej, uhonorowano go brązowym odznaczeniem im. Janka Krasickiego.

Na przełomie 1969/1970 r. wstąpił do PZPR, gdzie pełnił funkcję członka Egzekutywy POP.

Do służby wstąpił w lutym 1973 r. W latach 1977–1980 przeszedł przeszkolenie zawodowe w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW w Legionowie. Od października 1983 r. pełnił obowiązki kierownika Sekcji III Wydziału III-1 SUSW w Warszawie. W tym czasie przełożeni chwalili go za dobre rezultaty w pracy operacyjnej oraz organizację pracy zespołu. Wykazywał inwencję, samodzielność i zaangażowanie, a co najważniejsze posiadał informacje wyprzedzające z rozpracowywanego przez niego środowiska literackiego, które pozwalały na prowadzenie ofensywnych działań polityczno-operacyjnych. Prowadził siedmiu TW (w tym do połowy 1983 r. Jana Marię Gisgesa) oraz dwóch „konsultantów”. W lutym 1987 r. por. Andrzej Sieradzki został przyjęty do warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W informacji dla swoich przełożonych o tym fakcie wskazywał, że jego utwory nie miały związku ze służbą. Sieradzki od 1980 r. współpracował z miesięcznikiem „Poezja”, był laureatem kilku konkursów poetyckich. Jego debiutem były tomiki wydane przez Wydawnictwo „Iskry” w 1986 r. *Mówione pod wiatr* oraz *Na przekór*. W 1988 r. ukazał się kolejny zbiór wierszy *Malowane powietrze*. Sieradzki nie ograniczał się tylko do poezji. Miał zamiar wydać także powieść dla młodzieży *Koń czarnoksiężnika*, zbiór anegdot *Księga humoru*, pisał też wiersze dla dzieci (*Mleczna droga*). Pozycji tych jednak nie udało się odnaleźć i nie wiadomo, czy w ogóle się ukazały na rynku wydawniczym. I choć twórczość literacka nie była związana



Andrzej Sieradzki

z pracą w Służbie Bezpieczeństwa, to fakt znajomości środowiska ułatwiał działania operacyjne funkcjonariuszowi tajnej policji politycznej PRL. Sieradzki pisał w raporcie: „posiadane możliwości i kontakty osobiste w środowisku literackim wykorzystuję również do realizacji zadań służbowych na odcinku operacyjnej ochrony i kontroli środowiska literackiego”.

Kilka miesięcy po przyjęciu do ZLP Sieradzki złożył pierwsze podanie o zwolnienie ze służby. Motywował je członkostwem w ZLP i chęcią poświęcenia się pracy twórczej, a łączenie z nią pracy w SB miało być dla niego „zbyt uciążliwe”. Jednocześnie deklarował, że zdobytą wiedzę i doświadczenie zawodowe można wykorzystać do prowadzenia dalszych działań operacyjnych w środowisku kulturalnym. Sieradzki wycofał raport w dwa tygodnie później po rozmowie z zastępcą szefa SUSW w Warszawie płk. Stanisławem Przanowskim. W kwietniu 1988 r. zwrócił się o przyznanie mu dodatkowego urlopu z tytułu bycia literatem. Nie czekając na opinię prawną w czerwcu tego roku ponownie złożył raport o zwolnienie ze służby, ze względu na pogarszający się stan zdrowia oraz plany dużych przedsięwzięć literackich. W tym czasie przełożeni funkcjonariusza-poety odnotowywali narastający konflikt w kierowanej przez Sieradzkiego sekcji Wydziału III-1 SUSW w Warszawie. Wskazywali, że „por. Sieradzki w stosunkach z innymi pracownikami zbyt eksponował swoją osobę, dorobek twórczy – jest poetą, członkiem Związku Literatów Polskich – i osiągnięcia zawodowe w czym pomocny był jemu fakt członkostwa ZLP”.

Por. A. Sieradzki został zwolniony z resortu spraw wewnętrznych 31 lipca 1988 r. Do dziś jest członkiem warszawskiego oddziału ZLP, a jego dorobek literacki wzbogacił się o kilkanaście pozycji książkowych z ezoteryki, religioznawstwa, kreatywności (m.in. *Przepowiednie dla Polski i Świata na trzecie tysiąclecie*; *Przepowiednie dla świata: wizje jasnovidzów i mediów świeckich*; *Przepowiednie dla świata: wizje religijne*; *Sennik: współczesna interpretacja snów*; *Skarbiec imion*; *Trzecia tajemnica fatimska: przyszłość Kościoła i świata*; *Trzynastu jeźdźców Apokalipsy: człowiek i natura w trzecim tysiącleciu*; *Znaczenie imion*; *Co nam zagraża?: o końcu świata w religiach, wizjach jasnovidzów i naukowców*; *Horoskopy z czterech stron świata*; *Leczenie stresu metodą czterech stanów równowagi*; *Vademecum menagera*) oraz publicystycznych. Publikuje też pod pseudonimami: Andy Collins, Amanda Taylor, Jennifer O’Hara. Niektóre z nich, np. *Moja uroda w moich rękach* podpisana jest dwoma jego pseudonimami (Amanda Taylor, Andy Collins), choć publikacje napisała jedna osoba!



NIE WYGRACIE Z PARTIĄ

SPRAWA WARSZAWSKIEJ „KULTURY” 1963 R.

„A co myślicie? Na walkę pójść? Nie przetrzymamy? Przetrzymamy. Ja wam gwarantuję, że przetrzymamy”. Tymi słowami Władysław Gomułka sprowadził na ziemię redaktorów „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”, którzy mieli obiekcje co do sensu i skutków likwidacji ich czasopism. W ich miejsce powstała „Kultura”, o której zawsze pisze się z przymiotnikiem „warszawska”, bowiem tylko tytułem nawiązywała do swojej słynnej imienniczki z Paryża. Redakcję z partyjnej nominacji objął w pełni dyspozycyjny Janusz Wilhelmi. Żądanie powołania konkurencyjnego tygodnika stało się powracającym na kolejnych zebraniach Oddziału Warszawskiego ZLP hasłem powstającej grupki opozycyjnych pisarzy.

„Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny” nie były pierwszymi tytułami zdjętymi przez Gomułkę. Już w rok po Październiku ’56 zdecydował się na zamknięcie tygodnika „Po prostu”, który był symbolem przemian i skupiał środowiska dążące do dalszej liberalizacji systemu. Wskutek tego wybuchły w Warszawie kilkudniowe zamieszki, które Gomułka „przetrzymał”, także dzięki wyprowadzeniu po raz pierwszy na ulice oddziałów ZOMO. Miesiąc później, w październiku 1957 r., cofnięto zgodę na druk pierwszego, już złożonego numeru miesięcznika literackiego „Europa”. Na znak protestu członkowie redakcji złożyli partyjne legitymacje (Jerzy Andrzejewski, Marian Bieliński, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk, Juliusz Żuławski). Spotkały ich szykany, m.in. ograniczenie możliwości publikacji i wystąpień publicznych, które jednak – ze względu na wagę nazwisk – nie trwały długo. Niemniej kurs ekipy Gomułki był już całkowicie czytelny.

ZLP na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych

W latach 1956–1959, gdy zrzeszającym niemal wszystkich pisarzy Związkiem Literatów Polskich kierował Antoni Słonimski, trwała nie tyle walka, co szarpanina z władzami. Zarząd Główny ZLP postulował nawiązanie kontaktów z Zachodem, ograniczenie cenzury czy chociażby sprecyzowanie zasad jej funkcjonowania. Nie było co prawda powrotu do skrajnych form polityki „trzymania za mordę” pisarzy, dyktatu socrealizmu jako metody twórczej (co było wyjątkiem w krajach „demokracji ludowej”) czy izolacji międzynarodowej, ale mocne akcentowanie wolności twórczych zaowocowało zablokowaniem przez aparat partyjno-państwowy wszelkich rozmów na tematy socjalno-bytowe (ubezpieczenia i emerytury pisarzy, zwiększenie stawek autorskich, system wypłat itd.)¹. W konsekwencji Słonimski stracił poparcie w środowisku, nowym prezesem ZG ZLP został Jarosław Iwaszkiewicz, sprawy materialne ruszyły z miejsca, zaś akcenty polityczne zeszły na margines. Jeżeli można mówić o „małej stabilizacji” w tym środowisku, to właśnie w czasie tych kilku pierwszych lat pre-

¹ Krzysztof Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*, Kraków 1990, s. 101–129.

sury Iwazskiewicza. Związek pograżył się w marazmie, nie wyłączając tak bojowej w okresie stalinowskim, a następnie aktywnej w czasie „odwilży” Podstawowej Organizacji Partyjnej literatów. Jej przewodniczący – Jerzy Putrament – wcielał w życie program „leczenia snem”: unikano dyskusji na tematy związane z ideologią, obawiając się, że mogą one zaowocować odejściem z PZPR kolejnych pisarzy. Wielu bowiem literatów-członków partii przeżywało jeszcze swoje uwikłanie w „okresie błędów i wypaczeń”. Nie było debat, próba ożywienia ideologicznego organizacji w latach 1961–1962 nie powiodła się. Mimo to wciąż trwała podskórna walka. Grupa literatów średniego pokolenia starała się usunąć starych komunistycznych działaczy, zaś hasło wywoławcze stanowiła osoba Putramenta, oskarżanego o ustawianie się w roli „pośrednika”, „gracza” pomiędzy POP a KC PZPR. Owa „fronda partyjna” przegrała starcie z tak doświadczonym politykiem, co tylko sprzyjało pogłębianiu się rozłamu wśród partyjnych pisarzy².

Jednocześnie na początku lat sześćdziesiątych zaczęła się krystalizować w warszawskim oddziale ZLP grupka pisarzy jawnie opozycyjnych wobec polityki kulturalnej partii³. Miała ona charakter bardziej towarzyski niż sformalizowany i skupiała znanych pisarzy, którym pozycja środowiskowa, społeczna i materialna pozwalała na wyrażanie poglądów na temat sytuacji w Polsce odbiegających od tego, co drukowała prasa. Do grona tego zaliczali się niezwiązani w żaden sposób z PZPR: Antoni Słonimski, Melchior Wańkowicz, Stanisław Cat-Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Paweł Jasienica, ale też wychodzący z partii, „Europejczycy”. Brak programu działania zastępowało rozgoryczenie spowodowane doświadczeniami z cenzurą. Rozmowy miały charakter plotkarski, toczyły się w atmosferze prywatności głównie w kawiarniach. Na forum ZLP pojawiły się w zasadzie dopiero po likwidacji w lutym 1962 r. Klubu Krzywego Koła⁴. Wówczas też ZLP znalazł się w żywszym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa.

Raporty, jakie napływały do MSW a za jego pośrednictwem do KC PZPR wskazywały na zupełną bierność organizacji partyjnej przy ZLP. Zastojowi w ideologicznej działalności POP i całego ZLP poświęcone były dwie obszernie analizy⁵, jakie opracował pod koniec 1962 r. dla MSW jeden z członków warszawskiej POP.

„Sytuacja w Związku Literatów Polskich jest bardzo zła. Oczywiście jest inaczej zła, niż przed sześciu czy pięciu laty, kiedy Związek był opanowany przez tendencje rewizjonistyczne. Dziś zło istniejące nie polega na takiej czy innej formie buntu ideowego, ale na zupełnej ideowej stagnacji. Na politycznej martwocie zarówno organizacji partyjnej, jak i związku literatów – organizacji w naszym ustroju powołanej nie tylko do załatwiania spraw bytowych, ale do prowadzenia pewnej polityki, do kształtowania oblicza ideowego pisarskiego środowiska”. [...] To nie jest wrogość, ale to jest właśnie jakaś bierność. Jakaś niechęć do angażowania swych piór w bardziej doraźną służbę ideową”. Większość pisarzy nie intere-

² APW Otwock, POP ZLP, sygn. 12, Protokół z zebrania POP ZLP z dn. 30 XI 1962 r., k. 152–162; Protokół z zebrania wyborczego POP ZLP, 14 XII 1962 r., k. 181–187. Por. J. Putrament, *Pół wieku*, t. 6, *Natasza (Nowa wersja „Rapanui”)*, Warszawa 1978, s. 216–220.

³ Na ten temat: K. Rokicki, *Kształtowanie się opozycji w środowiskach literackich w latach 1956–1968* [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, pod red. R. Klementowskiego i S. Ligarskiego, Wrocław 2008, s. 25–41.

⁴ P. Ceranka, *Zamknięcie Klubu Zamknięcie Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne”, 2006, nr 158; *idem*, *Ludzie Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne”, 2007, nr 159.

⁵ AIPN, 0236/128, t. 1 „Związek Literatów Polskich przed kolejnym, warszawskim Zjazdem Walnym”, [3 IX 1962], k. 21–30; Informacja, źródło „O”, przyjął płk Filipiak, Warszawa, 5 XII 1962 r., k. 43–47.

sowała się w ogóle ani życiem politycznym, ani związkowym. „Tkwią oni gdzieś w jakichś redakcjach, nie widać ich na zebraniach” – pisał w swym doniesieniu literat. „Poza organizacją partyjną mamy ogromną masę pisarzy, którzy nie ujawniają swej postawy politycznej (bardzo biernej, może nawet niechętniej) i nawet w swej pracy literackiej czy przekładowej nie mają okazji do uczynienia tego. Mamy poważną grupę pisarzy spod znaku rozmaitego rodzaju opozycji politycznej czy ideowej. I mamy poważną, jak na to że istnieje, ale nikłą w stosunku do masy bezpartyjnych, grupę nazywaną »bezpartyjnymi bolszewikami«, którzy chętnie współdziałają z partią i są partii bardziej oddani niż niejeden z pisarzy partyjnych”. Równie podzielona była POP. Już wówczas przynależność do niej bywała często czysto deklaracyjna: „Jeżeli by próbować określać liczbowo organizację partyjną: to jej czwarta część to chyba ci, którzy radzi by z niej odejść, którzy nie czują dziś związku pozytywnego z polityką partii. Połowa to jakaś niezdecydowana masa, dość bierna, a jak zawsze w takiej bierności przechylająca się dziś na stronę grupy pierwszej (tak jak przechylili by się na stronę ostatniej grupy, gdyby wykazywała ona aktywność ideową i miała widoczne efekty praktyczne tej aktywności). No i grupa ostatnia – równa mniej więcej pierwszej – to ci, którzy uważają, że mimo iż partia w tej chwili daleka jest od zaspokajania pragnień pisarzy, to jednak partia ta buduje socjalizm o wyższości którego ta właśnie grupa jest przekonana”. Informator SB zwraca też uwagę, że choć POP ZLP jest rozbita, a jej działania mają charakter formalny, to mimo wszystko uważano ją za jedną z lepiej funkcjonujących w Warszawie. Jej zebrania odbywały się w miarę regularnie, ok. 20 razy w roku, co widać nie było normą. Nie stanowiła też czynnika decydującego o sytuacji w środowisku: „Niektórzy sądzą, że klucz do Związku tkwi w organizacji partyjnej. To nie jest takie pewne – kluczem prawdziwym jest grupa kilkunastu czy kilkudziesięciu najwybitniejszych pisarzy, wśród których nie wszyscy należą do Związku”.

Gdyby kierować się tylko oficjalnymi danymi, takimi jak wyniki wyborów i skład zarządów literackich gremiów, można by stwierdzić, że sytuacja w ZLP była opanowana. Np. w największym, i najbardziej kłopotliwym warszawskim oddziale „Wśród wybranych 55 delegatów wybrano 27 partyjnych, to jest niemal 50 proc. Ponadto na liście delegatów znajduje się 13 bezpartyjnych, ocenianych jako bliskich partii: Bartelski, Danuta Bieńkowska, Gisges, Grochowiak, Iwaszkiewicz, Międzyrzecki, Olcha, Piętaś, Zieliński, Maliszewski. Charakterystyczne jest, że najwyższe ilości głosów dostali przedstawiciele jak gdyby centrum – Maliszewski, Iwaszkiewicz – ci znani ze swej lojalności, ale też nie występujący w żadnych sporach dzielących środowisko. Zawieyski dostał stosunkowo mniej głosów niż zawsze (około 130) – również Jasienica”⁶. Kryzys był jednak widoczny w samej postawie pisarzy. Cytowany powyżej literat ubolewał, że „W środowisku pisarzy nie ma dziś przeświadczenia, iż socjalizm czy komunizm jest rzeczywiście najlepiej wybraną koncepcją ustrojową czy ideową – między innymi nie ma tego przeświadczenia dlatego, że w Polsce na co dzień pisarze spotykają się z ogromnymi trudnościami natury gospodarczej, materialnej, nawet kulturalnej, a podróże i konfrontacje z zachodem pod tym względem wypadają niby stale na korzyść zachodu”.

Tymczasem kierownictwu partyjnemu zależało na jakiejś formie aktywności, chociażby formalnym opowiedzeniu się za ustrojem. Ograniczenie pola działalności pisarzy niezgadających się z linią partii, a co za tym szło – promowanie pisarzy popierających ją – było jedną

⁶ AIPN, 0236/128, t. 1, Informacja dot. zebrania wyborczego Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, Warszawa, 8 XI 1962, sporządził płk Filipiak, k. 38–40.

z przyczyn likwidacji „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”⁷. Powołana w ich miejsce warszawska „Kultura” liczyła jedynie 12 stron!

Drugim czynnikiem, który uruchomił akcję likwidacyjną była polityka w ZSRS na „froncie kultury”. Po okresie względnej swobody twórczej, panującej tam w latach 1956–1962, rozpoczęła się walka z przejawami „zdegenerowanej sztuki imperialistycznej”. Impuls do niej dała wizyta Nikity Chruszczowa na słynnej wystawie „abstrakcjonistów” w moskiewskim Maneżu. Rozpoczął się atak skierowany przeciw zapożyczeniom ze sztuki Zachodu. W marcu 1963 r. Chruszczow wygłosił na spotkaniu przywódców KPZR i rządu z działaczami kulturalnymi przemówienie o wiele mówiącym tytule *Wysoka ideowość i mistrzostwo artystyczne wielką siłą radzieckiej literatury i sztuki*. Partia znów lepiej wiedziała, czego potrzebuje lud, środowisko literackie zostało ponownie sterroryzowane. „Poważni pisarze starszego i średniego pokolenia starają się w czasie całej kampanii milczeć i czekać; nie można jednak mieć wątpliwości, że stosunek przytłaczającej części środowiska literackiego do ostatnich obostrzeń ideologicznych jest zdecydowanie negatywny. Brak co prawda i oznak zdecydowanej solidarności z zaatakowanymi, młodymi pisarzami, co da się wytłumaczyć zarówno starymi nawykami psychologicznymi, wdrożonymi w okresie stalinowskim – jak i chyba tym, że pisarze ci, do niedawna u szczytu sławy i powodzenia, zaczęli istotnie dość z wysoka i protekcyjnie spoglądać na swoich starszych kolegów po fachu”⁸.

Mowa zrobiła wrażenie i na polskich twórcach, aczkolwiek nie zawsze takie, jak mógłby się spodziewać: „Nigdy jeszcze na świecie nikt nie słyszał, żeby ktoś publicznie wygłosił taki pean na rzecz kiczu i szmiry. To jest dopiero propaganda mieszczaństwa i chałtury. [...] Ale, niestety, za tym straszliwym głupstwem stoją rosyjskie tanki, stoi możliwość pozbawienia artystów chleba przez niedrukowanie i niewystawianie niczego, co nie podpada pod straszliwe głupstwo Nikity”⁹. Niektórym działaczom i sympatykom partii przemówienie Chruszczowa dodało jednak otuchy. Jerzy Broszkiewicz miał zauważyć, że „[...] spokojne dotychczas elementy wiernopoddające w partii podniosły głowę i coraz śmielej występują. W innym okresie zdrowo myśląca część elity partyjnej szybko ukróciłaby te zapędy, obecnie jednak zbliża się Zjazd i celem zaspokojenia elementu prosowieckiego polityka kulturalna stała się ofiarą przetargów”. Dalej Broszkiewicz prorokował, na nieszczęście pisarzy trafnie: „Na pierwszy ogień pójdzie »Przegląd Kulturalny« i »Nowa Kultura«, które ulegną fuzji, a redakcje »obsadzi się świniami«. Ta polityka będzie miała charakter przejściowy, straty kulturalne będą jednak olbrzymie i nie do powetowania, gdyż restauracja obu pism nie będzie możliwa”.

„Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny”

Dlaczego władze uważały za konieczną „reorganizację” tych dwóch tygodników społeczno-literackich? Jaką rolę pełniły one w życiu środowiska literackiego?

⁷ Intencję tę wyczuł Rakowski, który zanotował 9 czerwca: „W gruncie rzeczy ograniczono trybunę wypowiedzi, uniemożliwiając wielu intelektualistom głoszenie swoich poglądów. Jest to – jak sądzę – dalszy ciąg polityki zademonstrowanej już wtedy, gdy zmniejszono objętość tygodnikom”, s. 65.

⁸ AIPN, 0236/128, t. 1, Doniesienie, źródło „Kowalski”, przyjął Niemczyk z datą 4 XII 1963 r., k. 100–102. *Ibidem*: „Wydawnictwa poczyniły szereg posunięć typu asekuracyjnego; wiele książek zostało zatrzymanych i oddanych autorom do przeróbki, wiele umów – rozwiązanych. Mówi się tu w związku z tym o »maszynce do mielenia mięsa« w którą automatycznie wpadły wszystkie dzieła znajdujące się w produkcji w momencie rozpętania ostatniej kampanii ideologicznej”.

⁹ Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. IV, 1960–1965, Warszawa 1996, s. 235.

„Nowa Kultura”, która w latach 1952–1956 była organem ZLP, dynamicznie zmieniała swój wizerunek, dostosowując się do sytuacji politycznej w kraju. W pierwszym okresie (lata 1950–1955) propagowała socrealizm i miała duży wkład w sowietyzację życia kulturalnego. Później redakcja pisma zaangażowała się w „odwilż”. To na jego łamach opublikowano *Poemat dla dorosłych* Ważyka. „Nowa Kultura” stała się siedliskiem „rewizjonistów”, zwłaszcza gdy redaktorem naczelnym został Woroszyłski (od października 1956 r.), dając początek krótkiemu okresowi wolności twórczej w tym tygodniku. W lutym 1958 r. nowym naczelnym został Jerzy Piórkowski. Cały czas wywierane były ze strony partii naciski na zmianę oblicza pisma. Jeszcze w kwietniu 1958 r. z zespołem „Nowej Kultury” spotkał się Andrzej Werblan, ówczesny Kierownik Wydziału Propagandy KC PZPR. Stwierdził, że „zasadniczy sprzeciw »Nowej Kultury« budzi wszelka idea polityki świadomego, kierowanego przez partię wyboru kulturalnego. Dominuje teza, że wybiera sam czytelnik, że nie ma dzieł moralnych czy niemoralnych, są tylko takie, które pomnażają nasze doświadczenie i takie, które nic nie wnoszą”. Swe przemówienie zakończył w charakterystyczny chyba dla epoki sposób: „Nastał czas wyboru. I towarzysze z »Nowej Kultury« muszą wybrać: z kim i o co chcą walczyć? Ci, którzy partyjnej platformy przyjąć nie chcą, niech odejdą”¹⁰. Efekt był taki, że już w maju z tygodnika odeszli: Marian Brandys, Tadeusz Konwicky, Leszek Kołakowski, Wilhelm Mach, Jerzy Piórkowski, Aleksander Ścibor-Rylski, Wiktor Woroszyłski. Redaktorem naczelnym został Stefan Żółkiewski, „Nowa Kultura” zmieniła profil na teoretyczno-socjologiczny. Słusznie zauważył Tomasz Mielczarek, że „Treściowa zawartość pisma uzależniona była od presji politycznego dysponenta. Z racji personalnych powiązań władz partyjnych i kolegium redakcyj-



¹⁰ A. Werblan, *Szkice i polemiki*, Warszawa 1970, s. 88.

nego przenoszono na jego łamy wszelkie walki frakcyjne, jakie się toczyły w PZPR. Fotel redaktora naczelnego okazał się meblem nadzwyczaj chybotliwym, w którym rzadko kiedy zasiadano dłużej niż na dwa lata. Przypomnijmy, że w 13-letniej historii »Nowej Kultury« redaktor naczelny zmienił się aż 9 razy”. Żółkiewski wytrzymał stosunkowo długo. Podał się do dymisji „dopiero” w ostatnich dniach 1961 r., w związku z lansowaniem przez Lisiecką (od grudnia 1960 r. – zastępcę red. nac.) *Boskiego Juliusza* Jacka Bocheńskiego do nagrody tygodnika i ukazaniem się artykułu o tej powieści z podobizną Cyrankiewicza w „Time”. Kierownictwo zespołu objął Hieronim Michalski.

„Przegląd Kulturalny” był trudniejszy w odbiorze niż „Nowa Kultura”, skierowana do nauczycieli i inteligencji technicznej. Był hermetyczny, wymagał dużej wiedzy z zakresu historii sztuki, kultury, ale i dobrej orientacji w materii politycznej. Zawierał dużo ilustracji, reportaży, obok których dominowała publicystyka.

Przed rozwiązaniem pisma Namiotkiewicz tak charakteryzował „PK” w notatce do Gomułki: „[...] zdecydowanie szkodliwe. Jednak uzasadnienie tego poglądu nie jest sprawą łatwą [...] Redakcja stara się lansować poszczególne tezy z dużą dyskrecją. Lansuje pogląd, równocześnie dystansuje się od tego poglądu. [...] Pismo redagowane jest przy zastosowaniu metody »obiektywizmu« i »liberalizmu«. I to trzeba przyznać, że robione to jest z dużą zręcznością polityczną – bardzo inteligentnie”¹¹.

„PK” miał w chwili największego powodzenia (lata 1956–1957) nakład 75 tys. egzemplarzy. Przed likwidacją było to jeszcze ok. 40 tys. (w 1959 r. nakład wynosił jedynie 26 tys. egz.). Odpowiednio nakład „Nowej Kultury” kształtował się na poziomie 73 tys. egz. w 1957 r., 15 tys. egz. w 1959 r. i 29 tys. egz. w 1963 r.¹²

Likwidowanie czasopism przez łączenie ich z innymi znane było już wcześniej. „Nowa Kultura” powstała z „połączenia” w marcu 1950 r. „Odrodzenia” z „Kuźnicą” (pod hasłem: „Łączymy się, aby wzmocnić walkę o twórczość, spełniającą postulaty realizmu socjalistycznego, o marksistowską estetykę”). Zakusy w kierunku likwidacji „Nowej Kultury” pojawiały się już co najmniej od 1959 r. Świadczy o tym *Notatka w sprawie przekształcenia „Trybuny Literackiej” w samodzielny tygodnik społeczno-kulturalny*. Mowa w niej o niedoszłym połączeniu obu czasopism literackich, co miało ograniczyć „nadmierne rozproszenie” literatów partyjnych i wzmocnić skuteczność ich oddziaływania na środowisko pisarskie. Z pomysłu zrezygnowano ze względu na łączący obie redakcje „nadzwyczaj ostry antagonizm już nie tyle ideowy, ile osobisty, który powoduje, iż szans współpracy nie ma prawie żadnych”¹³.

¹¹ AAN, Sekretariat KC, sygn. 2708, k. 103.

¹² Na temat programu, redakcji i historii „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego”: T. Mielczarek, *Od Nowej Kultury do Polityki. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.

¹³ AAN, KC PZPR, Biuro Polityczne i Sekretariat KC, Mf. 2833, t. 1693, Załącznik nr 5 do Protokołu nr 7 posiedzenia BP, 23 V 1959 r., k. 161–164. Zob. także mf. 2834, t. 1698, k. 141–144. Notatka ta mówi też wiele o metodach, jakie stosowano i o nie liczeniu się z rachunkiem ekonomicznym przy lansowaniu tego periodyku realizującego ściśle zalecenia partii w dziedzinie kształtowania gustów literackich:

„Koszt wydawania »Trybuny Literackiej« jest wyjątkowo wysoki. Płace plus honoraria autorskie w przeliczeniu na jedną kolumnę pisma wynosiły w roku 1958 przeciętnie 7220 zł (dla porównania podajemy, iż płace plus honoraria na kolumnę »Nowej Kultury« wynosiły 4530 zł a »Przeglądu Kulturalnego« 4550 zł).[...] Sztuczne zawyżenie nakładu »Trybuny Literackiej« do wysokości niedzielnego wydania »Trybuny Ludu« (210–220 tys. egzemplarzy) nie znajduje bowiem uzasadnienia w realnym zapotrzebowaniu rynku czytelniczego na pismo tego typu. Inne tygodniki społeczno-literackie, o po-

Ostatecznie akcję, nazwijmy ją „likwidacyjno-scaleniową” w tygodnikach społeczno-literackich partia rozpoczęła 4 maja 1963 r., kiedy kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Wincenty Kraśko poinformował J. Putramenta o połączeniu „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego” w jedno pismo. Zdaniem Petera Rainy była to odpowiedź na memorandum wystosowane do Gomułki przez Iwaszkiewicza, Putramenta, Janusza Wilhelmiego, Wilhelma Szewczyka, Bohdana Czeszko i Władysława Machejka. Dostrzegając zagrożenie dla autorytetu PZPR domagali się ponoć natychmiastowego wstrzymania wydawania tych czasopism¹⁴. Wymienienie Iwaszkiewicza w tym gronie budzi wątpliwości ze względu na jego późniejsze działania wobec „Kultury”.

Decyzja, wydana oficjalnie przez Wydział Kultury KC PZPR w sprawie powstania nowego tygodnika „Kultura” została ogłoszona w „Trybunie Ludu” 16 maja (czyli miesiąc przed pierwszym numerem). „W ten sposób została zalegalizowana

decyzja, która w Warszawie była znana już od kilku dni. O ile wiem, podjął ją G., który miał powiedzieć: »Jeżeli mamy dwa niedobre pisma, to stwórzmy jedno dobre«¹⁵ – zanotował Rakowski, ówczesny redaktor konkurencyjnej „Polityki”.

Redakcje zamkniętych czasopism, w których zasiadali również „rewizjoniści”, ale jednak członkowie partii, zostały zaskoczone decyzją kierownictwa partii. Redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” Gottesman wysłał list do samego Gomułki. Stało się to przyczyną spotkania I Sekretarza KC PZPR z członkami redakcji „Przeglądu Kulturalnego” i „Nowej Kultury”¹⁶. Nie było tam jednak miejsca na dyskusje. Gomułka z pozycji siły zaatakował swoich gości: „Chodzi nam towarzysze o to, że tak mówiąc najogólniej nasze te obydwa czasopisma stanęły na takiej linii, no powiedziałbym, że dosyć ostro pokojowego współlistnienia z ideologią burżuazyjną”. Wykluczył póki co możliwość powołania drugiego, konkurencyjnego tygodnika, tak aby istniała tradycyjna równowaga w środowisku i możliwość polemiki w świecie literackim: „Tu nie ma dyskusji. Jeśli ktoś może myślał, że będziemy dyskutować, że dwa pisma, czy nie dwa, o tym dyskusji mowy być teraz nie może, a przyjdzie czas będą

dobnym profilem, dłuższej tradycji i nie gorzej od »Trybuny Literackiej« redagowane rozchodzą się w nakładach 20 tys. egzemplarzy. Wydawanie tygodnika literackiego w nakładzie 210 tys. egz. jest olbrzymim marnotrawstwem papieru”.

¹⁴ P. Raina, *Władysław Gomułka. Życiorys polityczny*, Londyn 1969, s. 110.

¹⁵ M. F. Rakowski, *Dzienniki...*, t. 2, s. 62.

¹⁶ Protokół spotkania w KC PZPR kierownictwa partii z zespołami „Przeglądu Kulturalnego” i „Nowej Kultury” w dniu 5 VI 1963 opublikował A. Garlicki, *Narodziny „Kultury”* [w:] *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993.



warunki być może, że zaistnieje sytuacja kiedy będziemy mogli mówić i drugie pismo – dziś na razie nie, dziś o tym mowy być nie może, nie w tym celu myśmy się zebrali”. Chodziło przede wszystkim o zdyscyplinowanie pisarzy-członków partii. Naprzeciw tym oczekiwaniom wyszedł prof. Adam Schaff: „Jesteśmy w środowisku partyjnym, względnie kolegów bezpartyjnych, którzy są, jak to nazwaliśmy, bezpartyjnymi bolszewikami, są oni z nami bardzo blisko związani i pracujący itd. Trzeba sobie powiedzieć rzecz następującą. Wszystko jest piękne i ładne, jest pewien moment, w którym muszą różne resentymenty ustawać. Wtedy, kiedy partia coś tworzy, zdecydowała, kiedy my idziemy do jakiegoś ataku taka jest komenda, tak przynajmniej chcemy iść, to my jako członkowie partii, i ci którzy z partią są związani, oczywiście jesteście zobowiązani do tego, żeby walnie pomóc, żeby znaleźć się w tzw. szeregach, żeby współorganizować, żeby to robić. Dlatego też to dzisiejsze zebranie powinno dopomóc w jednym, żeby najrozmaitsze żale itd. no, jeśli nie ukoić, bo czasami się nie dają, to powiedzieć sobie stało się to co się stało, mówi się trudno i się kocha dalej i trzeba robić”.

Wszelkie złudzenia co do możliwości wyboru rozwiął towarzysz „Wiesław”: „A co myślicie? Na walkę pójść? Nie przetrzymamy? Przetrzymamy. Ja wam gwarantuję, że przetrzymamy. [...] My będziemy stawiać w stosunku do członków partii sprawę po partyjnemu, a w stosunku do bezpartyjnych jest dziś sprawa – chcecie dobrze, nie chcecie drugie dobrze. Nie czujecie obowiązku za ten kraj, nikt was do tego nie zmusi, nikt. Ale pozwólcie wówczas my nie będziemy mieli tego obowiązku w stosunku do was”.

W czasie spotkania I Sekretarz sformułował „złotą myśl”, charakteryzującą jego stosunek do środowiska twórców kultury – trochę rozczarowanie, trochę złość, trochę rezygnację, „Towarzysze, Polska Ludowa istnieje 18 lat. Kto się nie przekonał do socjalizmu za lat 18, można na niego machnąć ręką. To się może i nie przekonać do końca swego żywota”.

Gomułka od samego początku zdawał sobie sprawę z atmosfery panującej wokół redakcji „Kultury”. Winnych za ten stan rzeczy upatrywał w członkach rozwiązanych redakcji. Ich stanowisko okazało się jego zdaniem „niepartyjne”, a na zakończenie zarzucił swoim gościom prowokację, którą miał być sam skład przedstawicieli pism: „Zapraszaliście tych, których nie należało zapraszać [...] tych, których ja ostro krytykowałem w rozmowie z tow. Gottesmanem. A wyście uważali za potrzebne ściągnąć ich. Nie, nie wygracie z partią”.

„Kultura”

W pierwszym numerze z 16 VI 1963 r. zespół redakcyjny warszawskiej „Kultury” stwierdził, że nie tylko będzie przybliżał współczesne zjawiska kulturalne, ale deklarował: „będziemy zajmowali stanowisko wobec współczesnej polskiej sztuki, będziemy inspirowali, prezentowali i popierali twórczość czynnie zaangażowaną w sprawę budownictwa socjalizmu”. „Kultura” w szczególności miała zajmować się „twórczością wyrastającą z rodzimego gruntu i głęboko związaną z całą teraźniejszością i przyszłością narodu, który kształtuje nasza Partia”, lansując tym samym powrót socrealizmu. Nie krył tego Gomułka, przemawiając w lipcu na XIII Plenum: „Partia nie chce się wtrącać do spraw warsztatowych [...] ale równocześnie partia popiera jak najbardziej twórczość realizmu socjalistycznego”. W tym kontekście niezwykle trafna wydaje się definicja Leszka Proroka: „Socrealizm jest to sposób chwalenia władzy w sposób dla niej zrozumiały”.

Nowe pismo, powołane w tak kontrowersyjnych okolicznościach, od początku spotkało się z bojkotem środowiskowym. Do władz docierały informacje, że za ten stan rzeczy był częściowo odpowiedzialny także prezes ZLP Iwazkiewicz. Na posiedzeniu „Twórczości” (której był redaktorem naczelnym) wywierano „nacisk na poszczególnych literatów, by występowali

przeciwko decyzji Partii. O ile szereg członków tego zespołu deklarowało chęć współpracy z »Kulturą« jak np. Kijowski, Karst i Śpiewak, to po wyżej wymienionym zebraniu radykalnie zmienili swoje stanowisko. Zaczęli się wypowiadać przeciwko ingerencji Partii w sprawy kultury¹⁷. Zaś na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Literatów polskich „Jarosław Iwaszkiewicz oświadczył, że wystąpi z protestem do KC PZPR przeciwko zlikwidowaniu »Przeglądu Kulturalnego«¹⁸”.

Duże opory rodziła sama postać redaktora naczelnego. Mieczysław Jastrun zanotował w swoim dzienniku: „Zamach na literaturę (utworzenie pisma z Wilhelmem, chwalcą Suworowa na czele). Należy spodziewać się zniszczenia wydawnictw w bliskim czasie¹⁸”. Rakowski pisał: „Redaktorem naczelnym został Janusz Wilhelmi, postać przeciętna, krytyk literacki mogący się wszystkim pochwalić, tylko nie posiadaniem autorytetu w środowisku¹⁹”. We władzach wiedziano o tym, ale nie miało to żadnego znaczenia. Gomułka na wspomnianym spotkaniu z członkami likwidowanych zespołów oświadczył:

„Powiadacie, niektórzy członkowie partii, wysunęli sprawę, chodzi o redaktora. Redaktor nie ma autorytetu, redaktor nie gwarantuje tego i dziesiątego. A skąd wiecie? Skąd taka ocena i tak opinia, że nie dobry? Żaden, najlepszy redaktor niczego nie robi, jeśli nie będzie mieć zespołu. Będzie zespół, który chce pracować w określonym kierunku – będzie dobre pismo. Nie będzie zespołu, będzie to co jest i pismo będzie kiepskie. Zrozumiałe”.

Literaci doszukiwali się też w sprawie „Kultury” efektu rozgrywek frakcyjnych w PZPR. Zauważono, że zbiegła się ona ze zmianami w kierownictwie partii. „W środowisku pisarskim, które nie darzyło tow. Strzeleckiego sympatią [...], krążyły informacje podawane z ust do ust, że odejście tow. Strzeleckiego było spowodowane właśnie »operacją Kultura«, która wywołała zastrzeżenia kierownictwa Partii²⁰”. Ponieważ Strzelecki, nadzorujący problematykę kultury z ramienia Biura Politycznego był jednym z najbliższych współpracowników Gomułki, pojawiła się opinia, że tak naprawdę likwidacja „NK” i „PK” była sukcesem „partyżantów”. „Kultura” była nawet czasem określana w prywatnych rozmowach mianem „Soldatenzeitung²¹”. Niektórzy pisarze zauważali, że „Koło tygodnika »Kultura« też jest zapaszek



¹⁷ AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka ze spotkania z kp „Filip”, Warszawa 7 VI 1963 r., sporządził kpt. T. Gapiński, Wydż. VII Dep. II, k. 78–80.

¹⁸ M. Jastrun, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002, s. 386. Zapis pod datą 8 VI 1963 r.

¹⁹ M. F. Rakowski, *Dzienniki ...*, s. 62. 16 V 1963 r. „O jego głupocie świadczy fakt, że chce wystartować z nowym pismem już w czerwcu. Każdy redaktor, który miałby trochę oleju w głowie, robiłby takie pismo co najmniej trzy miesiące”.

²⁰ AIPN, 0236/128, t. 1, Nastroje wokół Plenum ideologicznego (XIII), źródło „33”, przyjął kpt. St. Borowczak, Warszawa, 16 VIII 1963 r., k. 85–91.

²¹ AIPN, 01820/5, t. 4, Informacja dotycząca zachowania się grupy literatów, skupionej wokół A. Słonimskiego i S. Staszewskiego, 30 V 1964 r., k. 155.

nacjonalistyczny”. Zresztą był to okres, kiedy w środowisku literatów zaczął kiełkować antysemityzm. Przejawiali go także informatorzy SB: „Obserwuję, że ludzie, którzy dotychczas nie jeździli do Izraela, obecnie zaczynają tam jeździć. [...] A jeżeli się widzi, że jeden tam jedzie, drugi i kolejny – to wydaje się, że zaczynają sobie drugą ojczyznę literacką tam budować. W środowisku literackim wytworzyła się taka atmosfera, że zaczynają węszyć kto żyd, a kto nie żyd [tak w tekście]”²². Za siedlisko antysemitów uważano m.in. ówczesną egzekutywę POP ZLP z Józefem Lenartem na czele²³.

Trzeba jednak nadmienić, że byli i tacy, którzy mieli za złe, że nie zostali włączeni do zespołu redakcyjnego „Kultury”. Lesław Bartelski wystosował 12 czerwca 1963 r. w tej sprawie list do samego Gomułki: „Zwracam się do Was w sprawie krzywdy, jaka została mi wyrządzona w związku z powołaniem zespołu tygodnika »Kultura«. Byłem członkiem redakcji »Nowej Kultury«, natomiast nie znalazłem się w składzie nowego zespołu. [...] fakt pominięcia mnie w składzie zespołu nowego pisma został już przyjęty z dużym zadowoleniem przez pewne kręgi środowiska literackiego, które zwalczały i nadal zwalczają postępowanie pisarzy zaangażowanych, do których się zaliczam.

Dlatego też zwracam się do Was, Towarzyszu I Sekretarzu z prośbą o zajęcie się moją sprawą. [...] Wejście w skład zespołu tygodnika »Kultura« będę traktował jako dowód zaufania Kierownictwa, by tym usilniej realizować wskazania Partii”²⁴.

Stosunek do likwidacji „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego” oraz narzucenia środowisku literackiemu przez partię jednego, zideologizowanego tygodnika stał się wyznacznikiem poglądów wśród literatów. Nastąpiła polaryzacja wcześniej już zaznaczonych stanowisk. W doniesieniach i analizach SB dokonywano podziału na grupy niczym na frakcje partyjne. Istniała „grupa postępową”, o której wiadomo było, że „nie zawiodą nadziei Partii” (Putrament, Lenart, Janina Broniewska, Barbara Nawrocka, Henryk Gaworski). Na przeciwległym biegunie plasowały się poglądy grupy pisarzy katolickich, związanych z klubem literackim. Pozostawała ona jednak wówczas bierna na terenie ZLP. Główny problem stanowiła grupa pisarzy opozycyjnych (Sandauer, Hertz, Andrzejewski, Ważyk, Jasienica, Sito, Matuszewski, Przyboś i inni), z duchowym przywódcą Słonimskim: „Są oni ustosunkowani negatywnie wobec problemu współpracy z Partią. Negują uchwały XIII Plenum, twierdzą iż domagają się całkowitej wolności pisarskiej, niezależności od czynników partyjnych względnie rządowych. [...] odczuwa się dążność do usiłowania przejęcia kierownictwa Związkiem Literatów”. Ich sojusznikiem stała się grupa literatów partyjnych związanych do niedawna z „Nową Kulturą” (A. Braun, A. Mandalian, G. Lasota, K. Brandys, W. Woroszyński, A. Lisiecka, J. Bocheński). „Zajmują oni pozycje wyczekujące. W chwilach pewnego zaostrenia się sytuacji przechylają się na stronę grupy stanowiącej opozycję wobec posunięć partii”. Do tego „elementu niepewnego” został zaliczony także Bogdan Czeszko, mimo że przystąpił do „Kultury”²⁵.

²² AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka informacyjna z przeprowadzonej rozmowy w dniu 6 II [19]64 r. z literatką Z[ofią] B[yszczycką], oprac. por. K. Majchrowski, k. 126–130. „Zresztą literaci – żydzi dają sami do tego powody. Np. na Plenum ZG ZLP nieomal siedzieli jedną grupą. Jakoś tak się odcinają. Drzemiące w nich stare urazy, stare kompleksy, teraz znowu wylazły. Czują i wodzą [widzą] to, że jest na nich nagonka, że ich się podkreśla, że o nich się mówi”.

²³ AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka opracowana na podstawie informacji uzyskanych w dniu 11 I 1964 od KS „M”, Warszawa 14 I 1964 r., sporządził kpt. Cz. Niemczyk, Wydz. IV Dep. III, k. 118–119.

²⁴ *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994, s. 223–225.

²⁵ AIPN, 0236/128, t. 1, Notatka opracowana na podstawie informacji uzyskanych w dniu 11 I 1964

Sytuacja rzeczywiście była płynna. Nawet niektórzy członkowie zespołu „Kultury”, jak Witold Zalewski, nie ukrywali, że „mechanika środowiska stołecznego, literackiego wymaga dwóch pism, i że tak jak po połączeniu »Odrodzenia« z »Kuźnicą« trzeba było w parę lat później powołać [w 1952 r.] »Przegląd«, tak samo nastąpi i teraz, za jakiś czas”²⁶. Z jednej strony pisarze partyjni mogli być zaskoczeni taktyką przyjętą przez „Kulturę”. Z drugiej strony część konserwatywnych, partyjnych pisarzy liczących na „uporządkowanie” sytuacji w środowisku literackim i przywrócenie dawnych priorytetów w twórczości, mogła się czuć zawiedziona. Informując o odbiorze nowego pisma w sierpniu 1963 r., tj. po dwóch miesiącach ukazywania się, Kazimierz Koźniewski stwierdzał w donosie, że „W tej chwili »Kultura« budzi... zdziwienie. Przed jej powstaniem zapowiadane było, i w pierwszym numerze w tym sensie zredegagowany był wstęp redakcyjny, że będzie to pismo bardzo partyjne, o bardzo ostro zarysowanych kryteriach artystycznych i ideologicznych. Tymczasem już po pierwszym numerze rozesłane listy zapraszające okazały się niezwykle liberalne, eklektyczne itp.”²⁷.

Kłusownicy leśniczymi

Sprawa likwidacji „Nowej Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego” długo odbijała się czkawką. Postulat powołania drugiego czasopisma społeczno-kulturalnego pojawiał się, obok kwestii cenzury, na każdym następnym spotkaniu. I tak np. w styczniu 1964 r. na posiedzeniu plenarnym ZG ZLP Słonimski stwierdził, że „W okresie, kiedy nowe roczniki inteligencji polskiej wchodzi w życie likwiduje się tytuły, papier, pisma literackie i na miejsce tych pism powstał stwór dość dziwny, który się nazywa »Kultura«. [...] »Kultura« działa pod ochroną cenzury, jest to pismo, z którym nie można polemizować... Jest to grupa kłusowników, którzy zostali mianowani leśniczymi i korzystają z ochrony zwierzostanu przez cały okrągły rok...”²⁸.

Co ciekawe, członkowie redakcji „Kultury” czuli się na tyle pewnie, że nie polemizowali nawet z tego typu zarzutami, co więcej – nie brali (poza Putramentem) udziału w dyskusjach na forum związku. Natomiast na terenie POP bronili swojego pisma i apelowali do towarzyszy o udział w jego pracach: „Tow. Bratny przyznaje się do błędów zespołu, ale nie jest to pismo »haniebne«, jak mawiają niektórzy towarzysze o »Kulturze«. [...] Chcemy, by pismo nasze było dla wszystkich otwarte. To nie my, ale nam odmówiono współpracy”. Zaś Leopold Lewin napominał, że „Pisarzowi partyjnemu nie przystoi bojkotowanie decyzji Kierownictwa Partii o likwidacji dwóch czasopism kulturalnych”²⁹.

Decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji miało jednak milczenie kierownictwa partyjnego w sprawie możliwości powołania pisma, które byłoby trybuną wypowiedzi dla literatów dalekich od poglądów Wilhelmięgo, Machejka, Bratnego czy Wacława Sadkowskiego. Była to jedna z przyczyn słynnego „Listu 34” i ogromnego zawodu kierownictwa PZPR, gdy okazało się, że część pisarzy partyjnych odcina się od polityki kulturalnej partii³⁰.

r. od KS „M”, Warszawa 14 I 1964 r., sporządził kpt. Cz. Niemczyk, Wydz. IV Dep. III, k. 118–119.

²⁶ AIPN, 0236/128, t. 1, Nastroje wokół Plenum ideologicznego (XIII), źródło „33”, przyjął kpt. St. Borowczak, Warszawa 16 VIII 1963 r., k. 85–91.

²⁷ AIPN, 0236/128, t. 1, Nastroje wokół Plenum ideologicznego (XIII), źródło „33”, przyjął kpt. St. Borowczak, Warszawa 16 VIII 1963 r., k. 85–91.

²⁸ AIPN, 0365/106, t. 1; Informacja dotycząca rozszerzonego plenarnego zebrania ZG ZLP, k. 4–6.

²⁹ APW Otwock, POP ZLP, sygn. 13, Protokół z zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP OW ZLP z dn. 24 I 1964 r., k. 102–106.

³⁰ J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993. Na temat reakcji MSW na fakt powstania petycji, śledztwa w sprawie kolportażu na terenie kraju i wysłania go za granicę oraz komentarzy i konsekwencji Listu

Partia jednak, zgodnie z obietnicą Gomułki, przetrzymała burzę kosztem kolejnych rozczarowań w środowisku literackim. Z czasem ustał też bojkot „Kultury”, który objął raczej pisarzy średniego i starszego pokolenia, stanowiąc szansę zaistnienia dla młodych literatów.

Poniżej prezentujemy fragment dokumentu, będącego wyrazem triumfu redakcji warszawskiej „Kultury”. Jest to przemówienie jej członka, Romana Bratnego, wygłoszone na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP ZLP przy Oddziale Warszawskim ZLP w dniu 20 III 1965 r. Miało ono miejsce w trakcie dyskusji nad sprawozdaniem ustępującej egzekutywy i po odczytaniu przez Sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR – Józefa Kępy – referatu dotyczącego oceny sytuacji w środowisku partyjnych literatów po kampanii „Listu 34”.

Aneks

Fragment referatu Józefa Kępy poświęconego podsumowaniu wyników pracy Komisji (tzw. komisja osiemnastu), powołanej uchwałą egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR w porozumieniu z Prezydium Komisji Ideologicznej KC PZPR, dla zbadania sytuacji w POP ZLP.

„[...] sytuacja w organizacji partyjnej jest zła, anormalna. Stwierdzenie takie jest słuszne nawet wtedy, gdy uwzględnimy wszystkie specyficzne cech środowiska literackiego. Jest to organizacja zdeintegrowana, rozbita, politycznie skłócona. Cechą charakterystyczną waszej organizacji jest również daleko idące rozluźnienie obowiązujących w partii norm i obyczajów, zasad dyscypliny partyjnej, wymogów, jakie stawia przed członkami statut Partii. [...] Najpełniej jednak uwidacznia się to poza organizacją partyjną, na różnych zjazdach, naradach organizowanych przez Związek Literatów, w organizacjach społecznych i stowarzyszeniach”.

„Jest to organizacja, która chętnie nawet dyskutuje problemy i zjawiska, zachodzące w kraju, ale ustawia się w toku tych dyskusji jako strona, chcąca permanentnie o coś się układać”.

„Bierność Waszej organizacji partyjnej stała się jednym z istotnych czynników umożliwiających podjęcie demagogicznych ataków na politykę kulturalną partii, jakich byliśmy i jeszcze jesteśmy świadkami. [...] Stwierdzić należy, iż znaczna część członków Waszej organizacji zajęła w tej sytuacji postawę niewłaściwą, zamiast poprzeć kierownictwo partii zaczęła mnożyć zastrzeżenia i obiekcje wobec konkretnych decyzji kierownictwa a niekiedy wręcz udzielać poparcia poczynaniom opozycyjnym, dążącym do wywołania napięć i konfliktów między partią a środowiskiem pisarskim”.

„Organizacja warszawskiego środowiska literackiego nie może być tym, co jako żywo przypomina Klub Dyskusyjny, do którego można, ale nie ma obowiązku przychodzić, w którym można aktywnie pracować ale obowiązku takiego nie ma”.

Niebagatelną rolę w słabej pracy organizacji partyjnej spełniają wadliwy styl pracy egzekutywy organizacji partyjnej i słabości, jakie występują w pracy instancji partyjnych z waszą organizacją. [...] Egzekutywa nie stawia przed członkiem organizacji, przed organizacją jako całością dostatecznie konkretnych zadań partyjnych.” Zarzut, że pisarze partyjni – poza nielicznymi, którzy „starali się w miarę swych sił i umiejętności bronić słusznych racji, odpierając ataki prawicy na partię” – nie bronili polityki partii, gdy atakowali ją Słonimski, Jasienica, nawet na otwartym zebraniu „własnej organizacji partyjnej” w październiku [19]64 r.

„Różne były poglądy na rolę tej organizacji, różne nam proponowano drogi wyjścia – pozbycia się kłopotów. Byli tacy, którzy negowali potrzebę jej istnienia, proponowali nam

34 w środowisku literatów zob: Rokicki K., *Sprawa „Listu 34” w materiałach MSW*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. 7, s. 197–221.

aby wszystkich członków partii będących w Waszej ewidencji rozparcelować po wydawnictwach, czasopiśmie, bądź skierować do organizacji partyjnych w zakładach pracy. Egzekutywa Komitetu Warszawskiego nie przyjęła tego poglądu. Jesteśmy za istnieniem silnej organizacji partyjnej Warszawskiego Oddziału. Organizacji, której opinia liczyć się będzie w całym środowisku literackim”.

„Jesteśmy za tym, aby organizacja literatów była organizacją walki ideologicznej, organizacją czynu, prawidłowo rozróżniającą różne odcienie i różne poglądy, ale nie zacierającą frontów walki ideologicznej, nie zapominającą, że główny front tej walki – to prawica społeczna, to ideologia burżuazyjna we wszystkich jej przejawach i wydaniach, starych i nowych”.

„Pewna grupa pisarzy członków partii całą swoją energię, pasję kieruje na krytykę i ostre ataki polityczne przeciwko »Kulturze« i »Współczesności«”.

„Naszym zdaniem niezbędne jest krytyczne przewartościowanie obowiązujących norm współżycia, kryteriów oceny współtowarzyszy i kolegów”.

Dalej apel o aktywizację, zwłaszcza w przededniu wyborów do Zarządu Oddziału, obowiązek popierania kandydatów zatwierdzonych przez egzekutywę – „Będzie to egzamin polityczny dla organizacji jako całości, okazja do wyraźnego samookreślenia się wielu członków partii”.

Źródło: APW Otwock, POP ZLP, sygn. 13, k. 328–334.

Fragment stenogramu zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP ZLP przy Oddziale Warszawskim ZLP, odbytego w dniu 20 III 1965 r. Przemówienie Romana Bratnego.

Bratny czyta tekst przygotowany w redakcji „Kultury”: „Pismo nasze w ciągu półtorarocznej egzystencji osiągnęło nakład 70 kilku tysięcy egzemplarzy, nakład przekraczający liczoną łącznie ilość egzemplarzy drukowaną przez oba poprzednie pisma. [...] »Kultura« rozszerzyła krąg drukujących o kolejne nazwiska wybitnych pisarzy i naukowców, mimo dającego się jeszcze odczuć bojkotu, graniczącego z terrorem środowiskowym. Jesteśmy przekonani, że w przełamywaniu tej atmosfery będą nam towarzyszyć dalsze sukcesy. Ten bojkot się nie udał i wkrótce już nadejdzie czas, że w izolacji obudzą się ci, którzy tak intensywnie chcieli nas izolować”.

„Bylibyśmy gotowi z największą lojalnością udostępnić łamy naszego pisma naszym adwersarzom, z jeszcze większą satysfakcją i ulgą powitalibyśmy otworzenie dla nich ich własnej trybuny. [...] Dopóki jednak takiej możliwości nie ma, uważamy za swój obowiązek prezentowanie twórczości współczesnej w całym wachlarzu estetycznego zróżnicowania i lojalną jej ocenę, niezależną od naszych artystycznych przekonań”.

„Ponawiam apel [...] o uczestnictwo w piśmie »Kultura«. Apel skierowany do tych, którzy jeszcze nie mogą przełamać własnych lub inspirowanych oporów. Apel o uczestnictwo, które nie musi przecież oznaczać bezkrytycznego stosunku do naszych działań, o podjęcie wspólnie z nami tej szansy, nie obojętnej dla ideowo zaangażowanego intelektualisty, jaką jest ów wielki, poważny dialog z narodem.

W apelu tym prosiłbym się nie doszukiwać tonu prośbalego. Ten apel jest wynikiem przekonania, że znaczącą pozostaje dla nas wszystkich świadomość przynależenia do wspólnej organizacji a także, [...] że zebranie to, co z ulgą powitalibyśmy wszyscy, położy kres przecież nie poważnej dyskusji, lecz labiedzeniu i miałkim, niszczącym nasz wspólny autorytet sporom”.

Źródło: APW Otwock, POP ZLP, sygn. 13, k. 314–321.

CZAS POWROTU NADZIEI

O PRÓBIE NAPRAWY STOSUNKÓW WŁADZA-LITERACI NA PRZYKŁADZIE XVIII WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH (4-5 LUTEGO 1972 R.)

Początkom „epoki” Edwarda Gierka towarzyszyły duże nadzieje społeczeństwa wstrząśniętego tragedią Grudnia’70 i udręczonego trudami życia codziennego siermiężnej Polski okresu Władysława Gomułki. Nowa ekipa kusiła perspektywą dobrobytu i nowym stylem rządzenia, który miał wykorzystywać elementy dialogu z narodem. Aby przekonać do siebie opinię publiczną w kraju i na Zachodzie, będącym odtąd głównym donatorem gospodarki PRL, nieodzowna stała się poprawa kontaktów z poranionym wydarzeniami marcowymi środowiskiem twórców kultury. Okazja ku temu nadarzyła się stosunkowo szybko.

Zgodnie ze statutem Związku Literatów Polskich na rok 1972 przypadał kolejny Walny Zjazd Delegatów. Obie strony – władza i pisarze – wiązały z nim duże nadzieje. W związku z tym wymagał solidnych przygotowań.

Literatów nurtowały w tym czasie problemy dwojakiego rodzaju: socjalno-bytowe i polityczne. Problemem pozostawał deficyt papieru, słaby rozwój poligrafii, złe zarządzanie. Wszystko to skutkowało niewielkimi nakładami i długimi procesami wydawniczymi. W tej sytuacji wydawnictwa przedkładały literaturę dziecięcą i propagandową nad poważne współczesne dzieła. Stawki za arkusz wydawniczy były niskie, w związku z tym większość pisarzy utrzymywała się z zajęć pozaliterackich. Ponadto twórców nie obejmowało ubezpieczenie zdrowotne, społeczne. W świetle prawa zawód literata nie istniał.

O ile jednak kwestie materialne były głównym postulatem twórców sprzyjających systemowi, o tyle „kontestatorzy” liczyli na zmianę statutu ZLP, wprowadzonego w 1969 r. jako forma kary dla niepokornych literatów. Zgodnie z nim podstawą wykluczenia ze Związku mogła być „działalność polityczna w kraju i za granicą sprzeczna z założeniami ideowymi Związku, przynosząca szkodę PRL”¹. Kolejną kwestią była rehabilitacja ofiar nagonki marcowej oraz zwiększenie swobód twórczych. Oczekiwano też powołania instytucji odwoławczej od decyzji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, którego postanowienia były anonimowe i nieodwołalne².

Rozbieżność oczekiwań wywoływała niepokój wśród obu grup pisarzy. Propartyjni obawiali się, że zbyt ostre żądania polityczne uniemożliwią wprowadzenie zmian natury socjalnej. Kontestatorzy zaś sądzili, że działania władz okażą się skuteczne, tym bardziej, że w ich opinii środowisko literatów cechowała podatność na przekupstwo³. Zjazd więc nabierał dużego

¹ Biblioteka Domu Literatury (dalej: BDL), sygn. 22.014, Statut Związku Literatów Polskich, Bydgoszcz 1969; BDL, sygn. 19.571, Statut Związku Literatów Polskich, Warszawa 1966.

² AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich, 4 II 1972 r., k. 157.

³ AIPN, 0236/211, t. 6, Informacja Wydziału III KSMO dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Warszawskim ZLP z 14 I 1972 r., k. 63.

znaczenia, o czym miała świadczyć jego stuprocentowa frekwencja, której nie osiągnęły poprzednie zgromadzenia ZLP.

W tej sytuacji władza, obawiając się zdominowania Zjazdu przez niechętnych jej twórców, przyjęła nową strategię działania. Warto w tym miejscu zobrazować stosunek komunistów do środowiska literackiego, powołując się na opinię Józefa Tejchmy, ówczesnego członka Biura Politycznego KC PZPR, wyznaczonego do kontaktów z ZLP. Wbrew przyjętej pozycji partyjnego liberała nazywał on literatów „śmietnikiem światowych frustracji, rozczarowań, zawodów, kompleksów, zbroceń, roszczeń itp.”⁴, zaś przyczyni żądania przez nich liberalnych zmian w sferze kultury doszukiwał się w ich niemocy twórczej⁵.

Mimo tej pogardy, partia przyjęła taktykę pojednawczą. Celem przygotowań przedzjazdowych stało się zjednanie jak największej liczby literatów. Przede wszystkim pozwolono na kandydowanie na delegatów na zjazd „niepokornym” w zamian oczekując, że nie wystąpią z krytyką władz podczas obrad. Był to duży krok naprzód w porównaniu z poprzednim zjazdem w 1969 r., kiedy to zabroniono udziału w nim takim twórcom, jak: Antoni Słonimski, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski czy Kazimierz Brandys. Partia zaaprobowała również wysunięcie przez związkową „opozycję” kandydatury Igora Newerlego na stanowisko prezesa ZLP⁶. Stanowiło to nie lada sensację, albowiem dotychczasowy prezes – Jarosław Iwaszkiewicz – sprawował swą funkcję nieprzerwanie od 1959 r.

Kolejny krok, zgodnie z planami KC PZPR, w przygotowaniach do Zjazdu stanowiło przeprowadzenie przez komitety wojewódzkie PZPR konsultacji z pisarzami, oraz zrealizowanie ich postulatów socjalnych, sprowadzających się zwykle do kwestii mieszkaniowych. Ponadto rozmowy z delegatami na Zjazd, zatrudnionymi w wydawnictwach, redakcjach, ośrodkach telewizyjnych itp. mieli odbyć ich przełożeni⁷. Ministerstwo Kultury i Sztuki rozpoczęło prace nad zmianą stawek wydawniczych oraz wprowadzeniem ubezpieczeń społecznych⁸. W opinii Wydziału Kultury KC PZPR „liczne dyskusje i rozmowy z pisarzami o różnych poglądach i postawach, doprowadziły do rozładowania zaistniałego napięcia i umocniły życzliwy stosunek środowiska do polityki Partii”⁹.

Sytuacja nie była jednak tak optymistyczna, jak przedstawiał ją aparat partyjny. Przykrą niespodzianką dla władz okazały się wyniki wyborów delegatów. Przepadli w nich tacy członkowie PZPR jak: Janina Broniewska, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Julian Kawalec, Władysław Machejek oraz związani ze Stowarzyszeniem PAX: Jan Dobraczyński i Wojciech Żukrowski¹⁰. Ostatnie miejsca na liście zajęli wysoko notowani przez władze: Bohdan Czeszko i Roman Bratny. Dużo głosów zebrali natomiast „opozycjoniści”, którym partia zapro-

⁴ J. Tejchma, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006, s. 40.

⁵ *Ibidem*, s. 119.

⁶ AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka ze spotkania w Komitecie Warszawskim PZPR z egzekutywą POP Związku Literatów z 15 XII 1971 r.

⁷ AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Propagandy i Agitacji KC ze spotkania w Komitecie Warszawskim z egzekutywą POP Literatów z 15 XII 1971 r.

⁸ AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII Zjazdem ZLP z 10 I 1972 r., (b.p.).

⁹ AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII Zjazdem ZLP z 10 I 1972 r., (b.p.).

¹⁰ J. Dobraczyński, W. Machejek i W. Żukrowski uczestniczyli w obradach jako członkowie Zarządu Głównego ZLP, ale bez prawa do głosowania, które przysługiwało tylko delegatom – AAN, KC PZPR, 724/5, Lista uczestników Zjazdu z urzędu, (b.p.).

ponowała kandydowanie oraz Lech Bądkowski, Jacek Bocheński, Jerzy Ficowski i Wiktor Woroszyński, określani w dokumentach KC PZPR mianem „skrajnych ekstremistów”. Ogółem wśród 113 delegatów, znalazło się jedynie 45 członków PZPR. Do ZSL należało 4, a do PAX-u i SD po jednym¹¹. Za członków „opozycji” władze uważały 40 delegatów¹².

Wbrew wcześniejszym ocenom rządzący zaczęli żywić obawy co do przebiegu obrad. Nie mieli pełnego zaufania nawet do członków partii¹³. „Było pewne chyba tylko to – zanotował Tejchma – że zjazd otworzy Iwaszkiewicz”¹⁴. Za realną uważano groźbę wyboru do Zarządu Głównego ZLP „wrogów socjalizmu”. Dlatego też po zakończeniu kampanii wyborczej z jeszcze większą energią kontynuowano akcję zjednywania pisarzy. Zwłaszcza tych wahaających się, których głosy mogły przesądzić o kierunku zmian w ZLP. Przyspieszono również realizację postulatów socjalno-bytowych¹⁵. Dyspozycyjni wobec rządzącej ekipy delegaci mieli dążyć do: pozyskania poparcia literatów dla jej polityki (zresztą nie tylko kulturalnej), zagwarantowania dominującej roli członków PZPR w Związku, wprowadzenia do jego władz osób stojących dotąd na uboczu, ale niesprzeciwiających się linii partii¹⁶ oraz uchwalenia statutu nadającego ZLP charakter korporacji zawodowej, a nie potencjalnej siły politycznej¹⁷. Większość pisarzy bowiem, zwłaszcza tych sceptycznie nastawionych do systemu, pragnęła uczynienia ze Związku ważnego czynnika w społeczeństwie.

Istotnym elementem przygotowań była kampania prasowa tocząca się według reguł ustalonych podczas narad redaktorów naczelnych pism literackich z pracownikami KC PZPR. W przeddzień obrad na łamach tygodników kulturalnych pojawiły się artykuły, w których znani pisarze prezentowali swe oczekiwania wobec Zjazdu. W krakowskim „Życiu Literackim” i łódzkich „Odgłosach” opublikowano ankiety przeprowadzone wśród twórców na temat „bólczek” środowiska. Publikacje miały wywołać wrażenie, że pierwszy za rządów Edwarda Gierka Zjazd ZLP będzie przełomowy dla środowiska, a nawet stanie się wydarzeniem o doniosłych skutkach dla literatury polskiej. Innymi słowy, władze starały się przekonać społeczeństwo, że są otwarte na dialog z twórcami kultury i gotowe zaspokoić ich potrzeby¹⁸. Zapewniał o tym w ich imieniu m.in. Jerzy Putrament, który zaledwie trzy lata wcześniej cynicznie proponował narzekającym na długi proces wydawniczy literatom założenie własnego wydawnictwa¹⁹.

¹¹ AAN, KC PZPR, 724/5, Zestawienie ilości wybranych delegatów na zjazd ZLP, (b.p.).

¹² AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r., (b.p.).

¹³ Według opinii Wydział Kultury KC PZPR: „Prezentowane w toku tej kampanii cele programowo-polityczne i zamierzenia personalne oraz skład delegatów zapowiadały burzliwy przebieg Zjazdu” – AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich, 7 II 1972 r., (b.p.).

¹⁴ J. Tejchma, *op. cit.*, s. 152.

¹⁵ AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII zjazdem ZLP z 10 I 1972 r., (b.p.).

¹⁶ AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r., (b.p.).

¹⁷ AIPN, 0236/211, t. 6, Informacja Wydziału III KSMO dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Warszawskim ZLP z 14 I 1972 r., k. 75. Nawet J. Putrament stwierdził na Walnym Zebraniu oddziału warszawskiego ZLP w 1971 r., że w Bydgoszczy „doszło do uchwalenia pod naciskiem okoliczności drakońskich rozwiązań statutowych”. L. Prorok, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998, s. 137.

¹⁸ *Witamy Zjazd ZLP*, „Życie Literackie”, 1972, nr 6; *Czego oczekują od Zjazdu Pisarzy?*, „Odgłosy”, 1972, nr 6.

¹⁹ A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, Warszawa 2006, s. 419.

Wybór miejsca obrad nie był przypadkowy²⁰. Po „pamiętnych” wiecach robotniczych z hasłami „Literaci do pióra”, partii zależało na gaszeniu sztucznie wywoływanych antagonizmów inteligencko-robotniczych. Wybrano więc Łódź jako miasto robotnicze, mające stać się w tym kontekście symbolem pojednania. Wszak w uchwale VI Zjazdu PZPR znajdował się zapis: „zadaniem organizacji partyjnych i związków twórczych powinno być wzmocnienie więzi środowisk twórczych z życiem ludzi pracy”²¹.

Rola SB w przygotowaniu Zjazdu ograniczała się do funkcji dostarczyciela informacji o nastrojach środowiska i planowanych wystąpieniach. W tym celu perlustrowała (kontrolowała, przeglądała) korespondencję członków Związku, a także prowadziła „intensywny sondaż tego środowiska przy optymalnym wykorzystaniu osobowych źródeł informacji”²². Nie wydaje się, by poza rozmowami „profilaktyczno-sondażowymi” bezpieka próbowała w jakikolwiek sposób wpływać na przebieg obrad.

XVIII Walny Zjazd Delegatów ZLP rozpoczął się 4 lutego 1972 r. Obrady otworzył Jarosław Iwaszkiewicz. Następnie wybrano prezydium zjazdu. Jako pierwszy głos zabrał minister Stanisław Wroński. Zapewniał, że program wytyczony na VI Zjeździe PZPR stwarza szanse na „wielkie przemiany”. Kusił zebranych prostą logiką nowej polityki: w interesie pisarzy leży realizacja planu pięcioletniego, albowiem większe dochody obywateli to większy popyt na kulturę w społeczeństwie. Roztaczał również wizję zwiększenia nakładów na kulturę, rozbudowy przemysłu poligraficznego, importu papieru, zwiększenia liczby wydawnictw, zmiany prawa autorskiego oraz rozszerzenia pomocy socjalnej państwa. W trwającej dwa dni dyskusji wyróżnić można było dwie kategorie głosów: poświęcone postulatом materialnym (artykułowane głównie przez pisarzy partyjnych) oraz dotyczące kwestii swobód twórczych i rehabilitacji represjonowanych (podnoszone przez „niepokornych” delegatów). Protestując przeciwko cenzurze i ograniczeniom w wyborze tematów Tadeusz Kwiatkowski stwierdził: „pisarze nie są inżynierami dusz. Bywają ich lekarzami. A każdy lekarz musi przede wszystkim uczciwie postawić diagnozę”. Tymoteusz Karpowicz posunął się w swojej wypowiedzi



²⁰ Dwadzieścia pięć lat wcześniej, w Łodzi odbył się II Zjazd Delegatów Zawodowego Związku Literatów Polskich w dniach 26–27 X 1946 r. (O. Czernik, *Między dwoma sierpniami*, Warszawa 1993, s. 92).

²¹ *Uchwała o dalszym socjalistycznym rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „Nowe Drogi”, 1972, nr 1, s. 173.

²² AIPN, 0236/211, t. 3, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi dotycząca sytuacji operacyjno-politycznej na terenie Łodzi w okresie 1–16 I 1972 r., k. 318.

jeszcze dalej przestrzegając literatów przed rezygnacją z żądań „zdjęcia pieczęci z tematów tabu” za cenę ustępstw materialnych ze strony władzy. Ostro zabrzmiał również głos Artura Sandauera, który zwrócił uwagę na szkodliwy wpływ mecenatu państwowego i negatywne konsekwencje odcięcia kultury polskiej od kultury śródziemnomorskiej. Zgodnie z przewidywaniami na forum Zjazdu podjęto kwestię Marca '68 i postawy Zarządu Głównego w okresie pomarcowym. Zarzucono mu brak solidarności z wszystkimi członkami ZLP, inspirowanie podziałów frakcyjnych, a nawet udział w zorganizowanej przez władze nagonce na niektórych twórców²³. Ku zaskoczeniu władz z udziału w dyskusji zrezygnowali „opozycyjni ekstremiści”: Jerzy Andrzejewski, Jerzy Ficowski i Wiktor Woroszyński²⁴.

Wybory do władz ZLP były kolejną próbą sił pomiędzy „kontestatorami” a partyjnymi literatami. Żadna ze stron nie wyszła z tej batalii w pełni zwycięsko. Wprawdzie prezesem Związku po raz kolejny został Jarosław Iwaszkiewicz, który otrzymał 62 głosy (na Igora Newerlego głosowało 46 osób), ale do dwudziestoczeroosobowego Zarządu Głównego weszło tylko dziewięciu członków PZPR m.in. Tadeusz Hołuj, Jan Koprowski Jerzy Putrament i Zbigniew Załuski. Spośród przychylnych władzy bezpartyjnych znaleźli się tam Halina Auderska i Maria Szybowska. „Opozycję” reprezentowało natomiast ośmiu twórców m.in. Zbigniew Herbert, Mieczysław Jastrun, Anna Kamińska, Tymoteusz Karpowicz, Andrzej Kijowski i Władysław Terlecki. Jak określili to Witold Wirpsza, sytuacja w Zarządzie Głównym stała się patowa²⁵.

Sprawę zmiany statutu Związku delegaci powierzyli Komisji Statutowej. Wybrano do niej pisarzy partyjnych: Tadeusza Hołuja, Edmunda Niziurskiego, Andrzeja Wasilewskiego, Zbigniewa Załuskiego, jak również Andrzeja Brauna, Pawła Hertza, Seweryna Pollaka i Andrzeja Szczypiorskiego. Zredagowanie nowego dokumentu poprzedzić miała analiza postulatów zgłoszonych podczas obrad Zjazdu. Zakładano, że nowy statut zostanie uchwalony do końca 1972 r. przez delegatów na XVIII Zjazd, zebranych na nadzwyczajnej sesji²⁶. Z punktu widzenia władz rozwiązanie takie było korzystniejsze. Obawiały się one bowiem „dyskusji nad złożonymi poprawkami, w panującej w czasie kampanii przedzjazdowej i na Zjeździe atmosferze napięcia i emocji a nawet próby odwetu ze strony opozycyjnie nastawionej części delegatów”²⁷.

W zamykającym Zjazd przemówieniu Iwaszkiewicz uznał obrady za spokojne i wyważone²⁸. Wpływ na atmosferę, w jakiej toczyła się debata, niewątpliwie miały nadzieje delegatów na przywrócenie swobód twórczych²⁹. Wśród łódzkich literatów panowało przekonanie, że duże znaczenie miało dla niej miejsce obrad. Rzeczywiście, lokalne środowisko literackie, w przeciwieństwie do warszawskiego czy krakowskiego, trudno byłoby wówczas określić mianem „kontestującego”. Pojawiły się też głosy, że „opozycja” zdawała sobie sprawę z niemożności pozyskania wahających się delegatów przez krytykę poczynań ekipy Gierka³⁰.

²³ AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich, 4 II 1972 r., k. 157.

²⁴ AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r., (b.p.).

²⁵ AAN, KC PZPR, 724/5; Witold Wirpsza, *Polityczny kontredans w Polsce. Kongres pisarzy w Łodzi – środkiem uspokajającym*, „Die Zeit” 1972, nr 8, (b.p.).

²⁶ AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich z 5 II 1972 r., k. 263.

²⁷ AAN, KC PZPR, 724/5, Informacje Wydziału Kultury KC o zakończeniu XVIII Zjazdu Związku Literatów Polskich z 26 III 1973 r., (b.p.).

²⁸ AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich z 5 II 1972 r., k. 280.

²⁹ A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL 1975–1980*, Warszawa 2004, s. 256.

³⁰ AIPN Łd, 0040/1882, Doniesienie z 15 II 1972 r., k. 120.

Partijni literaci ocenili Zjazd jako udany, przytaczając na dowód swego optymizmu złożone przez ministra kultury i sztuki obietnice rozwiązania kwestii socjalnych³¹. Odczucia „kontestatorów” nie były aż tak pozytywne. Nieobecny w Łodzi Stefan Kisielewski doszedł do przekonania, że „ten cały łódzki zjazd to niezwykła lipa: wybrali na prezesa starego Iwaszkiewicza, uchwalili rezolucję w sprawie Wietnamu, gadali o rzeczach techniczno-bytowych zamiast o istocie sprawy”³². „Uprzejmość, którą wykazała tu partia – stwierdzał z kolei Wirpsza – nawet w przypadku spraw personalnych, jest przypuszczalnie tylko przejściowym pociągnięciem taktycznym”³³.

Bilans Zjazdu nie przedstawiał się bynajmniej jednoznacznie. Skład wybranego w Łodzi Zarządu Głównego nie wróżył szybkich rozstrzygnięć najbardziej palących problemów. Zmiana statutu nie była wcale przesądzona. Nic nie zapowiadało zmian w kwestii cenzury³⁴. Do pozytywów niewątpliwie należało objęcie pisarzy, jeszcze w 1972 r., ubezpieczeniem zdrowotnym. Tym z nich, którzy pracowali w instytucjach państwowych, przyznano dodatkowe dwutygodniowe urlopy twórcze. W kolejnym roku przyznano wszystkim literatom prawo do rent i emerytur. Ponadto w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sytuacja na rynku wydawniczym zaczęła się sukcesywnie poprawiać w związku z powstaniem kilku zakładów poligraficznych i modernizacją już istniejących³⁵.

Dla władz PZPR łódzki Zjazd mógł być sygnałem nadchodzącej epoki, w której dotychczas szykanowani lub zastraszeni bezpartyjni literaci zaczęli artykułować swoje poglądy, nie cofając się przed otwartą krytyką oficjalnej polityki kulturalnej. Nie odczytały go jednak, zadowolone z chwilowego uspokojenia nastrojów i deklarowanej wciąż przez znaczną część środowiska literackiego woli współpracy³⁶.

³¹ W. Jażdżyński, *Po owocach poznacie je*, „Odgłosy” z 13 II 1972 r.

³² S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 632.

³³ AAN, KC PZPR, 724/5, Witold Wirpsza, *Polityczny...*

³⁴ Dowodem tego była odmowa publikacji na łamach „Polityki” zjazdowego przemówienia A. Szczypiorskiego, krytykującego politykę władz w Marcu ’68 i postawę odchodzącego Zarządu Głównego ZLP. *Początek raz jeszcze. Z Andrzejem Szczypiorskim rozmawia Tadeusz Kraśko*, Warszawa 1991, s. 101.

³⁵ O. Czernik, *op. cit.*, s. 149.

³⁶ Druga sesja XVIII Zjazdu Delegatów ZLP odbyła się bez rozgłosu w dniach 23–24 III 1973 r. w Domu Pracy Twórczej w Radziejowicach. Uchwalony wówczas nowy statut Związku był kolejnym kompromisem. „Opozycji” udało się przeforsować jedynie określenie obowiązków w zakresie porządkowym członków ZLP, a nie jak to zostało zapisane w 1969 r. również ideowo-moralnych. Zniknął również zapis pozwalający pozbawić członkostwa za działalność polityczną. Nowością była deklaracja, że Związek dba „o moralne i materialne interesy pisarzy, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych oraz broni ich praw zawodowych”. Zagwarantowano jednak prezesom poszczególnych oddziałów ZLP pełnoprawny udział w plenum Zarządu Głównego, co – biorąc pod uwagę ich przynależność do PZPR – utrwalało korzystny dla władz układ sił we władzach Związku. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacje Wydziału Kultury KC o zakończeniu XVIII Zjazdu Związku Literatów Polskich z 26 III 1973 r., (b.p.); BDL, sygn. 11.692, Stenogram z II Sesji XVIII Zjazdu Delegatów ZLP w dniu 23–23 III 1973 r.

SPRAWA KRYPTONIM „HERB”

DZIAŁANIA SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA WOBEC ZBIGNIEWA HERBERTA W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH I OSIEMDZIESIĄTYCH

„Utrzymuje szereg kontaktów z redaktorami czasopism zachodnich, wydawcami zagranicznymi z krajów kapitalistycznych oraz z ośrodkami dywersji ideologiczno-politycznej na Zachodzie. Znany jest z wielokrotnych inspiracji środowiska literackiego do wrogich wystąpień przeciwko polityce kulturalnej [...] aktualnie od kilku miesięcy przebywa w Austrii, podróżując również po innych krajach Europy Zachodniej m.in. RFN, Belgii, Włoszech. Wygłasza odczyty, w których atakuje założenia ustrojowe PRL oraz podstawy sojuszu i współpracy z ZSRR¹”. Tak 23 marca 1976 r. uzasadniał potrzebę inwigilowania niepokornego poety Krzysztof Majchrowski, ówczesny starszy inspektor Wydziału IV Departamentu III MSW (w latach osiemdziesiątych dyrektor tego departamentu).

Oczywiście Zbigniew Herbert znalazł się w kręgu zainteresowań Służby Bezpieczeństwa znacznie wcześniej. Być może nawet jeszcze w latach czterdziestych, a z całą pewnością w latach sześćdziesiątych interesował się nim PRL-owski wywiad. W latach 1968–1970 Wydział VIII Departamentu I MSW (przeznaczony do walki z dywersją ideologiczną oraz inwigilacji środowisk emigracyjnych) zajmował się pisarzem w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Bem”. Z pisarzem prowadzono w tym czasie rozmowy, planowano nawet jego werbunek. Herbert powiadomił Czesława Miłosza w jednym ze swoich listów z 1969 r. o zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa jego osobą i prowadzonych z nim rozmowach². W lipcu 1974 r. w bezpieczeniackiej charakterystyce poety zauważano: „Swoją postawą wywiera ideowo ujemny wpływ na postawy twórcze młodych adeptów pióra, co znajduje swe odbicie w antagonizowaniu środowiska młodoliterackiego wobec socjalizmu”³. Nic dziwnego skoro od początku lat siedemdziesiątych poeta był kilkakrotnie uczestnikiem akcji tworzącej się dopiero opozycji. Jesienią 1971 r. należał do inicjatorów i sygnatariuszy tzw. listu 17 (petycji podpisanej przez siedemnaście osób ze środowiska literackiego do ministra sprawiedliwości z apelem o złagodzenie kar dla członków niepodległościowej organizacji „Ruch” skazanych w październiku tr.) *Notabene*, według informacji MSW, to właśnie Herbert miał się przyczynić do jej upublicznienia kilka miesięcy później, przekazując ją zachodnim dziennikarzom⁴. W sprawę zwolnienia przywódców „Ruchu” angażował się

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0248/87, t. 1, Kwestionariusz osoby rozpracowywanej numer ewidencyjny 33515. bd., k. 6–8.

² Zob. J. Siedlecka, *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2002, s. 346. W aktach z późniejszego rozpracowania poety przez Departament III MSW brak jednak informacji na temat działań wywiadu z lat wcześniejszych. Na temat prób werbunku pisarza przez SB w latach sześćdziesiątych zob. G. Majchrzak, *Operacja „Bem”*, „Gazeta Polska”, 2006, nr 43, s. 14–15. Dokumenty tej kwestii zostały opublikowane na łamach „Zeszytów Historycznych” (zob. M. Ptasieńska-Wójcik, G. Majchrzak, *Kryptonim „Bem”. Sprawa operacyjnego rozpracowania Zbigniewa Herberta w latach 1967–1970*, „Zeszyty Historyczne”, 2005, nr 153, s. 5–60).

³ AIPN, 0365/111, t. 1, Notatka dot. Herberta Zbigniewa, 2 VII 1974 r., bp.

⁴ O liście pisał m.in. korespondent „Le Monde” Bernard Margueritte, informowało o nim też Radio Wolna Europa.

też poeta w kolejnych latach m.in. na forum Związku Literatów Polskich⁵. W 1974 r. ponownie był inicjatorem i współautorem listu do Rady Państwa w sprawie ułaskawienia skazanych przywódców tej nielegalnej organizacji. Występował też w obronie braci Kowalczyków skazanych za wysadzenie w 1971 r. auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w przeddzień uroczystości rocznicowych ku czci MO i SB⁶. Z kolei pod koniec 1974 r. był współautorem tzw. listu 15, którego autorzy domagali się interwencji władz PRL na rzecz rozszerzenia praw obywateli polskich zamieszkałych w ZSRS⁷. Rok wcześniej na forum ZG ZLP przedłożył projekt listu „w obronie literatów podlegających niesprawiedliwym dyskryminacjom ze strony cenzury”.

Nic zatem dziwnego, że najprawdopodobniej na początku lat siedemdziesiątych (z całą pewnością co najmniej od września 1972 r.) pisarz znalazł się pod stałą obserwacją Służby Bezpieczeństwa w ramach tzw. kwestionariusza ewidencyjnego⁸. Interesowano się nie tylko jego twórczością czy aktywnością opozycyjną, ale też jego życiem prywatnym. Uwadze funkcjonariuszy SB nie uszły zatem oczywiście „incydenty antypaństwowe” z udziałem Herberta. I tak na przykład 21 grudnia 1973 r. odnotowano aż dwa takie wydarzenia. Najpierw w sklepie spożywczym przy ulicy Chełmskiej naprzeciwko Wytwórni Filmów Dokumentalnych nietrzeźwy (wg oświadczeń świadków zajścia) poeta próbujący dokonać zakupów poza kolej-



⁵ Od 1972 r. Herbert był członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZLP. Jak wspomina Jan Józef Szczepański: „Bardzo mi wtedy imponował, na każdym bowiem zarządzie wywoływał popłoch i konsternację, pomagając się abyśmy zajęli stanowisko w sprawach, których wolano nie dostrzegać. W żadnej Zarząd oficjalnie nie zareagował, głównie ze względu na prezesa Iwaszkiewicza, który – mimo swoich niewątpliwych zalet – był człowiekiem bojaźliwym i wolał pewnych spraw nie poruszać” (Cytat za: J. Siedlecka, *Pan od...*, s. 315). Wystąpienia Herberta były natomiast dostrzegane przez funkcjonariuszy SB. Tak było np. w przypadku wystąpienia Herberta z lutego 1975 r. w obronie Kazimierza Orłosia (zob. AIPN, 0248/87, t. 1, Informacja operacyjna starszego inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Krzysztofa Majchrowskiego z 12 II 1975 r., k. 49).

⁶ Ryszard otrzymał karę 25 lat więzienia, a Jerzy karę śmierci, zamienioną później przez Radę Państwa na dożywocie.

⁷ Zachowały się trzy odrębne wersje listu z jego poprawkami. Jedną z nich zamieściła w swej książce Joanna Siedlecka. Zob. J. Siedlecka, *Pan od...*, s. 324.

⁸ Kwestionariusz ewidencyjny – wprowadzona instrukcją z 1970 r. kategoria spraw operacyjnych. Kwestionariusz służył dokumentowaniu działalności osób, które w przeszłości podejmowały „wrogą działalność” lub były podejrzane o chęć jej rozpoczęcia, jednakże żadnych działań aktualnie nie podejmowały. (Definicja za: Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2003, nr 1, s. 212). Więcej na temat pracy operacyjnej SB zob. *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004. Przy rozpracowywaniu Herberta wg danych z 15 października 1974 r. wykorzystywano oprócz cenzury korespondencji (perlustracji), również podsłuch pokojowy (PP) i telefoniczny (PT) oraz jedno osobowe źródło informacji tzw. kontakt obywatelski.

nością wobec protestów innych kolejkowiczów „zaczął szkalować partię za to, że doprowadziła swoją polityką do tego, że w sklepach nic nie ma, a ludzie muszą stać w kolejkach”. Następnie wchodząc na teren wytwórni podał się za wiceministra kultury i sztuki Tadeusza Kaczmarka. Został jednak „zdemaskowany” po kilkunastu minutach w wyniku interwencji jednego z pracowników transportu WFD, będącego świadkiem incydentu w sklepie przed wytwórnią. Po wskazaniu pisarza ochronie obiektu przez nadgorliwego pracownika Herbert miał obrzucić jego i legitymującego poetę komendanta jednostki zakładowej ORMÓ stekiem wyzwisk, nazywając ich m.in. szpiclami milicyjnymi i partyjnymi sługusami. Zgoła inaczej przebieg całego incydentu opisywała po latach żona Zbigniewa Herberta, Katarzyna: „Szlismy na pokaz w wytwórni filmowej na Chełmskiej. Po drodze wstąpiliśmy do sklepiku *vis-a-vis* wytwórni. W sklepiku była kolejka. Kiedy doszliśmy do lady, Zbyszek kupił chleb, kawałek kielbasy, a potem zaczął wyliczać »To dla nas, a to dla partyjniaków. Dla nas dobre bułki, a dla nich niech pan da podeschnięte. Ta dla tego partyjniaka, ta dla tamtego«. Nagle z kolejki wychodzi jakiś mały facecik i zaczyna krzyczeć: »Pan obraża partię!« No i zrobiła się awantura. Latałło oderwał Zbyszka od tego faceta i zaciągnął nas do wytwórni. Siedzimy na tym pokazie, a tu nagle drzwi się otwierają i wchodzi dwóch smutnych facetów: »Gdzie jest obywatel Herbert?« Wyszliśmy ze Zbyskiem i ze Staszkiem Latałłą. Staaliśmy przy schodach. »Pan Herbert pójdzie z nami«. Latałło zaczął ich uspokajać: »To jest film pana Herberta i on nigdzie z wami nie pójdzie«. Ale nie chcieli ustąpić. Wtedy Zbyszek dostał jakiejś dziękij furii. »Jeszcze jedno słowo – zaryczał – i zrzucę was ze schodów«. Dali za wygraną [...]”⁹. Incydenty te postanowiła wykorzystać SB, inspirując Wytwórnię Filmów Dokumentalnych do wystąpienia z wnioskiem o ukaranie Herberta do kolegium ds. wykroczeń oraz do wystosowania pisma do Związku Literatów Polskich z informacją „o nie licującym z postawą pisarza zachowaniu się” Zbigniewa Herberta. Ponadto funkcjonariusze SB mieli dążyć do orzeczenia przez kolegium kary dodatkowej w postaci ogłoszenia na terenie wytwórni lub nawet w prasie informacji o ukaraniu pisarza¹⁰. Sprawa przeciwko poecie była trzykrotnie rozpatrywana przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Urzędzie Dzielnicowym Warszawa-Mokotów. Ostatecznie dzięki adwokatowi, który „wyłapywał wszelkie niedokładności w prowadzeniu sprawy” Herbertowi darowano karę na mocy ogłoszonej w tym czasie amnestii¹¹.

Z kolei kilka miesięcy później funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa odnotowali inny, tym razem międzynarodowy, incydent z udziałem Herberta. Mianowicie podczas przyjęcia organizowanego na początku 1974 r. w ambasadzie Stanów Zjednoczonych poeta miał wznosić antykomunistyczne okrzyki. „Biografowie” z SB odnotowali również, że w styczniu 1974 r. wraz z Antonim Słonimskim, Stefanem Kisielewskim i innymi pisarzami „reprezen-

⁹ *Pani Herbert*, rozm. J. Żakowski, „Gazeta Wyborcza” (Gazeta Świąteczna), 30 XII 2000–1 I 2001, s. 10.

¹⁰ AIPN, 0248/87, t. 1, Notatka służbowa inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Tadeusza Stępkowskiego z 10 I 1974 r., k. 20.

¹¹ AIPN, 0248/87, t. 1, Notatka służbowa inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Tadeusza Stępkowskiego z 26 VIII 1974 r., k. 28; Również w tym przypadku żona pisarza inaczej zapamiętała przebieg rozpraw: „Ubecy jako głównego świadka przedstawili jakąś panią bardzo podejrzaną profesji. Zaczęła tam opowiadać jakieś niestworzone historie – że rzucił się, pobił, że groźny dla otoczenia. A kolegium widziało przed sobą eleganckiego, kulturalnego poetę w średnim wieku, spokojnego, dystygowanego. Ostatecznie uratował Zbyszka sklepikarz, który odważnie zeznał, że w sklepie żadnej awantury nie było. Więc kolegium odłożyło sprawę i na tym się skończyło”. (*Pani Herbert*, rozm. J. Żakowski, „Gazeta Wyborcza” (Gazeta Świąteczna), 30 XII 2000–1 I 2001, s. 10).

tującymi postawy opozycyjne” Herbert uczestniczył w spotkaniu z pierwszym sekretarzem ambasady USA w Warszawie, który był, według danych peerelowskiego MSW, kadrowym pracownikiem wywiadu amerykańskiego.

Funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych bacznie obserwowali również pisarza poza granicami kraju. W 1975 r., w związku z „wrogim” występowaniem Herberta w telewizji austriackiej w dyskusji dotyczącej moralności i prawa (16 marca 1975 r.), K. Majchrowski został nawet specjalnie delegowany do Austrii celem przesłuchania w telewizyjnym archiwum stosownej kasety. Misja zakończyła się pełnym powodzeniem. Funkcjonariuszowi MSW udało się w sposób tajny nagrać wypowiedź pisarza, w której ten stwierdzał, że istnieją postaci, których postępowanie stało się symbolem dla świata. Wśród nich obok Mahatmy Gandhiego i Daga Hammarskjölda, wymienił czeskiego studenta Jana Palacha, który dokonał samospalenia w styczniu 1969 r. w proteście przeciwko wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. To ostatnie nazwisko, według relacji funkcjonariusza MSW, miało spowodować zaskoczenie pozostałych dyskutantów oraz prowadzącego program, który publicznie dał wyraz swemu zdumieniu z powodu odwagi Herberta. Na co ten miał zareagować jedynie wzruszeniem ramion¹².

Z kolei we wrześniu 1975 r. podczas seminarium na temat historii współczesnej, organizowanego w Berlinie Zachodnim, pisarz przebywający od kilku miesięcy za granicą miał wystąpić jako „oficjalny przedstawiciel Polski” z przemówieniem ocenionym przez Służbę Bezpieczeństwa jako „wybitnie antypolskie”, a w rzeczywistości antypeerelowskie. Miał w nim stwierdzić m.in., że „w nowoczesnych blokach w Polsce mieszkają wyłącznie funkcjonariusze partyni”. Takie zachowanie pisarza spowodowało przeprowadzenie z nim rozmowy przez pracownika Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim. Nie przyniosła ona jednak oczekiwanych rezultatów, a w wypowiedziach poety przebijają akcenty „antyradzieckie i antypartyjne”¹³.

Miesiąc po złożeniu przez Herberta podpisu pod tzw. listem 59 (skierowanym w dniu 9 grudnia 1975 r. do sejmu), którego sygnatariusze protestowali przeciwko planowanym zmianom w konstytucji PRL, zostały wzmożone działania SB przeciwko pisarzowi. Były one oczywiście tylko jednym z elementów reakcji władz¹⁴. Funkcjonariusze SB mieli powodować wstrzymywanie ewentualnych publikacji utworów poety oraz nie dopuszczać do popularyzowania ich w środkach masowego przekazu (jego nazwisko trafiło na cenzorską listę proskrypcyjną). Miano też nie dopuszczać do spotkań autorskich pisarza z czytelnikami na terenie kraju. Ponadto SB, „wykorzystując dostępne środki pracy operacyjnej”, miała „podejmować działania zmierzające do izolacji [Herberta – GM] w środowisku i wytwarzania atmosfery

¹² AIPN, 0248/87, t. 1, Informacja starszego inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Krzysztofa Majchrowskiego z 12 IV 1975 r., k. 56.

¹³ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 17 XI 1975 r., k. 21–22.

¹⁴ Jak pisał Andrzej Krajewski: „Ekipa Gierka za wszelką cenę pragnęła uniknąć widowiskowych procesów politycznych, by nie psuć sobie kontaktów z Zachodem. Ograniczono się więc do egzekwowania wobec sygnatariuszy listu zakazu pracy i zarobkowania. Pierwsze działania były dość chaotyczne”. Z czasem działania represyjne władz stały się bardziej planowe m.in. w marcu 1976 r. „Oprócz obowiązujące już zakazu druku, pojawiania się w mediach i ograniczania występowania nazwiska danej osoby w środkach masowego przekazu, zastosowano także zwolnienia z pracy. Zwłaszcza w strategicznych dla propagandy radiu i telewizji” (A. Krajewski, *Między współpracą, a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 400–401).

potępienia”¹⁵. Kilkanaście dni wcześniej, 29 grudnia 1975 r.¹⁶, podpis pod „listem 59” spowodował przekwalifikowanie kwestionariusza ewidencyjnego na sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR)¹⁷. Nie inaczej było też w przypadku niektórych innych sygnatariuszy listu¹⁸. Dzień później wydano postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdów zagranicznych do państw kapitalistycznych i Jugosławii do 1 stycznia 1978 r. z następującym uzasadnieniem „[...] podjął wrogą działalność polityczną w środowiskach twórczych, w związku z czym zachodzi uzasadnione domniemanie, że podczas wyjazdu na Zachód może wspomagać ośrodki dywersji w akcji propagandowej przeciwko PRL”¹⁹. Warto tutaj nadmienić, że Herbert w tym czasie przebywał na stypendium w Austrii.

Na początku 1976 r. funkcjonariuszom SB udało się pozyskać informację o problemach z realizacją umowy zawartej przez pisarza z Wydawnictwem Literackim. Według źródła „K” (prawdopodobnie tajnego współpracownika lub tzw. kontaktu operacyjnego) poeta miał podpisać przed sześciu laty umowę na wydanie tomu wierszy i mimo pobrania zaliczki 7 tys. zł czyli 25 proc. umówionej kwoty oraz ponagieł ze strony wydawnictwa do połowy stycznia 1976 r. nie wywiązał się z niej. Wydawnictwo Literackie rozważyło nawet wystąpienie na drogę sądową. W tej sprawie MSW zalecało funkcjonariuszom SB z Krakowa „dążenie do realizacji zamiarów Wydawnictwa Literackiego wobec figuranta”²⁰.

W tym samym czasie (marzec–kwiecień 1976 r.) funkcjonariuszom Komendy Stołecznej MO zalecano sprawdzenie ewentualnych kont dewizowych Herberta w Banku Handlowym i Pekao S.A. (wysokość wkładu, kto i w jakiej wysokości dokonywał wpłat)²¹. Prawdopodobnie zamierzano zatem zaangażować do walki z pisarzem również służby skarbowe.

W połowie kwietnia tr. Departament III MSW wystąpił o anulowanie zastrzeżenia wyjazdów dla pisarza oraz wydanie mu paszportu prywatnego do Holandii. Było to jednak posunięcie taktyczne. SB była doskonale zorientowana, że impreza w Rotterdamie w czerwcu 1976 r. (Międzynarodowy Festiwal Poezji), w której planuje udział Zbigniew Herbert będzie poświęcona wol-

¹⁵ AIPN, 0248/87, t. 1, Informacja dot. Zbigniewa Herberta, 9 I 1976 r., k. 11–12.

¹⁶ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 29 XII 1975 r., k. 24–25.

¹⁷ Sprawa operacyjnego rozpracowania – wprowadzona instrukcją z 1970 r. kategoria spraw operacyjnych. Sprawy operacyjnego rozpracowania wszczynano w przypadku, gdy stwierdzono dokonanie „czynu przestępczego” (np. pojawienie się ulotek lub napisu na murze), uzyskano informację o podjęciu przez osobę lub grupę osób „wrogiej działalności” lub też przygotowań do takiej działalności. (Definicja za: Ł. Kamiński, *Lingua securitatis...*, s. 214–215).

¹⁸ Podobnie było np. w przypadku Jana Józefa Szczepańskiego (zob. AIPN, 0236/211, t. 2, k. 103–111. Plan przedsięwzięć operacyjnych sprawy operacyjnego rozpracowania krypt[onim] „Niezlomny”. Wydział III KW MO w Krakowie. 13 I 1976 r.) oraz Wisławy Szymborskiej (zob. AIPN, 0236/211, t. 2, k. 118–122. Plan przedsięwzięć operacyjnych sprawy operacyjnego rozpracowania krypt[onim] „Liryka” nr 15889. Wydział III KW MO w Krakowie. 13 I 1976 r.). Nie inaczej było też w przypadku Adama Zagajewskiego. Zob. H. Głębocki, „Świat nie przedstawiony”. *SB wobec środowiska „Nowej Fali” (teczka Adama Zagajewskiego)*, „Arcana”, 2004, nr 58–59, s. 42–72.

¹⁹ AIPN, 0248/87, t. 1, Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę, 30 XII 1975 r., k. 69.

²⁰ Figurant – osoba inwigilowana w ramach danej sprawy. AIPN, 0248/87, t. 1, Informacja operacyjna inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Tadeusz Stępkowski z 22 III 1976 r., k. 72.

²¹ AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW W. do naczelnika Wydziału III „A” Komendy MO Województwa Stołecznej z 30 marca 1976 r. oraz Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW W. do naczelnika Wydziału VII Departamentu III MSW z 2 IV 1976 r., k. 73–74.

ności kultury zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie, a jednym z omawianych tematów ma być „gnębienie pisarzy” (zapewne orientowano się, że odmówienie paszportu będzie potwierdzeniem tematu festiwalu). *Notabene* pisarz dość naiwnie chciał ukryć przed polskimi władzami szczegółowy harmonogram festiwalu w celu otrzymania paszportu. Ważniejsze dla SB było jednak pokrzyżowanie planów ekranizacji dwóch nowel (*Lalki* i *Drugiego pokoju*) przez Zespół Realizatorów Filmowych „TOR” w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego. Według podpisanej w kwietniu 1976 r. umowy Herbert miał być obecny podczas zdjęć na planie oraz „stawić się w Zespole na każde wezwanie”. Celem SB było zatem „uderzenie po kieszeni” niepokornego pisarza. Według ustaleń MSW Zbigniew Herbert miał otrzymać 50 lub 100 tys. zł za ekranizację, w zależności od tego do jakiej grupy zostanie zaliczony scenariusz. W celu uniemożliwienia produkcji filmu „poczyniono kroki w naczelnym Zarządzie Kinomategrafii i Przedsiębiorstwie Realizacji Filmów »Zespoły Filmowe«, zmierzające do ponownego rozpatrzenia celowości opracowania filmu w oparciu o nowele Zb. Herberta”²². Zachowała się notatka rozmowy przeprowadzonej w maju 1976 r. z dyrektorem „Zespołów Filmowych”, który miał stwierdzić, „iż dojdzie do realizacji filmu z uwagi na interwencję w tej sprawie Ministerstwa Kultury i Sztuki”²³.

Ostatecznie Herbert wyjechał na festiwal w Rotterdamie, ale nie na podstawie paszportu służbowego, o który wnioskuje, lecz prywatnego. Funkcjonariusze SB odnotowali później, że Herbert recytował jeden ze swych wierszy, co miało być ukłonem wobec organizatorów. Odnotowano również jego wypowiedź, w której stwierdzał m.in., „iż oczarowanie Zachodem przeszło mu całkowicie i zdaje sobie sprawę, że to co osiągnął i dokonał rzeczywiście miało miejsce w kraju”. Niezwykle ciekawa jest także ocena samego festiwalu sporządzona przez MSW. Wprawdzie, jak oceniano, nie podejmowano na nim inicjatyw antysocjalistycznych, jednak miał on rzekomo mieć „wymowę polityczną” ze względu na zaproszenie do udziału w nim „poetów znanych z postaw opozycyjnych w krajach socjalistycznych” (np. Andrieja Wozniesińskiego z ZSRS)²⁴. Uwadze funkcjonariuszy SB nie umknął nawet taki szczegół związany z wyjazdem Herberta, jak fakt przelania w dniu 5 lipca 1976 r. na jego konto w jednym z zachodniobrzeńskich banków 850 guldenów holenderskich przez niejakiego dr. H. Proeme. Ponieważ SB nie była pewna pochodzenia tej sumy zamierzano tę kwestię wyjaśnić po powrocie Zbigniewa Herberta do kraju²⁵.

Na początku lipca 1976 r. SB postanowiła przystąpić do „opracowywania (czyli ich cenzury – GM) paczek zagranicznych” przychodzących do Zbigniewa Herberta i jego żony Katarzyny²⁶. Zrezygnowano z tego najprawdopodobniej po niespełna roku, w kwietniu 1977 r.²⁷.

Funkcjonariuszy SB interesowały wszystkie szczegóły dotyczące poety, nawet jego stan zdrowia. Przy czym zupełnie nie przejmowano się takim „szczegółem” jak tajemnica lekarska.

²² AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 5 V 1976 r., k. 34–35.

²³ AIPN, 0248/87, t. 1, Informacja operacyjna inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Tadeusza Stępkowskiego z 19 V 1976 r., k. 86.

²⁴ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 21 VII 1976 r., k. 51.

²⁵ Organizatorzy festiwalu mieli zapłacić polskiemu pocie 500 guldenów przed rozpoczęciem festiwalu.

²⁶ AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW do naczelnika Wydziału III Biura „W” MSW z dnia 8 VII 1976 r., k. 98.

²⁷ AIPN, 0211/236, t. 8, Pismo naczelnika Wydziału „W” Komendy Stołecznej MO do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 21 IV 1977 r., k. 103.

W połowie maja tr. donoszono „Od dłuższego czasu figurant skarży się na zły stan zdrowia²⁸, uniemożliwiający mu pracę nad książką, którą chciałby jak najszybciej zakończyć. Lekarz, u którego Herbert zasięgał porady, radził mu poddać się tygodniowej obserwacji w szpitalu, a nawet doradzał zmianę pracy, np. zajęcie się malowaniem [...] Natomiast w środowisku uchodzi za człowieka ciężko chorego, znajdującego się aktualnie w stanie depresji, niezdolnego do zarabiania. W związku z powyższym przedsięwzięto nawet działania operacyjne, zmierzające do dalszej izolacji figuranta w środowisku”²⁹. Obserwacji Zbigniewa Herberta nie zaprzestawano nawet podczas jego wyjazdów zagranicznych w celach leczniczych. W marcu 1977 r., gdy poeta przebywał na leczeniu w Berlinie Zachodnim potrzebę takiej obserwacji uzasadniano w następujący sposób: „Zasadniczym celem pobytu Z. Herberta w Berlinie jest kuracja w jednej z klinik psychoanalitycznych, jakkolwiek nie wyklucza się, że może prowadzić także działalność polityczną”. Zalecano zatem funkcjonariuszom wywiadu „zabezpieczyć dopływ informacji o zachowaniu się wyżej wymienionego [czyli Zbigniewa Herberta –GM] podczas pobytu w Berlinie, ze szczególnym uwzględnieniem jego ewentualnej działalności politycznej”. Szczególnie obawiano się wciągnięcia pisarza przez krajowych działaczy opozycji „do negatywnych akcji politycznych”³⁰. Informacje wywiadu były jednak uspakajające. Poeta zajął się bowiem leczeniem i pracą twórczą. Inwigilujący go funkcjonariusze Departamentu III raportowali w lipcu 1977 r.: „W związku z tym, że Herbert nie angażuje się obecnie w działalność polityczną skierowaną przeciwko krajowi, poinformowano Departament I MSW, że jesteśmy zainteresowani pozytywnym załatwieniem Herbertowi paszportu z ważnością do końca br.”³¹. Na opinię „trójki” decydujący wpływ miała najprawdopodobniej argumentacja towarzyszy z „jedyńki”: „W rozmowach stale powraca do spraw paszportowych. Przeciąganie wznowienia paszportu może komplikować sytuację. Pozytywne załatwienie neutralizuje niejako Herberta. Daje ponadto możliwość rozmów z nim z pozycji placówki – oficjalnej. Prosimy o podjęcie decyzji w sprawie przedłużenia paszportu dla H. Pozwoli to na uzyskanie określonych korzyści operacyjnych i stworzy podstawy do dalszego z nim dialogu”³². I rzeczywiście jak wynika z materiałów SB funkcjonariusze wywiadu utrzymywali kontakt z Herbertem, występując najprawdopodobniej jako pracowni-

²⁸ Zbigniew Herbert cierpiał na depresję. Według opinii samego poety miało to być obciążenie dziedziczne – na cyklicznie powracającą depresję cierpiała jego matka. Powodowała ona ucieczkę od świata, napady lęków i myśli samobójcze pisarza. Herbert próbował uciekać przed depresją w alkohol, co niestety przynosiło skutek odwrotny od zamierzonego. W końcu, zgodnie z zaleceniem lekarzy, znacznie ograniczył spożycie alkoholu. Jak po latach wspominała jego żona Katarzyna „A potem, w 1967 roku, zaczęło się nieszczęście, które ciągnęło się za Zbyszkciem już przez całe życie. Z początku nie rozumiał, co się właściwie z nim dzieje. Ja też o tej chorobie prawie nic nie wiedziałam. A to była potworna choroba. Tracił wolę życia. Zaczęły się lęki. Najpierw próbował je zapić. To coraz mniej pomagało. Lęki się nasilały. Stawał się agresywny. Wobec świata i także wobec siebie. Nie mógł tego wytrzymać” (*Pani Herbert...*, s. 10). Obszernie ten temat omawia również Joanna Siedlecka w biografii poety.

²⁹ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 5 V 1976 r., k. 34–35.

³⁰ AIPN, 0248/8, t. 1, Pismo zastępcy dyrektora Departamentu I MSW do dyrektora Departamentu I MSW z 14 III 1977 r., k. 128.

³¹ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z 18 VII 1977 r., k. 57–58.

³² AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 12 VII 1977 r., k. 132.

cy polskiej ambasady. Według raportu pułkownika Henryka Wróblewicza kontakty te udało się nawet przenieść „częściowo na grunt prywatny”. Miały one w zamyśle funkcjonariuszy peerelowskiego wywiadu służyć „kapturowemu [czyli osoba, z którą się rozmawia pozostaje nieświadoma, z kim się kontaktuje] uzyskiwaniu informacji o ośrodkach dywersji ideologicznej i elementach antysocjalistycznych w kraju”, pozwolić na „neutralizowanie figuranta połączone z kontrolowaniem jego działalności” oraz „uzyskanie atutów, które Służba Bezpieczeństwa mogłaby wykorzystać przeciwko niemu w przypadku gdyby po powrocie do kraju „działalności swej nadawał formy agresywne, atakujące”. W tym przypadku zamierzano „wykorzystać inspiracyjnie pomówienie go o zażyłe kontakty z Placówką”. Chodziło też o to, aby funkcjonariusze kontrwywiadu Republiki Federalnej Niemiec odnotowali kontakty pisarza z funkcjonariuszami peerelowskiego wywiadu oraz o „postawienie przed tą służbą znaku zapytania co do ich charakteru”. Wobec powyższego przy kontaktach (osobistych i telefonicznych) z Herbertem „nie przestrzegano ściśle rygoru konspiracji”. Jednak, jak stwierdzano później, „w prowadzonych rozmowach H. zachowywał się naturalnie”, a „prowadzący rozmowy pracownik nie wychodził nigdy poza rolę pracownika Placówki”³³.

Na początku 1978 r. wywiad uzyskał informację od jednego ze swoich agentów z kraju, że Herbert miał ubiegać się o azyl polityczny. Po sprawdzeniu okazało się jednak, że informacja ta była nieprawdziwa³⁴. W czasie pobytu poety w Berlinie Zachodnim funkcjonariusze SB odnotowali tylko jeden incydent „polityczny” z udziałem Herberta. Mianowicie podczas spotkania literatów z Dolnej Saksonii i Polski (styczeń 1978 r.) poeta „usiłował wywołać incydent z Michałem Misiornym wyzywając go m.in. od »politruków«”. Co ciekawe postępowanie poety usprawiedliwiano, stwierdzając: „Jego nieodpowiedzialne i prowokacyjne zachowania pozostają w ścisłym związku ze skłonnościami do nadużywania alkoholu [...] Herbert samokrytycznie podchodzi do swego postępowania po wytrzeźwieniu”³⁵. Warto w tym miejscu nadmienić, że zdaniem bliskiego otoczenia pisarza ta opinia była nieprawdziwa, wręcz krzywdząca. Z drugiej zaś strony funkcjonariusze SB zdawali sobie sprawę, że poglądy Herberta nie uległy zmianie, „że w pełni solidaryzuje się z działalnością i inicjatywami elementów antysocjalistycznych w kraju. Podkreśla realność postulatów »opozycji« i potrzebę ich wprowadzenia w życie w imię demokracji”³⁶.

Nic zatem dziwnego, że po uzyskaniu informacji o planowanym powrocie Herberta do kraju „podjęto czynności operacyjno-techniczne” w celu kontroli pisarza. W połowie maja 1978 r. funkcjonariusz SB przeprowadził rozmowę z sierżantem sztabowym z XX Komisariatu MO Warszawa-Mokotów. Jej celem było poinformowanie go o zainteresowaniu SB poetą oraz „określenie zadań dla funkcjonariusza MO [dzielnicowego] w zakresie zewnętrznej kontroli figuranta i jego rodziny”. Funkcjonariusz milicji miał informować SB o wszelkich wydarzeniach związanych z Herbertem. Było to o tyle ułatwione, że wraz z żoną pisarza działał społecznie w samorządzie mieszkańców i to w dodatku w tej samej komisji. Funkcjonariuszowi temu zlecono także kontrolowanie osób przebywających w mieszkaniu Herbertów pod nieobecność gospodarzy. Ponadto zwrócono mu uwagę „na skłonności Z. Herberta do

³³ AIPN, 0248/87, t. 1, Notatka służbowa płk. Henryka Wróblewicza dot. Zbigniewa Herberta z dnia 27 II 1981 r., k. 186–189.

³⁴ AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału XI Departamentu I MSW do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 28 II 1978 r., k. 139.

³⁵ AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 23 III 1978 r., k. 59–60.

³⁶ AIPN, 0248/87, t. 1, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 31 III 1978 r., k. 61–63.

nadużywania alkoholu, na możliwość prowadzenia przez niego samochodu w stanie nietrzeźwym³⁷. Przyłapanie pisarza w stanie nietrzeźwym za kierownicą samochodu mogłaby oczywiście później wykorzystać w swoich działaniach SB.

Póki co w MSW wolano jednak, aby pisarz przebywał za granicą. W listopadzie 1978 r. pisano: „W ostatnich latach, przed wyjazdem za granicę, był inicjatorem różnorodnych, szkodliwych politycznie akcji, podejmowanych przez grupę opozycyjnych literatów. Biorąc to pod uwagę nie jesteśmy zainteresowani szybkim powrotem Zb. Herberta do kraju”. Precyzowano jednocześnie zainteresowania SB wypowiedziami i opiniami poety (funkcjonowanie nielegalnych pism i opozycji w kraju, plany twórcze i wydawnicze poety, jego kontakty zagraniczne i ich charakter, postawa pisarza). Szczególnie zaś interesowano się „zdarzeniami i faktami mogącymi kompromitować Zb. Herberta w tutejszym [krajowym – GM] środowisku twórczym”³⁸.

Dwa miesiące wcześniej, we wrześniu, wywiadowi udało się uzyskać informację, że pisarz rozważa propozycję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych i objęcia tam stanowiska profesora na Uniwersytecie w Berkeley po Czesławie Miłoszu. Informowano centralę MSW, że wobec odmowy wydania paszportu wielokrotnego Herbert miał rozważać dwa warianty postępowania. W pierwszym poeta miałby odmówić powrotu do kraju, czego wołał jednak uniknąć. Drugim wyjściem było wywarcie nacisku na władze PRL w celu uzyskania takiego paszportu przez podniesienie tej kwestii w prasie zachodniej. Również tego pisarz wołał uniknąć. Informowano też, że „Herbert chciałby odwiedzać kraj, przewozić powoli swoje mienie [książki], następnie zatrzymać się w Zachodnim Berlinie przez około pół roku lub więcej, dla ukończenia książki o sztuce holenderskiej”³⁹. W tym przypadku intencje poety i peerelowskiego MSW okazały się zbieżne. Obie strony wołały uniknąć rozgłosu. W efekcie Herbert uzyskał paszport uprawniający do wielokrotnego przekraczania granicy.

Po powrocie pisarza do kraju (w okresie karnawału „Solidarność” – styczeń 1981 r.) podlegał on nadal stałej systematycznej obserwacji. Szczególnie cennych informacji na temat poczyniń i rozmów Herberta dostarczało źródło „Herb”, czyli podsłuch⁴⁰.

Najmniej wiemy na temat wykorzystania agentów w działaniach przeciwko pisarzowi. Z pewnością jednak taką agenturę starano się werbować spośród jego znajomych. Przykładowo w kwietniu 1978 r. inwigilujący pisarza Departament III MSW zwrócił się do Wydziału

³⁷ AIPN, 0248/87, t. 1, Notatka służbowa [inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW] Henryka Dąbrowskiego z dnia 18 V 1978 r., k. 149.

³⁸ AIPN, 0248/87, t. 1, Notatka służbowa inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW Henryka Dąbrowskiego z dnia 17 XI 1978 r., k. 162–163.

³⁹ AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału I Departamentu I MSW do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 10 IX 1978 r., k. 169.

⁴⁰ Z tego źródła Służba Bezpieczeństwa dysponowała bardzo dokładnymi relacjami na temat rozmów poety z członkami opozycji w latach 1983–1984. Na podstawie zachowanych informacji trudno na pierwszy rzut oka stwierdzić czy nie był to jednak agent SB (świadczyc o tym mogą niektóre zwroty przypisane przez funkcjonariuszy SB temu źródłu np. „Z. Herbert spotkał się z nieznanym mi bliżej mężczyzną”) czy też, co zdecydowanie bardziej prawdopodobne, streszczenia z podsłuchów u pisarza. W myśl wytycznych MSW ze stycznia 1982 r. informacje uzyskane dzięki perlustracji (cenzurze) korespondencji, obserwacji zewnętrznej i podsłuchom (telefonicznym i pokojowym) można było włączać do prowadzonych spraw operacyjnych w postaci przetworzonej, w taki sposób aby nie zaprzepaścić ich wartości operacyjnych, a jednocześnie całkowicie zakonspirować źródło ich pochodzenia. Na ten temat zob. P. Gontarczyk, *Informacje z podsłuchów*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2006, nr 5, s. 83–98 oraz G. Majchrzak, *Podsluchy w sprawach operacyjnych SB*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2006, nr 5, s. 99–108.

III KW MO w Toruniu w sprawie „ustalenia bliższych danych osób, które razem z figurantem [czyli Zbigniewem Herbertem – GM] uzyskały dyplom” ukończenia Wydziału Prawa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika⁴¹.

Szczególnie interesowano się kontaktami poety z zagranicznymi dziennikarzami i działaczami polskiej opozycji. Obserwowano też spotkania pisarza z czytelnikami. Na przykład w sierpniu 1981 r. uzyskano informację o wywiadzie, jakiego Herbert udzielił austriackiemu dziennikarzowi Wernerowi Factorowi. Ponieważ jednak rozmowa była prowadzona w języku niemieckim funkcjonariuszom Biura „B” MSW, zajmującego się obserwacją, nie udało się ustalić jej treści. Znacznie skuteczniejsza SB okazała się kilka miesięcy później, w marcu 1982 r., w przypadku wywiadu udzielonego innemu dziennikarzowi austriackiemu Brandlowi Helfriedowi. W aktach zachowała się obszerna relacja z tej rozmowy⁴².

Nic zatem dziwnego, że uwadze SB nie uszła „wroga” postawa poety – kontakty z opozycją polityczną i jednoznaczne potępienie działań władz PRL po 13 grudnia 1981 r.⁴³. Sytuacji Herberta nie poprawiła też publikacja utworów z tomu *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*. W efekcie w październiku 1983 r. MSW ponownie postanowiło zastrzec Herbertowi możliwość wyjazdu za granicę, tym razem „do wszystkich krajów świata” na okres trzech lat. W uzasadnieniu postanowienia stwierdzano: „[...] utrzymuje ścisłe kontakty z podziemiem politycznym w kraju i ośrodkami dywersji na Zachodzie. W 1983 r. opublikował w Instytucie Literackim w Paryżu tom wierszy pt. *Raport z oblężonego miasta*, w którym w sposób wrogi przedstawił aktualną rzeczywistość polityczną w kraju”. Stwierdzano jednak, że lepiej, jeśli pisarz pozostanie w kraju, gdyż „postawa polityczna i działalność Z. Herberta może być źródłem manipulacji ośrodków dywersji politycznej na Zachodzie” oraz: „Istnieje uzasadnione podejrzenie, że Z. Herbert w czasie pobytu za granicą będzie działał na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”⁴⁴.

Politykę paszportową wobec pisarza postanowiono złagodzić dopiero po dwóch latach w związku z zamiarem wyjazdu Herberta do Francji, na zaproszenie siostry. Decyzję o wyrażeniu zgody na jednorazowy wyjazd poety wydał zastępca szefa SB i dyrektor Departamentu III Henryk Dankowski (zastrzeżenie wyjazdów pozostało nadal aktualne)⁴⁵. Zgody takiej postanowiono udzielić, mimo że MSW posiadało informacje, iż powody wyjazdu są odmienne od

⁴¹ AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW do naczelnika Wydziału III KW MO w Toruniu z dnia 25 IV 1978 r., k. 129; AIPN, 0248/87, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału III KW MO w Toruniu do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 26 V 1978 r., k. 176–177.

⁴² Zob. AIPN, 0248/87, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW z dnia 30 III 1982 r., k. 70–71.

⁴³ Jak wspomina Krzysztof Dybciak: „W stanie wojennym, wiosną 1982, odwiedziłem go, gdy zbierałem podpisy pod listem uczonych z kręgów instytucji PAN, domagającym się zwolnienia aresztowanych oraz internowanych. To był czas tego typu protestów i wszyscy podpisywali, bo huczyla też zaraz Wolna Europa, on tymczasem spytał, do kogo to adresowane i gdy dowiedział się, że do Jaruzela, zaśmiał się, że nie podpisze, bo to żenujące! Czy w czasie okupacji zwracano się do Hitlera, żeby zwolnił ludzi z gestapo? Stan wojenny to też okupacja, więc co za sens, żeby prosić szefa WRON, traktować jak partnera? I jednak nie podpisał, natomiast petycje inne – adresowane do opinii publicznej, itp. tak, bo powiedziano by, że siedzi za granicą, ma stypendia i guzik go obchodzi, że ludzie gniją w więzieniach” (J. Siedlecka, *Pan od...*, s. 376).

⁴⁴ AIPN, 0248/87, t. 2, Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę. 26 X 1983 r., k. 51.

⁴⁵ AIPN, 0248/87, t. 4, Pismo zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa do dyrektora Biura Paszportów MSW z dnia 21 XI 1985 r., k. 37.

deklarowanych przez Herberta odwiedzin siostry. MSW informowało bowiem władze partyjne, że pisarz zamierza odebrać przyznane mu rok wcześniej nagrody pieniężne oraz nosi się z zamiarem prowadzenia kilkumiesięcznych zajęć jako profesor Uniwersytetu w Buffalo⁴⁶.

Zgoda na wyjazd Herberta okazała się z punktu widzenia władz posunięciem słusznym. Udało się bowiem pozbyć niewygodnego pisarza – nie powrócił on do kraju do końca lat osiemdziesiątych. Ostatecznie zatem rozpracowanie poety zakończono 23 października 1989 r. w związku z emigracją Zbigniewa Herberta do Francji (od 1987 r. przebywał w Paryżu). Efekty działań SB określono w sposób następujący: „W czasie prowadzenia sprawy operacyjnego rozpracowania „Herb” ustalono i potwierdzono kontakty Zb. Herberta z intelektualistami zamieszkałymi w kraju i za granicą prowadzącymi negatywną działalność skierowaną przeciwko ówczesnej polityce władz państwowych”⁴⁷.

Akta aparatu bezpieczeństwa krajów tzw. demokracji ludowej wnoszą wiele nowych, nieraz niezwykle ciekawych informacji, na temat życia społecznego czy działalności opozycji politycznej. Często jednak po ich lekturze niewyjaśnione pozostają stare wątpliwości, bywa też, że powstają nowe pytania. Nie inaczej jest też w przypadku Zbigniewa Herberta. Nie udało się dotychczas uzyskać odpowiedzi na pytanie czy zaśląbnięcie poety podczas XIX Zjazdu Związku Literatów Polskich w Poznaniu w lutym 1975 r. było efektem działania SB jak twierdził wielokrotnie sam poeta czy jedynie nieszczęśliwym przypadkiem⁴⁸? Być może jest to pytanie, na które nigdy nie uzyskamy odpowiedzi. Jeśli do zaśląbnięcia przyczyniła się SB, byłyby to chyba jej największy sukces w walce z niepokornym poetą, który po zjeździe poznańskim przestał angażować się w działalność ZLP. Skądinąd MSW chwaliło się po XIX Zjeździe ZLP: „W wyniku szeregu działań polityczno-operacyjnych grono literatów znanych z postaw antysocjalistycznych i powiązań z ośrodkami antykomunistycznymi na Zachodzie, zostało wyeliminowane z władz Związku”⁴⁹. W przeciwnym jednak wypadku należałoby stwierdzić, że mimo całej gamy środków zastosowanych wobec pisarza (agenturalna inwigilacja, podsłuchy, cenzura korespondencji, rozmowy profilaktyczne czy „polityka paszportowa”) przez SB, wspieraną, o czym warto pamiętać, przez inne instytucje państwowe (np. aparat skarbowy), nie przyniosły one spodziewanego efektu. Zbigniew Herbert nie zmienił ani swego postępowania, ani tym bardziej swych poglądów.

⁴⁶ AIPN, 0248/87, t. 4, Załącznik do Informacji Diennej [MSW] z 12 listopada 1985 r. dot. literata Zbigniewa Herberta, k. 38.

⁴⁷ AIPN, 0248/87, t. 4, Meldunek o zakończeniu sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Herb”. 23 X 1989 r., k. 56–57.

⁴⁸ W przeddzień poznańskiego zjazdu Herbert wypił w swoim pokoju wodę mineralną i... padł na podłogę. Został przewieziony do szpitala, gdzie o dziwo nie stwierdzono u niego objawów ostrego zatrucia pokarmowego. Fakt ten przyczynił się do porażki literatów związanych z opozycją. Później Hebert wspominał często m.in. do Mariana Grześczaka: „Pamiętasz jak ubecy truli mnie w Poznaniu? Ale jednak się nie dałem!”. Cytat za: J. Siedlecka, *Pan od...*, s. 324. Więcej na temat kulis Zjazdu zob. *Ibidem*, s. 319–324.

⁴⁹ AIPN, 0236/211, t. 6, Tezy [w sprawie walnych zjazdów oddziałów terenowych ZLP po XIX Zjeździe ZLP w Poznaniu], [1975 r.], k. 347.

„NIE TĘDY DROGA DO ROZRYWKI..”

SIEDMIOLECIE KABARETU „POD EGIDĄ”

Twierdzą zgodnie [J. Pietrzak, J. Kofta], że 7-letni żywot kabaretu zawdzięczają tylko temu, iż nie nastawili się na satyrę obyczajową, której publiczność ma już dosyć [...]. Ich zdaniem społeczeństwu, a szczególnie sferom intelektualnym potrzebna jest inna „strawa duchowa”.

AIPN, 0999/253, Notatka służbowa z doniesienia TW „Piotr”, kpt. Witold Górski, k. 53

Kabarety doby PRL określane były chętnie jako tzw. zawór bezpieczeństwa, miejsce, które dawało możliwość w miarę swobodnego wypowiedzenia się. Stwarzały okazję przedstawienia rzeczywistości świadomie zniekształcanej i doprowadzanej świadomie niekiedy do absurdu. Powstające w okresie „niemoty ubezwłasnowolnionych” teksty kabaretowe – wobec braku swobody wypowiedzi oraz braku wolnych mediów – przełamywały milczenie, wskazywały sprzeczności, zadawały pytania i... zmuszały do myślenia. Dla historyka zaś stały się naturalnym uzupełnieniem tych wątków treściowych, które – stłumione przez cenzurę – przynajmniej teoretycznie nie miały prawa w ogóle zaistnieć.

W warunkach ubezwłasnowolnienia wobec ograniczenia swobody wypowiedzi, trudne dziś niekiedy do wychwycenia aluzje były bardzo mocnym środkiem wyrazu¹. Teksty kabaretu „Pod Egidą” stanowią „kronikę wydarzeń” – wręcz lustrzane odbicie rzeczywistości kreowanej przez media PRL. Jednocześnie nośność powstających w kabaretach satyrycznych piosenek i tekstów (w konsekwencji osłabiających w poważnym stopniu oddziaływanie oficjalnej propagandy) właściwie „naturalnie” kierowała na nie uwagę Służby Bezpieczeństwa.

Studencki Teatr „Hybrydy”, czyli tak to się zaczęło...

Początki kabaretu „Hybrydy”, z którego powstał kabaret „Pod Egidą”, sięgały wczesnych lat sześćdziesiątych i wiązały się z popularnością licznych klubów studenckich². O „Hybrydach” pisano wtedy: „Nieskazitelne maniery i jednocześnie tak skrojone garnitury nie są udziałem wszystkich. Wprawdzie takie maniery są tu wymagane, ale stroje mogą być dowolne. Jednak przestrzeganie jednego i drugiego niewątpliwie zyskuje u dziewcząt, w »Hybrydach« wyjątkowo pięknych. [...] Klub zyskał sobie popularność przede wszystkim dzięki wieczorkom tanecznym

¹ M. Kula, *Niemota ubezwłasnowolnionych*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 2 (2), 2002, s. 55–62.

² Por. chociażby T. Dominik, M. Karewicz, *Złota młodzież, niebieskie ptaki. Warszawa lat 60.*, Warszawa 2005.

i koncertom muzyki jazzowej. Te »fajfy« i »jamy« przedstawiają się w »Hybrydach« zawsze interesująco, na właściwym poziomie, a przede wszystkim są dla studenckiej niezasobnej kieszeni dostępne³. Marek Karewicz w relacji złożonej Tomaszowi Dominikowi wspominał: „No i ta pulsująca muzyka... W »Hybrydach« cały czas grano muzykę jazzową, oczywiście spontanicznie, jako sposób na spędzenie wieczoru w towarzystwie. Przyjeżdżały zespoły z innych miast. Wszystkie kluby jazzowe się odwiedzały⁴».

W ramach klubu działała jeszcze estrada poetycka, dyskusyjny klub filmowy⁵; spotykali się artyści filmu, teatru, mody i telewizji. Podejmowano też – początkowo niezbyt udane – próby stworzenia studenckiego teatru. „Szczególny trud, poniesiony nad zorganizowaniem grupy teatralnej, doprowadził wprawdzie do kilku premier, ale na nich też się skończyło. Malarz, lekarz, literat, matematyk... kolejni kierownicy zespołów stopniowo, nieraz po kilkumiesięcznych próbach, rezygnowali, tak, że cała rzecz ma już charakter anegdotyczny⁶». Już wkrótce miało się to zmienić. Studencki Teatr „Hybrydy”, w ramach którego działała scena dramatyczna⁷, pantomima i kabaret, powstał na przełomie lat 1961 i 1962. Organizacją kabaretu miał zająć się Jan Pietrzak, który trafił do klubu poprzez estradę poetycką. Po latach wspominał: „Poziom wolności wypowiedzi był w »Hybrydach« znacznie większy niż gdziekolwiek w PRL-u się spotykało. Panował nastrój pewnego snobizmu, uczestnictwa w czymś niedozwolonym. Underground⁸».

Pierwszym spektaklem kabaretowej sceny Studenckiego Teatru „Hybrydy” była *Kapriel w Rubikonie*, wystawiona w maju 1962 r. Jednak faktyczny rozwój kabaretu nastąpił wraz z pojawieniem się Wojciecha Młynarskiego i zrealizowaniem we współpracy z nim dwóch kolejnych programów. Były to: *Radosna gęba stabilizacji* (1962), a następnie *Ludzie to kupią* (1963). Oba przedstawienia zebrały życzliwe recenzje⁹. M. Grześczak pisał wręcz o nowym rodzaju teatru, w który wpisywały się spektakle m.in. teatru Bim-bom, Łódzkiego Teatru Satyrycznego „Pstrąg” oraz „Hybryd” właśnie: „Są to teatry podporządkowujące treści społecznej, politycznej, obyczajowej i każdej innej – wszystkie ośrodki wyrazu artystycznego. Momentem scalającym widowisko jest tu zawsze jednorodna, dająca się logicznie uzasadnić fabuła. Tyle że kabaretowa dowolność w organizowaniu owej fabuły pozwala w nieograniczonym stopniu rozwinąć reżyserowi inwencję¹⁰». Odejście Młynarskiego stworzyło dla Pietrzaka „naturalną” okoliczność wymuszającą pisanie własnych tekstów. I tak sukcesem stała się piosenka *Tango elektroniczne*, śpiewana w czwartym z kolei programie kabaretowym „Hybryd” (1964), która kilka miesięcy później zdobyła wyróżnienie na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu¹¹.

³ *Jubileusz na Mokotowskiej*, „Itd.”, 11 III 1962, s. 8.

⁴ T. Dominik, M. Karewicz, *op.cit.*, s. 56 i n.

⁵ Kinooperatorem klubowym był K. Zanussi; wyświetlano przedpremierowo filmy zachodnie, których taśmy zdobywano z Centrali Wynajmu Filmów (jeszcze przed oglądem i decyzją cenzury); często nie znalazły się już potem na ekranach polskich kin. *Ibidem*, s. 61–62.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Por. chociażby A.J. Wieczorkowski, *Hybrydy – teatr problemu*, „Kultura”, 2 I 1966, s. 11.

⁸ A. Niziołek, J. Pietrzak, *Człowiek z kabaretu*, [Poznań] 2005, s. 24.

⁹ „Itd.”, 10–17 II 1963, s. 10–11.

¹⁰ M. Grześczak, *Kalejdoskop*, „Itd.”, 10–17 II 1963, s. 10–11. Dodawał również, co musimy potraktować jako spore wyróżnienie: „Kabarety nie wyznaczają sobie celów, że tak powiem, intelektualnych (może z wyjątkiem kabaretu »Hybrydy«)».

¹¹ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 29 i n.

Kolejny etap dziejów kabaretu otwiera pojawienie się w nim Jonasza Kofy i Adama Kreczmarę; obaj byli studentami malarstwa ASP, próbowali też tworzyć teatr w studenckiej „Dziekance”. Wypatrzeni przez J. Pietrzaka, zostali zaproszeni do „Hybryd” i stali się współtwórcami kabaretu¹².

W tym czasie powstał też zespół muzyczny: od tej pory z Janem Pietrzakiem współpracowali Jan Raczkowski, Krzysztof Paszek, Jerzy Andrzej Marek. Z nimi właśnie powstał *Uśmiech z erratą* (1965), program oparty na tekstach „tercetu” (czyli Kofy, Kreczmarę i Pietrzaka), uznany przez krytyków, prezentowany w klubach i na festiwalach studenckich w całym kraju¹³. Pietrzakiem zainteresował się także Program III Polskiego Radia; wraz z Koftą tworzyli cykliczny program literacki, później sam Pietrzak został stałym konferansjerem *Podwieczorku przy mikrofonie*, nadawanego na żywo w Programie I Polskiego Radia. Poprowadził także młodzieżowy program telewizyjny *Klub Po Szóstej*. Zwieńczeniem pasma sukcesów stała się trzymiesięczna trasa estradowa po ZSRS.

Szósty z kolei program kabaretu „Hybrydy” (1966) nosił tytuł *Co słyhać*. Konwencja spektaklu, mająca na celu wychwycenie manipulacji medialnej, polegała na podkładaniu tekstów autorów pod Dziennik Telewizyjny, z wyciszoną fonią. Efekt „zderzenia słów z obrazami, o których nigdy nie było wiadomo, jakie będą, był komiczny i absurdalny. Budził szalony entuzjazm publiczności. I wściekłość cenzorów, bo zarazem było to niecenzuralne, choć przecież oceniali teksty jak należy”¹⁴.

Ostatnim programem „Hybryd” stał się *Kabaret autorów* (1967)¹⁵. Jednak ostatecznie to nie to przedstawienie zdecydowało o końcu Kabaretu „Hybrydy”. Iskłą zapalną stało się wystawienie sztuki Rafała Olbromskiego *Draka*¹⁶. Sportretowane w niej środowisko tzw. „bananowej młodzieży” zostało od razu utożsamione z bywalcami klubu. Spowodowało też natychmiastową reakcję – był nią artykuł w „Walce Młodych”¹⁷, atakujący nie sztukę, ale całe środowisko „Hybryd”. Jan Pietrzak – jako kierownik Studenckiego Teatru „Hybrydy”, zatem odpowiedzialny za repertuar wszystkich trzech scen – został zwolniony. Los kabaretu „Hybrydy” był zatem przesądzony.

¹² W zabawny sposób wspomina J. Pietrzak początki pracy z J. Koftą: „Zauważyłem, że jak Jonasz ma dobry tekst, jest zabawny. Niemal siłą wepchnąłem go na scenę. Jak się wyrobił i posmakował występu, był z nim odwrotny skutek. Z trudem go można było z tej sceny zgonić”. A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 35.

¹³ W. Natanson pisał: „[...] Program to zabawny i pełen wdzięku... [...] Czujemy w ich spojrzeniach bystrą obserwację niepozobawioną złościwości”. „Teatr”, 1965 r.; cyt. za A. Niziołek..., s. 35.

¹⁴ A. Niziołek..., *op. cit.*, s. 43.

¹⁵ „Ten kabaret stanowi – jakby antytezę, drugi biegun – olśniewającej efektami »Syreny«. Ten skromniutki, ubogi, prawdziwie cygański. Scenografię zastępują tu kwiatki w butonierce... i krawaty z dumą pokazywane przez wykonawców. Każde przedstawienie jest niemal premierą. Za każdym razem coś się tu zmienia, uzupełnia. Rodzą się coraz nowe dowcipy, zawiązują nowe dialogi... Oglądamy tu „kabaret autorów”, a zarazem „wieczór autorski”... Publiczność bierze żywy udział w zabawie [...]”. W. Natanson, „*Syrena*” – „*Hybrydy*”, „*Kultura*”, 1967, 40, s. 8.

¹⁶ „Na nas przecież patrzone, czyli na złotą młodzież w »Hybrydach« [...] Powstał bardzo arogancki artykuł, w którym nas obsmarowali. Pod fikcyjnymi nazwiskami, zrobił to prawdopodobnie niejaki Rafał Olbromski. Pisarz-nie pisarz, raczej grafomański. On też stworzył (jak łatwo się domyślić na zamówienie) sztukę o bananowej młodzieży w »Hybrydach«. Wszyscy wybraliśmy się na tę sztukę... Po czym na końcu spadła kurtyna, na której już był wcześniej przygotowany napis »Precz ze szmirą!«. Ja napisałem nawet obszerną odpowiedź na tę napaść, gdzie wszystko prostowałem, ale oczywiście nie zostało to wydrukowane”. T. Dominik, M. Karewicz, *Złota...*, s. 36–37 (relacja A. Bohdanowicza).

¹⁷ B. Lewandowska, J. Podgrodzki, *Hybrydowy playboy*, „*Walka Młodych*”, 23 III 1967, s. 8–9, cz. I, *ibidem*, 30 III 1967, s. 8–9, cz. II; T. Dominik, M. Karewicz, *Złota...*, s. 39 i n.

Dla J. Pietrzaka: „rozpędzenie Hybryd było wstępem do Marca '68. Tak to widzę po latach. Atak ciemnego komunistycznego betonu. Napastliwe artykuły z »Walki Młodych« wytyczyły trop późniejszej propagandy przeciw studentom. Rok później partia rozwinęła to w skali ogólnokrajowej”¹⁸.

Pod egidą...

Jan Pietrzak, Jonasz Kofta oraz Jan Tadeusz Stanisławski grali tymczasem od jesieni 1967 r. poza Warszawą. Nie rezygnowali jednak z kabaretu. Jego siedzibą stało się Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych¹⁹.

Wybór nazwy kabaretu uzasadnił Pietrzak: „Po wyrzuceniu nas z Hybryd nikt nie chciał się nami »zaopiekować«, nadaliśmy więc sobie nazwę trochę z przekory. Trafnie, bo instytucje, które wzięły nas »pod egidę«, szybko poodpadały”²⁰. Instytucjami tymi były Program III PR, Estrada oraz TPSP.

Kabaret tworzyli „weterani” z „Hybryd” – Jan Pietrzak, Jonasz Kofta, Adam Kreczmar, Krzysztof Paszek, Jan Raczkowski i Jacek Pęcherski. Nowymi członkami kabaretu stali się natomiast zawodowi aktorzy, a wśród nich Barbara Krafftówna, Anna Prucnal, Wojciech Brzozowicz i Wojciech Siemion. Debiutował w „Egidzie” również Marcin Wolski.

Atmosferę i warunki, w jakich występowano oddał w swoim artykule-recenzji A. Wróblewski: „[Kabaret] mieści się w kawiarni, w piwnicy pałacyku [...]. Wąska kicha z bufetem z boku. Stoliki słoczone, przejść niepodobna. Ławeczki w wykuszach muru. Lilipucia estradka. Pianino, organy [...] Sala zaczyna się szatnią, a kończy toaletą, na której drzwiach zawsze wypisane były pożyteczne haselka w rodzaju: »Za stracone złudzenia zakład nie odpowiada«, »Rozsądek przemawia za margaryną«, »Uśmiechnij się – jutro będzie za późno«, »Bądź słoneczny – padaj jak promyczek«”²¹.

Pierwsze przedstawienie – czyli narodziny Kabaretu „Pod Egidą” – miało miejsce 10 lutego 1968 r. „A w tym pierwszym programie dobre, celne teksty posypały się jak z rogu obfitości. Zestawiono je z dużą dbałością. [...] Satyra trafia w sedno naszych spraw współczesnych: politycznych, społecznych, obyczajowych; walczy w konformizmem. Skrzą się dowcipy, przeplatane chwilami poetyckiej zadumy...”²².

Wówczas powstały słynne monologi kabaretowe Pietrzaka *Co się porobiło!*²³ oraz życiorysy²⁴, których formuła pozwalała na nieustanną „aktualizację” wraz z rozwojem codziennych wydarzeń. „Egida była rozwinięciem tego sposobu myślenia i stosunku do świata, który wypracowaliśmy w »Hybrydach«. Byliśmy jednak w innej sytuacji. Inne były czasy, wzrosła waga szybkiej reakcji

¹⁸ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 47–48.

¹⁹ Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych powstało w 1958 r. z inicjatywy jego późniejszego dyrektora Władysława Walczaka. Celem organizacji było popularyzowanie sztuki poprzez organizację wystaw w zakładach pracy, wykładów i odczytów. Siedzibą towarzystwa stał się pałacyk przy ul. Chmielnej, potem Rutkowskiego 5. Oprócz galerii, zorganizowanej w dawnym składzie węgla, małe pomieszczenie zaadoptowano na kawiarnię, w której potem występował Kabaret „Pod Egidą”. Członkowie kabaretu nazywali to miejsce „Dołkiem”. Szerzej o TPSP por. A. Ekwiński, *Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie*, „Kultura”, 1966, nr 153, s. 10.

²⁰ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 51; J. Pietrzak, *Co jest grane Panie Janku...*, s. 10.

²¹ A. Wróblewski, *Kabaret jak samo życie*, „Panorama”, 26 I 1975, s. 24.

²² B. Henkel, *Drugie narodziny*, „Sztandar Młodych”, 12 luty, 1968 r.

²³ J. Pietrzak, *Występ*, Warszawa 1982, s. 113–115.

²⁴ *Ibidem*, s. 41.

na to, co się dzieje i co czuje publiczność. Kiedy w Marcu zaczęły się studenckie protesty i zaczęło dymić na Krakowskim Przedmieściu, oczekiwania widzów wyzwały taką presję, że zmuszały nas do tworzenia ad hoc żartów, aluzji i zakamuflowanych komentarzy. Ludzie natychmiast je odczytywali. Ba, dochodziło do tego, że szukali ich tam, gdzie ich w ogóle nie było...²⁵. Publiczność zatem formułowała jasno swoje oczekiwania, zaś kabaret „wychowywał” publiczność.

Wzrost zainteresowania publiczności i SB

Trudno przedstawić tu dokładnie historię Kabaretu „Pod Egidą” – spisane teksty i recenzje z przedstawień granych w latach 1968–1975. Warto jednak zastanowić się, dlaczego kabaret ten stał się tak wyjątkowy, czym przedstawienia w „Dołku” na Chmielnej przyciągały publiczność, dlaczego wreszcie Służba Bezpieczeństwa założyła na „Egidę” sprawę, która trwała 10 lat, w tak zmieniających się okolicznościach.

Pewne światło na to rzuca dokument sporządzony na polecenie kierownika Grupy IV Wydziału III KS MO kpt. Witolda Górskiego – analiza sporządzona przez TW „Piotr”²⁶. „Aby zdać sobie sprawę z roli, jaką odgrywa Kabaret »Pod Egidą« w kulturalno-społecznym życiu Warszawy (i nie tylko Warszawy), należy pokrótce zanalizować stan rozrywki w naszym kraju. [...] Chodzi tu jednak nie tylko o sprawy artystyczne. [...] kabarety – prócz przekazywania pewnych treści artystycznych przekazują także (to przecież zrozumiałe) pewne treści społeczno-polityczne. [...] i właśnie kabarety [...] najściślej połączyły treści artystyczne z politycznymi i społecznymi. I właśnie te kabarety (czy chcemy tego, czy nie) cieszą się bardzo dużą popularnością, ich oddziaływanie na widza, ba nawet na określone środowiska, jest ogromne”. Wnioski TW „Piotr” są bardzo klarowne. Dalej rozwija myśl: „Co wzburzało, bulwersowało opinię publiczną? Te przedstawienia, te kabarety, które otwarcie mówiły o sprawach tłących się w podświadomości widza, które tę podświadomość komentowały – na gorąco, ostro, otwarcie”²⁷. Wcześniej powstałe kabarety, były teatrami jednego czy dwóch programów; inne, np. Kabaret „Dudek”, unikały tematów ostrych, bezkompromisowych, wieloznacznych. „Nie żyły aktualnością, nie komentowały współczesności”²⁸.

Widzów zaś bulwersowały sprawy z pogranicza obyczajowości i polityki. „Programy takie wychodziły (i wychodzą) poza kabaretowe salki, komentowane są przez widzów i to w bardzo różny sposób”²⁹. Ta formuła programowa, na którą składają się aktualność komentarza, odwaga w formułowaniu myśli, aluzja, dwuznaczność, ostra satyra skierowana pod adresem konkretnych osób i instytucji, wykorzystana została przez trzy kabarety: „Salon Niezależnych”³⁰, „Tey”³¹ oraz „Pod Egidą”. Ich występy zmuszały widza nie tylko do śmie-

²⁵ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 54.

²⁶ TW ps. „Piotr” – brak danych umożliwiających identyfikację.

²⁷ AIPN, 0999/253, Informacja operacyjna dotycząca Kabaretu „Pod Egidą”, 15 V 1975 r., k. 57.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Założycielami „Salonu Niezależnych” byli J. Kleyff, J. Weiss, R. Walisiak; przy czym ostatniego po odejściu zastąpił M. Tarkowski. Występowali w latach 1970–1976, m.in. gościnnie również w Kabarecie „Pod Egidą”; w 1976 r. za podpisanie swoimi nazwiskami „Listu 59” zostali ukarani zakazem występowania. Por. T. Nyczek, M. Tarkowski, J. Weiss, J. Kleyff, *Salon Niezależnych. Dzieje pewnego kabaretu*, Kraków 2008.

³¹ Kabaret „Tey” założony jeszcze w latach sześćdziesiątych, przez Z. Laskowika, K. Jaślara, oraz A. Gołębiewskiego; pod nazwą „Tey” funkcjonował od 1970 r. Z Kabaretem „Pod Egidą” (oraz kabaretami „Salon Niezależnych” i „Elita”) występował wspólnie m.in. na Festiwalu Piosenki w Opolu w 1973 r.

chu, ale i – przede wszystkim – do refleksji. Fenomen „Egidy” polegał więc na tym, że po siedmiu latach istnienia (w chwili sporządzania analizy przez TW „Piotr”), każdy nowy program kabaretu poruszał i wywoływał dyskusję.

W przywoływanej już recenzji A. Wróblewskiego (na którą w swej analizie powołuje się również TW „Piotr”) padło stwierdzenie, że kabaret „Pod Egidą” stał się „trybuną prawdy o życiu”. Jego autorzy „Jan Pietrzak – autor, głoszący prawdy nieprzyjemne i ostre [...], Jonasz Kofta – liryk, którego wierszowane refleksje mają czytelny podkład filozoficzny, Jan Tadeusz Stanisławski – jawny szyderca, który bije między oczy, nie zachowując pozorów” przyłączali do siebie innych. Powstawał z tego program „jednolity i zwarty”, jednak „reagujący szybko i spontanicznie”, przybierający charakter improwizacji tak, że „widz nigdy nie wie, gdzie kończy się tekst napisany, a gdzie zaczyna się swobodna gawęda”³².

Egida w „Tercecie”

Sprawa obiektowa kryptonim „Tercet” (nr rej. 12203) została założona 18 II 1975 r. przez Wydział III Komendy Stołecznej MO i zatwierdzona przez ppłk. Mariana Jasaka, zastępcę komendanta stołecznego MO. Jej celem było poddanie kontroli operacyjnej Kabaretu „Pod Egidą”, po siedmiu latach od momentu powstania. I właśnie uroczystość z okazji siedmiolecia kabaretu miała być brzemienią w skutki.

Jako powód założenia sprawy podano: „kabaret podczas swoich występów lansuje totalną krytykę wszystkich zjawisk życia społeczno-politycznego i gospodarczego w kraju. Działalność kabaretu stwarza możliwość powstania zagrożeń pozostających w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa”³³.

Pierwszym i oczywistym „powodem do niepokoju” w analizowanej dokumentacji sprawy krypt. „Tercet” jest kwestia cenzury. Już podczas wieczoru sylwestrowego zorganizowanego z Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki 31 grudnia 1974 r. zaniepokojenie wzbudziło sporodowane przez Jana Tadeusza Stanisławskiego noworoczne przemówienie Edwarda Gierka, wygłoszone przed niespełną czterema godzinami³⁴.

O podobnym zaniepokojeniu SB świadczy fragment innej, wcześniejszej notatki: „Wiele tekstów czytanych jest z kartek sprawiających wrażenie, że teksty pisane są na gorąco, bez zatwierdzania przez cenzurę. Przytacza się fragmenty z prasy, która ukazała się w tym samym dniu, kiedy odbywa się występ, wskazując na nieścisłości, różnice w tekstach na ten sam temat, a drukowanych w różnych dziennikach”³⁵. W jeszcze innym dokumencie czytamy: „Nie liczą się z cenzurą, Kofta wstawia kwestie odrzucone przez cenzurę chodząc po sali, »półprywatnie« np. witając się ze znajomym”³⁶.

Wnikliwemu badaniu poddana została także frekwencja widzów na występach kabaretu. Z jednej z notatek sporządzonych z informacji KO „Fred” wynika, że do 25 II 1975 zamówienia na cały rok (1975) na ok. 3000 biletów złożyła m.in. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Cepelia, Huta „Warszawa”, a także

³² A. Wróblewski, *op.cit.*

³³ AIPN, 0999/253, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej kryptonim „Tercet”, 18 II 1975 r., k. 7.

³⁴ *Ibidem*, Notatka informacyjna dotycząca wieczoru sylwestrowego 1974–1975, inspektor Wydziału III KS MO Elżbieta Wojtowicz, k. 42.

³⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Kabaretu „Pod Egidą”, st. inspektor Wydziału III por. J. Filipowski, 17 I 1975, k. 47–48.

³⁶ AIPN, 0999/253, Wyciąg z informacji KO ps. „Fred”, inspektor Wydziału III Elżbieta Wójtowicz, 17 II 1975 r., k. 49–51.

redakcje: „Kuriera Polskiego”, „Expressu Wieczornego”, „Trybuny Ludu”, „Życia Warszawy”, oraz... rada adwokacka³⁷.

Wymowna w tym kontekście stała się też postawa Pietrzaka, opisywana w doniesieniu KO „Fred”: „Kierownik kabaretu »Pod Egidą« Jan Pietrzak wystąpił do dyrekcji stołecznej »Estrady« z żądaniem ograniczenia ilości przedstawień do 2 tygodniowo. Dyrekcja sprzeciwiła się temu stanowczo, ponieważ nawet w 50 proc. nie pokryje to poniesionych przez »Estradę« kosztów, a ponadto fakt ten może być tłumaczony w społeczeństwie jako świadome ograniczenie przez władze działalności kabaretu”. Jan Pietrzak zmusił już Estradę do zmiany terminów swoich występów (zamiast w niedziele i soboty – wtorki, środy i czwartki) posługując się swoim ultimatum: „albo dyrekcja wyrazi zgodę, albo zespół ulegnie rozwiązaniu. Pietrzak rozważał się, jest nieoljalny, niesłowny, nie ma nad nim żadnej kontroli – co innego wystawia kabaret, a co innego zatwierdza cenzura. Postępowanie Pietrzaka i innych członków kabaretu kwalifikuje zespół do natychmiastowego rozwiązania”. I tu bezradność... „Przed taką decyzją powstrzymuje dyrekcję »Estrady« jedynie świadomość, że decyzja taka byłaby wykorzystana przez elementy opozycyjne. [...] Wiedząc, że rozwiązanie zespołu miałyby odpowiedni oddźwięk na Zachodzie i w kołach opozycyjnych, szantażują dyrekcję »Estrady«, w każdym przypadku, gdy napotykają na jakąkolwiek odmowę, a także ignorują żądania dyrekcji”³⁸.

Oczywiście najważniejszą przyczyną zainteresowania Służby Bezpieczeństwa stały się teksty kabaretowe. W notatce sporządzonej jeszcze przed założeniem sprawy „Tercet”, w styczniu 1975 r. znajduje się relacja z jednego ze spektakli: „Program nacechowany jest krytycyzmem, negacją i ośmieszaniem wszystkich i wszystkiego. W aluzjach bardziej lub mniej jasnych mówi się o październiku 1956 r., marcu 1968 r., grudniu 1970 r. [...] Spora część programu zajmuje krytyka telewizji, m.in. Macieja Szczepańskiego nazywa się »bladem Maciejem«, dyrekcję telewizji porównuje się z mafią sycylijską itp.”³⁹.

Siedmioletnie Kabaretu „Pod Egidą”

Bal z okazji siódmej rocznicy powstania kabaretu odbył się w Klubie Studenckim Stodoła 15 marca 1975 r. Zaproszono wówczas około tysiąca gości, w założeniu organizatorów („Egidy” oraz stołecznej Estrady) impreza miała być huczna. Wśród gości pojawili się Józef Cyrankiewicz (zresztą stały bywalec przedstawień kabaretowych, nie tylko Egidy), Mieczysław Moczar, gen. Tadeusz Pietrzak⁴⁰, gen. Teodor Kufel oraz „wielu autorów tekstów satyrycznych i ludzi, którzy kiedykolwiek występowali w kabarecie »Pod Egidą«”⁴¹. Piotr

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa... k. 47–48. Inspiracją dla szkicu o mafii był rzecz jasna film *Ojciec chrzestny*, przy czym postacie na scenie były wzorowane na konkretnych osobach z życia publicznego, m.in. pierwowzorem „krwawego Macieja” był prezes KRRiTV Maciej Szczepański, a Wilhelmini to Janusz Wilhelmi, redaktor naczelny warszawskiej „Kultury”. A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 76; J. Pietrzak, *Występ*, Warszawa 1982, s. 49–52.

⁴⁰ Wbrew pogłoskom krążącym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych gen. T. Pietrzak i J. Pietrzak nie byli krewnymi.

⁴¹ AIPN, 0999/253, Informacja operacyjna z doniesienia TW ps. „Hera”, st. inspektor Wydziału III ppor. R. Reszczyński, 24 III 1975, k. 52–52v. W zdjętej przez cenzurę w całości relacji B. Seidler wspomniano: „Przyszła – jak to się mówi – cała Warszawa. Był jeden były premier, jeden bardzo ważny prezes i jeden wiceminister poważnego resortu. Poza tym tłum satyryków, krytyków, aktorów, pól Spatifu i bardzo dużo młodych ludzi [...]”. Cyt. za A. Niziołek..., *Człowiek z...*, s. 117–118. Dyspo-

Fronczewski wspominał: „skład widowni był szczególnym szokiem. Z jednej strony ludzie władzy lub z władzą jakoś związani, z drugiej ci, którzy byli w kręgu rodzącej się opozycji. Wszyscy od dawna bywali w kabarecie i teraz wspólnie się bawili”⁴². I chociaż władze nie udaremniły organizacji uroczystości⁴³, to ta sielankowa atmosfera nie mogła przejść bez echa.

Obchody siedmioletnia kabaretu „zabezpieczono operacyjnie”. Całość została nagrana na taśmy magnetofonowe przez pracowników klubu Stodoła i przekazana Służbie Bezpieczeństwa nazajutrz. Relację z przedstawienia sporządziła dla SB TW „Hera”⁴⁴. Dowiadujemy się z niej, że program kabaretu miał specjalny charakter, stanowiły go cztery bloki przerywane muzyką taneczną. Na scenie pojawili się – oprócz Pietrzaka i Kofy rzecz jasna – Stanisławski, Hanna Okuniewicz, wspomniany już Fronczewski oraz Krzysztof Teodor Toeplitz, Kazimierz Rudzki, Agnieszka Osiecka, Barbara Hoff, Jerzy Urban, Zbigniew Skupiński, Daniel Passent, Adam Kreczmar, Marek Groński, Anna Nehrebecka, Jan Raczkowski, Wieńczysław Gliński, Barbara Krafftówna, Andrzej Szczepkowski, Danuta Rinn, Andrzej Wróblewski, Jacek Kleyff i „Salon Niezależnych” oraz – nie do końca zaplanowany w programie – Jan Himilbach⁴⁵. Oczywiście nie zabrakło miejsca dla cenzorów – „w osobach p. Lisa i p. Marcisza” – jak donosi „Hera”⁴⁶.

Jan Pietrzak opisywał atmosferę w „Stodole”: „Wystąpiliśmy z Koftą i Stanisławskim we frakach, co wprawiło w lekkie osłupienie gości. Kelnerki roznosiły »tradycyjną« lampkę wina, czyli pół litra najtańszej wódki, z czerwoną kartką. [...] Na scenie pojawili się chyba wszyscy, którzy byli związani z Egidą. Przez godzinę graliśmy, potem było pół godziny przerwy, znów godzina występów, pół godziny i tak dalej aż do rana”⁴⁷.

Co zatem spowodowało, że – używając określenia A. Niziołka – zarówno „napisana tuż po wydarzeniu relacja” B. Seidler, jak „i cała impreza okazały się niecenzuralne”? Przyjrzyjmy się chociaż paru tekstom wygłoszonym ze sceny tamtego pamiętnego wieczoru.

ujemy jeszcze wspomnieniem R. M. Grońskiego, który występował w koncercie, jednak on nie przypominał sobie *żadnych dygnitarzy*. Por. R. M. Groński, *Puszka z Pandorą*, Warszawa 1991, s. 100.

⁴² A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 118.

⁴³ Z notatki inspektor E. Wojtowicz wynika, że SB była dobrze poinformowana o planowanej imprezie, możliwe jednak, że nie doceniła artystycznej i społecznej skali widowiska. AIPN, 0999/253, Wyciąg z informacji KO ps. „Fred”, insp. Wydziału III KS MO E. Wójtowicz, 25 II 1975, k. 49–51.

⁴⁴ Według zachowanych dokumentów SB TW ps. „Hera” to **Maria Jolanta Kmita-Czerkas** (ur. 1948). Studentka filologii słowiańskiej UW (1965–1972) i uczestniczka strajku okupacyjnego na UW, członek ZMS. W latach 1972–1978 była pracownikiem CKS PW „Stodoła”. Wg zachowanych dokumentów SB, miała zostać zarejestrowana przez Grupę IVa Wydziału III K MO m.st. Warszawy jako KP ps. „MK” we wrześniu 1968 r., w listopadzie 1968 r. miała zostać zwerbowana jako TW ps. „Hera” (zachowało się zobowiązanie do współpracy z SB) w celu inwigilacji znajomych z kręgu „komandosów”, miała być następnie wykorzystywana do „operacyjnego zabezpieczenia” klubu „Stodoła”, ze względu na brak możliwości operacyjnych kontaktów zaprestano w 1978 r. Wg zachowanych pokwitowań (sygnowanych pseudonimem) miała być wynagradzana pieniędzmi. AIPN, 00249/725.

⁴⁵ AIPN, 0999/253, Notatka z doniesienia TW ps. „Hera”, k. 52–52v. oraz *ibidem*, Notatka służbowa, inspektor Wydziału III W. Gmitrzak, 11 IV 1978 r., k. 154–156.

⁴⁶ Zauważmy w tym miejscu, że od czasów 1968, a więc u samych początków „Egidy” cenzura miała w kabarecie swój własny stolik. J. Pietrzak wspominał: „Przychodziła do kabaretu stała ekipa cenzorów. Z jednej strony chcieli się bawić i mówili na boku: »Panie Janku, dzisiaj może pan dowalić, nie nakapuję« – a drugie musieli kapować, bo na tym polegała ich praca”. A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 66.

⁴⁷ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 116–117.

Część pierwszą stanowiły głównie życzenia dla twórców Kabaretu „Pod Egidą”.

„Podczas powitania zebranych gości [Jan Pietrzak] nadmienił, że: »...siedem to również blisko ¼ Polski Ludowej...« na co odpowiada J. Kofta: »...Bo to jest znacznie mniejszy kabaret...«

I dalej: [...]

»...Daliśmy się nakłonić do posiłku regeneracyjnego z wkładką mięsą w swoim czasie...«; »...Przeprowadziliśmy trzykrotną regulację cen biletów w naszym kabarecie... i zamierzamy regulować dalej...«

»Od ery konfrontacji przeszliśmy do ery negocjacji, że wymienię takie spotkania, jak Kissinger-Le Duc Tho, Biały Dom-Kreml, Rahman-Bhutt, Pietrzak-Mysia. Zarządzona w pewnym momencie całkowita jawność naszego politycznego życia wytrąciła nam z ręki naszą najgroźniejszą broń – mianowicie aluzję, ale wydana w tym czasie dyrektywa o konstruktywnym niezadowoleniu dała nam nowe, nieoczekiwane szanse...«⁴⁸.

„...Zważywszy, że w 1968 roku luty wypadł tuż przed marcem – taki akurat był rok, prawda... – trzeba przyznać, że zdążyliśmy na czas... Gdybyśmy się spóźnili o miesiąc, to nie wiem, co byśmy teraz obchodzili i gdzie, prawdę mówiąc...»⁴⁹.

W części drugiej znalazły się teksty z repertuaru kabaretu „Pod Egidą”, m.in. z „monologu-życiorysu” Jana Pietrzaka:

„...mam więcej lat niż Polska Ludowa, a mieć czegokolwiek więcej niż Polska Ludowa nikomu nie radzę, zawsze można trójkę społeczną przysłać...”. Dalej Pietrzak ośmieszał powitania przywódców rządu na lotnisku oraz czynił „aluzje do ZSRR »...jedna czwarta Chińczycy, a cztery siódme pozostałe też sześć na dziewięć...«, jak również do pracowników MSW: »...Kto dzisiaj pisze tutaj protokół? Wiem, że ktoś musi być... przecież ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś!«”

Wreszcie dialog z J. Koftą, kiedy „opatrznie przedstawia hasło: »O co walczyliśmy!«”

„J.K. – O co już walczyliśmy...

J.P. – O wyzwolenie niewolników! Walczyliśmy i wyzwoliliśmy niewolników!

J.K. – Potem o co walczyliśmy...

J.P. – O zniesienie pańszczyzny!

J.K. – I znieśliśmy pańszczyznę... znieśliśmy jeszcze więcej!

J.P. – Walczyliśmy o zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka!

J.K. – I doprowadziliśmy do momentu, kiedy jest odwrotnie!”⁵⁰

Z kolei J. T. Stanisławski w swoim „monologu-życiorysie-spowiedzi” powiedział:

„Jeszcze na jesieni 19.. piątego roku zapisałem się do ZMP. Nikt mnie nie namawiał i oto nie prosił, ale nie chciałem mieć bogów cudzych przede mną... a innego nie było!...”. „...Ze święceniem dni świątecznych też różnie bywało, przeważnie przepracowałem je na budowie Nowej Huty i wykopkach...”

„Wraz z H[anną] Okuniewicz wypowiada się w sposób złośliwy i satyryczny o wybijaniu się naszej młodzieży. Szczególnie krytykują dzieci wyższych urzędników państwowych, które jakoby: »...już w przedszkolu są bardzo zdolne. W szkole są utalentowane, a na studiach mogą już nic nie robić, i tak je celująco ukończą...«

⁴⁸ AIPN, 0999/253, Informacja dotycząca programów satyrycznych kabaretu „Pod Egidą”, 16 VI 1975, k. 68.

⁴⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa, inspektor Wydziału III W. Gmitrzak, 11 IV 1978 r., k. 154–156.

⁵⁰ *Ibidem*.

„...Nie zdarzyło się, aby dziecko ministra pracowało w charakterze robotnika, a przecież tradycje rodzinne powinny ku temu nakłaniać... [...] Rozumiem już teraz, dlaczego mamy tak niewielu wybitnych robotników, a (przecież) tak wielu wybitnych ministrów...”⁵¹.

W spektaklu brał udział (powitany zresztą wielkimi brawami) wieloletni „widz i komentator” Kabaretu „Pod Egidą” prof. Kazimierz Rudzki⁵², który „w swoim wystąpieniu najbardziej krytykuje program naszej partii. Przykłady:

»...To jest zawsze ryzyko, że jak mówi się ‘jak program?’!

– No wie pan, widziałem lepsze!

– Ale nie u nas!

...Na górze jest inny program w ogóle, prawda, na to nie ma rady...«”

Krzysztof Teodor Toeplitz podpadł autorowi notatki-stenogramu przedstawienia krytykowaniem festiwalu w Sopocie i Opolu oraz (a może przede wszystkim) wystąpieniu przywódców partyjnych: „...w Sali Kongresowej nie tylko człowiek pracy, ale nawet prosty docent wszystko może zrozumieć...”

Jerzy Urban „w swoich tekstach porusza sytuację gospodarczą w Polsce i sprawę podpisywanych petycji.

»...Nie podzielamy przesądów np. że miękkie jedzenie rujnuje zęby...

...że jest niezdrowo popijać mięso mlekiem...

...że jest niezdrowo podpisywać nazwiskiem listy wysyłane do redakcji...

[...] Najbardziej użyteczny polski przesąd brzmi: tylko krowa nie zmienia poglądów – dlatego, że nie ma szansy awansować na oborowego...«”⁵³.

Daniel Passent również podjął krytykę sytuacji gospodarczej w Polsce:

„...Nawet obiektywni i niechętni obserwatorzy zagraniczni jak tylko przekraczają granicę w Świeciu lub Brześciu, to zaraz za nią pytają: Gdzie jest ta odczuwalna poprawa?...

„...Jak to nie ma?... To wy negujecie, że jest odczuwalna poprawa? A co to jest? Mistyfikacja, propaganda?...”⁵⁴.

Za „krytykę” gospodarki podpadł również R.M. Groński: „...Jakość przechodzi w ilość, mamy czym zatkać luki...”⁵⁵.

...Lecz Marks rozpląnął się jak duch, nie powiedziawszy ani słowa. A gdyby was odwiedził Marks, czy miałyby więcej do gadania?...”

Piotr Fronczewski podjął się natomiast krytyki m.in. programu telewizyjnego:

„...że kładzie nacisk, że wskazuje... wskazał nowe kierunki w rozwoju, podkreślił nowe kierunki rozwoju. To już parę razy szukałem na dwóch zakresach w telewizji, na trzech w radio, nie mogę znaleźć tego zakresu, na którym się to najważniejsze odbywa...”

⁵¹ *Ibidem*; także Załącznik (notatka informacyjna) do pisma zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW płk. W. Komorowskiego do naczelnika Wydziału III KS MO ppłk. A. Maja, za którym przesłano m.in. kasetę z nagraniami fragmentów Tey’a i Pod Egidą, 19 V 1975, k. 60 i n.

⁵² Kazimierz Rudzki, profesor PWST, został zaproszony na scenę kabaretu; odmówił, natomiast wymyślono dla niego konwencję polegającą na komentowaniu przedstawienia z widowni. Zabierał zatem głos podczas spektaklu, przerywając występ artystom na scenie. J. Pietrzak, *Co jest grane...*, s. 24 i n.

⁵³ AIPN, 0999/253, Notatka służbowa, inspektor Wydziału III W. Gmitrzak, 11 IV 1978 r., k. 154–156.

⁵⁴ *Ibidem*. D. Passent czytał opowieść o tym, jak urodziło mu się dziecko, któremu dał na imię „Odczuwalna poprawa” (określenie używane przez I sekretarza).

⁵⁵ W swoim wspomnieniu R.M. Groński podaje nam nieco inną wersję: „Pytanie czytam z Waszych warg /Czemu się klasyk mówić wzbraniał? /Gdyby was dziś odwiedził Marks /czy miałyby więcej do gadania...”. R. M. Groński, *Puszka...*, s. 102.

...Najsympatyczniej prowadzi konferansjerkę pan Kozera. Takie przejścia znajduje... od tematu do tematu. Niedawno w jednym zdaniu przeszedł od buraków cukrowych do Bliskiego Wschodu. Szkoda, że go nie dali do Sopotu...”

To tylko kilka przykładów, które inspektor W. Gmitrzak zdecydował się umieścić swojej notatce, pisanej co prawda w 1978 r., ale na pewno pochodzącej ze stenogramu, z nagrania dokonanego pamiętnego 15 III 1975 r. w klubie „Stodoła”. Uznał, że utwory te „mają charakter wybitnie tendencyjny, **niemający pokrycia w rzeczywistości, wynikający z wrogiego nastawienia ich twórców.** [podkr. aut.].

Trzecią część programu wypełnił Jacek Kleyff i jego „Salon Niezależnych”, a wcześniej... Jan Himilbsbach. We wspomnieniach Pietrzaka: „Janek Himilbsbach, już nieco pijany i podpuszczany przez pisarza Irka Ireduńskiego” koniecznie chciał zadrzeć z Cyrankiewiczem. „W pewnym momencie wszedł nawet na scenę i zaczął szaleć, wymyślać »temu łysemu«... Nie dawał się zepchnąć”⁵⁶. Kiedy w trakcie swojego wystąpienia został w końcu zrzucony ze sceny, „krzyczał, że towarzysza Gierka też zdejmą ze sceny” – relacjonowała zgorziona TW ps. „Hera”⁵⁷. A inspektor Gmitrzak stwierdził: „Wystąpienie Himilbsbacha [było] krótkie, ale wrogie i złośliwe”⁵⁸. Trzecią część zakończyła parodia zebrania szkoleniowego. Na czwartą złożyły się piosenki Pietrzaka i Kofty. Ostatnią, wykonywaną tego wieczora (a właściwie o już poranku, przedstawienie skończyło około godziny 5.00) była *Pamiętajcie o ogrodach*⁵⁹.

Koniec spektaklu napisało życie. „Gdy większość gości już się rozeszła, wtargnęli do Stodoły funkcjonariusze SB. Skonfiskowali taśmy, na których całą noc nagrywano występy”. Jan Pietrzak: „Władze potraktowały bal jako wymierzoną przeciw sobie demonstrację. Przez tydzień trwały w cenzurze badania i dyskusje, kto na to pozwolił. A przez następny tydzień odbywały się szkolenia dla cenzorów, podczas których puszczano te taśmy ze Stodoły i godzina po godzinie przerabiano nasz program, pokazując, jakie zrobiliśmy oszustwo, gdzie była podła aluzja, a gdzie bezpośredni atak na ZSRR”⁶⁰.

Ryszard Marek Groński: „Nieobecny, lecz wszechobecny towarzysz Łukaszewicz, [...] po zapoznaniu się z dowodami podjął decyzję: zakaz grania, zakaz występów nawet w studenckich klubach, zakaz pojawiania się nazwisk autorów »Egidy« wszędzie, gdzie tylko mogły wychynąć, zakaz pisania, że taki kabaret istnieje a nawet istniał kiedykolwiek”. Zaś „...nagranie z balu puszczał sobie i swoim gościom Jerzy Łukaszewicz równie często, jak dziś Radio Zet puszcza piosenki Madonny”⁶¹.

Następstwa...

...nie dały na siebie długo czekać. Już w kwietniu TW „Piotr” na polecenie kpt. W. Górskiego przeprowadził z J. Pietrzakiem, J. Koftą oraz J.T. Stanisławskim dłuższą rozmowę, mającą na celu zebranie informacji o dalszych planach autorów Kabaretu „Pod Egidą”. Z jego informacji wynikało, że mają oni plan przekształcenia dotychczasowej formy przedstawień w tzw. kabaret

⁵⁶ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 118.

⁵⁷ AIPN, 0999/253, Notatka z doniesienia TW ps. „Hera”, k. 52–52v.

⁵⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa, inspektor Wydziału III W. Gmitrzak, 11 IV 1978 r., k. 154–156.

⁵⁹ *Pamiętajcie o ogrodach* (1964), sł. J. Kofta, muz. J. Pietrzak.

⁶⁰ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 120.

⁶¹ R.M. Groński, *Puszka...* s. 102. W dokumentacji SO krypt. „Tercet” mamy kilka fragmentów stenogramów przedstawienia z 15 III 1975. Wykorzystywane były jako materiał do sporządzania analiz w latach 1975–1978, załączano do nich również taśmy z nagraniem.

przy stolikach, co umożliwi bliższy kontakt z widzem. Priorytetem jest dla nich utrzymanie „wolności i niezależności. [...] Ambicje Pietrzaka sięgają znacznie dalej niż to, co osiągnęli, to znaczy popularność, wysokie oceny środowiska intelektualnego. Uważają się za ludzi zdolnych samodzielnie myśleć i tworzyć bez konieczności zdobywania uznania i poparcia ze strony grup i grupek twórców o określonych przekonaniach politycznych”⁶². Co istotne, TW „Piotr” podkreślił, że zna Pietrzaka, co każe mu przypuszczać, iż nie zrezygnuje on z zamierzonego celu, kabaret i satyra jest jego pasją życiową, a możliwości rozwoju kabaretu politycznego przy tak dużej popularności i wyrobionej już intelektualnie publiczności są szerokie.

TW „Piotr” otrzymał zadanie przygotowania analizy programów kabaretu „Pod Egidą” i charakterystyki jego kierownictwa. Podkreślił w niej zasadę improwizacji i spontaniczności w konstruowaniu kolejnych programów⁶³; co pozwalało na ucieczkę przed cenzurą. Ale – chyba najistotniejsze w przygotowanym przez TW „Piotr” opracowaniu – jest stwierdzenie: „Autorzy »Egidy« twierdzą, że niczego nie wymyślają, że ich satyra ma konkretne odniesienie, jest szkołą logicznego, sprawnego myślenia. To prawda. Egida uczy myśleć. Atakuje i to w sposób agresywny świat konsumpcji, niezaangażowanie i pseudozaangażowanie, kształtuje światopoglądy. Uczy samodzielności i krytycyzmu, budzi wątpliwości w sprawach, które tylko z pozoru są proste, jednoznaczne, przejrzyste”⁶⁴.

Wreszcie – przez przytoczenie opinii J. Pietrzaka TW ps. „Piotr” wskazał najłatwiejszą drogę do zamknięcia kabaretu: „Oczywiście – takie kabarety jak »Egida« działają na zasadzie »wariackich papierów«, swoistego »wentyla bezpieczeństwa«. To zrozumiałe. Rozumieją to nawet Egidowcy. Pietrzak w jubileuszowym artykule pisał kiedyś w »Literaturze« (było to z okazji 5. lecia kabaretu – 14 XII 1972 r.): »Byliśmy kiedyś bardzo gniewni, ale to było zbyt piękne, żeby trwać wiecznie. W dziejach naszego kabaretu, które przypominając historię obłędu (dotyczy to również historii ludzkości) jedyne, co nas cieszy naprawdę, to kolejna prolongata wariackich papierów«”.

Stołeczna Estrada wypowiedziała „egidę” kabaretowi. Pietrzakowi pozwolono jeszcze grać do końca sezonu, potem program Kabaretu „Pod Egidą” miał zmienić formułę⁶⁵. Zrezygnowano z występów zbiorowych, a podstawą nowego programu miały być recitale autorskie (każdy z autorów pisał teksty tylko na potrzeby swojego programu, co dawało trzy różne przedstawienia, niemające już tej siły wyrazu co jeden wspólny występ). Spektakli tych nie oceniano jako polityczne⁶⁶, ani nawet jako wyraziste⁶⁷.

⁶² AIPN, 0999/253, Notatka służbowa z doniesienia TW ps. „Piotr”, kpt. W. Górski, 11 IV 1975, k. 53–55.

⁶³ Przywołał nawet wypowiedź J. Kofy, który stwierdził, że formuła komentowania aktualnych wydarzeń narodziła się i ugruntowała podczas pierwszych występów po 1970 r., kiedy w związku z wydarzeniami na Wybrzeżu publiczność właśnie tego komentarza najbardziej oczekiwała. *Ibidem*, Informacja operacyjna..., 15 V 1975 r., k. 57 i n.

⁶⁴ TW ps. „Piotr” powtórzył tu opinię A. Wróblewskiego z przywoływanej już recenzji w „Panoramie”.

⁶⁵ AIPN, 0999/253, Informacja operacyjna dotycząca zawieszenia działalności kabaretu „Pod Egidą”, insp. E. Wójtowicz, k. 66.

⁶⁶ „Teksty kabaretowe różnej jakości. Żadnych akcentów politycznych w programie nie zauważyłem – być może jest to spowodowane obecnością na wczorajszym wieczorze przedstawicieli cenzury”. *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca próby-przedstawienia kabaretu „Pod Egidą”, ppor. G. Skurski, 17 XII 1975.

⁶⁷ A. Niziołek..., *op.cit.*, s. 121.



Fot. AIPN

Zdjęcia z akt SO „Tercet”:
Ewa Dałkowska, Piotr Fronczewski, Adam Kreczmar, Anna Nehrebecka,
Jan Pietrzak, Kazimierz Rudzki, Jan Tadeusz Stanisławski

Analizując dokumentację sprawy krypt. „Tercet” warto zauważyć, że niemal wszyscy występujący w Kabarecie „Pod Egidą” artyści zostali objęci „zainteresowaniem operacyjnym” – w ramach sprawy sporządzono ich charakterystyki, o niektórych zbierano również dodatkowe informacje⁶⁸. Hucznie obchody siedmiolecia „Egidy” stały się impulsem do podjęcia działań zmierzających do zamknięcia kabaretu. Lata 1971–1975 to pewien reprezentatywny rozdział historii kabaretu, sytuacja kabaretu podobnie wyglądała wcześniej (usunięcie z klubu „Hybrydy”), miała również wielokrotnie powtórzyć się w przyszłości.

Historię Kabaretu „Pod Egidą” udało mi się odtworzyć przede wszystkim dzięki książce Andrzeja Niziołka i Jana Pietrzaka, „Człowiek z kabaretu”, [Poznań] 2008. Za pomoc w poszukiwaniu dokumentów pragnę podziękować Mirosławowi Bieleńskiemu i dr. Franciszkowi Dąbrowskiemu z BUiAD IPN.

⁶⁸ Swoich charakterystyk w czasie prowadzenia SO krypt. „Tercet” doczekali się m.in.: K. Janda, AIPN, 0999/253, k. 26–27v; A. Kreczmar, *ibidem*, k. 30–31v; J.T. Stanisławski, *ibidem*, k. 21–22v; P. Fronczewski *ibidem*, k. 32–32v; M. Groński, *ibidem*, k. 36–37v.

POZA CENZURĄ

WOKÓŁ NARODZIN „ZAPISU”

Od zarania PRL-u polityka partii wobec środowiska literackiego polegała na metodzie kija i marchewki. „Twórców trzeba przede wszystkim kupować, w różny sposób, ale kupować, pieniędzmi, samochodami, mieszkaniami, działkami pod dachy, zezwoleniami na upolowanie głuszca itp. [ponieważ] też są ludźmi” – mawiał, niestety nie bez wy wpływającej z głębokiego doświadczenia racji, jeden z najbardziej cynicznych, ale i inteligentnych partyjnych manipulatorów kulturą Janusz Wilhelmi¹. Wobec nielicznych nieprzekupnych i nieprzejednanych na szeroką skalę stosowano blokadę publikacji, a nawet tzw. zapisy na nazwiska.

Na niszczące efekty takich praktyk zwracał uwagę Andrzej Kijowski: „pisarz nie znika, ale zostaje pozbawiony znaczenia. Drukuje się go troszkę i to, co najmniej dla niego i dla innych ważne. W ten sposób sprawia się wrażenie, że się skończył. Co zresztą w wielu wypadkach nastąpi, bo jak można pracować bez widoków publikacji i rozpowszechniania?”².

Za sprawą restrykcyjnej polityki cenzuralno-wydawniczej, pod koniec lat sześćdziesiątych wyłoniła się grupa faktycznie izolowanych ludzi pióra. Sytuacji nie ratowało ryzykowne i sporadyczne publikowanie na Zachodzie, przede wszystkim u Giedroycia, w „Maison Laffitte”. Podejmowane od czasu do czasu próby stworzenia alternatywnego mecenatu nigdy nie wykraczały poza sferę dyskusji. Nie udało się także w 1977 r., gdy dyskryminowani autorzy zastanawiali się, czy wobec „trwających już ponad pół roku zakazów druku dla wielu literatów jak: A[ndrzej] Drawicz, W[iktor] Woroszyński, W[itold] Dąbrowski, Z[bigniów] Herbert, K[azimierz] Brandys, M[arek] Nowakowski, A[rtur] Międzyrzecki³ nie trzeba będzie [...] drukować za granicą. [...] Chodzi o to, aby nie drukowały poszczególne osoby a »wystrelili« z tym jakąś większa grupa”⁴. W zamierzeniach ów krok stanowić miał dostrzegalną i w pewnym sensie uderzającą we władzę manifestację⁵.

Poddani ostracyzmowi pisarze znajdowali się w sytuacji bez wyjścia. Kazimierz Brandys podkreślał z żalem: „Kiedy skończyłem *Nierzeczywistość*, nic jeszcze nie istniało, nie było »Zapisu« i innych wydawnictw, maszynopis wypożyczałem na tydzień znajomym. W sumie pięć-

¹ J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974–1977*, Kraków 1991, s. 257. Mieczysław Wojtczak, aparatczyk uchodzący za liberała, stwierdzał z perspektywy sierpnia 1980 r., że: „szkodliwa okazała się środowiskowo-elitarna polityka wobec twórców”. M. Wojtczak, *Kronika nie tylko filmowa*, Warszawa 2004, s. 404.

² A. Kijowski, *Dziennik 1970–1977*, Kraków 1998, s. 367, zapis z 28 XI 1976 r.

³ Por. Wykaz nazwisk do zapisu nr 29 w dziale IX (nowa wersja z dnia 21 II 1976 r.) [w:] *Czarna Księga cenzury PRL*, cz. 1, Londyn 1977, s. 66–67.

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0204/1405, SOR krypt. „Gracze”, t. 5, k. 35v.

⁵ Por. *Myśmy żyli w literaturze. Rozmowa z Wiktorem Woroszyńskim*, Paryż 21 X 1981 [w:] J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, wyd. II rozszerzone, Warszawa 2006, s. 147.

dziesięciu czytelników”⁶. Skarżył się również Mieczysławowi F. Rakowskiemu: „Jestem pisarzem, którego w ogóle się nie drukuje. Spadają najbardziej niewinne teksty, które nie mają nic wspólnego z polityką. Zostałem skazany na milczenie. Czy pan wie, co to znaczy dla pisarza, jeżeli pozbawia się go czytelnika? Co ja mam robić? Jak reagować? Jak protestować?”⁷. Szykany dotyczyły także Tadeusza Konwickiego: „Zaczęło mi się zdawać, że nie żyję – stwierdzał. – Nie wspomniano o mnie w gazetach, nie pojawiałem się w miejscach publicznych i wielu czytelników myślało, że ja cichcem, dyskretnie, żeby nie robić subiekcji, odwaliłem kitę, czyli umarłem. I mnie się to jakoś udzielało, i chodziłem sobie w cieniu, na uboczu, anonimowo”⁸. Nie inaczej działo się z Nowakowskim: „Bezpośredni odbiór tego, co pisałem był jak tlen. Stanowił bodziec do dalszego pisania. Pozbawiony możliwości druku znalazłem się w próżni. Wysychałem” – wspominał⁹.

Na początku 1976 r., pod wpływem kampanii konstytucyjnej, Kijowski notował w swym dzienniku: „Co jeszcze warto? Warto na pewno wydawać podziemną gazetę. Ale jak to zrobić?” – zapytywał retorycznie¹⁰. Niebawem jego marzenie miało się spełnić...

Zdaniem Barbary Toruńczyk kwestię założenia niezależnego almanachu literackiego rozważano już latem 1976 r.¹¹ Ponieważ jeszcze wtedy niektórym „trudno było podjąć decyzję publikowania w drugim obiegu”, trzon grupy ukształtował się po powstaniu KOR-u we wrześniu, gdy „część pisarzy dojrzała, a część się wykruszyła”¹². Prowadzone w środowisku dyskusje nie uchodziły uwadze Służby Bezpieczeństwa, bardzo szybko zdającej sobie sprawę z planu „zrobienia w kraju numeru w rodzaju »samizdata« [!], udowadniającego, iż twórcy nie przyjmują do wiadomości wyroków władz w zakresie wydawniczym”¹³.

⁶ K. Brandys, *Miesiące 1978–1981*, Warszawa 1997, s. 279, zapis z kwietnia 1980 r.

⁷ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 179, zapis z 12 II 1977 r.

⁸ Cyt. za: A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 407.

⁹ M. Nowakowski, *Kryptonim „Nowy”. Tajemnice mojej esbeckiej teczki*, Warszawa 2007, s. 57.

¹⁰ A. Kijowski, *op. cit.*, s. 319, zapis z 9 II 1976 r.

¹¹ Wypowiedź B. Toruńczyk [w:] *KOR. Komitet ruchu społecznego*, Warszawa 2006, s. 24.

¹² A. Machciewicz, *Barbara Toruńczyk [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, Warszawa 2000, s. 351; A. Bikont, J. Szczęśna, *op. cit.*, s. 410.

¹³ AIPN, 0204/1405, SOR krypt. „Gracze”, t. 5, k. 35v.

ZESZYT I

NUMER
PRZYGOTOWALI

JERZY	ANDRZEJEWSKI
STANISŁAW	BARAŃCZAK
KAZIMIERZ	BRANDYS
ANDRZEJ	DRAWICZ
ADAM	KARPINSKI
MAREK	NOWAKOWSKI
KAZIMIERZ	ORAB
BARBARA	TORUŃCZYK
WIKTOR	WOROSZYLSKI
ADAM	ZAGAJEWSKI

NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA

ZAPIS

POEZJA PROZA ESEJE FELIETONY



Nr 1.

PRZYGOTOWALI

JERZY ANDRZEJEWSKI • STANISŁAW BARAŃCZAK • JACEK BOCHENSKI • KAZIMIERZ BRANDYS
TOMASZ BUREK • MAREK NOWAKOWSKI • BARBARA TORUŃCZYK
WIKTOR WOROSZYLSKI

STYCZEŃ 1977

numer
przygotowali:

Jerzy ANDRZEJEWSKI
Stanisław BARAŃCZAK
Jacek BOCHENSKI
Andrzej DRAWICZ
Jakub KARPINSKI
Marek NOWAKOWSKI
Barbara TORUŃCZYK
Wiktor WOROSZYLSKI
Adam ZAGAJEWSKI

NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA

Hasło utworzenia pisma rzucić miał Adam Michnik¹⁴, aczkolwiek... Wątpliwości zgłasza Jacek Bocheński: „Najbardziej prawdopodobne wydaje mi się, że ta inicjatywa »wisiąca w powietrzu«”¹⁵. „Pomysł był Adama – rozstrzyga Toruńczyk – a zdeterminowanie Wiktora [Woroszylskiego]”¹⁶. O narodzinach idei w głowach mniej doświadczonego pokolenia zaświadczał ten ostatni: „to wymyślili młodszy od nas, którzy nam to podszeptali. [...] Kiedy ci młodszy koledzy przyszedli do mnie z propozycją, żeby coś takiego robić, natychmiast się zgodziłem i zrobiliśmy to”¹⁷. Jednak to właśnie on, dużo wcześniej na dobre odstąpiwszy od linii partii, wziął na siebie ryzyko i największy ciężar. Chcąc spalić za sobą mosty, w liście do Prezydium Zarządu Głównego ZLP z 22 października, poza opisem stosowanych wobec siebie szykan, zakomunikował, że „nie ma już nic do stracenia”¹⁸. Wahania innych były znaczniejsze. Młodszy Brandys przypominał po latach: „mieliśmy z jednej strony pietra, a z drugiej – szaloną chęć”¹⁹. Owa postawa znalazła potwierdzenie i gdzie indziej. „Kazik – pisał Kijowski – od początku miał wątpliwości, a Marysia [żona] wobec nas błagała go ostentacyjnie i patetycznie, żeby się wycofał”²⁰. Powody wstrzymywania się od ostatecznej deklaracji okazywały się zresztą zróżnicowane. Autor *Boskiego Juliusza* czekał na decyzję „Czytelnika”, w którym złożył swą książkę: „Sądzi, że jeśli otrzyma odpowiedź pozytywną, to niezręcznie mu będzie współredagować wspomniane czasopismo”²¹.

Co na to władza...

Józef Tejchma, nadzorujący w swej partyjnej i rządowej karierze przemienne rolnictwo i sztukę, symptomy rychłego kryzysu dostrzegł na początku 1976 r.: „wśród intelektualistów narastają żądania rozszerzenia swobody wypowiedzi” – oceniał. Rozmowa o „mnożeniu się literackich postulatów wolnościowych” odbyła się przy okazji omawiania maszynopisu *Nierzeczywistości*, od początku pozbawionego choćby cienia szansy na publikację²².

Kiedy wiadomość o pomysle powołania podziemnego pisma dotarła do czynników PZPR-owskich, te podjęły próbę ratowania monopolu, zwłaszcza wobec rozpoznania płynących zagrożeń: „Spotkamy się z sytuacją faktów dokonanych, co znacznie skomplikuje politykę kulturalną, gdyż każdy wyingerowany przez wydawnictwo lub cenzurę tekst literacki lub publicystyczny, może znaleźć się w nielegalnym czasopiśmie i obiektywnie będzie

¹⁴ Kiedy udał się m.in. do Międzyrzeckiego, Kijowskiego i Woroszylskiego, ci uznali projekt za *czudowny*. Zob. Dyr. Dep. III gen. bryg. A. Krzysztoporski, Informacja dot. dalszych danych odnośnie inicjatywy środowiska opozycyjnego wydawania nowego pisma społeczno-kulturalnego, Warszawa, 30 VIII 1976 r. oraz por. Informację operacyjną dot. powołania nowego pisma, Warszawa, 7 IX 1976 r. AIPN 01228/219 (mf 53003/2), SOR krypt. „Zapis”, t. 1, k. 7, 13. Dodajmy, że jeden z wariantów koncepcji zakładał zawiązanie nowego tytułu za przyzwoleniem władzy.

¹⁵ J. Bocheński, *Zaczęło się od sześciu egzemplarzy*, „Bibuła”, [nr 1:] *Wolne słowo w Polsce 1976–1980*, Warszawa 2003, s. 5.

¹⁶ A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 410.

¹⁷ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 147, 148.

¹⁸ Meldunek operacyjny z 25 X 1976 r., SOR krypt. „Zapis”, t. 1, k. 18.

¹⁹ A. Bikont, J. Szczęsna, *op. cit.*, s. 410.

²⁰ A. Kijowski, *op. cit.*, s. 370, zapis z 27 XII 1976 r. Por. Meldunek operacyjny z 17 II 1977 r. AIPN, 01228/219 (mf 53003/2), SOR krypt. „Zapis” [dalej: SOR „Zapis”], t. 1, k. 62–63.

²¹ St. insp. Wydz. IV Dep. III MSW ppłk K. Majchrowski, Informacja, Warszawa, 25 X 1976 r. SOR „Zapis”, t. 1, k. 21.

²² J. Tejchma, *op. cit.*, s. 184.

stymulował jego rozwój. Natomiast autorzy tych tekstów będą faktycznie poszerzali grono opozycji politycznej i wspierali jej działalność” – raportowano²³. Poza wytartymi frazesami i zawołanymi groźbami aparat nie miał jednak nic do zaoferowania. Wiceminister kultury i sztuki Aleksander Syczewski²⁴, licząc, że groźby złamią petenta, łajał zawezwanego Woroszylskiego, nazywając inicjatywę taką, która „torpeduje postępujący proces normalizacji stosunków między władzami a środowiskiem twórczym, lub przynajmniej umożliwienie władzom kulturalnym całościowego rozpatrzenia tego problemu”²⁵. Nieugięty pisarz podczas rozmowy, już po ukazaniu się pierwszego numeru „Zapisu”, obiecywał rezygnację z wydawania periodyku, ale pod warunkiem, że „wszystko wróci do normalnego stanu, a utwory ignorowanych literatów będą wszędzie drukowane”²⁶.

W celu zapewnienia „pełnego dopływu informacji” oraz „koordynacji skutecznych działań neutralizujących”²⁷, już 9 września 1976 r. SB założyła sprawę operacyjnego rozpracowania²⁸. Postulat jednego z twórców, prowadzenia projektu w tajemnicy, przynajmniej „co do terminów, trybu działania, strony technicznej itd.”²⁹, okazał się niemożliwy do zrealizowania, a to m.in. z powodu wykorzystywania przez SB technik operacyjnych, głównie w postaci podsłuchów pokojowych i telefonicznych. Paradoksalnie to ów pieczołowity nadzór pozwala obecnie na odtworzenie rozwoju sytuacji. Krzysztof Majchrowski, wówczas podpułkownik SB³⁰, pisał: „W drugiej połowie sierpnia br. grono intelektualistów, znanych z opozycyjnych postaw, podjęło konsultacje nad inicjatywą zmierzającą w kierunku powołania w Polsce nowego czasopisma krytyczno-literackiego, redagowanego głównie przez znanych przedstawicieli opozycji politycznej. Inicjatorzy powołania czasopisma, wolnego od ingerencji cenzury, zamierzają ukierunkować go na publikację utworów literackich, wstrzymanych przez cenzurę – by ich zdaniem – »prasa partyjna miała z czym polemizować«”³¹.

Faktu inwigilacji domyślał się Woroszylski, napomykający Jerzemu Jedlickiemu o bezpieczeństwie, która „czujnie chodzi wokół tego naszego pisma”³². Innego zdania był Kazimierz Orłoś: „nie zdawaliśmy sobie sprawy z wszechobecnej kontroli. Dominowało poczucie bezpieczeństwa”³³.

²³ Meldunek operacyjny z 29 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 43.

²⁴ Aleksander Syczewski (ur. 1928). Repatriant z ZSRS. Absolwent Wydziału Prawa UAM. Działacz ZWM, ZMP i ZSP, od 1959 r. w KC. Zastępca kierownika Wydziału Kultury (1966–1971), wiceminister kultury i sztuki (1971–1978), attaché kulturalny w Bułgarii. Uchodził za protegowanego Tejchmy.

²⁵ Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 26.

²⁶ Wyciąg z informacji „Ławnik” z 28 II 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 64. W owym przypadku „Ławnik” to kryptonim podsłuchu telefonicznego.

²⁷ Ppłk K. Majchrowski, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Zapis”, Warszawa, 11 IX 1976, SOR „Zapis”, t. 1, k. 1av. Zob. także: Informację operacyjną dot. powołania nowego pisma, Warszawa, 7 IX 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 14–15.

²⁸ Początkowo miała nosić kryptonim „Tygodnik”, natomiast później przemianowano ją na „Zapis”.

²⁹ Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 31.

³⁰ Krzysztof Majchrowski (1929–2000). Płk, gen. bryg. (1988). W służbie bezpieczeństwa 1952–56, od 1962 r. w MO, od 1969 r. w III Departamencie MSW. Zastępca naczelnika, a następnie naczelnik Wydziału IV (1979–85), zastępca, a potem dyrektor Departamentu III (1985–89), dyrektor Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa (1989–1990). W 1990 r. zwolniony ze służby.

³¹ Ppłk K. Majchrowski, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Zapis”, Warszawa, 11 IX 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 1av.

³² Meldunek operacyjny z 17 XII 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 39.

³³ K. Orłoś, *Historia „Cudownej meliny”* [w:] *idem, Historia „Cudownej meliny”*. *Cudowna melina*, Warszawa 1988, s. 96.

Początkowy plan walki z rodzącym się periodykiem zakładał obserwację przeciwnika i jego osłabianie poprzez wytwarzanie wewnętrznych podziałów i konfliktów oraz eliminowanie z grupy inicjatywnej kolejnych osób, choćby przez obietnice przywrócenia do utraczonych łask³⁴. Owe zastosowane wobec niektórych „kroki pojednawcze” okazały się skuteczne jedynie częściowo: spowodowały wystąpienia z redakcji, jednak nie doprowadziły do rozpadu. Choć w okrojonym składzie i skonfliktowana, kontynuowała prace i gromadziła teksty.

Czas działań

Po okresie wstępnych rozważań nadszedł w końcu czas działań, zwłaszcza wobec coraz większego zniecierpliwienia niektórych twórców. Stanisław Barańczak i Nowakowski zauważali w październiku 1976 r., że jeżeli ma się coś zrobić, to „trzeba zacząć, ale nie w tej postaci, którą wymyślił Jerzy Andrzejewski, to znaczy planów i projektów”. Dyskusje okazały się burzliwe, ale starano się hamować emocje. Fundatorzy zgadzali się co do pierwszeństwa publikacji, które ich zdaniem powinny uzyskiwać teksty nie mające szansy na wydanie w oficjalnym obiegu. Jak uzasadniano: „ma być to pewien rodzaj manifestacji wolności literatury wobec tej drukowanej przez państwo”. Jednocześnie dominował pogląd o konieczności skupienia się na utworach literackich. Kijowski sygnalizował: „nie należy [...] dopuścić do nielegalnej grafomanii”, a zamieszczanie w piśmie „artykułów lub utworów b. »komandosów« np. Jacka Kuronia będzie złe”³⁵. Długo zastanawiano się nad nazwą. Tu padały różne propozycje: Brandys opowiadała się za „Kartą”³⁶. Niektórzy – za „Szufladą”, argumentując, iż „daje się [...] przełożyć na inne języki, zachowując akcenty tajemniczości”³⁷. Duże poparcie zyskała „Teką”: „jeśli ktokolwiek postawi im [autorom – JB] zarzut, że ktoś się związał z nielegalnym pismem, będzie można odpowiedzieć »myśmy nie zakładali pisma, lecz ‘tekę’«” – przekonywali jej zwolennicy³⁸. Z kolei „Zapis” pomysłu Woroszylskiego³⁹ kojarzył się „ze słowem pisanim oraz cenzorskimi restrykcjami”⁴⁰. W wyborze jednej z dwóch ostatnich opcji chciano zdać się na samych czytelników, dając im do ręki pierwszy numer zaopatrzony jednocześnie w różniące się od siebie strony tytułowe. Zrezygnowano, kiedy problem rozwiązał się sam – wraz



Stanisław Barańczak, zdjęcie operacyjne

Fot. ALPN

z daniem powinny uzyskiwać teksty nie mające szansy na wydanie w oficjalnym obiegu. Jak uzasadniano: „ma być to pewien rodzaj manifestacji wolności literatury wobec tej drukowanej przez państwo”. Jednocześnie dominował pogląd o konieczności skupienia się na utworach literackich. Kijowski sygnalizował: „nie należy [...] dopuścić do nielegalnej grafomanii”, a zamieszczanie w piśmie „artykułów lub utworów b. »komandosów« np. Jacka Kuronia będzie złe”³⁵. Długo zastanawiano się nad nazwą. Tu padały różne propozycje: Brandys opowiadała się za „Kartą”³⁶. Niektórzy – za „Szufladą”, argumentując, iż „daje się [...] przełożyć na inne języki, zachowując akcenty tajemniczości”³⁷. Duże poparcie zyskała „Teką”: „jeśli ktokolwiek postawi im [autorom – JB] zarzut, że ktoś się związał z nielegalnym pismem, będzie można odpowiedzieć »myśmy nie zakładali pisma, lecz ‘tekę’«” – przekonywali jej zwolennicy³⁸. Z kolei „Zapis” pomysłu Woroszylskiego³⁹ kojarzył się „ze słowem pisanim oraz cenzorskimi restrykcjami”⁴⁰. W wyborze jednej z dwóch ostatnich opcji chciano zdać się na samych czytelników, dając im do ręki pierwszy numer zaopatrzony jednocześnie w różniące się od siebie strony tytułowe. Zrezygnowano, kiedy problem rozwiązał się sam – wraz

³⁴ Zob. np. Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 32.

³⁵ St. insp. Wydz. IV Dep. III MSW ppłk K. Majchrowski, Informacja, Warszawa, 25 X 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 19–20.

³⁶ A. Bikont, J. Szczęśna, *op. cit.*, s. 410.

³⁷ Meldunek operacyjny z 5 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 23.

³⁸ Meldunek operacyjny z 5 XI 1976 r. oraz 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 23, 28.

³⁹ *Myśmy żyli w literaturze...*, s. 148.

⁴⁰ A. Bikont, J. Szczęśna, *op. cit.*, s. 410.

z wystąpieniem z zespołu Kijowskiego – autora alternatywnej propozycji⁴¹.

Obok kwestii programowych podjęto także – skądinąd najważniejszą – sprawę, bez której realizacja planów w ogóle nie byłaby możliwa, a mianowicie – techniki. Pieczę nad nią, na wcześniejszy wniosek Michnika, powierzono Barbarze Toruńczyk⁴². Uznano, że potrzeby zaspokoi przepisywanie: choćby na pięciu maszynach po pięć egzemplarzy⁴³. Ze względu na reglamentację i niedostępność papieru, proponowano rychłe zapoczątkowanie jego gromadzenia. W celu pokrycia kosztów – zgodzono się na zbiórkę pieniędzy – po 200 zł od osoby⁴⁴. Niewielką krajową produkcję miał uzupełniać i dokumentować bibliograficznie zachodni przedruk. Jak zakładano: „o większy nakład może postarać się [Andrzej] Stypułkowski w Londynie”⁴⁵. Kolportaż planowano oprzeć na przekazywaniu numerów „z rąk do rąk”, na zasadzie „wynajmowania”⁴⁶.

Kiedy doszło do konkretów, pojawiły się pierwsze nieporozumienia, głównie co do koncepcji i charakteru almanachu. Początkowo niewielkie, nasilały się z każdą kolejną dyskusją, a im bliżej było do sfinalizowania sprawy, tym stawała ona pod poważniejszym znakiem zapytania. „Pogłębiają się rozbieżności i zastrzeżenia, co do celowości wydawania wspomnianego czasopisma ze względu na niski poziom literacki zebranych tekstów oraz brak zgodności wśród organizatorów o kształcie ideowo-artystycznym czasopisma” – zauważała bezpieka⁴⁷. Coraz większe wahania towarzyszyły Kijowskiemu i Arturowi Międzyrzeckiemu. Obaj obawiali się utraty możliwości publikowania w piśmiennictwie oficjalnym, podczas gdy znalezienie się na marginesie, „niejako w »podziemiu«”, w ogóle im nie odpowiadało. Jednocześnie suchej nitki nie zostawiali na wartości przedłożonych do redakcji utworów. Pierwszy z literatów nie ukrywał krytycyzmu wobec tych autorstwa Andrzejewskiego, Bocheńskiego, Nowakowskiego i Kazimierza Orłosia. Raziły go np. sceny gwałtów. Z kolei „Miazga” mogła „zadrażnić ewentualnych czytelników radzieckich”. Drugi, porównując planowaną rzecz z „Twórczością” uznał: „daje się zauważyć ogromną różnicę w poziomach na korzyść »Twórczości«”. Jego zdaniem rozpatrywane propozycje „wywołują niesmak i obrzydzenie, opowiadania są prostackie, a wybór wierszy jest bardzo



Tomasz Burek, zdjęcie operacyjne

⁴¹ Meldunek operacyjny z 29 XI 1976 r. oraz 11 I 1977, SOR „Zapis”, t. 1, k. 42, 53.

⁴² Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 30.

⁴³ St. inspektor Wydz. IV Dep. III MSW ppłk K. Majchrowski, Informacja, Warszawa, 25 X 1976 r., SOR „Zapis”, k. 21.

⁴⁴ Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 30.

⁴⁵ Dyr. Dep. III gen. bryg. A. Krzysztoporski, Informacja dot. dalszych danych odnośnie inicjatywy środowiska opozycyjnego wydawania nowego pisma społeczno-kulturalnego, Warszawa, 30 VIII 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 7.

⁴⁶ St. insp. Wydz. IV Dep. III MSW ppłk K. Majchrowski, Informacja, Warszawa, 25 X 1976 r. oraz Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 21, 30.

⁴⁷ Meldunek operacyjny z 28 XII 1976 r., *ibidem*, k. 48.

slaby". W swych opiniach nie okazali się zresztą odosobnieni, bowiem powszechnie zgodzono się co do tego, że periodyk „ma charakter młodzieżowego samizdatu, zawierający głupstwa, [jest] łatwy do atakowania i trudny do obrony”. Stąd obawiano się, czy przyszły czytelnik nie zada sobie pytania: „czy tylko tyle ma ta ukryta elita do powiedzenia!”⁴⁸.

Po ostatecznym zarzuceniu sprawy przez Kijowskiego, Międzyrzeckiego i Małgorzatę Szpakowską, co stanowiło poniekąd przynajmniej częściową realizację planów SB⁴⁹, na placu boju zostali i w komitecie redakcyjnym znaleźli się: Andrzejewski, Barańczak, Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Nowakowski, Toruńczyk i, jako naczelny, Woroszyłski. Słowo wstępne autorstwa Barańczaka wyjaśniało, czym jest „Zapis”: „Należałoby może zacząć od pytania, czym »Zapis« nie jest. – przekomarzał się. – Nie jest – w intencji autorów – czasopismem, publikacją o stałym składzie redakcji i określonej częstotliwości ukazywania się. Nie jest również prezentacją grupy literackiej o określonym programie. [...] Publikujemy »Zapis« tylko dlatego, że oficjalne możliwości druku zawartych w nim materiałów zostały nam odjęte”⁵⁰. Taka prezentacja pisma nie wskazywała na jego nielegalny charakter. Jednocześnie wzbudziła wściekłość strony partyjno-rządowej, a przede wszystkim policji politycznej: „jest to rzeczywiście jeden z najagresywniejszych i najbardziej wrogich aktów skierowanych przeciwko polityce kulturalnej, doktrynie socjalistycznej i partii, z jakimi mieliśmy ostatnio do czynienia”⁵¹. Pierwszy numer⁵² uznano za zamknięty szóstego stycznia. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ujrzał światło dzienne. SB zyskała o nim informacje na początku lutego⁵³. Podobnie nie do ustalenia pozostaje nakład. Według Bocheńskiego liczył sześć sztuk, bowiem tyle „arkusików papieru przebitkowego udało się wkręcić naraz w maszynę”⁵⁴. Bezpieka posiadała wiedzę o ośmiu⁵⁵. Z kolei dobrze informowany w KC PZPR/MSW Jerzy Putrament pisał z przekazem: „Działający już w kraju »twardy« ośrodek opozycji wydał nielegalny organ: bardzo gruby, bo w nader skromnym nakładzie 5 egzemplarzy. Żeby było weselej, w »Tygodniku Powszechnym« Kisiel zamieścił felieton, w którym ofiarowuje [władzy] swoją współpracę, wszakoż pod pewnymi warunkami”⁵⁶.

⁴⁸ *Ibidem*, k. 48 i 50. Jadwiga Hartwig-Międzyrzecka mówiła np. że zebrane teksty „dają obraz nieprawdziwy, ohydny i skrzywiony”. Jej zdaniem środowiskowa solidarność wymagała jednak, aby wstrzymać się od krytyki. *Ibidem*, k. 51.

⁴⁹ Por. np. Meldunek operacyjny z 17 XII 1976 r. oraz 29 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 40, 45. Bezpieka uznała to za swój częściowy triumf: „znacznie osłabiło [to] zarówno skład tzw. kolegium redakcyjnego, jego reprezentatywność jako czasopisma środowiskowego i nośność artystyczno-literacką, a także znaczenie opóźniło wydanie pierwszego numeru”. Meldunek operacyjny z 11 I 1977, *ibidem*, k. 55.

⁵⁰ Zapis nr 1, styczeń 1977, wydanie hektograficzne, s. 8 i 9.

⁵¹ Meldunek operacyjny z 25 IV 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 74.

⁵² Zob. W. S., Ocena polityczno-literacka „Zapisu”, Warszawa, kwiecień 1977 r.; „K”, Uwagi o treściach i możliwościach społecznego oddziaływania „Zapisu” nr 1, kwiecień 1977 r. oraz J., Ocena polityczno-literacka materiałów pt. „Zapis” (nr 1), SOR „Zapis”, t. 1, k. 75–87, 88–93, 94–101.

⁵³ Meldunek operacyjny z 15 II 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 58.

⁵⁴ Wypowiedź J. Bocheńskiego [w:] *KOR. Komitet ruchu społecznego*, s. 24. Por. także *idem*, *Zaczęło się od sześciu egzemplarzy*, s. 5.

⁵⁵ Zob. np. Szyfrogram nac. Wydz. III KW MO w Poznaniu kpt. mgr. J. Siejka do nac. Wydz. I Dep. III MSW w Warszawie z 23 II 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 66.

⁵⁶ J. Putrament, *Pół wieku*, t. 9: *Sierpień*, Warszawa 1987, s. 7. Wspomniany felieton spowodowany był fakultatywną obietnicą wydania paszportu, jaką pisarz otrzymał od „majora X” (Edwarda Jan-kiewicza) z MSW. Por. St. Kisielewski, *Pisma wybrane. Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 898–899, zapis z 6 II 1977 r. oraz *idem*, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, s. 38–40.

Sami twórcy nie spodziewali się szerokiej recepcji. Jak mówili: „mała jest szansa, aby czasopismo to samo się rozmnożyło w kraju, ponieważ trudno liczyć na to, że ludzie, którzy to dostaną, siądą i przepiszą 250 stron tekstu”⁵⁷. Tu najważniejszy stał się jednak sam fakt doprowadzenia inicjatywy do szczęśliwego zaistnienia. Wkrótce poinformowały o niej brytyjski „Observer” oraz rozgłośnie radiowe: BBC (6 marca) i Wolna Europa (m.in. 6 i 10 marca oraz 2 i 13 kwietnia). Sprawa posunęła się jeszcze dalej, kiedy numer wyszedł nakładem angielskiego wydawcy kwartalnika „Index of Censorship”. Sprawozdanie ze zorganizowanej z tej okazji konferencji nadało RWE 26 maja⁵⁸. W środowisku literackim udany debiut wywołał wielkie poruszenie. Kisielewski notował w dzienniku: „spełniło się po trochu marzenie moje, a i Giedroycia – żeby zwalczyć cenzurę publikując poza nią”. Swój entuzjazm ostudził ciekawą uwagą, że „teksty nie są za dobre”, a na ich jakości odbiła się połowiczność, nadzieja na druk. „Ale tak czy owak, rzecz jest mocna – [...] to jest prawdziwy bunt inteligencji twórczej” – rozstrząsał⁵⁹. Zdaniem Barańczaka: „Powstała po prostu nowa alternatywa. Zamiast »kompromis albo milczenie« powiadamy dziś »kompromis albo niezależność«”⁶⁰. Z kolei Woroszyński mówił z perspektywy czasu: „Pewna granica została przekroczona. Wolność wewnętrzna literatury zaczęła obrastać infrastrukturą wolności zorganizowanej”⁶¹. Według należącego do młodszego pokolenia krytyka Krzysztofa Mętraka pismo „**stawia w zupełnie innym świetle kwestię cywilnej odwagi** pisarza [ta bowiem] stała się jawna, stanęła z otwartą przyłbicą”⁶². Kazimierz Brandys notował inną, pesymistyczną refleksję jednego z „zapisowych” twórców: „Dokonamy wyłomu w naszej długoletniej praktyce obronnej, w grze, jaką prowadziliśmy o własną twórczość. Stosując taktykę **ludzenia tyrana** broniliśmy ostatnich żywych wartości w kulturze, zapewnialiśmy ich przenikanie, choćby w formie aluzji i podtekstów. Decydując się na otwartą walkę, odbieramy sobie tę możliwość”. Autorowi *Nierzeczywistości* towarzyszyły dylematy i innej natury: „Czy stać nas będzie na wydawanie pisma literackiego opierając się na niewielkiej grupie ludzi piszących [...]. Obawiałem się, że po kilku numerach zabraknie nam rezerw”⁶³.

Tymczasem pisarze, postanawiając iść za ciosem, zaczęli kompletować następny zeszyt, przy czym, jak zakładali, „będzie lepszy od pierwszego”. Wkrótce SB wyrażała wręcz zaniepokojenie tempem prac: „na podkreślenie zasługuje fakt pośpiesznego przygotowywania i wydawania kolejnych numerów »Zapisu« oraz rozszerzanie profilu czasopisma na obszary bieżącej publicystyki społeczno-politycznej”⁶⁴.

Zapis na „Zapis”

Zwolennikom inicjatywy od samego początku towarzyszyło pytanie o wachlarz ewentualnych konsekwencji. Zwłaszcza, że konsultowani w sprawie prawnicy nie pozostawiali żadnych złudzeń. Za sporządzenie, posiadanie czy rozpowszechnianie nielegalnych materiałów groziła odpowiedzialność karna, a w tej sytuacji jej zastosowanie zależało jedynie od odgórnej decy-

⁵⁷ Meldunek operacyjny z 17 II 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 61.

⁵⁸ Meldunek operacyjny z 3 V 1977 r. oraz 22 VI 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 103, 109.

⁵⁹ St. Kisielewski, *Pisma wybrane...*, s. 901, 902, zapis z 22 II 1977 r.

⁶⁰ Cyt. za: M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, London 1989, s. 606.

⁶¹ Fragmenty wystąpienia Wiktora Woroszyńskiego na paryskim forum „Literatura nie zna granic”, emisja w RFI 22 XI 1987 r. wedle zapisu SB, AIPN, 01228/2447, SOR krypt. „Ławnik” dot. W. Woroszyńskiego (mf 55468/2), t. 2, k. 113.

⁶² K. Mętrak, *Dziennik 1969–1979*, Warszawa 1997, s. 188, 189.

⁶³ K. Brandys, *op. cit.*, s. 84, zapis ze stycznia 1979 r.

⁶⁴ Meldunek operacyjny z 25 III 1977 r. i 22 VI 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 71, 109.

zji. Możliwość skazania oczywiście istniała, choć przez twórców była traktowana jedynie jako teoretyczna i ostateczna. Bardziej poważnie brali oni pod uwagę inne represje. Obawiali się choćby przesłuchań, stąd też np. postulat, aby „ustalić co i gdzie mówić”⁶⁵. *Summa summarum* w porównaniu z uczestnikami innych przedsięwzięć, których więziono i na najróżniejsze sposoby szykanowano czy szkalowano, pisarzy potraktowano nad wyraz łagodnie. Oczywiście z wyjątkami, choć i tu naciski miały najczęściej wymiar psychiczny. Andrzejewskiemu, któremu z zamiłowaniem przypominano stalinowską przeszłość⁶⁶, wysłano kiedyś cegłę⁶⁷. Różnego rodzaju pocztowymi niespodziankami nękano go, zresztą skutecznie, dość regularnie. Jak notowała SB: „Fakt i treść otrzymywanych przesyłek »doprowadza go do szału« – jest zastraszony, »boi się pozostawać sam w domu, ponieważ obawia się, że może zostać pobity, zmienił nawet zamki w drzwiach« [...]. Podając te fakty był zszokowany i załamany”⁶⁸. Z kolei do Barańczaków przyszła paczka z surowym mięsem⁶⁹. Można jednak mniemać, że akurat w tych przypadkach w pierwszej kolejności chodziło o ukaranie za działalność w ramach KOR-u.

Momentem przełomowym, po którym zatrzymanie lawiny w żaden sposób nie było już możliwe, stało się odbicie pierwszego, przepisanego w kilku egzemplarzach numeru przy użyciu urządzenia poligraficznego. Dokonali tego studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na przemyconym z Francji pod koniec 1976 r. powielaczu spirytusowym. Zadania podjęli się na wniosek Antoniego Macierewicza, od samego początku wielkiego zwolennika drukowania nie tylko korowskich „Komunikatów” i „Biuletynów Informacyjnych”, ale i książek. Materiały zakupili za pieniądze Janusza Krupskiego, które ten gromadził na książeczce oszczędnościowej na mieszkanie. „Nie chciałem prosić innych ludzi o wsparcie finansowe, by nie poszerzać kręgu wtajemniczonych” – uzasadniał po latach⁷⁰. Produkcja odbywała się w różnych miejscach Lublina i trwała pół roku. Ponieważ zamiast brakującego w sklepie spirytusu używano denaturatu, zdarzył się nawet przypadek zatrucia alkoholowego: „Tadzio Hofmański zaczął się ślaniać i zasłabł”⁷¹. Wykonywanie kopii, łącznie od 300 do 400 egzemplarzy, zakończyło się w czerwcu. Sygnowała je Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, a na okładce znalazł się kaganek oświaty autorstwa Wita Wojtowicza. Aby nie zdradzać miejsca publikacji, cały nakład przetrzucono do Warszawy⁷². „Było to niewyobrażalnie dużo i zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Mam to wydanie, strony są prawie nieczytelne” – wspominał Bocheński⁷³. Rzecz roz-

⁶⁵ Meldunek operacyjny z 10 XI 1976 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 27, por. k. 28.

⁶⁶ A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 433.

⁶⁷ R. Zuzowski, *Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Studium dysydentyzmu i opozycji politycznej w Polsce*, Wrocław – Warszawa – Kraków [1996], s. 116.

⁶⁸ Meldunek operacyjny z 21 I 1977 r., AIPN, 01222/1639 (mf 9152/2III), SOR krypt. „Turysta” dot. J. Andrzejewskiego, k. 70.

⁶⁹ Wypowiedź L. Dymarskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, pod. red. J. Eislera, Warszawa 2003, s. 113, 114.

⁷⁰ Wypowiedź J. Krupskiego [w:] *ibidem*, s. 69.

⁷¹ P. Nowacki, „Zapis”, „Spotkania” i potyczki z Kuroniem, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7–8 (54–55), 2005, s. 139, por. s. 138–139. W powielaniu brali udział: Wojciech Butkiewicz, Tadeusz Hofmański, Paweł Nowacki, Bogumił Pietrasiewicz, Jan Stepek, Wit Wojtowicz i Michał Zulauf.

⁷² Wypowiedź J. Krupskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 68.

⁷³ J. Bocheński, *Zacząło się od sześciu egzemplarzy*, s. 5. Por. Wypowiedź J. Bocheńskiego [w:] *KOR. Komitet ruchu społecznego*, s. 24. Jan Stepek twierdził, że pierwszy numer „Zapisu” wydrukowano w nakładzie pół tysiąca. [J. Stepek], *10 let podzemních nakladatelství. O falešném „legalismu” a nejen o něm. Rozhovor s [...]*, „Dialogy”, nr 9, Paris [1987?], s. 61.



Rewizja 7 grudnia 1977 r. w mieszkaniu przy ulicy Waliców 20 – zakwestionowano powielacz, matryce przeglądu prasy zagranicznej „Biuletynu Informacyjnego” nr 4 oraz okładki „Zapisu” nr 3

prowadzano w wymarzonym wręcz momencie, kiedy władza tkwiła w przekonaniu, że poprzez majowe aresztowanie czołówki KOR-u, udało się jej stłamsić działalność dysydentów⁷⁴.

Komuniści od chwili narodzin periodyku zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw płynących z przełamania bariery literackiej cenzury. Anonimowi, ale fachowi recenzenci z puli MSW alarmowali swych decydentów: „nie wolno nie doceniać politycznego skutku ukazywania się »Zapisu« – pisał jeden z nich – jako inspiracji do prawdopodobnie nader rozmaitej działalności opozycyjnej, i to polegającej nie tylko na pojawianiu się nowych »samizdatów«, ale również na podejmowaniu innych tego typu nielegalnych, choć nie tajnych inicjatyw”⁷⁵. Inny zauważał: „nie ma propagandy, która nie pozostawia po sobie śladu”. Trafnie też przypisywał pomysłodawcom almanachu intencje wejścia w rolę samozwańczych wychowawców społeczeństwa: „Patrzcie, my nie boimy się, obnażamy prawdę, walczymy słowem, pracujemy za siebie i za was”⁷⁶.

Podobnie prognozowano po drugiej stronie barykady. Michnik twierdził, że jeśli pisarzom uda się przetrwać napór i presję władz, to „za dwa lata »Zapis« będzie sprzedawany w kioskach i normalnie drukowany”⁷⁷. Proroctwo okazały się także słowa przyjaciela Leszka Szarugi. „Dość mocno ustawiony w strukturach administracyjno-partyjnych”, widząc pierwszy numer, zauważył, odnosząc się do swych towarzyszy: „Jeśli oni teraz tego nie wezmą za mordę, to za kilka lat będą kompletnie bezradni”⁷⁸.

⁷⁴ [M. Chojecki], *Co je nezávislé nakladatelství a jak se pracuje pro nezávislost. Rozhovor s [...], ibidem*, s. 50.

⁷⁵ „Zapis” – a środowisko twórcze, Warszawa, 16 XI 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 117.

⁷⁶ Ocena polityczno-literacka materiałów pt. „Zapis” (nr 1), SOR „Zapis”, t. 1, k. 95.

⁷⁷ Meldunek operacyjny z 20 XI 1977 r., SOR „Zapis”, t. 1, k. 113.

⁷⁸ L. Szaruga, „Zapis”. *Wstęp do opisu* [w:] *Piśmiennictwo–systemy kontroli–obiegi alternatywne*, pod. red. J. Kosteckiego i A. Brodzkiej, t. 2, Warszawa 1992, s. 298.

WROCLAWSKY LITERACI POD NADZOREM TAJNYCH SŁUŻB

Z opinii służbowej oficera SB: „Wszechstronne przygotowanie zawodowe i ogólne, oparte na bieżącym śledzeniu wydarzeń kulturalnych, literackich itp., umożliwi mu łatwe nawiązywanie kontaktów służbowych i właściwe wykonywanie zadań. Kpt. Jędrzejczak jest osobą wszechstronnie czytającą, studiuje poważne opracowania literackie, interesuje się sztukami plastycznymi”¹. Opinia ta odnosiła się do kpt. Stefana Jędrzejczaka, funkcjonariusza Sekcji IV Wydziału III SB KWMO we Wrocławiu. Ten pion Służby Bezpieczeństwa odpowiedzialny był za prowadzenie pracy operacyjnej w środowiskach twórczych. W terenie realizował wytyczne Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W strukturze aparatu bezpieczeństwa Wydział IV Departamentu III MSW był odpowiedzialny za zwalczanie „dywersji ideologicznej”. W 1974 r. jego stan etatowy obejmował 24–25 funkcjonariuszy. W okresie późniejszym liczba ta wzrosła do 34 pracowników, by w połowie lat osiemdziesiątych spaść do 17 funkcjonariuszy realizujących zadania z zakresu „ochrony” środowisk twórczych. W terenie były to grupy IV (sekcje IV) Wydziałów III SB komend wojewódzkich. W latach 1957–1990 we Wrocławiu funkcje kierownicze tego pionu pełnili: kpt. Stanisław Krawczyk, ppor. Zbigniew Bańkosz, ppor. Edward Gorzelańczyk, kpt. Stanisław Juskiewicz, kpt. Albin Zalewski, por. Zbigniew Brożek, kpt. Stefan Jędrzejczak, kpt. Andrzej Bekska.. Grupa (sekcja) IV Wydziału III KWMO we Wrocławiu (potem WUSW) liczyła 4–6 funkcjonariuszy. Do ich zadań należało prowadzenie działań operacyjnych wobec środowisk twórczych na terenie Wrocławia i województwa wrocławskiego. W 1975 r., po reformie administracyjnej, dokonano także reorganizacji aparatu bezpieczeństwa dopasowująco do struktury terytorialnej państwa. Powstały nowe komendy wojewódzkie, gdzie nie zawsze tworzono osobne sekcje do inwigilowania tych środowisk. Tak było chociażby w przypadku Wałbrzycha, gdzie zadania wykonywało pięciu funkcjonariuszy połączonych Sekcji III i IV Wydziału III KWMO. Podobnie sytuacja przedstawiała się w innych jednostkach na terenie całego kraju m.in. w KWMO w Białymstoku i Suwałkach².

¹ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wr], 059/4422, Akta osobowe Stefana Jędrzejczaka, Opinia służbowa dotycząca kpt. Stefana Jędrzejczaka za okres od 1 stycznia 1969 do 30 września 1971 r. wystawiona przez zastępcę Naczelnika Wydziału III KWMO we Wrocławiu ppłk. Stanisława Pikulskiego, k. 85.

² *Ibidem*, 052/7, Rzeczowy zakres działania oraz struktura organizacyjna Wydziału III KWMO w Wałbrzychu, za okres 14 V 1975 – 1 II 1978, k. 68–71. Por. 1975, k. 10; AIPN, 0296/62, t. 1, Raport z pobytu służbowego w Wydziale III KWMO w Białymstoku w dniach 7–8 czerwca 1978 r., 14 VI 1978, k. 88. *Ibidem*, Sprawozdanie z narady Wydziału III KWMO w Suwałkach w dniu 29 I 1979, 4 II 1979 r., k. 226.

Zgodnie z instrukcją pracy operacyjnej z lutego 1970 r. w terenie rozpoczęto zakładanie spraw obiektowych (SO). Miały one nadzorować i sprawować kontrolę operacyjną nad poszczególnymi środowiskami w celu zapobiegania działaniom o charakterze antysocjalistycznym i antypaństwowym (co jednocześnie było uznawane za antypartyjne). Szczególny nacisk kładziono na odpowiedni dopływ informacji, który pozwalałby na prowadzenie działań wyprzedzających. Interesujący przykład rozwoju sieci agenturalnej wśród literatów stanowi środowisko wrocławskie, inwigilowane w ramach SO krypt. „Twórcy”. Stan agencji wynosił: w 1967 r. dwaj TW i trzy KO; w 1968 r. tylko jeden TW i cztery KO³; w 1970 r. dwaj TW i cztery KO. Jak stwierdzano w raportach nie była to liczba gwarantująca prawidłowe rozpoznanie i zabezpieczenie tego środowiska⁴. W 1977 r. na 53 członków wrocławskiego ZLP oraz 80 sympatyków Koła Młodych przy ZLP Sekcja IV posiadała pięciu tajnych współpracowników oraz siedem kontaktów operacyjnych⁵. Ponadto posiłkowano się siecią nie będącą „na kontakcie” Sekcji IV, lecz mającą „dojście” do środowisk literackich, bądź poszczególnych „figurantów”. W ten sposób wykorzystywano np. TW ps. „Konrad” (prof. Jana Trzynadłowskiego)⁶, TW ps. „Meduza” (dr. Andrzeja Czajowskiego)⁷, czyli pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, lub TW „Dąb”, czyli Przybysława Krajewskiego, szefa wrocławskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków⁸. W innych wypadkach posługiwano się kontaktami operacyjnymi lub służbowymi pełniącymi funkcje kierowników klubów literackich (przypadek Stefana Placka, kierownika Klubu Muzyki i Literatury), czy księgarni użyczających swych pomieszczeń na wieczory autorskie, jak chociażby księgarni „Pod Arkadami”⁹. Wrocławscy funkcjonariusze, prowadzący rozpoznanie operacyjne środowiska kulturalnego posiadali w kwietniu 1981 r. jedenaście osobowych źródeł informacji. W 1983 r. było to czterech TW, jeden konsultant i cztery KO. Rok później stan sieci wynosił: czterech TW, jeden konsultant i pięć KO, zaś w 1986 r. na 100 osób kwalifikowanych jako środowisko literackie Dolnego Śląska SB dysponowała pięcioma TW oraz czterema KO i jednym kandydatem na TW. Na początku 1989 r. w środowisku literackim SB posiadała sześciu tajnych współpracowników oraz kilka kontaktów operacyjnych oraz służbowych¹⁰.

³ AIPN Wr, 053/1456, [Środowisko literackie Wrocławia], 9 IX 1967 r., k. 168.

⁴ *Ibidem*, 054/1247, Charakterystyka operacyjna obiektu, 10 XII 1970 r., k.17.

⁵ *Ibidem*, 054/1241, Plan pracy w sprawie obiektowej krypt. „Twórcy” na rok 1977, k. 52.

⁶ Ł. Kamiński, *Kryptonim „Podżegacze”*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1 (3)/2003.

⁷ M. Czujko, *Były dziekan Andrzej Czajowski przyznał się do współpracy z SB TW Meduza*, „Polska Gazeta Wrocławska”, 29 V 2007 r.

⁸ AIPN Wr, 0014/181, Teczka personalna i pracy TW „Dąb”.

⁹ AIPN Wr, 053/1639, t. 1, Charakterystyka klubów środowiskowych na terenie m. Wrocławia, w których Grupa IV Wydziału III organizuje pracę operacyjną ze względu na możliwości wykorzystywania ich do legalnych form szkodliwej działalności, 27 II 1967 r., k. 162–171; *Ibidem*, 054/1241, Plan pracy w sprawie obiektowej kryptonim „Twórcy” na rok 1981, 10 IV 1981, k. 151, 153.

¹⁰ *Ibidem*, 054/1241, Plan pracy w sprawie obiektowej „Twórcy” założonej na środowisko literackie Wrocławia na rok 1981, 10 IV 1981, k. 154; *Ibidem*, Plan pracy w sprawie obiektowej kryptonim „Twórcy” na rok 1983, 5 I 1983 r., k. 24; *Ibidem*, Plan pracy w sprawie obiektowej kryptonim „Twórcy” na rok 1984, 28 II 1984 r., k. 27; *Ibidem*, Ocena sytuacji polityczno-operacyjnej i plan pracy w sprawie obiektowej „Twórcy” na rok 1986, 8 II 1986 r., k. 1, 4; *Ibidem*, 054/960, t. 8, Plan pracy Sekcji IV Wydziału III WUSW we Wrocławiu na rok 1989, 3 II 1989 r., k. 59.

Tab. 1. Liczba członków wrocławskiego oddziału ZLP (wraz z Kołem Młodych) oraz stan sieci agenturalnej w środowisku literackim w latach 1967–1989.

Rok	Liczba członków (wraz z członkami Koła Młodych)	Liczba osobowych źródeł informacji	Stan sieci w stosunku do ilości członków ZLP i Koła Młodych (w procentach)
1967	89	5	5
1968	79*	5	5
1970	83	6	7
1976	83	4	4
1977	86	12	13
1981	86	11	13
1983	80	9	11
1984	82**	9	12
1986	100	10	10
1989	100	6***	4

* Różnice wynikały z liczby uczestników Klubu Dyskusyjnego Młodych Pisarzy, który od 1969 r. przyjął nazwę Koła Młodych Pisarzy przy ZLP.

**Uwzględniono członków byłego, rozwiązanego 19 VIII 1983 r. ZLP i Koła Młodych.

*** Nie podano liczby KO i KS czy Konsultantów w związku z tym liczba OZI jest zaniżona.

Liczba OZI we wrocławskim środowisku literackim wahała się zatem między 4 a 13 proc. w stosunku do ogółu członków ZLP i Koła Młodych. Trzeba jednak zaznaczyć, że w źródłach nie zawsze konsekwentnie podawano liczbę OZI, często pomijając dane dotyczące kontaktów operacyjnych i służbowych. Z tego powodu dane, którymi dysponujemy są szacunkowe i najprawdopodobniej zaniżone. Szacunki odnoszące się do stosunku tylko członków ZLP do OZI wywodzących się z tego gremium podwyższają liczbę OZI do około 20 proc. osób będących członkami wrocławskiego oddziału ZLP i współpracujących z SB. Przykładowo w 1981 r. sieć agenturalna obejmowała 11 osób: czterech TW, jednego konsultanta, cztery KO, dwa KS, z tego aż 10 osób wywodziło się z wrocławskiego oddziału ZLP. Liczył on wtedy 53 osoby. Liczba OZI wynosiła zatem ponad 19 proc. Należy pamiętać, że dla funkcjonariuszy SB pojęcie „środowiska twórczego” było bardzo szerokie. Zaliczano do niego również dziennikarzy, pracowników kultury, a w jego inwigilację angażowano także, np. wspomnianych pracowników naukowych.

Warto zwrócić uwagę na działania represyjne, podejmowane przez SB z wykorzystaniem osobowych źródeł informacji. W powszechnym mniemaniu ograniczali się oni do przekazywania informacji na temat zdolności aktorskich czy literackich, moralności oraz opisywali cechy charakteru, a także wszelkie przewiny osób znajdujących się w kręgu zainteresowań SB. W donosach nie brak jednak daleko idących wniosków, pozwalających funkcjonariuszom SB przygotowywać tzw. kombinacje operacyjne w stosunku do poszczególnych środowisk. Można je przedstawić na przykładzie działań wrocławskiej SB. W latach siedemdziesiątych podjęto zmasowaną akcję dyskredytacji we wrocławskim środowisku literackim Zdzisława Reszelewskiego, członka Koła Młodych przy ZLP. Jak pisano, dzięki zorganizowaniu mu wieczoru autorskiego,

specjalnie skonstruowanym pytaniem, dotyczącym jego przeszłości, zadawanym przez członków ZLP – tajnych współpracowników SB – zdyskredytowano młodego poetę i zmuszono do zaniechania działalności pisarskiej¹¹. Podobną operację przeprowadzono w stosunku do Tymoteusza Karpowicza, jednego najsłynniejszych wrocławskich literatów, redaktora wrocławskiej „Odry”, zaliczanego do grona duchowych ojców i opiekunów tzw. „nowej fali poetyckiej” (Ryszard Krynicki, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski). W wyniku długofalowych działań, w których brał udział również TW ps. „Konar” czyli Henryk Worcell¹², zmuszono Karpowicza do rezygnacji ze współpracy z tym czasopiśmie¹³. Co więcej zniechęcony pisarz opuścił Polskę w latach siedmdziesiątych i nigdy nie wrócił do kraju. W podobny sposób działano w stosunku do Adama Zagajewskiego. W 1976 r. wrocławska SB w wyniku działań operacyjnych postarała się, aby zmusić do rezygnacji z funkcji redaktora naczelnego „Odry” Zbigniewa Kubikowskiego i w jego miejsce desygnować uległego Waldemara Kotowicza. Zmiany te miały uniemożliwić publikowanie na łamach pisma utworów wymierzonych we władzę PRL. W czasie kolejnych wyborów do Zarządu Oddziału ZLP, SB starała się tak kierować zadaniami dla swoich TW, aby ci mogli wpływać na wybór kandydatów wygodnych dla władz. Temu służyły wspólne spotkania z członkami ZLP, podczas których decydowano o poparciu dla poszczególnych kandydatów, bądź pacyfikowaniu grup opozycyjnych¹⁴. Wobec najbardziej podejrzanych literatów stosowano w szerokim zakresie technikę operacyjną w postaci podsłuchów pokojowych, podsłuchów telefonicznych, perlustracji korespondencji czy obserwacji zewnętrznej.

W ocenach funkcjonariuszy SB wprowadzenie stanu wojennego niewiele zmieniło we wrocławskim środowisku literackim. Podobnie jak w przypadku pozostałych ośrodków na terenie kraju pozostało ono rozbite i nie przejawiało większej aktywności o charakterze politycznym. Zaledwie kilku jego członków zaangażowało się w działalność podziemną (np. Lothar Herbst, Ewa Szumańska, Bogusław Kierc, Jarosław Broda, Marianna Bocian). Pojawienie się w tzw. drugim obiegu czasopisma „Obecność” nie spowodowało ożywienia w środowisku. Pismo miało ograniczony zasięg, zaś jego czytanie było swoistym rodzajem snobizmu wśród intelektualistów. SB ograniczała swoje interwencje do zbierania informacji czy konfiskowania, co jakiś czas, kilkudziesięciu egzemplarzy u przewencyjnie zatrzymywanych osób. Znacznie bardziej wrocławskie struktury absorbował udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej takich literatów jak Wiktor Woroszyński, Jan Józef Szczepański, Jan Józef Lipski czy Władysław Bartoszewski¹⁵.

¹¹ *Ibidem*, 054/1247, Dywersja ideologiczno-polityczna wśród młodzieży literackiej, 25 XI 1975 r., k. 131; *Ibidem*, Analiza [spraw operacyjnych prowadzonych przez Sekcję IV Wydziału III KWMO we Wrocławiu], 13 II 1977 r., k. 403.

¹² K. Krajewska, *Przypadek Henryka Worcella*, „Pogranicza”, nr 4 z 2007 r., s. 50–59; K. Kaczorowska, *Przekłete rewiry*, „Polska-Gazeta Wrocławska”, nr 245/2007 r.; por. AIPN Wr, 0014/1325, t. 1–3, Teczka personalna i pracy TW „Konar”.

¹³ *Ibidem*, 024/8613, Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Literat”, Meldunek operacyjny z 10 II 1977 r., k. 16; *Ibidem*, 054/1247, Analiza [spraw operacyjnych prowadzonych przez Sekcję IV Wydziału III KWMO we Wrocławiu], 13 II 1977 r., k. 405–406.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ J. Hrytek-Hryciuk, „*Co tu jest grane?*” *Wokół spraw operacyjnego rozpracowania kryptonim „Grafomani” i „Prezes”* [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, pod redakcją R. Klementowskiego i S. Ligarskiego, Wrocław 2008, s. 128; AIPN Wr, 054/1242, Raport o obchodach V Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu odbywających się w dniach 17–24 października 1982 r. dokumentujący wystąpienia literatów we wrocławskich kościo-

Oficerowie SB inwigilujący środowiska twórcze korzystali nie tylko z informacji dostarczanych przez tajnych współpracowników, ale również innych osobowych źródeł informacji. Najbardziej interesujące były opracowania przygotowywane na zlecenie SB przez konsultantów. Dokonywali oni wnikliwej analizy utworów literackich osób znajdujących się w kręgu zainteresowań SB. Marek Nowakowski pisał o jednym ze swoich „opiekunów”: „Pióro »Stanisława« równie giętkie i sprawne. Musiałem w tamtych czasach czytywać go w »Miesięczniku Literackim«, warszawskiej »Kulturze«, »Literaturze«, kto wie?” O TW „Matrat”: „Bystrzacha z tego gościa! Chciałbym go kiedyś poznać i pogadać”¹⁶. Dużą, niezwykle interesującą, spuściznę po swojej współpracy pozostawił konsultant „Olcha”, czyli Waław Sadkowski, który zrecenzował m.in. kilka numerów „Zapisu”, prace Andrzeja Szczypiorskiego, Wiktora Woroszyńskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Tadeusza Konwickiego¹⁷. We Wrocławiu rolę tę pełnili: konsultant „Zenon” czyli Aleksander Soszyński¹⁸, który dokonywał recenzji utworów lokalnych literatów (Marianny Bocian, Leszka Budrewicza) oraz TW/konsultant „Kasander” (Lech Isakiewicz)¹⁹.

Ten pierwszy – dzięki funkcjonariuszom wrocławskiej SB – został w połowie lat siedemdziesiątych szefem Redakcji Literatury Współczesnej Wydawnictwa „Ossolineum”. Aleksander Soszyński, bo o nim mowa, miał umożliwić lepszą kontrolę utworów wydawanych przez tę oficynę²⁰. Na zlecenie SB dokonywał ich merytorycznej oceny pod kątem wykorzystania w prowadzonych sprawach operacyjnych. Warto dodać, że również Biblioteka „Ossolineum” oraz Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego znajdowały się pod stałym nadzorem SB ze względu na dokonywane zakupy literatury, mogącej zawierać „szkodliwe treści polityczne”. W tym celu SB nawiązała kontakt z dyrekcją oraz kilkoma pracownikami naukowymi odpowiedzialnymi za zakupy²¹.

Przypadek Neny O’Bretenny, TW „Ewa”²², drugiej żony Pawła Jasienicy, jest znakomitym przykładem na to, jak daleko mogli posunąć się funkcjonariusze SB, chcąc zapewnić sobie dopływ informacji o danej osobie. Trzeba jednak pamiętać, że obok nich funkcjonowali

łach skierowany do naczelnika Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 9 II 1983 r., k. 82–83; *Ibidem*, 054/1241, Ocena sytuacji polityczno-operacyjnej i plan pracy w sprawie obiektowej „Twórcy” na rok 1984, 28 II 1984 r., k. 34.

¹⁶ M. Nowakowski, *Kryptonim „Nowy”. Tajemnice mojej esbeckiej teczki*, Warszawa 2007, s. 50, 52–53.

¹⁷ J. Siedlecka, *Teczka pracy konsultanta „Olchy”, „Rzeczpospolita”, 4–5 VIII 2007, s. 18–20; por. AIPN, 00200/9, t. 1–5, Teczka pracy konsultanta „WS”, „Olcha”.*

¹⁸ O konsultancie ps. „Zenon” zob. R. Klementowski, *Obserwować i zapobiegać. Wrocławskie środowisko literackie pierwszej połowy lat siedemdziesiątych w świetle materiałów aparatu bezpieczeństwa [w:] Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 84–85, 94–96. Por. AIPN Wr, 0095 / 4430 (mkf), Teczka pracy konsultanta ps. „Zenon”. Donosy „Zenona” znajdują się też w SO „Twórcy”.

¹⁹ Więcej o działalności L. Isakiewicza zob. R. Klementowski, *Obserwować i zapobiegać. Wrocławskie środowisko literackie pierwszej połowy lat siedemdziesiątych w świetle materiałów aparatu bezpieczeństwa [w:] Artyści a Służba Bezpieczeństwa...* s. 86, 93, 99, 106.

²⁰ AIPN Wr, 0095/4430, Kwestionariusz agenta, 1976.

²¹ *Ibidem*, 054/1242, Pismo do naczelników Wydziałów III komend wojewódzkich dotyczące antysocjalistycznych treści w dziełach historycznych i literaturze pamiątkarskiej podpisane przez zastępcę naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW płk. Wiesława Komorowskiego, 20 III 1973 r., k. 179–180.

²² D. Wilczak, B. Stanisławczyk, *Pajęczyna: syndrom bezpieki*, Warszawa 1991; B.N. Łopieńska, „Ewa” zgłoś się, czyli donosy na literatów, „Res Publica Nowa”, 1990, nr 7/8, s. 2–20; E. Beynar-Czczot, *Mój ojciec Paweł Jasienica*, Warszawa 2007.

pisarze partyjni. Pisarze oddani Polsce Ludowej z pobudek ideowych lub pragmatycznych. Wielu z nich działając w poszczególnych związkach twórczych swoimi decyzjami oraz zakulisowymi działaniami, mając poparcie w KC lub KW PZPR, dusiło wszelkie przejawy niezależnej twórczości²³. O tym, że w rzeczywistości PRL można było funkcjonować zachowując godność i wysoki kunszt artystyczny świadczyły przykłady Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta czy Ewy Szumańskiej, Marianny Bocian, i kilku innych artystów pióra, teatru czy sztuk pięknych.

Działania operacyjne UB/SB wobec środowisk twórczych trwały przez cały okres PRL. Ich nasilenie przypadło na lata siedemdziesiąte, gdy – zgodnie z instrukcją 006/70 – SB rozpoczęła na szerszą skalę inwigilację tych środowisk, w celu zabezpieczenia przed „dywersją ideologiczną”. Skala represji była bardzo zindywidualizowana i determinowana zarówno przez rodzaj działalności podejmowanej przez osobę inwigilowaną, jak i funkcjonariuszy SB prowadzących rozpracowanie. Osobną kwestią była skala werbunku osobowych źródeł informacji – w skrajnych przypadkach jedna osoba na pięć donosiła. Dla SB niezwykle ważna była ich operatywność i możliwości dotarcia do jak największej liczby osób uznawanych za „wrogów socjalizmu”.



²³ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Słowo harcerza*, „Arcana”, nr 74–74/2–3, 2007; idem, *Agent „33” stopnia. O współpracy Kazimierza Koźniewskiego z bezpieką*, „Arcana”, nr 69/3/2006; P. Gontarczyk, *Rejs w kłamstwo*, „Wprost”, nr 11/2007 r. (o współpracy Kazimierza Koźniewskiego ps. „33”, „K”); AIPN, 00200/9, t. 1–5, Teczka pracy konsultanta „WS”, „Olcha” [o współpracy Wacława Sadowskiego].

„JAKIŚ” REPORTAŻ EDWARDA REDLIŃSKIEGO

W lutym 1971 r. w „Kulturze” ukazał się reportaż pt. „Jakiś”, w którym Edward Redliński przedstawił mechanizmy sprawowania władzy na szczeblu lokalnym¹. Siłą tekstu było uniwersalne przedstawienie problemu. Nie pada w nim nazwa miejscowości, w której rozgrywają się opisywane wydarzenia, lecz czytelnik może się domyślać, że miasto z białym kościołem zwane Grajdołem to Białystok, natomiast nazwiska występujących osób autor zastąpił kryptonimami.

Celem Redlińskiego było opisanie procesu bezkompromisowej walki o władzę i związaną z nim degradację przeciwników – nawet jeśli byli to zdolni fachowcy oraz awansowanie popleczników będących miernotami – ale za to z własnej grupy. Tandem Gospodarza A. zarządzającego Powiatem z dyrektorem Zakładu Jakisem skutecznie eliminuje zagrażających stanowisku tego ostatniego młodych i ambitnych pracowników. W reportażu został umiejętnie odtworzony schemat odzwierciedlający atmosferę panującą w rozmaitych zakładach pracy, nie tylko w regionie, lecz również w skali całego kraju.

Reportaż wywołał sensację i był głośno komentowany w środowisku białostockim, a wkrótce odbił się echem także w Warszawie. Na spotkaniu dziennikarzy z Edwardem Gierkiem 2 marca 1971 r. Stefan Olszowski zarzucił tekstowi, że zawiera „ostrą, choć zakamuflowaną, krytykę Komitetu Wojewódzkiego w Białymstoku”². Pierwowzoru postaci Gospodarza A. upatrywano w I sekretarzu KW PZPR w Białymstoku Arkadiuszu Łaszewiczu. Niezadowolone miejscowych władz zmusiło Redlińskiego do złożenia oświadczenia, że tekst „oparty był na metaforze i nie odnosił się do określonych osób i stosunków”³, w związku z czym autor nie może na siebie brać odpowiedzialności za jego subiektywne odczytania. Do odpowiedzialności poczuwała się natomiast redakcja, która złożyła samokrytykę oraz wydała oświadczenie, że rezygnuje ze współpracy z Redlińskim. Ostatnie zdanie mówiące o podjętej przez redakcję decyzji zostało dopisane w Biurze Prasy KC⁴. Jednym ze skutków zamieszania wokół reportażu „Jakiś” było nie tylko zainteresowanie władz centralnych, lecz również intensyfikacja działań bezpieki wobec jego autora. Edward Redliński zwrócił na siebie uwagę SB już wcześniej jako zdolny i wyróżniający się redaktor „Gazety Białostockiej”.

Zanim powstał „Jakiś”

Już od 1967 r. nazwisko Redlińskiego zaczęło pojawiać się w donosach TW „Tadek” i TW „Hanna”. Mimo pochlebnych opinii o nim, SB postanowiła „objąć pracownikiem

¹ E. Redliński, *Jakiś*, „Kultura”, 1971, nr 9, s. 5.

² M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 4, 1969–1971, Warszawa 2001, s. 376.

³ E. Redliński, *W sprawie reportażu Edwarda Redlińskiego*, „Kultura”, 1971, nr 11, s. 11.

⁴ M. F. Rakowski, *op. cit.*, s. 391.

ob. E[dwarda] Redlińskiego pod kątem ewentualnych potrzeb naszej Służby”⁵. W maju 1969 r. kierownik grupy czwartej Wydziału III kpt. Wiaczesław Pienzin wraz z naczelnikiem Wydziału III KWMO w Białymstoku mjr. Edwardem Rodziewiczem przeprowadzili rozmowę profilaktyczno-sondazową z Redlińskim. Wypytywali go m.in. o pracę i twórczość. W ocenie funkcjonariuszy był on przygotowany do tej rozmowy, lecz niechętnie do niej ustosunkowany, co przejawiało się we wstrzemięźliwych, ogólnikowych i pozbawionych własnego komentarza wypowiedziach. Funkcjonariusze wysnuli więc wnioski, że w rozmowie z nimi był nieszczerzy. Pytany o inwigilowaną przez SB Zofię Lewicką, wyraził się o niej bardzo pochlebnie, dodając, że ktoś usiłuje ją zdyskredytować. Redliński powiadomił Lewicką o przebiegu odbytej rozmowy. Wypowiedź Redlińskiego „Na pewno, gdyby się wydarzyła teraz jakaś historia polityczna – wiesz – taka na tyle wygodna, żeby do niej się dołączyć, to ja bym się dołączył...” utwierdziła bezpiekę w przekonaniu, że Redliński reprezentuje „rewizjonistyczne poglądy” i może podjąć wrogą działalność przeciwko panującym w kraju stosunkom⁶. W reakcji na to kpt. Pienzin wnioskuje, aby założyć sprawę operacyjnej obserwacji. Opatrzono ją kryptonimem „Publicysta”.

Pisarz, mimo przypuszczeń, że SB może się nim interesować, nie był świadom skali podjętych przeciwko niemu działań. Komendy powiatowe MO w całym województwie zostały zobowiązane do „zabezpieczenia” wszystkich organizowanych przez Powiatowe Domy Kultury spotkań Redlińskiego z czytelnikami oraz odnotowywanie jego wystąpień, w przypadku, gdyby krytycznie się w nich odnosił do polityki władz. Obawa ta wynikała stąd, że pisarz rychło zdobył sobie uznanie jako „obrońca uciśnionych”, z którym ludzie chętnie dzielą się swoimi kłopotami.

Pisarz nie wiedział, że bezpieka dążyła do tego, aby zostać pierwszym „czytelnikiem” jego utworów. Gdy tylko dowiedziała się o powstaniu nowej książki, o której sam twierdził, że „obawia się i ogarnia go strach za te herezje i brednie, które ponapisywał”, postanowiła dokonać tajnego przeszukania jego mieszkania i zrobienia zdjęć interesujących materiałów⁷. SB poczyniła także kroki niezbędne do zainstalowania w mieszkaniu pisarza podsłuchu, na co uzyskała zgodę MSW⁸. Od tej pory wnioski białostockiej bezpieki o przedłużenie podsłuchu w mieszkaniu Redlińskiego będą płynęły do MSW niemal regularnie. Aby naprawić uszkodzony podsłuch, SB była gotowa sprokurować donos sąsiadów skarżących się na nieprzestrzeganie ciszy nocnej przez pisarza⁹. W czasie, gdy składał on wyjaśnienia na komendzie, funkcjonariusze Wydziału „T” naprawili zepsute urządzenie i korzystając z okazji, przeprowadzili tajną rewizję w mieszkaniu. Spodziewali się, że odnajdą opracowania dotyczące tematyki politycznej, ponieważ wiedzieli o przygotowywaniu przez Redlińskiego wraz z Włodzimierzem Pawluczukiem książki o nieznanym im treści¹⁰.

W oczach SB Redliński powoli wyrastał na lidera w wywodzącej się ze środowiska białostockiej inteligencji grupie osób manifestujących swą kontestującą postawę wobec sytuacji politycznej w kraju. Grono tych osób starało się, aby podejmowane działania mieściły się

⁵ AIPN Bi, 015/775, Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. „Tadek”, 2 XII 1967, k. 7.

⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Edwarda Redlińskiego, 9 VI 1969 r., k. 55.

⁷ *Ibidem*, Plan przeprowadzenia tajnej rewizji domowej, 10 VI 1970 r., k. 159.

⁸ *Ibidem*, Wniosek o zainstalowanie i eksploatację podsłuchu pomieszczeń w mieszkaniu E. Redlińskiego, 19 XII 1969, k. 110. Wniosek ten został zatwierdzony 28 stycznia 1970 r. na okres dwóch miesięcy.

⁹ *Ibidem*, Plan wyprowadzenia i operacyjnego zabezpieczenia figuranta sprawy E. Redlińskiego na okres instalacji podsłuchu pomieszczeń w jego mieszkaniu, 23 XI 1970 r., k. 19–20.

¹⁰ Chodzi o reportaż *Pustelnik*, który ukazał się w zbiorze *Zgrzyt*, Warszawa 1971 r.

w granicach obowiązującego prawa¹¹. Redliński uważał, że „należy korzystać z legalnych form tj. kompromitować działaczy, inspirować, podsycać i kolportować plotki oraz publikować zakamuflowane artykuły w prasie, które obnażają i kompromitują kierownictwo PZPR”¹². Takie stanowisko kształtowało się niewątpliwie pod wpływem Grudnia’70 na Wybrzeżu i zmiany ekipy na najwyższych szczeblach władzy. Dodatkowo wzmacniała je świadomość „że nielegalna organizacja nie będzie miała racji bytu z uwagi na szybkie jej ujawnienie przez Służbę Bezpieczeństwa”¹³.

Skutki „Jakiegoś”

Mimo informacji na temat zamierzeń Redlińskiego, bezpiecie nie udało się zapobiec opublikowaniu reportażu „Jakiś”. Zdobył on rozgłos, a pisarz zyskał popularność i zwrócił na siebie uwagę środowiska, choć uważał początkowo, że „Jakiś” nie osiągnął zamierzonego celu, jakim miało być spowodowanie zmian personalnych w kierownictwie wojewódzkiej instancji partyjnej. Publikacja zaowocowała natomiast intensyfikacją działań SB wymierzonych przeciwko Redlińskiemu. Bezpieka dążyła do ujawniania zamierzeń pisarza oraz odcinania go od możliwości podejmowania wystąpień, uznawanych przez władze za wrogie, choć pozostających w zgodzie z prawem. Uważając jego stosunek do PRL za nieprzejednany, SB przystąpiła do działań profilaktyczno-zapobiegawczych, zmierzających do rozbicia grona osób skupionych wokół Redlińskiego, wytworzenia wśród nich atmosfery lęku i podejrzliwości. Dążono również do pozyskania nowych osobowych źródeł informacji, mających dostęp do Redlińskiego i jego „grupy”, w celu zwiększenia nad nim kontroli. Sporządzony w listopadzie 1971 r. plan operacyjnych przedsięwzięć wymierzonych w Redlińskiego zakładał uderzenie w najsłabsze ogniwo tej grupy, za które uważano osoby spotykające się z nim na stopie towarzyskiej, wśród nich również te, które spotkały się z nim po raz pierwszy, lecz wyrażające przy tym swój negatywny stosunek do władz partyjnych i ustroju. Za pomocą rozmów sondażowo-profilaktycznych, kombinacji operacyjnych (m.in. pozorne werbunki) i rozmów ostrzegawczych zamierzano ograniczyć i osłabić działalność wspomnianych osób oraz skompromitować je w oczach lokalnej społeczności¹⁴.

Duch gierkowskiej „odnowy” dotarł do Białegostoku z pewnym opóźnieniem. W styczniu 1972 r. ze stanowiska I sekretarza KW PZPR w Białymstoku odszedł Arkadiusz Łaszewicz, a jego miejsce zajął Zdzisław Kurowski, co – wraz z przyznaniem z budżetu państwa większych środków na inwestycje – zapoczątkowało dynamiczny rozwój regionu. Znalazło to odbicie w poprawie nastrojów społecznych, w tym również w lokalnym środowisku twórczym. Z analizy materiałów sprawy krypt. „Publicysta” wynika, że zarówno Edward Redliński, jak i jego najbliższe otoczenie z zadowoleniem przyjęli personalne zmiany w wojewódzkiej instancji partyjnej oraz prowadzoną przez nią nową politykę. Miało to w znacznie większym stopniu wpływ na złagodzenie jego krytycznej postawy wobec władz, niż podejmowane w tym celu przez SB czynności. Mimo udzielonego kredytu zaufania i akceptacji dla pocz-

¹¹ W skład tej grupy oprócz E. Redlińskiego SB zaliczyła: Włodzimierza Pawluczuka, Zofię Lewicką-Pezowicz, Zbigniewa Nasiadko, Stanisława Pogorzelskiego, Sokrata Janowicza, Tadeusza Giciera.

¹² AIPN Bi, 015/776, Uzasadnienie przedłużenia podsłuchu, 28 XII 1970 r., k. 6.

¹³ *Ibidem*, Informacja dotycząca sytuacji i przejawów wrogiej działalności w białostockim środowisku dziennikarskim, 27 II 1971 r., k. 34.

¹⁴ *Ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie kryptonim „Publicysta”, 22 XI 1971, k. 47–64.

nań nowych władz, bezpieka uznała, że „proces neutralizacji i dezintegracji Redlińskiego i jego grupy nie jest zakończony. W związku z tym dalsze nasze działania w sprawie krypt. „Publicysta” winny iść w następujących kierunkach:

„– zabezpieczenie pełnego dopływu informacji o figurancie i jego środowisku; (informacje wyprzedzające o planach zamierzeniach i działalności);

– zapobieganie negatywnym skutkom ewentualnej działalności E. Redlińskiego i osób z nim związanych;

– pogłębianie procesu neutralizacji dezintegracji Redlińskiego i jego grupy”¹⁵.

Wiosną 1972 r. w otoczeniu Redlińskiego znajdowało się czterech tajnych współpracowników, zapewniających SB stały dopływ informacji o nim. Bezpieka uznała tę liczbę za niewystarczającą i dążyła do pozyskania nowych TW w tym środowisku. Plan zakładał również dalsze ustalanie i kontrolowanie kontaktów pisarza i prowadzonej przez niego działalności przez stosowanie okresowej obserwacji Redlińskiego przez Wydział „B” oraz stałą perlustrację jego korespondencji. Kroki te były podejmowane przez SB niejako na wyrost, ponieważ w wyniku następujących w tym czasie w kraju, a zwłaszcza w województwie zmian, Redliński zmienił zajmowane dotychczas stanowisko i pozytywnie się do tych zmian odnosił. Miały one jednak umożliwić SB natychmiastową reakcję i zorganizowanie odpowiednich działań profilaktycznych w wypadku, gdyby Redliński ponownie zaczął kontestować politykę władz¹⁶.

Przykład sprawy Edwarda Redlińskiego pokazuje sposób funkcjonowania SB. Osoba, która raz znalazła się w kręgu jej zainteresowania, ze względu na swój krytyczny stosunek do komunistycznego ustroju, pozostawała w kręgu podejrzeń nawet wówczas, gdy jej poglądy uległy zmianie. Świadczy to nie tyle o daleko posuniętej czujności SB wobec osób otwarcie czy tylko na stopie prywatnej manifestujących swą niezależną postawę, co o chorobliwym wręcz poszukiwaniu przeciwnika. Przykład ten pokazuje również, że na zmianę postaw znacznie większy wpływ miała rozbudzona w ludziach nadzieja na rozsądne działanie władz i poprawę bytu, niż praca operacyjna aparatu represji.



¹⁵ *Ibidem*, Plan działań profilaktyczno-operacyjnych w sprawie krypt. „Publicysta” dotyczącej Edwarda Redlińskiego, 15 IV 1972 r., k. 90–91.

¹⁶ *Ibidem*, Uzasadnienie przedłużenia podsłuchu pomieszczeń w mieszkaniu figuranta sprawy kryptonim „Publicysta”, 22 II 1972, k. 184.

BEZPIEKA PRZECIWKO „ROBOTNIKOWI”

Protest robotników w czerwcu 1976 r. i represje zastosowane w odwecie przez władze wstrząsnęły środowiskiem ludzi pracy. Spowodowały zarazem mobilizację inteligencji, która przysłała robotnikom z pomocą. Jej oficjalną reprezentacją stał się Komitet Obrony Robotników, utworzony we wrześniu 1976 r. Gdy w lipcu 1977 r., w wyniku amnestii, większość aresztowanych i skazanych zwolniono w kręgu KOR zastanawiano się nad dalszą działalnością. Chciano m.in. „wypełnić [...] lukę między inteligencją a robotnikami”¹. Za celowe uznano podjęcie „kwestii praworządności i przestrzegania praw człowieka”². Ideą przyświecającą tej inicjatywie była chęć uświadamiania robotnikom przysługujących im praw. W nawiązaniu do doświadczeń Komitetu Obrony Robotników powołano więc Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Narzędziem pozwalającym na dotarcie do robotników miała stać się niezależna prasa, skierowana do środowiska ludzi pracy. Wychodząc z tego założenia, po wewnętrznych dyskusjach, postanowiono zainicjować wydawanie pisma „Robotnik”. W tytule, który – jak wyjaśniano – mimo bliskości światopoglądowej nie stanowił bezpośredniego nawiązania do pisma Polskiej Partii Socjalistycznej z początku XX w., starano się zawrzeć polityczny sens słowa »robotnik«, nakreślony przez robotnicze protesty lat 1956, 1970 oraz czerwca 1976. Periodyk miał „pomagać w odrodzeniu samoświadomości robotników”³.

W zespole redakcyjnym znaleźli się: Jan Lityński, Wojciech Onyszkiewicz, Helena i Witold Łuczywowie, Ludwika i Henryk Wujcowie, Irena Wóycicka, Dariusz Kupiecki⁴. Pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1977 r. Dołożono starań, aby na łamach pisma znajdowały miejsce sprawy codzienne, bliskie robotnikom, takie jak chociażby kwestie strajków, warunków pracy, prawa pracy, chorób zawodowych⁵. Z czasem pojawiły się także teksty historyczne, artykuły polityczne, odnoszące się do stanu polskiej gospodarki, czy poświęcone formom niezależnego ruchu robotniczego. Przelamywano peerelowskie tematy tabu jak np. kwestię sowieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r., rewolty robotniczej 1970 r., czy rodzenia się niezależnego ruchu chłopskiego. Nadto analizowano aktywność Konferencji Episkopatu Polski oraz wystąpienia papieża Jana Pawła II. Na łamach „Robotnika” przytaczano oświadczenia KSS „KOR” oraz informowano o inicjatywach związanych z tym środowiskiem np. o powstaniu Towarzystwa Kursów Naukowych.

¹ Relacja autoryzowana, *Dariusz Kupiecki*, 18 II 2008, w zbiorach autora.

² A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1990*, Londyn 1994, s. 365. W 1975 r. PRL podpisała akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, który m.in. zapewniał swobody obywatelskie i wolności osobiste obywatelom państw sygnatariuszy.

³ Por. *Robotnik*, „Tygodnik »Solidarność«”, 10 IV 1981. Zob. też *Co nam zostało z tamtych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2005, s. 139–140.

⁴ W fazie przygotowawczej uczestniczyła też Elżbieta Malicka, która jednak nie weszła w skład redakcji. Relacja autoryzowana, *Dariusz Kupiecki*, 18 II 2008, w zbiorach autora.

⁵ Por. A. Friszke, „Robotnik”, www.pismo-robotnik.pl

Służba Bezpieczeństwa wobec „Robotnika”

Służba Bezpieczeństwa z uwagą śledziła działalność członków, współpracowników KSS KOR. Nie inaczej było z kolejną inicjatywą tego środowiska – wydawaniem „Robotnika”⁶. Bezpieka skrupulatnie odnotowywała przypadki kolportowania pisma. Środowisko warszawskiego „Robotnika” było inwigilowane przez stołeczną SB w ramach dwóch spraw operacyjnych rozpracowania opatrzonego kryptonimem „Robotnik”.

Pierwszą z nich założono już we wrześniu 1977 r. ze względu na zaobserwowany w warszawskich zakładach mechanicznych im. Gen. Karola Świerczewskiego kolportaż pisma. Zasadniczym celem SB stało się znalezienie osób rozprowadzających periodyk na terenie zakładu, ustalenie ich ewentualnych kontaktów ze środowiskiem KOR oraz uniemożliwienie kontynuowania tego typu działalności. Celem działań operacyjnych było również „zlokalizowanie powielacza i miejsca powielania materiałów”⁷. Sprawę prowadzili funkcjonariusze Wydziału IIIA Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej. Wśród nich znaleźli się: kpt. J. Sławomirski, starszy inspektor Wydziału IIIA KS MO oraz ppłk Jerzy Okraj, naczelnik. Ich zadaniem było ograniczenie lub uniemożliwienie przedostawania się „Robotnika” do warszawskich zakładów przemysłowych.

Nieco inne cele, bardziej kompleksowe, sformułowała bezpieka w związku z założeniem na początku 1978 r. drugiej ze spraw operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Robotnik”. W jej ramach zamierzano rozpoznać skład osobowy redakcji, organizację druku i kolportażu a w końcu „zlikwidować powstałe zagrożenie związane z pismem”⁸. Realizacja tego planu należała do Wydziału III-2 KS MO, w związku z czym działania przeciwko „Robotnikowi” prowadzili jego funkcjonariusze m.in. starszy inspektor Stefan Talbierz oraz ówczesny zastępca naczelnika (później naczelnik) mjr Kazimierz Dzienia.

Warszawski Wydział III-2 KS MO starał się koordynować działania przeciwko „Robotnikowi” z wydziałami III (zajmującymi się m.in. działalnością opozycyjną) komend wojewódzkich milicji w Łodzi, Toruniu, Gdańsku, Elblągu, Radomiu, Szczecinie, Krakowie, Lublinie, Wrocławiu, Piotrkowie Trybunalskim, Katowicach, Częstochowie oraz w Warszawie z wydziałami III, IIIA, IIIA-1, III-1 KS MO⁹. Z kolei Wydział IIIA stołecznej komendy miał współdziałać ze wspomnianą komórką III-2 KS MO¹⁰. W zakresie adresatów, kontaktów zagranicznych będących w tym kontekście w zainteresowaniu SB współpracowano z Departamentem I MSW¹¹.

Działania operacyjne przeciwko „Robotnikowi”

Do osiągnięcia wspomnianych celów SB wykorzystywała cały wachlarz działań operacyjnych począwszy od perlustracji korespondencji, przez obserwację operacyjną a skończywszy na różnego rodzaju osobowych źródłach informacji, głównie tajnych współpracownikach (TW).

⁶ W połowie września 1977 r. radomska SB posiadała informacje o zamiarze wydawania „Robotnika” oraz o prawdopodobnej treści jego pierwszego numeru. Por. AIPN, 0285/226, t. 4, [Pismo naczelnika wydziału III KW MO w Radomiu do naczelnika wydziału III KS MO w Warszawie], 14 IX 1977.

⁷ AIPN, 247/632, t. 1, Meldunek operacyjny, 24 X 1977, k. 29.

⁸ AIPN, 0256/137, t. 3, [analiza sprawy operacyjnego rozpracowania], k. 153.

⁹ AIPN, 0256/137, t. 1, k. 68–83. Zob. też AIPN, 247/632, t. 3, [pismo Zastępcy naczelnika wydziału III-2 KS MO do naczelnika wydziału IIIA KS MO], 5 XII 1978, k. 207.

¹⁰ AIPN, 247/632, t. 3, Informacja operacyjna (spisana ze słów TW „Piegus”), 22 [IX] 1979, k. 262.

¹¹ AIPN, 0256/137, t. 1, [Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IX Departamentu III MSW ppłk. M. Kowalskiego do Naczelnika wydziału III-2 KS MO ppłk. Andrzeja Kwiatkowskiego], 29 I 1979, k. 116.

W zachowanych dokumentach nie odnajdujemy wielu śladów aktywności SB obejmującej przejmowanie przesyłek pocztowych z „Robotnikiem” oraz obserwacji osób zaangażowanych w jego kolportaż¹². Bezpośrednia inwigilacja służyła kontroli tajnych współpracowników¹³ oraz dokumentowaniu spotkań członków i współpracowników KOR¹⁴. Istotnym środkiem operacyjnym, stosowanym przez bezpiekę były rewizje. Prowadzono je zarówno jawnie np. w mieszkaniach osób będących w zainteresowaniu SB a kojarzonych ze środowiskiem KOR, jak i tajnie np. w skrytkach wykorzystywanych do kolportażu „Robotnika”. Wobec osób zaangażowanych w wydawanie pisma stosowano też zatrzymania na 48 godzin, nie wymagające sankcji prokuratorskiej. Przy tej okazji prowadzono rozmowy operacyjne, od wyniku których uzależniano niekiedy dalszy los zatrzymanego. Zachowana dokumentacja operacyjna nie wskazuje, by przyniosły one spodziewane rezultaty. Nie dziwi zatem, że w znanych wypadkach areszt dochodził jednak do skutku. *Last but not least* środkiem służącym realizacji postawionych przez warszawską SB celów było zaangażowanie osobowych źródeł informacji, w tym tajnych współpracowników oraz kontaktów operacyjnych.

Ponadto wobec inwigilowanego środowiska „Robotnika” stosowano tzw. gry operacyjne. I tak np. potwierdzano w środowisku KOR rzekomy kolportaż pisma (z nakładu wcześniej skonfiskowanego) w zakładach pracy stolicy¹⁵, czy poza nimi¹⁶. W ramach tej „gry” numery periodyku rozkładano także pod domami współpracowników oraz sympatyków KOR¹⁷. Była to metoda regularnie stosowana przez warszawską SB. Innego rodzaju techniką wykorzystywaną przez SB było kontrolowanie, w tym także przeszukiwanie odkrytych wcześniej miejsc (zwanych potocznie skrytkami, „skrzynkami”), w których przechowywano część nakładu „Robotnika”, przeznaczoną do dalszej wysyłki. W lipcu 1980 r. bezpieka dysponowała listą dwunastu warszawskich punktów magazynowych, z których trzy kontrolowano przy pomocy dwóch tajnych współpracowników a inne przez funkcjonariuszy¹⁸. Zazwyczaj SB zadowalała się jedynie wiedzą o ich zawartości. Rzadziej, decydowano się na dokonanie konfiskaty. W istocie, jak wspominał Henryk Wujec, zdarzało się, że gdy odwiedzano magazyn „przychodzimy, nie ma [»Robotnika« – T.R.], a transport ostatnio przyjechał [...] była ciągała taka »partyzantka«, »wojna«, podchody. Często oni wygrywali. [...] jakiś agent zaatakował i właśnie zniknął nakład [...] Oni mieli aparat, oni mogli wszystko... ale też myśmy się tak łatwo nie dawali”¹⁹. Gdy stwierdzano zniknięcie zawartości rezygnowano z wykorzystywania danego miejsca składowania (bodaj najczęściej były nimi piwnice).

¹² AIPN, 247/632, t. 1, Komunikat nr 2 z przebiegu obserwacji za figurantem ps. „Stary”, 19 X 1977, k. 71. Por. też AIPN, 247/632, t. 1, Meldunek operacyjny, 19 X 1977, k. 27v.

¹³ AIPN, 247/632, t. 2, Informacja operacyjna (spisana ze słów) TW „Piegus”, 28 XII 1977, k. 115.

¹⁴ AIPN, 247/632, t. 2, Komunikat nr 1, 29 II 1978, k. 175.

¹⁵ AIPN, 247/632, t. 2, Plan dalszego wykorzystania TW „Piegus” w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Robotnik”, k. 84.

¹⁶ AIPN, 247/632, t. 2, Meldunek operacyjny, 6 XII 1977, k. 9v.

¹⁷ AIPN, 247/632, t. 3, Meldunek operacyjny, 12 VII 1979, k. 99v.

¹⁸ Por. AIPN, 0256/137, t. 2, Wykaz znanych SB magazynów wykorzystywanych do przechowywania nielegalnego pisma Robotnik przeznaczonego do kolportażu, k. 72. Znajdowały się one w piwnicach: ul. Czerniakowska 34, Tołstoja 1, Tyszkiewiczza 9, Kochanowskiego 32, Dąbrowskiego 71 i 81, altance na działkach przy dworcu Warszawa Gdańska oraz w mieszkaniach przy ul. Nowotki 27, Sowiej 2, Dobrej 57, Kludyny 36 i „pakamerze” na I piętrze ul. Niepodległości 67.

¹⁹ Relacja nieautoryzowana, Henryk Wujec, 12 II 2008, w zbiorach autora.

Efekty działań operacyjnych

Z zachowanej dokumentacji wynika, że najskuteczniejszym sposobem pracy operacyjnej było wykorzystywanie tajnych współpracowników. Postawa działaczy KOR wobec potencjalnych donosicieli była poniekąd korzystna dla SB. Henryk Wujec charakteryzował ją w następujący sposób: „My zakładaliśmy z definicji, że niewykluczone jest, że ktoś może współpracować, bo przecież się tego uniknąć nie da, ale też nie poświęcamy temu zbyt wiele uwagi, bo byśmy inaczej zwariowali wzajemnie się śledząc [...] zakładamy, że prowadzimy działalność jawną, otwartą, walczymy o cele, które są zgodne z porządkiem demokratycznym więc nie ma się czego bać, tylko nie ujawniamy miejsc drukowania itd. [...] Zasada była taka”²⁰. Dariusz Kupiecki również zdawał sobie sprawę z działalności konfidentów bezpieczeństwa, których „po prostu się [...] nie wciągało dalej do dalszej współpracy”²¹. Z powodu takiego podejścia do problemu agentów, do stołecznej SB regularnie trafiały, wedle zapisów archiwalnych, początkowo pojedyncze, a następnie dziesiątki i setki egzemplarzy „Robotnika” (nawet do ponad tysiąca sztuk z jednego nakładu). Stanowiło to dużą stratę dla lokalnych struktur organizacyjnych, ograniczając – i tak już utrudnioną – możliwość dotarcia do środowiska robotniczego w Warszawie. W konsekwencji prowadziło do ograniczenia wpływów „Robotnika” w największych warszawskich zakładach pracy, do których skierowany był stołeczny kolportaż. Konfiskaty nakładu łączono ze wspomnianą praktyką potwierdzania w środowisku KOR fałszywej informacji o dystrybucji periodyku. Tajni współpracownicy dostarczali SB informacji na temat swoich kontaktów ze współpracownikami KSS KOR, „Robotnika”. Dzięki nim SB dysponowała wiedzą, pozwalającą nie tylko na lokalne ograniczanie wpływów „Robotnika”, ale też poszerzanie kręgu osób, które należało objąć „zainteresowaniem”.

Przykład tajnego współpracownika o pseudonimie „Pieguś” ilustruje długofalowe podejście SB do wykorzystania tego rodzaju źródła informacji. W tym wypadku osiągnięciem bezpieczeństwa było konsekwentne, różnorodne wykorzystanie TW w pracy operacyjnej. Najpierw zajmował się on kolportażem „Robotnika”, następnie pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w małym zakładzie aż wreszcie – po 13 grudnia 1981 r. – był jednym z kolporterów „Tygodnika Mazowsze”. Informacje od tajnych współpracowników umożliwiły skonfiskowanie przez SB wielu tysięcy egzemplarzy pisma. Warto zarazem dodać, że *de facto* większość z nich przejęto w czasie jawnych rewizji, nie zaś bezpośrednio od TW. Niemniej jednak to tajni współpracownicy byli ważnym ogniwem umożliwiającym te otwarte konfiskaty. Taką rolę spełnił TW „Paweł”, który miał pożyczyć klucz od Dariusza Kupieckiego. Służba Bezpieczeństwa uzyskała w ten sposób swobodny dostęp do mieszkania Larysy Gamskiej, gdzie znajdował się duży nakład „Robotnika”²². Za sprawą jego doniesień doszło również do największej jednorazowej wpadki nakładu pisma, mającej miejsce 12 lutego 1980 r. Wówczas, wedle SB, przy przeszukaniu mieszkania Gamskiej skonfiskowano 27.320 egzemplarzy periodyku oraz nieliczne egzemplarze innych wydawnictw²³. W liczbach bezwzględnych była to większość z ogólnej liczby, szacowanej przez Wydział IIIA SB KS MO, zarekwirowanych numerów „Robotnika”. Oceniano bowiem, że do grudnia 1980 r. – w ramach prowadzonej przez ten wydział sprawy – różnymi drogami trafiło do SB 32.959 egzemplarzy

²⁰ Relacja nieautoryzowana, *Henryk Wujec*, 12 II 2008, w zbiorach autora.

²¹ Relacja autoryzowana, *Dariusz Kupiecki*, 18 II 2008, w zbiorach autora.

²² AIPN, 0256/137, t. 1, Informacja operacyjna, luty 1980, k. 199.

²³ AIPN, 0256/137, t. 3, Meldunek operacyjny, 12 II 1980, bp.

pisma²⁴. Warto nadmienić, że w wyniku działalności konfidentów w ręce SB trafiały także „Komunikat”²⁵, odezwy, apele, dokumenty KOR (Karta Praw Robotniczych) oraz egzemplarze wydawnictwa „Biblioteki »Robotnika«”, co pozwalało SB być „na bieżąco” z ich treściami²⁶.

Przeszukania i zatrzymania stanowiły w istocie „chleb powszedni” dla osób zaangażowanych w „Robotnika”. Pobyt w areszcie przez 48 godzin zakończyło się 19 VII 1978 r. przeszukanie mieszkania Zbigniewa Drozdowskiego, będące wynikiem nieprzypadkowego doniesienia KO „NIK” (następnie TW), także kolportera²⁷. W mieszkaniu poza gospodarzem zatrzymano Dariusza Kupieckiego, Jakuba Bułata, Teodora Klincewicza. Dwaj ostatni świeżo zaangażowali się w druk „Robotnika”²⁸. Kupiecki *ex post* relacjonował, że „to było gdzieś na Okopowej, był jakiś facet. Trzeba było znaleźć szybko jakiś lokal. Nie bardzo miałem co wziąć. Był ten facet, się zaoferował [...] jak się okazało wtyka [...] Żeśmy się tam zameldowali u niego i tam po prostu weszła SB. Żałowałem tego bardzo, dlatego, że zdekonspirowałem dwóch kolegów, których tam ściągnąłem [...] oni byli czyści, żal mi ich było”²⁹. Wtedy też skonfiskowano ramkę do sitodruku z naświetlonym już numerem, zapas papieru i farbę oraz 3 tys. „starych” numerów „Robotnika”³⁰. W dniu 24 maja 1980 r., w związku z planowanym spotkaniem sygnatariuszy Karty Praw Robotniczych, współpracujące ze sobą Wydział III-2 KS MO oraz Wydział IX Departamentu II zorganizowały przeszukanie w domu Dariusza Kupieckiego. W jego trakcie skonfiskowano ponoć ponad 200 egzemplarzy „Robotnika”. Wnioski wyciągnięte przez funkcjonariusza po przesłuchaniu zatrzymanego na 48 godzin Kupieckiego były rozczarowujące: „rozmowy z Kupieckim nie wnoszą nowych elementów do naszej wiedzy operacyjnej”. On sam wspominał: „nie nawiązano ze mną żadnego dialogu. Nie było żadnych rozmów, które by miały jakiś dwuznaczny charakter. Być może były jakieś plany. [...]”³¹. Za wyraz faktycznej bezsilności SB wobec jego działalności można uznać stwierdzenie: „pewne pozytywne efekty mogłoby dać maksymalne absorbowanie go pracą zawodową”³². Wkrótce okazało się wręcz, że SB nie jest w stanie w ogóle go zatrzymać. Oto bowiem 29 sierpnia 1980 r. podczas próby zatrzymania Kupieckiego w jego obronie stanęli współpracownicy z Instytutu Maszyn Matematycznych. Funkcjonariusze zostali zmuszeni do odstąpienia od swoich czynności. Udało się natomiast wcześniej przeprowadzić rewizję w mieszkaniu Kupieckiego³³.

Służba Bezpieczeństwa, choć dysponowała wiedzą o miejscach przechowywania „Robotnika”, fazach przygotowania pisma do druku, to jednak – mimo konfiskat – nie potrafiła zapobiec wydawaniu periodyku. Ponad półtora roku po wszczęciu sprawy operacyjnego

²⁴ AIPN, 247/632, t. 4, Meldunek operacyjny, 5 II 1981, k. 56.

²⁵ Por. AIPN, 247/632, t. 1, Meldunek operacyjny, 20 VII 1978, 31v.

²⁶ AIPN, 247/632, t. 3, Meldunek operacyjny, 12 VII 1979, k. 99v. Zob. też AIPN, 247/632, t. 3, Meldunek operacyjny, 20 IX 1979, k. 106v.

²⁷ Por. AIPN, 247/632, t. 4, Meldunek operacyjny, 14 V 1980, k. 23v. Wspomniany TW „NIK” otrzymał od Ludwika Wujec plakaty do rozlepienia. Dotyczyły one Grudnia 1970. Tenże przekazał je wszystkie SB. Por. AIPN, 247/632, t. 3, Meldunek operacyjny, 14 XII 1979, k. 118.

²⁸ AIPN, 0256/137, t. 1, [Pismo Naczelnika Wydziału IIIA KS MO ppłk. J. Okrajca do naczelnika Wydziału III-2 KS MO], 27 VII 1978, k. 35–35v. W listopadzie 1979 „NIK” był już odnotowany jako TW kolportujący „Robotnika”. Por. AIPN, 247/632, t. 3, Meldunek operacyjny, 7 XI 1979, k. 113v.

²⁹ Relacja autoryzowana, *Dariusz Kupiecki*, 18 II 2008, w zbiorach autora.

³⁰ Por. *Ibidem*. Zob. też AIPN, 247/632, t. 1, Meldunek operacyjny, 20 VII 1978, 31v.

³¹ Relacja autoryzowana, *Dariusz Kupiecki*, 18 II 2008, w zbiorach autora.

³² AIPN, 0256/137, t. 2, Notatka służbowa, 26 V 1980, k. 21, 23.

³³ AIPN, 0256/137, t. 3, Meldunek operacyjny, 29 VIII 1980, k. 85.

rozpracowania przez Wydział III-2 KS MO w jej analizie z grudnia 1979 r. stwierdzano jednoznacznie, że „aktualne miejsce druku nie jest rozpoznane”³⁴. Świadczy to o skutecznym separowaniu tej kluczowej części procesu wydawania pisma od inwigilowanej sieci kolportażu.

Analiza dostępnych dokumentów wskazuje, że SB, mimo wstępnego rozpoznania składu redakcji „Robotnika”, nie udało się do niej przeniknąć. Jediną sferą działalności pisma, w której udało się pozyskać agentów był kolportaż. Dlatego część jego lokalnego, warszawskiego nakładu regularnie przejmowano. Zarazem w świetle dostępnego materiału źródłowego i porównawczego można sądzić, że na szerszą skalę szkodliwość konfiskat była ograniczona. Do samej stolicy kierowano bowiem ok. 10–25 proc. całego nakładu „Robotnika”, sięgającego od kilkuset do nawet kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy (maksymalnie wydano około 60 tys. numeru poświęconego strajkom sierpnia 1980 r.)³⁵. Z zachowanych dokumentów wynika, że z puli nakładu warszawskiego stołeczna SB regularnie „wyrwała” część dla siebie. Zmniejszeniu strat z tego tytułu sprzyjał rozproszony system druku. Henryk Wujec wspominał, że „na szczęście to nie było scentralizowane. Wobec tego jak oni łapali jakąś rzecz, no to jakąś tam robili wyrwę, ale całego systemu nie unieruchamiali”³⁶.

Konfiskata przez SB części nakładu miała realny wpływ na możliwości oddziaływania „Robotnika” w środowisku warszawskich robotników. Warto również w tym miejscu postawić pytanie, na ile w ogóle warszawskie zakłady pracy były „otwarte” na propagowane przez pismo treści i stanowiły ich odbiorcę. Można przypuszczać, że w niewielkim stopniu, gdyż sam kolportaż był możliwy co najwyżej w kilku zakładach i to też w ograniczonym zakresie. Znane są nadto opinie o trudnościach w dotarciu do stołecznych zakładów, słabej pozycji „Robotnika” w warszawskich fabrykach, braku szerszego oparcia w odróżnieniu od innych regionów kraju (choćby Wybrzeża)³⁷. Henryk Wujec faktycznie potwierdził te przypuszczenia „Myśmy ubolewali nad tym, że Warszawę mamy słabo opanowaną. My, jako ludzie z Warszawy nie potrafiliśmy dobrze opanować Warszawy, że mamy tylko dotarcie punktowe do niektórych zakładów [...] Czuliśmy, że Warszawę mamy słabą nie tak jak [...] Bogdan Borsewicz, który miał Gdańsk pełen siły, co zresztą pokazał Sierpień”³⁸.

Po powstaniu „Solidarności”, na początku 1981 r., w związku z przeniesieniem kolportażu „Robotnika” z zakładów pracy do regionu „Mazowsze”, który znajdował się w zainteresowaniu SB, zakończono sprawę prowadzoną przez Wydział IIIA KS MO. Nieco później natomiast sprawę złożył do archiwum Wydział III-2 KS MO. Uczynił to po wprowadzeniu stanu wojennego w kwietniu 1982 r., gdy także wskutek internowań „Robotnik” przestał się ukazywać, co uznano za „zaniechanie prowadzenia wrogiej działalności”³⁹. Nie oznaczało to bynajmniej, że SB mogła spocząć na laurach. Wraz z początkiem 1982 r., w sferze niezależnych czasopism nastąpiła „eksplozja” inicjatyw wydawniczych. Wśród nich znalazły się także te związane ze środowiskiem KOR, z którego wywodził się „Robotnik”, na czele z „Tygodnikiem Mazowsze”, który też znalazł się „na celowniku” SB.

³⁴ Por. AIPN, 0256/137, t. 1, Plan kierunkowy do sprawy operacyjnego rozpracowania – „Robotnik”, 21 XII 1979, k. 195.

³⁵ Por. *Robotnik*, „Tygodnik »Solidarność«”, 10 IV 1981.

³⁶ Relacja nieautoryzowana, *Henryk Wujec*, 12 II 2008, w zbiorach autora.

³⁷ A. Friszke, „Robotnik”, www.pismo-robotnik.pl. Zob. też A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, s. 554 i nast.

³⁸ Relacja nieautoryzowana, *Henryk Wujec*, 12 II 2008, w zbiorach autora.

³⁹ AIPN, 0256/137, t. 3, Meldunek operacyjny, 22 IV 1982, k. 138v.

SKAZANY ZA NADGORLIWOŚĆ

NIEZNANY EPIZOD Z BIOGRAFII JERZEGO ŚLASKIEGO

Jerzy Ślaski, były żołnierz AK, dziennikarz i autor wielu opracowań dotyczących podziemia niepodległościowego, jak tysiące innych patriotów, stał się ofiarą, a nie bohaterem. Represjonowany przez UB, a następnie za obrazę godności marszałka Konstantego Rokossowskiego został w 1952 r. oskarżony i uwięziony.

W dniu 16 września 1952 r. na łamach 222. numeru „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”¹, opublikowano felieton noszący tytuł „Wczoraj – przeciw narodowi, dziś – razem z nim”. Autorem felietonu był Jerzy Ślaski, pracownik redakcji od lipca 1949 r. Artykuł opisywał rolę Wojska Polskiego przed i po II wojnie światowej i związany był z wyborami do Sejmu, które miały odbyć się w następnym miesiącu. W pierwszej części felietonu autor stwierdził, że chociaż w Polsce przedwojennej wyznawana była zasada „wojsko z dala od polityki”, nie przeszkadzało to ówczesnej władzy wykorzystywać go „[...] do tłumienia wszelkich przejawów oporu mas pracujących, w stworzeniu zeń instrumentu terroru i przemocy”. Druga część tekstu odnosiła się do udziału wojska w nadchodzących wyborach. Autor przytoczył fragment konstytucji z 1952 r., mówiący o tym, że żołnierze Ludowego Wojska Polskiego (LWP) mieli takie same prawa wyborcze, jak osoby cywilne. Zapis ten miał być jego zdaniem oczywistym następstwem tego, iż „[...] wojsko ludowe, które wyrosło z ludu i służy ludowi jest rzecznikiem jego interesu, że runęły zapory, jakimi dzielono je od społeczeństwa”, a wojsko nie będące już w tym czasie instrumentem terroru i agresji stało „[...] na straży pokoju, niepodległości i epokowych zdobyczy”. Jako uzasadnienie tego stwierdzenia autor przytoczył opinie oficerów LWP, w których podkreślali oni fakt, że swój awans społeczny zawdzięczali „władzy ludowej” oraz deklarowali oddanie swojego głosu na listę Frontu Narodowego. W końcowej części artykułu zacytowana została wypowiedź jednego z generałów LWP – Mariana Naszkowskiego, który stwierdził, iż udział żołnierzy w wyborach miał być wyrazem gotowości obrony „[...] wolności, i szczęścia Polski, świętej sprawy pokoju”. Na zakończenie autor wyraził opinię, iż największą różnicą pomiędzy armią przedwojenną i powojenną było to, że ta pierwsza występowała przeciwko narodowi, a ta



Jerzy Ślaski

¹ „Ilustrowany Kurier Polski” po raz pierwszy został wydany 22 września 1945 r. w Bydgoszczy. Początkowo założyciele pisma liczyli, iż dziennik stanie się pismem ogólnopolskim. Jednak nadzieje te nie spełniły się i pismo oprócz Bydgoszczy, było kolportowane jedynie w województwach północno-zachodniej Polski. Dziennik od początku związany był ze Stronnictwem Pracy, a po połączeniu SP z SD – ze Stronnictwem Demokratycznym.

przygotowywania dziennika. Donosiciel zauważył, że kiedy redaktor Ślaski otrzymał do „superrewizji” stronę, na której znajdowały się dwa artykuły jego autorstwa, była ona pozbawiona jakichkolwiek fotografii. Jerzy Ślaski miał wtedy skontaktować się z redaktorem naczelnym, którym był wówczas Jan Zagierski i uzgodnić, że stronę należy „przełamać od nowa i uzupełnić ją kliszami”. W późniejszym oświadczeniu, które złożył redaktor Zagierski znalazło się stwierdzenie, że wcześniej ustalono, iż felieton miały ilustrować inne fotografie niż te, które ostatecznie znalazły się w numerze dziennika. W efekcie zarzucono redaktorowi Ślaskiemu, że zajmując się taką kwestią, jak układ strony przekroczył swoje kompetencje, a zmieniając klisze postąpił samowolnie. Informator „B-20” doniósł również, że Jerzy Ślaski zastępował w tym dniu redaktora technicznego, Henryka Białkowskiego, który z powodu choroby wyszedł z redakcji wcześniej. Redaktor techniczny odpowiadał między innymi za nadzór nad korektornią i personelem drukarni, ale także za kontakty z kontrolą prasy, co w efekcie oznaczało pilnowanie tego, aby zostały wykonane polecenia zmian lub usunięcia tekstu z artykułu uznanego za „politycznie niepoprawny”³. Tym samym informator sugerował, że Jerzy Ślaski mógł zlekceważyć nakaz kontroli prasy dotyczący usunięcia felietonu. Nieprawidłowości w przygotowaniu wspomnianego numeru „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zauważył również pracujący w dzienniku zecer – Florian Zybala. Podczas przesłuchania podkreślał, że kiedy po raz pierwszy otrzymał makietę strony trzeciej, była ona pozbawiona fotografii. Niedługo później jednak redaktor Ślaski nakazał usunąć jeden artykuł i w jego miejsce umieścić dwa zdjęcia, które przyniósł z archiwum. Zecer zaznaczył, że Jerzy Ślaski dokładnie pokazał miejsca w których miały być zamieszczone fotografie⁴.

Sam Ślaski nie czuł się odpowiedzialny za zaistniałą sytuację. Zarówno podczas przesłuchań, jak i w składanych wyjaśnieniach zwracał uwagę na to, że trzeba było dużo złej woli, aby w zestawieniu felietonu i klisz dopatrywać się prowokacji. W swojej relacji dotyczącej przygotowania 222. numeru „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zwracał uwagę z jednej strony na dużą przypadkowość, z drugiej zaś na fakt zachowania wszelkich procedur. Podkreślał, że felieton „Wczoraj – przeciw narodowi, dziś – razem z nim” od razu został oceniony przez sekretarza redakcji, Bogumiła Kubatka jako dobry i zaakceptowany do druku⁵. Początkowo na stronie trzeciej, gdzie znalazł się artykuł miały być zamieszczone jeszcze dwa inne felietony⁶ oraz zaproponowana przez Ślaskiego fotografia przedstawiająca żołnierzy LWP maszerujących wspólnie z robotnikami podczas pochodu 1-majowego. Jednak w momencie,

³ AIPN By, 069/495, t. 2, Sprawa obiektowa „Ilustrowany Kurier Polski”, Rozpracowanie obiektowe nr 000447/47, redakcja, administracja, placówki zamiejscowe, drukarnia, doniesienia na środowisko Stronictwa Pracy, Doniesienie agenturalne informatora „B-20”, 24 IX 1952 r., k. 114.

⁴ AIPN, 0204/1728, Protokół przesłuchania świadka Floriana Zybala, zecera „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, 7 X 1952 r., k. 22.

⁵ Jedyna zmiana dotyczyła tytułu felietonu, który początkowo miał brzmieć: *Największa różnica Wczoraj – przeciw narodowi, dziś – razem z nim*. Bogumił Kubatek skreślił pierwszą część nagłówku i pozostawił tytuł w brzmieniu, w jakim został opublikowany; AIPN, 0204/1728, Wyjaśnienia Jerzego Ślaskiego, k. 30.

⁶ Jeden z felietonów, również autorstwa Ślaskiego (podpisany nazwiskiem Andrzej Rudnik), nosił tytuł *O życiu, które nie było życiem*. Był to wywiad z Piotrem Szocińskim, magazynierem Rzemieślniczej Spółdzielni Szewców i Cholewkarzy w Bydgoszczy. Artykuł ten, podobnie jak *Wczoraj – przeciwnarodowi, dziś – razem z nim*, nawiązywał do zbliżających się wyborów. Drugi felieton noszący tytuł *Rewolucja kulturalna na Pomorzu*, ostatecznie nie został zamieszczony w 222. numerze „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”.

kiedy strona została „złamana” okazało się, że Bogumił Kubatek – odpowiedzialny za przygotowanie makiety – popełnił błąd i „omylił się o około 90 wierszy”. Ślaski nie chcąc dopuścić do skrócenia artykułów, zadzwonił do redaktora Zagierskiego i zaproponował usunięcie ze wspomnianej strony felietonu „Rewolucja kulturalna na Pomorzu”. Redaktor naczelny wyraził zgodę, aby ostatecznie na stronie trzeciej dziennika znalazły się dwa artykuły autorstwa Ślaskiego wraz ze wspomnianą fotografią. Niedługo później pojawił się jednak kolejny problem – okazało się, że nie można odnaleźć kliszy przedstawiającej żołnierzy LWP, ponieważ została wypożyczona redakcji gazety wojskowej⁷. W takiej sytuacji Jerzy Ślaski zdecydował, że artykuł „Wczoraj – przeciw narodowi, dziś – razem z nim” zilustrują dwie fotografie – jedna przedstawiająca marszałka Rokossowskiego, druga szefa przedwojennej policji. Wyjaśniając podczas przesłuchania powód zamieszczenia takich, a nie innych zdjęć redaktor Ślaski stwierdził: „[...] uważając Marszałka Rokossowskiego za uosobienie wszystkich cech ludowego wojska, uważałem że klisza pokazująca Marszałka Rokossowskiego w otoczeniu robotniczych dzieci będzie stanowić doskonałą ilustrację dla artykułu mówiącego o nierozzerwalnych więzach łączących wojsko Polskie z narodem. Z drugiej strony uważałem, że pokazanie kontrastowej kliszy obrazującej sprzedajność burżuazyjnej generalicji i jej przyjacielskie powiązania z hitleryzmem stanowić będzie doskonałą ilustrację dla tej części artykułu, w której mówię o tym, że przed wojną wojsko prowadzone przez burżuazję kroczyło nie razem z narodem, lecz razem z burżuazją przeciwko narodowi. Przez zestawienie tych dwóch klisz chciałem podkreślić wymowę całego artykułu i zwiększyć siłę jego oddziaływania propagandowo-agitacyjnego na szerokie masy czytelników”.

Po ponownym „przełamaniu” strony numer dziennika został wysłany do cenzury, gdzie bez żadnych zastrzeżeń wydano zezwolenie na druk. Dyżur w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (WUKPPiW) pełnił wówczas Tadeusz Kiedos, pracujący na stanowisku cenzora od niespełna trzech miesięcy. Redaktor Ślaski podczas przesłuchania podkreślał, że po wydrukowaniu pierwszych egzemplarzy gazety przeglądali ją zarówno dziennikarze redakcyjni, jak i – po raz kolejny – pracownicy WUKPPiW. Również wówczas nikt nie zauważył żadnych nieprawidłowości. Dopiero po ośmiu godzinach od wydania zezwolenia na druk, po wydrukowaniu wszystkich egzemplarzy i rozesłaniu ich części „w teren” zadzwonił pracownik cenzury – Zygmunt Juraszek. Stwierdził on, że ma wątpliwości co do „wyglądu graficznego strony trzeciej”⁸. Jerzy Ślaski wspominał później, że odpowiedział cenzorowi, że „[...] trzeba dużego ładunku złej woli ażeby w kontrastowym i celowym zestawieniu dwóch klisz dopatrywać się jakiegoś zdroźnego przeoczenia”. Po takim oświadczeniu redaktora, Zygmunt Juraszek wycofał się ze swoich zarzutów i zezwolił na druk drugiego wydania.

Redaktor Ślaski został aresztowany 18 września 1952 r. Kierownik Sekcji 3 Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy, ppor. Stanisław Lewicki, w sprawozdaniu do Departamentu V z 4 października 1952 r. opisując „prowokację” Jerzego Ślaskiego stwierdził, że zdjęcie marszałka Rokossowskiego w zestawieniu z tytułem artykułu „[...] w ogóle nie odpowiadało, wobec tego zarządzono konfiskatę tego numeru pisma, a autora artykułu i odpowiedzialnego za zamieszczenie tej kliszy w tym artykule

⁷ AIPN, 0204/1728, Protokół przesłuchania podejrzanego, 16 IX 1952 r., k. 14; Nie podano dokładnej nazwy gazety, z której wypożyczono wspomniane fotografie.

⁸ AIPN, 0204/1728, Protokół przesłuchania podejrzanego, 16 IX 1952 r., k. 13 i 14.

redaktora Ślaskiego aresztowano⁹. Z kolei kpt. Jan Kusz, ówczesny zastępca pełniący obowiązki naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, dowodząc dużej szkodliwości czynu redaktora „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, we wniosku o zatwierdzenie aresztu stwierdził: „Ślaski Jerzy zamieszczając w ten sposób fotografię Marszałka Rokossowskiego miał na celu podważenie autorytetu Marszałkowi, jakim się cieszy wśród społeczeństwa polskiego, a tym samym wywołanie wśród rodzimej reakcji wrogich komentarzy na ten temat. Pierwszy fakt może być również wykorzystany przez »szczekaczki« radia zachodniego, które mogą go wykorzystać dla poparcia swych bredni¹⁰. Również prokurator wojewódzki zwracał uwagę na dużą szkodliwość czynu Jerzego Ślaskiego. Decyzję o zastosowaniu aresztu tymczasowego uzasadniał prawdopodobieństwem „bezprawnego utrudniania postępowania karnego” przez podejrzanego¹¹.

Należy zaznaczyć, że początkowo wspólnie z redaktorem Ślaskim został aresztowany cenzor, Tadeusz Kiedos. W czasie przesłuchania stwierdził, że dopuścił artykuł do druku z braku świadomości, iż kryje on „szkodliwe treści”. Dalej zaznaczył: „Moim obowiązkiem było zwrócić uwagę na umieszczoną ilustrację i porównać ją z nazwą artykułu, a uwidoczniałaby się złośliwa strona powyższego artykułu, czego nie uczyniłem”. Jako przyczynę swojej „błędnej decyzji” podał brak doświadczenia oraz „nieznajomość polityki redakcji IKP¹²”. Jednocześnie w sprawozdaniu z przebiegu służby z dnia 15 września 1952 r. zaznaczył, że czytając numer „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zwracał szczególnie uwagę na teksty artykułów i w tej kwestii nic niewłaściwego nie znalazł¹³. Kapitan Jan Kusz we wspomnianym piśmie o zatwierdzenie aresztu Jerzego Ślaskiego, nakazał zwolnić Tadeusza Kiedosa dając mu tym samym, jak stwierdził „szansę naprawienia popełnionego błędu”. Swoją decyzję uzasadniał tym, że cenzor w WUKPPiW pracował bardzo krótko i nie miał kwalifikacji, a poza tym był „jednostką pozytywną”, o czym świadczyło między innymi członkostwo w ZMP¹⁴.

Według wytycznych funkcjonariuszy WUBP w Bydgoszczy śledztwo w sprawie felietonu opublikowanego w 222. numerze „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” miało być prowadzone w taki sposób, aby udowodnić, że Jerzy Ślaski celowo zamieścił zdjęcie Rokossowskiego bezpośrednio pod tytułem artykułu. Miało to zdaniem śledczych świadczyć o tym, że redaktor bydgoskiego dziennika dążył do „podważenia autorytetu” marszałka oraz „podważał zaufanie”, jakim darzyło go społeczeństwo. Kolejne wytyczne dotyczące prowadzenia dochodzenia, wskazywały na konieczność wyeksponowania powiązań Ślaskiego z AK i ewentualnej inspiracji całego zajścia przez środowisko związane z „wrogim elementem”. W charakterystyce Jerzego Ślaskiego z października 1952 r. stwierdzono, że w czasie śledztwa przyznał się on do tego, iż zdjęcie Konstantego Rokossowskiego zostało umieszczone pod artykułem z jego polecenia. Jednocześnie zaznaczono, że redaktor „IKP” nie wyjaśnił dlaczego zdecydował się na takie ustawienie fotografii. Funkcjonariuszy nie przekonywały tłumaczenia Ślaskiego, że jego zdaniem zestawienie klisz było właściwe i w pełni korespondowało z tekstem i tytułem felietonu. W takiej sytuacji, wskazując na inspirację zdarzenia przez „wrogi element”, ponownie polecono uwzględnić w „rozpracowaniu” związku podejrzanego z AK. Warto

⁹ AIPN By, 036/35, Sprawozdanie Sekcji 3 Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za miesiąc wrzesień 1952 r., 4 X 1952 r., k. 101.

¹⁰ AIPN, 0204/1728, Wniosek o zatwierdzenie aresztu, 18 IX 1952 r., k. 12.

¹¹ *Ibidem*, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, 18 IX 1952 r., k. 17.

¹² *Ibidem*, Protokół z przesłuchania podejrzanego Tadeusza Kiedosa, 17 IX 1952 r., k. 15.

¹³ *Ibidem*, Sprawozdanie z przebiegu służby w czasie od godz. 15 do 18-tej, 15 IX 1952 r., k. 16.

¹⁴ *Ibidem*, Wniosek o zatwierdzenie aresztu, 18 IX 1952 r., k. 12.

zaznaczyć, że w tym samym dokumencie podkreślono, że podczas śledztwa Jerzy Ślaski zachowywał się arogancko, był „mało zdyscyplinowany i uparty”.

Dodatkowym dowodem świadczącym o celowym działaniu redaktora miał być fakt, że już wcześniej artykuły jego autorstwa były konfiskowane przez cenzurę. W sierpniu 1951 r. WUKPPiW nie dopuścił do opublikowania na łamach „IKP” felietonu „Historia przykra, ale prawdziwa”. Zdaniem ówczesnego szefa bydgoskiej cenzury, redaktor Ślaski będąc autorem wspomnianego artykułu w perfidny sposób opisywał „państwowy przemysł konserwowy”, co przy ówczesnych „brakach mięsa świeżego” odczytywane było jako postępowanie szczególnie szkodliwe. Kolejny felieton skonfiskowany przez cenzurę nosił tytuł „O spinkach, sznurowadłach i przebiegłym wuju Ignacym”. Obydwa artykuły stały się w procesie dowodami, potwierdzającymi tezę o „wrogiej” działalności redaktora IKP, „złośliwie szkalującego” gospodarkę PRL¹⁵.

Rozprawa przeciwko Jerzemu Ślaskiemu odbyła się 14 grudnia 1952 r. w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. Został on oskarżony o popełnienie przestępstwa z art. 286 § 1 KK¹⁶. W akcie oskarżenia stwierdzono, że w trakcie śledztwa redaktor przyznał się do zarzucanego mu czynu. Dodatkowo miały go obciążać zeznania świadków oraz... własne wyjaśnienia. Zdaniem śledczych kolejnym dowodem świadczącym o winie oskarżonego był fakt, że zbagatelizował on uwagę cenzora Zygmunta Juraszka i nie wydał polecenia wstrzymania dalszego drukowania gazet. Podczas procesu na świadków powołano: redaktora technicznego „IKP” Henryka Białkowskiego, zecera Floriana Zybala oraz pracowników WUKPPiW – Tadeusza Kiedosa i Zygmunta Juraszka. Jako materiał dowodowy został przedstawiony 222. numer „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz dwa wspomniane felietony skonfiskowane wcześniej przez cenzurę¹⁷. Jerzy Ślaski za obrazę godności marszałka Rokossowskiego został skazany na rok więzienia¹⁸. W poczet wyroku zaliczono czas, jaki spędził w areszcie przed rozprawą, a na mocy amnestii z listopada 1952 r. został zwolniony z dalszego odbywania kary¹⁹.

„Obraza godności” Konstantego Rokossowskiego była jedynie przypadkiem, a nie wynikiem zamierzonego działania publicysty „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Redaktor Andrzej Wernic, przyjaciel Jerzego Ślaskiego, wspomina, że dopiero „po zamknięciu” i wydrukowaniu całego numeru, zdał on sobie sprawę czym groziło niefortunne zestawienie zdjęcia marszałka z tytułem „Wczoraj – przeciw narodowi, dziś – razem z nim”²⁰. Fakt, że redaktor Ślaski został za takie „przewinienie” skazany na rok więzienia jest kolejnym dowodem świadczącym o powszechnie znanej represyjności ówczesnego reżimu. Warto dodać, że w latach 1947–1954, oprócz opisanego powyżej przypadku, z powodu opublikowania artykułów „szkalujących” ustrój lub gospodarkę PRL, aresztowano przynajmniej troje pracowników „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”.

¹⁵ *Ibidem*, Pismo W. Kąkolewskiego, naczelnika WUKPPiW w Bydgoszczy do Wydziału V WUBP w Bydgoszczy, 4 VIII 1951 r., k. 28; Charakterystyka Jerzego Ślaskiego, 10 X 1952 r., k. 37–38 i k. 41; Raport, 24 IX 1952 r., k. 21.

¹⁶ *Ibidem*, Akt oskarżenia p-ko Jerzemu Ślaskiemu s. Tadeusza oskarżonemu z art. 286 1 KK, k. 43–46; art. 286 § 1 KK stanowił, iż urzędnik, który przekraczając swoją władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego podlegał karze więzienia do lat 5.

¹⁷ *Ibidem*, k. 43, 45 i 46.

¹⁸ AIPN By, 077/1266, Repertorium spraw karnych 28 XII 1951–18 IX 1952.

¹⁹ AIPN By, 069/495, t. 2, Meldunek kpt. Jana Kusza do Naczelnika Wydziału III Departamentu V MBP, [bd.], k. 205.

²⁰ Relacja ustna redaktora Andrzeja Wernica (23 IV 2008 r.).

Z POCZTU OLSZTYŃSKICH REKTORÓW – WSPÓŁPRACOWNIKÓW SB

Aspiracją każdego systemu totalitarnego jest stworzenie „nowego człowieka”¹. Nie inaczej było w Polsce Ludowej. Realizacji tego celu towarzyszyła m.in. budowa od podstaw nowych miast i konstruowanie modelu społeczności lokalnych, czego jednym z przykładów była Nowa Huta. Nowe „socjalistyczne” społeczeństwo budowano też na tzw. Ziemiach Odzyskanych. W latach 1945–1989 w Olsztynie, podobnie jak w całym kraju, trwała walka o świadomość, szczególnie młodego pokolenia, nie pamiętającego czasów Dwudziestolecia Niepodległości. Walka toczyła się głównie za pomocą kontrolowanego systemu edukacji². W mieście nad Łyną w 1950 r. otwarto Wyższą Szkołę Rolniczą³, która – tak jak inne uczelnie wyższe w PRL-u – za cel stawiała sobie „reprodukowanie nowych elit”. Pierwszym rektorem WSR został Marian Gotowiec, który tuż przed objęciem funkcji odbył specjalne szkolenie w Moskwie⁴.

Zgodnie z zamysłem komunistycznych władz Olsztyna, funkcje rektorów uczelni olsztyńskich (początkowo tylko WSR, następnie WSP⁵), sprawować miały osoby „pewne”. Udało się ustalić, że często byli nimi tajni współpracownicy komunistycznego aparatu represji, których współpraca z bezpieczeństwem zaczynała się niekiedy już podczas własnych studiów⁶.

¹ H. Głębocki, *Uniwersytety pod lupą SB [w:] Agentura w akcji*, pod red. F. Musiała i J. Szarka, Kraków 2007, s. 161.

² W 1944 r. działacze Mazurskiego Instytutu Badawczego przekazali przewodniczącemu PKWN Edwardowi Osóbce-Morawskiemu memoriał, w którym m.in. postulowali utworzenie w mieście wojewódzkim dołączonych do Polski Prus Wschodnich uczelni wyższej. Skoro jednak Królewiec znalazł się poza granicami kraju, podjęto starania, by nowym Królewcem stał się Olsztyn. *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*, pod red. S. Achremczyka, W. Ogrodzińskiego, Olsztyn 2006, s. 744–745. Wicewojewoda olsztyński Bohdan Wilanowski nie dopuszczał jednak do powstania na Warmii i Mazurach uczelni o charakterze prawnohumanistycznym (choć była szansa przekształcenia w taką działającego w Olsztynie Studium Prawno-Administracyjnego – filii Wydziału Prawa UMK). 10 lipca 1947 r. plenum Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w podjętej uchwale wyraziło jedynie zgodę na powstanie uczelni rolniczej. Tym bardziej, że właśnie tu rozporządzeniem Rady Ministrów z 31 V 1950 r. postanowiono przenieść kadrę likwidowanych: kojarzonej z dawnym PSL Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi oraz posiadającej bogatą tradycję przedwojenną Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie; *ibidem*, s. 746.

³ *Dziesięciolecie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie 1950–1960*, Olsztyn 1960; por. s. 12. *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*, pod red. S. Achremczyk, Wł. Ogrodziński, Olsztyn 2006, s. 746.

⁴ *Poczet Rektorów WSR – ART*, „5 plus X. Czasopismo Stowarzyszenia Absolwentów ART. im Michała Oczapowskiego w Olsztynie”, nr 2 (25) 2000 r., s. 6.

⁵ WSP – Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie (w latach 1969–1974 Wyższa Szkoła Nauczycielska), *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*, s. 850–851.

⁶ P. Kardela, *Olsztyński Marzec '68 i działania Służby Bezpieczeństwa*, „Dzieje Najnowsze”, Rocznik XL – 2008, 1, s. 188–189, autor publikacji wyjaśnia, iż w przypadku Olsztyna intensywne pozyskiwanie TW w środowisku akademickim ewidentnie związane było z okresem bezpośrednio po

TW „Prezes” – Andrzej Hopfer (rektor ART 1981–1984, 1990–1996)

Ten sam Andrzej Hopfer, który wniósł wybitny wkład w rozwój ART (Akademia Rolniczo-Techniczna, do 1970 r. działająca jako WSR) w latach 1973–1985, był świadomym, tajnym współpracownikiem organów bezpieczeństwa PRL o pseudonimie „Prezes”⁷. Profesor został pozyskany do współpracy przez Wydział II olsztyńskiej SB⁸ przy okazji ubiegania się o zgodę na wyjazd do Wielkiej Brytanii, w ramach British Council⁹. Dzięki stypendium otrzymanemu od tej instytucji wyjeżdżał często do Anglii, pełniąc tam dwojaką rolę, śledząc m.in. działalność BC na zlecenie peerelowskiego wywiadu¹⁰. Do jego zadań należało też dostarczenie informacji o wyjazdach za granicę naukowców ART i przyjazdach cudzoziemców na teren Kortowa¹¹. Hopferowi jako TW bezprzeszkód umożliwiały kolejne wyjazdy zagraniczne¹². Każdy z nich, czy to na stypendium, czy do pracy, musiał być uzasadniony od strony agenturalnej. W 1984 r. z ramienia Przedsiębiorstwa Ekspertury Geodezji i Kartografii „Geokrat” Hopfer miał podjąć pracę na kontrakcie w Algierii. Centrala MSW zwróciła się do olsztyńskiego WUSW z wnioskiem o opracowanie wymienionego pod kątem potrzeb organów bezpieczeństwa¹³. Z udzielonej odpowiedzi Naczelnika Wydziału II SB w Olsztynie ppłk. J. Szeniawskiego wynika, że Hopfer, prócz współpracy z Departamentem II, miał też związki z Departamentem I MSW. Olsztyńska SB oświadczyła, że biorąc pod uwagę dotychczasową jego współpracę, nie widzi przeciwwskazań do pozytywnego załatwienia sprawy związanej z zatrudnieniem Hopfera w Algierii oraz operacyjnym wykorzystaniem jego osoby¹⁴.

Marcu’68, kiedy to niedługo potem SB założyła SO krypt. „Uczelnia R”: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku (dalej: AIPN Bi) 065/4/1–15.

⁷ Zachowała sięteczka osobowa Andrzeja Hopfera: AIPN Bi, 0088/2619/1 orazteczka pracy TW „Prezes” AIPN Bi, 0088/2619/2. Na temat współpracy Andrzeja Hopfera z SB zob. też: P. P. Warot, *Przedostatni rektor – nie ostatni TW*, „Debata. Miesięcznik regionalny”, Olsztyn, nr 1(4)/2008, s. I–VI.

⁸ Na temat powstania i struktury Wydziału II olsztyńskiej SB zob. R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardela, P. P. Warot, *Twarze olsztyńskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych UB i SB w Olsztynie*, pod red. P. Kardela, Białystok 2007, s. 36.

⁹ British Council – agencja Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii do spraw współpracy w dziedzinie kultury i edukacji, zob. http://www.wyraz.pl/instytuty_kultury/british_council.php3.

¹⁰ „Bez żadnych sprzeciwów, a nawet z zadowoleniem widział ewentualny swój udział w udzielaniu nam – jak zauważyli – pomocy. A będąc podczas swego 10-miesięcznego pobytu na stypendium »British Council«, będzie miał szanse nawiązania ciekawych kontaktów”; AIPN Bi, 0088/2619/1, Kwestionariusz TW, „Część II. Uzasadnienie pozyskania do współpracy”, s. 5–6. Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z Andrzejem Hopferem, Olsztyn, 11 VII 1973 r., k. 9.

¹¹ AIPN Bi, 0088/2619/1, Kwestionariusz TW, Część II. Uzasadnienie pozyskania do współpracy, k. 6–7; por. AIPN Bi, 0088/2619/2, Arkusz przebiegu współpracy TW ps. „Prezes”, nr ewid. 6007.

¹² Przykładem niech będzie pomoc, o której świadczy podanie Naczelnika Wydziału II SB KW MO w Olsztynie ppłk Ryszarda Wiśniewskiego do Naczelnika Wydziału Paszportów ppłk Jana Andrzejewskiego z dnia 12 III 1975 r., w którym, wstawiając się za Hopferem ubiegającym się o kolejny wyjazd, zwracał się z prośbą o spowodowanie pozytywnego załatwienia jego podania; por. AIPN Bi, 0088/2619/1, Pismo Naczelnika Wydziału II SB KW MO w Olsztynie do Naczelnika Wydziału Paszportów SB KW MO w Olsztynie, Olsztyn 12 III 1975 r., k. 23.

¹³ AIPN Bi, 0088/2619/1, Pismo Naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW w Warszawie mjr. J. Koronowskiego do Naczelnika Wydziału II SB WUSW w Olsztynie, Warszawa, 19 VII 1984 r.

¹⁴ *Ibidem*, Pismo Naczelnika Wydziału II SB WUSW w Olsztynie ppłk. J. Szeniawskiego do Naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW w Warszawie, Olsztyn, 30 VIII 1984 r.

W swych doniesieniach prof. Hopfer wskazywał komunistycznemu wywiadowi obszary, którymi ten powinien być się zainteresować. Np. we własnoręcznie sporządzonym doniesieniu, powstałym po pobycie w Strasburgu na kongresie International Society of City and Regional Planners, profesor informował, że spośród uczestników obrad uwagę zwracał dr Jakub Mausere ze Szwajcarskiego Instytutu Federalnego Technologii. Według jego informacji, Mausere wraz ze swym zespołem miał zaprezentować przykłady rozwiązań energetycznych w zakresie budownictwa mieszkalnego, komunalnego i rekreacyjnego. Ppłk Wiśniewski, na ręce którego Hopfer składał doniesienie, w kategorii „przedsięwzięć” zanotował: „zainteresować treścią Departament I”¹⁵.

Prof. Hopfer, jak na warunki panujące w PRL, bardzo często wyjeżdżał za granicę. W okresie od 1972 do 1987 r. odbył 44 podróże (m.in.: 1972 NRD, 1973 i 1974 Wielka Brytania, 1975 Szkocja, RFN i Holandia, 1976 Finlandia, 1977 Szwecja i Grecja, 1978 Francja, 1979 Norwegia, 1980 Algieria i RFN, 1981 Szwajcaria, RFN i Belgia, 1982 RFN, 1983 Wietnam, 1984 Grecja, Anglia, Czechosłowacja, RFN, Holandia, 1985 Wietnam, Holandia, 1986 Kanada, Anglia, Dania, 1987 Chiny). W przypadku dziesięciomiesięcznego pobytu w Wielkiej Brytanii, w ramach stypendium British Council, sytuacja była analogiczna. Zaraz po powrocie, 4 września 1974 r. Hopfer spotkał się z Wiśniewskim w lokalu kontaktowym „Zefir” w Olsztynie. W spotkaniu uczestniczył również mjr Najder, zastępca Naczelnika Wydziału II olsztyńskiej SB¹⁶. TW przekazał wówczas bezpiecze interesujące ją informacje z pobytu w Edynburgu¹⁷.

W dniu 20 czerwca 1979 r. „Prezes” donosił, że od 2 do 16 listopada 1978 r. przebywał na terenie Wielkiej Brytanii, m.in. na uniwersytetach: Manchester, Cambridge, London, Politechnice Północnego Londynu, a ponadto w Stacji Eksperymentalnej Ministerstwa Rolnictwa w Rothamsted. Zapoznać się miał tam z najnowszymi publikacjami i metodami badawczymi. Poznał również najnowocześniejszy sprzęt. Hopfer stwierdził, że do najciekawszych metod stosowanych w Anglii zalicza: „pracę Stacji Badawczej w Cambridge, gdzie przy zastosowaniu małych samolotów wyposażonych w kamery lotnicze i zestawy komputerowo-telewizyjne w przeciągu kilku godzin otrzymuje się aktualną mapę interesującego terenu wraz z wieloma analizami dotyczącymi cech ziemi i pogłębienie wyposażenia technicznego terenu”. Doniesienie opatrzone zostało, podobnie jak poprzednie, podpisem agenta¹⁸.

W innym doniesieniu z 22 czerwca 1979 r. agent Hopfer informował, iż w dniach 9–16 czerwca 1979 r. przebywał wraz z żoną i córką w Oslo w Norwegii na posiedzeniu FIG (Międzynarodowe Stowarzyszenie Geodetów). Tematyka konferencji obejmowała przegląd norweskich osiągnięć w zakresie przygotowania obszarów wiejskich do upraw. Hopfer wyznał, że w rozmowach prywatnych uczestnicy sesji wspominali wizytę Jana Pawła II w Polsce, transmitowaną przez telewizję norweską¹⁹.

Czerwiec 1979 r. obfitował w doniesienia TW „Prezes” – 27 czerwca poinformował, że w listopadzie ubiegłego roku, podczas swego dwutygodniowego pobytu w Wielkiej Brytanii, spotkał się z obywatelem brytyjskim inż. Dawidziukiem, z wykształcenia elektronikiem, za-

¹⁵ AIPN Bi, 0088/2619/2, Doniesienie agenturalne, Olsztyn, 5 IX 1979 r., k. 47.

¹⁶ Zob. *Twarze olsztyńskiej bezpieki...*, s. 57.

¹⁷ AIPN Bi, 0088/2619/2, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW ps. „Prezes”, 4 IX 1974 r., k. 20.

¹⁸ *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, Olsztyn, 20 VI 1978 r., k. 39.

¹⁹ *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, Olsztyn, 22 VI 1979 r., k. 43.

trudnionym w firmie zajmującej się produkcją i eksploatacją aparatury telekomunikacyjnej. Jak przyznał, dzięki adresowi przekazanemu mu przez jego brata – inż. Sławomira Dawidziuka, dyrektora Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Białymstoku – spędził u niego w domu wieczór. Informacja wydawałoby się mało istotna. Jednak Wiśniewski, jak czytamy na marginesie własnoręcznie spisanego przez agenta doniesienia, uznał, że ze względu na zainteresowanie Wydziału II SB w Opolu oraz z racji wysokiego stanowiska Hopfera zlecił: 1) dokonanie szczegółowego opracowania na temat Dawidziuków; 2) nawiązanie i podtrzymanie kontaktów prywatnych z ob. brytyjskim Dawidziukiem²⁰.

Doniesienie to zostało wykorzystane w przygotowaniu odpowiedzi na pismo KW SB w Opolu i informację dla Departamentu I MSW w Warszawie²¹. Dawidziukowie musieli mieć dla SB spore znaczenie, skoro 30 kwietnia 1979 r. Hopper otrzymał polecenie sporządzenia doniesienia, w którym szczegółowo przedstawił inż. Dawidziuka, zdradzając nawet, jak maumeblowany dom i co zwykł jadać. Poinformował też, że bywa on w Polsce i w bieżącym roku ma zamiar odwiedzić brata w Białogostoku²².

Współpraca TW „Prezes” z SB została zawieszona 25 lutego 1985 r.²³ Wartość informacyjna jego donosów została wysoko oceniona przez bezpiekę. W „Charakterystyce agenta” napisano: „W okresie współpracy TW był awansowany kilkakrotnie w swym zakładzie pracy, pełniąc wysokie i odpowiedzialne stanowiska”. Był w tym czasie m.in.: prodziekanem (1972–1975) i dziekanem (1975–1978) Wydziału Geodezji i Urządzeń Rolnych, a wreszcie w latach 1981–1984 rektorem ART²⁴. Nie ograniczał się przy tym wyłącznie do pracy zawodowej. Jak wyrazili się na temat jego agenturalnej działalności funkcjonariusze olsztyńskiej SB: „przekazywane przez niego informacje były przydatne i w znacznym stopniu pogłębiały posiadane przez nas [SB] rozpoznanie”²⁵. Dlatego nie dziwi fakt, że po wprowadzeniu stanu wojennego Hopfer, będąc członkiem Rady Krajowej PRON-u, wykazywał względem władz – jak zapisali esbecy – „pryncypialnie lojalną postawę”²⁶. Współpraca profesora z bezpieką zakończyła się. Przy czym z uwagi na powiązania społeczno-zawodowe SB uznała za wskazane utrzymywanie z nim kontaktu służbowego, za który odpowiedzialny miał być szef wojewódzkiej SB w Olsztynie²⁷.

TW „Czerski” – Stefan Smoczyński (ostatni rektor ART 1996–1999)

Pośród rektorów olsztyńskich uczelni najdłużej ze Służbą Bezpieczeństwa współpracował prof. Stefan Smoczyński, czyli TW „Czerski”. Otrzymywał również za nią najwyższe

²⁰ *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, Olsztyn, 27 VI 1979 r., k. 45.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, Doniesienie agenturalne, Olsztyn 30 VI 1979 r., k. 46.

²³ AIPN Bi, 0088/2619/1, Kwestionariusz TW, Część IV. Postanowienie o okresowym zawieszeniu, przekazaniu lub rozwiązaniu współpracy, k. 11.

²⁴ J. Kozdroń, A. Sołoma, A. Wójcicka, *Kortowo w 45-leciu. Z dziejów Akademii Rolniczo-Technicznej im. Michała Oczapowskiego w Olsztynie. Daty, fakty, wydarzenia*, Olsztyn 1995, s. 73.

²⁵ AIPN Bi, 0088/2619/2, Charakterystyka TW ps. „Prezes” nr rej. 6007, Olsztyn 19 II 1985 r.

²⁶ SO „Uczelnia R”, AIPN Bi, 065/4/2, Charakterystyka dotycząca prof. zw. dr. hab. Andrzeja Hopfera, Olsztyn 10 VIII 1987 r., k. 129.

²⁷ AIPN Bi, 0088/2619/1, Kwestionariusz TW, Część IV. Postanowienie o okresowym zawieszeniu, przekazaniu lub rozwiązaniu współpracy, k. 11.

sumy²⁸. Został pozyskany do współpracy 23 marca 1959 r. Oficerem, który dokonał werbunku był kpt. Stanisław Chantel, kierownik Grupy IV Wydziału III olsztyńskiej SB. Działalność agenturalna „Czerskiego” trwała aż do 1986 r., a więc przeszło ćwierć wieku. Werbunku dokonano na podstawie „lojalności i częściowego wynagradzania” za przekazywane informacje²⁹. Przed formalnym pozyskaniem jako TW Smoczyński był kontaktem poufnym SB, określany w dokumentach bezpieki jako „patriota PRL”, który „pragnie realizować postępową politykę państwa i partii”. „Do współpracy z organami Służby Bezpieczeństwa – napisano w jednym z dokumentów – jest ustosunkowany lojalnie”³⁰.

Smoczyński już w 1959 r., jeszcze jako kontakt poufny, za swoją „służbę” otrzymał wynagrodzenie w wysokości 200 zł. Do końca 1959 r., będąc już zarejestrowanym TW, pobrał w sumie 850 zł³¹. Od lutego 1960 do marca 1969 r. aż osiemnaście razy SB wręczała mu kwoty pieniężne. Łącznie przez całą dekadę lat sześćdziesiątych uzyskał tytułem współpracy niebagatelną sumę przeszło 6000 zł. Z „Wykazu wynagrodzeń tajnego współpracownika »Czerski«”, wiadomo, że średnio za jedno spotkanie z oficerem SB inkasował około 400 złotych³². Zachowały się pokwitowania odbioru pieniędzy, pod którymi widnieje podpis agenta.

Smoczyński inwigilował środowisko duszpasterstwa akademickiego. Miał duże uznanie dla działalności SB, wynikające z przekonania, że to dzięki niej – jak to określał – „osiągnął karierę życiową”. Kpt. Ostrowski zanotował, że Smoczyński „dużo nam zawdzięcza...”³³.

Z „Kierunkowego planu wykorzystania” TW „Czerski”, sporządzonego w kwietniu 1969 r., wynika, że bezpieka stawiała przed nim następujące zadania: dalsza, bardzo wnikliwa inwigilacja środowiska naukowego Kortowa, poszerzanie znajomości towarzyskich i służbowych na WSR, ujawnianie osób posiadających negatywny stosunek do Polski Ludowej, zwracanie uwagi na zachowania i wypowiedzi osób, które ubiegają się o zgodę na wyjazd na Zachód. Jako opiekun studentów „Czerski” miał też rozeznawać nastroje, śledzić wypowiedzi i działania swoich podopiecznych³⁴.

Do kolejnego spotkania „Czerskiego” z funkcjonariuszem SB doszło 4 marca 1966 r. Jak wynika z „Doniesienia”, agent „zadzzwonił sam i wyznaczył godzinę spotkania”. W ten sposób Ostrowski dowiedział się, że w ostatnich dniach Smoczyński otrzymał list od Tohre Jönssena, który zapraszał go do ponownego odbycia praktyki w jego zakładzie mleczarskim w Skurup w Szwecji. Rodzina Jönssenów zaproszenie wysłała też żonie Smoczyńskiego. Dlatego ten prosił funkcjonariusza, by pomógł mu w załatwieniu paszportów. Esbek, który brał pod uwagę dotychczasową współpracę „Czerskiego”, zobowiązał się, iż zrobi wszystko, co w jego mocy, by pomóc jemu i jego rodzinie³⁵.

²⁸ W przypadku Stefana Smoczyńskiego, czyli TW ps. „Czerski” zachowała się teczka osobowa: AIPN Bi, 0088/2540. Teczka pracy, jak wynika z zapisów ewidencyjnych, została zniszczona w 1986 r. Por. P.P. Warot, *Ostatni rektor – pierwszy TW*, „Debata. Miesięcznik regionalny”, Olsztyn, nr 2(2)/2007, s. I–IV.

²⁹ AIPN Bi, 0088/2540, Raport o zezwolenie na dokonanie werbunku informatora, Olsztyn, 19 III 1959, k. 28.

³⁰ *Ibidem*, Raport o zezwolenie na dokonanie werbunku informatora, Olsztyn, 19 IV 1959 r., k. 29.

³¹ *Ibidem*, Arkusz pracy na rok 1959 agenta „Czerski”, nr akt 4518, k. 1.

³² *Ibidem*, Wykaz wynagrodzeń tajnego współpracownika „Czerski”, nr ewidencyjny 41, k. 30.

³³ *Ibidem*, Charakterystyka TW „Czerski”, Olsztyn, 18 V 1969 r., k. 65–66.

³⁴ *Ibidem*, k. 67.

³⁵ *Ibidem*, Doniesienie tajnego współpracownika „Czerski”, 5 III 1966 r., k. 10–11.

Miał to być już trzeci wyjazd Smoczyńskiego do Skandynawii, a także kolejna prośba kierowana do funkcjonariusza SB o pomoc w załatwieniu formalności paszportowych. Z biegiem czasu było ich więcej. Podróże do Szwecji zapewniły mu możliwość dobrego opanowania języków szwedzkiego i niemieckiego. W Skurup Smoczyński zbierał materiały do swojej pracy doktorskiej. Podobne wydarzenie miało miejsce przy okazji kolejnego wyjazdu do Szwecji i kolejnej prośby o uzyskanie paszportu. Ostrowski, jak czytamy w „Charakterystyce TW »Czerskiego«” z kwietnia 1969 r., uznał, iż: „Ewentualna pomoc nasza w załatwieniu wyjazdu wpłynie jedynie pozytywnie na tok dalszej współpracy”³⁶.

Od 1964 r. częste wyjazdy do Skurup pozwoliły Smoczyńskiemu dobrze poznać Tohre Jönssena i jego rodzinę. Można nawet uznać, że znajomość ta przerodziła się w przyjaźń. To jednak nie przeszkodziło „Czerskiemu”, na kolejnym spotkaniu z funkcjonariuszem 28 VI 1974 r. przedstawić „charakterystyki osobowości Jönssena”. W związku ze swym kolejnym wyjazdem do Szwecji, Smoczyński otrzymał następujące zadania agenturalne: 1) Poprzez kontakt z Jönssenem ustalenie nowych technologii i rozwiązań organizacyjnych stosowanych przez szwedzki przemysł mleczarski. 2) Sprawdzenie, czy Jönssen nie jest powiązany z wywiadem szwedzkim, a także zebranie wszystkich danych o jego rodzinie, kontaktach, zainteresowaniach i aktualnym temacie pracy naukowej. 3) Ustalenie, czy w zakładzie mleczarskim w Skurup zatrudnieni są emigranci z Polski z okresu po 1968 r., podanie ich nazwisk, rysopisów, a także jakie pełnią funkcje i jeśli będzie możliwe sporządzenie charakterystyki tych ludzi. 4) Zwrócenie uwagi na ankierów szwedzkiego Instytutu Badań Rynku, podanie ich rysopisów, sposobu zachowania i przynależność narodową, posługiwanie się językiem i treścią zadawanych pytań. 5) Z rozmów ze Szwedami ustalić, co myślą i mówią o emigrantach z Polski.

W 1974 r. Smoczyńskim, jako młodym, dobrze zapowiadającym się naukowcem, zainteresował się Departament I MSW, czyli peerelowski wywiad. Wtedy też otrzymał zadanie, by 23 lipca – będąc na sympozjum naukowym organizowanym przez Instytut Weterynarii w Puławach – zbliżyć się do przebywającego tam profesora Kierneiera z Uniwersytetu w Monachium, który akurat prowadził rekrutację stypendystów Humbolta z krajów socjalistycznych³⁷. W tym czasie Smoczyński ubiegał się o stypendium przyznawane przez tę fundację.

W 1981 r., po powstaniu „Solidarności”, Smoczyński habilitował się. Po zawieszeniu stanu wojennego od 1984 r. pełnił funkcję dziekana Wydziału Technologii Żywności na ART, współpracując wciąż z SB. Szef Wydziału III olsztyńskiej SB uznał, że kontakt nadal powinien być podtrzymywany, bowiem TW „jest w pełni przekonany o konieczności i potrzebie kontaktu”. Rozszerzono nawet zakres jego współpracy. Oprócz rozpoznawania i ujawniania w środowisku pracowników naukowych ewentualnych faktów propagowania wrogich socjalizmowi poglądów lub działalności skierowanej przeciwko PZPR, nakreślono mu nowy kierunek działania – odtąd miał ujawniać wszelkie „wrogie” inicjatywy podejmowane przez byłych działaczy kortowskiej „Solidarności”³⁸.

Współpraca Stefana Smoczyńskiego z peerelowską bezpieką trwała do 21 listopada 1986 r., a więc łącznie 27 lat.

³⁶ *Ibidem*, Charakterystyka TW „Czerski”, Olsztyn, 18 IV 1969 r., k. 67.

³⁷ *Ibidem*, Raport o wyrażeniu zgody na wydanie paszportu z prawem wyjazdu do Szwecji na pobyt czasowy TW „Czerski”, Olsztyn, 27 VI 1974, k. 14; a także: *ibidem*, Notatka ppłk Tychoniuka, Olsztyn, 4 VII 1974, k. 16–17.

³⁸ *Ibidem*, Charakterystyka oraz kierunkowy plan wykorzystania TW ps. „Czerski”, Olsztyn, 2 VII 1986 r., k. 76–77. Działalność Smoczyńskiego skierowana przeciwko członkom kortowskiej „Solidarności” wynika z treści zawartych w SO „Uczelnia R”, por. AIPN Bi, 065/4/6, k. 74–76.

TW „Zn” – Stanisław Szteyn (rektor WSP 1981–1983, 1990–1993)

Stanisław Szteyn na początku lat siedemdziesiątych był adiunktem w Katedrze Anatomii Zwierząt Wydziału Weterynaryjnego Akademii Rolniczej w Lublinie. Bezpieka zainteresowała się nim w czasie wydarzeń marcowych, inwigilując go od 1968 r., z uwagi na jego antysocjalistyczne poglądy, w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Pająk”³⁹.

Służba Bezpieczeństwa ustaliła, że Szteyn – w niedużym gronie swoich bliskich na uczelni – prowadzi dyskusje z pozycji, jak to ujęto – rewizjonistycznej. W związku z tym 8 VI 1970 r. został wezwany do siedziby lubelskiej bezpieki, gdzie przeprowadzono z nim rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą. Jak czytamy z esbeckiej notatki ze spotkania: „Po przedstawieniu mu, że policja polityczna dysponuje dostatecznymi dowodami dot. jego wrogiego stosunku do ustroju socjalistycznego, przyznał, iż pod wpływem zdenerwowania mógł czasem tego rodzaju opinie wypowiadać, ale nie wynikały one z wrogości do ustroju, a zrodziły się pod wpływem występujących braków – niedomagań, jak się wyraził – w naszym życiu”⁴⁰. Poza tym SB dysponowała materiałami ze sfery obyczajowej, mogących skompromitować profesora. Posłużyły one do przygotowania werbunku Szteyna do współpracy jako TW⁴¹. Celem pozyskania było zneutralizowanie szkodliwego – zdaniem SB – oddziaływania na grupę pracowników naukowych Instytutu Anatomii Zwierząt AR w Lublinie oraz kontrola zachowania, wypowiedzi i planów na przyszłość trzech naukowców – inwigilowanych przez bezpiekę (Gadomskiego, Chomiaka, Sławomirskiego), zatrudnionych razem ze Szteynem. Operacyjną wartość kandydata oceniano następująco: „posiada naturalne możliwości kontroli wymienionych figurantów, znany jest w środowisku ze swej wrogiej postawy, i z tego względu cieszy się zaufaniem osób kontrolowanych. Naukowcy są z nim szczerzy w rozmowie, otwarcie deklarują swe wrogie poglądy oraz zamiary na przyszłość”. Szteyn 3 września 1971 r. wyraził zgodę na współpracę, co zadeklarował na piśmie⁴².

Pod koniec 1972 r. TW „Zn” przeniósł się do Olsztyna, podejmując pracę w WSN⁴³. Tu nastąpiło „zamrożenie” działalności agenta. Dopiero po kilku latach, 10 czerwca 1975 r. tajny współpracownik „Zn” ponownie został podjęty, tym razem „na kontakt” olsztyńskiej SB. Otrzymał nowe zadania: rozpoznać operacyjnie środowisko w nowym miejscu pracy oraz informować o wrogich wystąpieniach na uczelni.

W lutym 1979 r. olsztyńska SB stwierdził, że współpraca z TW „Zn” układała się pozytywnie. Przekazywane przez Szteyna informacje w ocenie bezpieki były prawdziwe i obiektywne. Podczas współpracy jako TW profesor pełnił na uczelni wiele znaczących funkcji. Otrzymywane od SB zadania realizował profesjonalnie⁴⁴. Profesor agent był sownie wynagradzany upominkami, których wartość esbecy zapisywali w zachowanym „Arkuszu wypłat i świadczeń na rzecz TW”⁴⁵.

³⁹ AIPN Bi, 0088/1512, Plan operacyjnych przedsięwzięć do kwestionariusza ewidencji operacyjnej krypt. „Pająk”, Olsztyn 26 VI 1970 r., k. 2.

⁴⁰ *Ibidem*, Notatka, Olsztyn, 9 VI 1970 r., k. 16.

⁴¹ Sprawa współpracy Stanisława Szteyna ze Służbą Bezpieczeństwa była już częściowo poruszona 8 V 2008 r. w audycji Polskiego Radia Olsztyn z cyklu „Z archiwum IPN”, zob. www.ro.com.pl.

⁴² Teczka osobowa Stanisława Szteyna. AIPN Bi, 0088/1512, Zobowiązanie TW ps. „Zn”, Lublin 3 IX 1971 r. Teczka pracy TW ps. „Zn” nie zachowała się.

⁴³ Zob. przypis nr 5.

⁴⁴ AIPN Bi, 0088/1512, Charakterystyka tajnego współpracownika ps. „Zn”, Olsztyn, 5 IV 1979, k. 16–17.

⁴⁵ *Ibidem*, Arkusz wypłat i świadczeń na rzecz TW.

Współpracę ze Stanisławem Szejnem SB zawiesiła 29 maja 1979 r., z uwagi na jego przynależność do PZPR. Bezpieka podkreślała jednak, że nadal będzie utrzymywany z byłym TW „Zn” kontakt operacyjny⁴⁶.

TW „Paweł” – Władysław Kordan (prorektor elekt UWM 2008)

Teczki agentów bezpieki „Prezesa”, „Czerskiego”, czy „Zn”, jeżeli nie w całości, to przynajmniej częściowo zachowały się. Czasami jednak bywa, że źródło wiedzy na temat agenturalnej przeszłości odnajdujemy w innego rodzaju materiałach archiwalnych, np. w esbeckiej ewidencji lub w formie zapisów, znajdujących się w materiałach spraw obiektowych SB. Zdarza się, że przekazy te doskonale się uzupełniają.

Prof. Władysław Kordan, syn Bogdana i Emilii Łopuszyńskiej, ur. 29 maja 1960 r. w Prabutach⁴⁷, jest obecnie prorektorem–elektem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Z zapisów ewidencyjnych zachowanych w archiwum IPN w Warszawie i Białymstoku⁴⁸, a zatem z dwóch źródeł, wynika, że Władysław Kordan, syn Bogdana i Emilii Łopuszyńskiej, ur. 29 maja 1960 r. w Prabutach, z zawodu inżynier zootechnik, narodowości polskiej, w latach 1980–1986 był zarejestrowany przez Wydział III olsztyńskiej Służby Bezpieczeństwa jako tajny współpracownik o pseudonimie „Paweł”⁴⁹. Treść innych zachowanych dokumentów wprost informuje, że istniałateczka pracy TW „Pawła”, którą bezpieka zniszczyła dopiero w 1990 r.⁵⁰ Nastąpiło to tak późno, gdyż po wyrejestrowaniu przez SB TW „Pawła” z czynnej sieci agenturalnej, bezpieka liczyła jeszcze na to, że być może w przyszłości odnowi współpracę z agentem. Komunistyczne służby specjalne wpadły jednak nie po raz pierwszy w pułapkę, którą same zastawiły. Zniszczona została teczka pracy TW, jednakże jego donosy były wielokrotnie kopiowane, dokonywano z nich również odpisów, włączanych do dokumentacji sprawy, w ramach której agent był wykorzystywany. TW „Paweł” i informacje dostarczane przez niego SB były niezbędne do szeroko zakrojonej i prowadzonej przez wiele lat inwigilacji środowiska naukowego i akademickiego ART w Olsztynie. Akta tej sprawy obiektowej o krypt. „Uczelnia R”, zawierającej XV niemalże kompletnych tomów, zachowały się w białostockim archiwum IPN⁵¹. W tomie XI znajdują się tzw. wyciągi z doniesień osobowych źródeł informacji (OZI) figurujących tam jako „informacje operacyjne” agenta „Pawła”⁵². Kolejne donosy „Pawła” udało się wydobyć z teczki figuranta Jerzego Szmita, współtwórcy Niezależnego

⁴⁶ *Ibidem*, Charakterystyka tajnego współpracownika ps. „Zn”, Olsztyn, 5 IV 1979 r., k. 17

⁴⁷ M. Falińska, Z. Gawinek, D. Jamiólkowska, B. Stolarczyk, *Słownik biograficzny profesorów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie*, Olsztyn 2004, s. 67.

⁴⁸ Z zapisów ewidencyjnych Archiwum IPN w Warszawie i Białymstoku wynika, że „Władysław Kordan figuruje w kartotekach b. Wydziału „C” KW MO/WUSW Olsztyn, figuruje ponadto w *Inwentarzu akt WUSW w Olsztynie dot. materiałów archiwalnych o sygnaturze I* – poz. 18161 oraz *Dzienniku rejestracyjnym WUSW w Olsztynie* – dot. numeru rejestracyjnego – poz. 18663.

⁴⁹ Karta personalna Władysława Kordana TW ps. „Paweł” z ewidencji SB/WUSW. Nie zachowały się esbeckie teczki osobowe i pracy Kordana, zniszczone zostały w 1990 r.

⁵⁰ Adnotacja dotycząca komisyjnego zniszczenia 18 I 1990 r. akt Władysława Kordana – ewidencja SB/WUSW.

⁵¹ AIPN Bi, 065/4/1–15.

⁵² AIPN Bi, 065/4/11, Wyciągi z informacji operacyjnych OZI, k. 364, 364 v., 364 a, 382, 382 v., 383, 385.

Zrzeszenia Studentów ART, rozpracowywanego przez aparat represji pod pseudonimem „Kontrewolucjonista”⁵³.

Władysław Kordan został zarejestrowany przez SB w kategorii TW w 1980 r., czyli w czasie, gdy zaczynał studia. Jak wynika jednak z zachowanych „doniesień agenturalnych”, informował SB również wtedy, gdy już nie był studentem. Pozyskany został do współpracy na zasadzie dobrowolności. Wiele pytań budzi fakt, że Władysław Kordan – student mierny, po skończonych studiach pozostał na uczelni i właśnie jemu umożliwiono kontynuację pracy naukowej. TW „Paweł” był dla olsztyńskiej bezpieki – co należy podkreślić – bardzo ważnym konfidentem, bo dostarczał informacji na temat wszelkich „zagrożeń” występujących na terenie ART. Bezpieka cały czas podkreślała, że doniesienia „Pawła” są wiarygodne.

Kortowska uczelnia była dla SB miejscem, gdzie w sposób naturalny rodziła się wszelka (lokalna) opozycja polityczna. Z treści przekazywanych przez Kordana doniesień wynika, że odpowiedzialny był przede wszystkim za dostarczanie informacji na temat działalności Samorządu Studenckiego ART, a szczególnie tych dotyczących osoby Jerzego Szmita. W planie przedsięwzięć operacyjnych sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Kontrewolucjonista” z 28 marca 1985 r., wymierzonych przeciwko opozycyjnej działalności Szmita, czytamy, że niezbędne dla dalszego rozpoznania sprawy będzie: „Zainspirowanie osobowych źródeł informacji tkwiących w środowisku Samorządu Studenckiego ART Olsztyn w kierunku uzyskania od Jerzego Szmita deklaracji zaprzestania działalności politycznej oraz uzyskania od niego informacji w przypadku starań figuranta o uzyskanie pomocy”⁵⁴. Odpowiedzialnym za to zadanie był m.in. TW „Paweł”⁵⁵. W zachowanych donosach „Pawła” postać Szmita pojawia się bardzo często. Donosy jego są niemalże pełnymi charakterystykami osób, na które donosił: szefów i działaczy Samorządu Studenckiego, studentów i wykładowców. Stanowiły również ważne dla SB źródło wiedzy o sytuacji na Kortowie⁵⁶. Przykładem niech będzie jego donos z 22 kwietnia 1985 r., w którym, kryjący się za pseudonimem agenta Kordan przedstawił siebie jako uczestnika spotkania: „Z rozpoznania „Pawła” wynika, że ok. 10 bm. Jerzy Szmit nawiązał kontakt z byłym szefem Samorządu Studenckiego – Władysławem Kordanem. Szmit nie chciał mówić, o co mu chodzi, chciał jedynie pieczętkę Samorządu Studenckiego, mówiąc, że jest mu potrzebna. Po stwierdzeniu Kordana, że już się tym nie zajmuje, i skierowaniu do nowego szefa Poteraja, Szmit powiedział, że do niego to nie pójdzie”⁵⁷.

Agent „Paweł” dostarczał też informacji dotyczących innych osób zaangażowanych w działalność samorządową na Kortowie. I tak 21 marca 1985 r., w czasie spotkania z funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa por. Grzegorzem Okońskim, TW „Paweł” przekazał szereg informacji, dotyczących ostatniego zebrania Samorządu Studenckiego. Podał, że uczestniczyło w nim około 40 osób, że byli to delegaci poszczególnych Wydziałów, Zarządy Wydziałów, przedstawiciele wszystkich organizacji studenckich w Kortowie oraz agend wchodzących w skład Samorządu. Dostarczając danych dotyczących wyboru nowego przewodniczącego Zarządu Uczelnianego Samorządu Studenckiego w Kortowie, którym został Jarosław Poteraj, nie omieszkął TW nakreślić swego rysu charakterologicznego postaci

⁵³ KE „Kontrewolucjonista” – AIPN Bi, 0089/2899.

⁵⁴ SOR krypt. „Kontrewolucjonista” – AIPN Bi, 0089/2899, Plan przedsięwzięć operacyjnych w Sprawie Operacyjnego Rozpracowania „kontrewolucjonista”, Olsztyn, 28 III 1985 r., k. 4.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ AIPN Bi, 065/4/11, Wyciągi z informacji operacyjnych OZI, k. 364, 364 v, 364 a.

⁵⁷ *Ibidem*, Informacja operacyjna, Olsztyn, 22 IV 1985 r., k. 364.

nowego szefa Zarządu: „Jest studentem III roku Wydziału Technologii Żywności, od pół roku działa w strukturach samorządowych. Cechuje go duże wyczucie dystansu w stosunku do problemów, którymi zajmuje się Samorząd Studencki, umie rozmawiać z władzami uczelni. Prezentuje postawy społeczno-polityczne nie odbiegające od dotychczasowej linii działalności Samorządu”⁵⁸.

„Paweł” scharakteryzował też innych członków Samorządu Studenckiego. „Z dotychczasowej działalności w Samorządzie znany jest Marek Cichocki, który w zasadzie z całego Zarządu najlepiej orientuje się w problemach działalności Samorządu”⁵⁹.

W swoich donosach agent „Paweł” wiele miejsca poświęcił również Januszowi Menkinie, studentowi Wydziału Rolniczego, szefowi Rady Osiedla Akademickiego⁶⁰. „Z ocen władz uczelni kontrowersje budzi Janusz Menkina, np. jest to wyraźna antypatia doc. Bednarskiego oraz prof. Barana. Na Senacie Akademickim, kiedy prof. Baran obejmował stanowisko rektora, Menkina nieoczekiwanie zabrał głos, m.in. dziękując prof. Baranowi za to, że już nie jest z nimi, tj. studentami”⁶¹. Dzięki donosom „Pawła” bezpieka wiedziała, że „Ogólnie Janusz Menkina nie jest akceptowany przez władze uczelni”⁶². Menkina miał w ocenie agenta „nieobliczalne” pomysły. Przykładem miało być wydarzenie, kiedy z chwilą objęcia funkcji szefa rady osiedla akademickiego Menkina zażądał, „aby każdy funkcyjny rady miał w swoim pokoju w akademiku telefon służbowy”⁶³. Ponadto – jak donosił „Paweł” 17 kwietnia 1985 r. – podczas zebrania Samorządu Studenckiego Menkina miał domagać się odrębnego dla Rady Osiedla przedstawicielstwa w Senacie Akademickim, prawa decydowania w sprawach socjalno-bytowych i kontroli nad klubami studenckimi. „Paweł” poinformował, że „ostatecznie szef Samorządu Studenckiego poszedł na kompromis i pozwolił, żeby Menkina, jako przedstawiciel Samorządu Studenckiego do Senatu Akademickiego, reprezentował w nim interesy Rady Osiedla Akademickiego”⁶⁴. „Paweł” zauważył, że „Rada Osiedla Akademickiego pod kierunkiem Menkiny bardzo rozbudowała swoją strukturę. Menkina powołał szereg komisji od wszystkiego”⁶⁵.

Olsztyńska bezpieka dzięki donosom TW „Paweł” posiadała znakomite rozeznanie w całym środowisku akademickim Kortowa. To za jego sprawą wiedziała, że popularność Samorządu Studenckiego w kortowskim środowisku w 1985 r. była niska⁶⁶. „W bieżącym roku akademickim w wielu grupach studenckich nie odbyły się wybory. Również aktywność studentów nie jest wysoka, odnosi się to również do świadomości studentów w kwestii samorządu, wielu studentów w ogóle nie wie, co to jest Samorząd Studencki, jakie ma kompetencje i kogo reprezentuje”⁶⁷.

W donosach „Pawła” znalazły się także informacje dotyczące zaangażowania poszczególnych członków PZPR w działalność partyjną: „W dniu 19 IV br. [1985] na Wydziale Zootechnicznym odbyło się zebranie partyjne, m.in. doc. Minakowski stwierdził, że na Wydziałach Zootechnicznym i Ochrony Wód dla wszystkich członków Partii udział w po-

⁵⁸ *Ibidem*, Olsztyn, 21 III 1985 r., k. 382.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ *Ibidem*, Olsztyn, 21 III 1985 r., k. 382 v.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ *Ibidem*, Olsztyn, 22 IV, k. 364.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ *Ibidem*, Olsztyn, 21 III 1985 r., k. 382 v.

⁶⁷ *Ibidem*.

chodzie pierwszomajowym jest zadaniem partyjnym. Stwierdził, że udział w pochodzie jest dla członków partii koniecznością⁶⁸. Agent „Paweł” nie omieszkiał przedstawić komentarzy po zebraniu, z których wynikało, że stwierdzenia doc. Minakowskiego spotkały się z różnym odbiorem. „Niektórzy towarzysze mówili, że i tak nie wezmą udziału w pochodzie. Dotyczy to szczególnie technicznych pracowników”⁶⁹.

W 1985 r. Władysław Kordan ukończył studia. Od roku był asystentem stażystą w Katedrze Biochemii i Biotechnologii Zwierząt ART⁷⁰. Tę naturalną sytuację – jako agent – wykorzystywał zaczyna do celów operacyjnych. Przykładem niech będzie doniesienie, w którym scharakteryzował sylwetki pracowników Wydziału Zootechnicznego Kortowa, gdzie uwidacznia się „postawa antyzachodnia” TW „Paweł”: „szczególną arogancją wyróżnia się dr Falkowski. Jest on opryskliwy dla współpracowników, z pogardą odnosi się do pracowników technicznych. W wielu przypadkach, gdy w grę wchodzi jego interes, jest po prostu bezczelny. Zawsze i wszędzie chwali wszystko, co na Zachodzie, stara się utrzymywać kontakt z Zachodem. Pomaga mu w tym wybitnie dr Głogowski, który ma tam liczną rodzinę”⁷¹.

Współpraca TW „Paweł” z olsztyńską SB zakończyła się w 30 czerwca 1986 r. Wówczas to dokumenty jego trafiły do Wydziału „C”⁷².

Ci spośród rektorów olsztyńskich uczelni, którzy współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa PRL przez całe dziesięciolecie dostarczali SB licznych informacji na tematy, które w zasadniczy sposób tę służbę interesowały. Dzięki nim SB miała pełen ogłąd sytuacji panującej w środowisku akademickim miasta nad Łyną. TW – rektorzy byli odpowiedzialni za rozpoznawanie nastrojów panujących wśród wykładowców oraz studentów ART i WSP. (Niektórzy potrafili jeszcze jako studenci donosić na swoich kolegów – na przykład członków Olsztyńskiego Duszpasterstwa Akademickiego). To oni mieli ujawniać w pierwszej kolejności osoby negatywnie nastawione do peerelu. Oni mieli informować o wrogich wystąpieniach na olsztyńskich uczelniach. Wszyscy wykazywali przy tym – co podkreślali sami funkcjonariusze SB – „pryncypialnie lojalną postawę” względem władz, bądź byli w stosunku do nich „lojalnie ustosunkowani...”, za pieniądze, ułatwienia w wyjazdach zagranicznych. Podróżując bez przeszkód do światowych ośrodków naukowych, podejmowali też współpracę z komunistycznym wywiadem gospodarczym. Spotykając Polaków za granicą, nie mieli oporów, by po powrocie do kraju informować Departament I o działaniach i nastrojach panujących wśród angielskiej czy szwedzkiej emigracji.

Niniejsza publikacja jest tylko fragmentem powstającej w Delegaturze IPN w Olsztynie pracy prezentującej sylwetki olsztyńskich rektorów – konfidentów SB.

⁶⁸ *Ibidem*, Olsztyn, 22 IV, k. 364 a.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ M. Falińska, Z. Gawinek, D. Jamiolkowska, B. Stolarczyk, *Słownik biograficzny profesorów...*, s. 67.

⁷¹ AIPN Bi, 065/4/11, Olsztyn, 22 IV, k. 364 a.

⁷² Wypisy z Ewidencji IPN – pismo BU Bi-I-5537-3(2)/08, Białystok 5 V 2008.

Mól książkowy



TROPIENIE „SZPOTA”

Janusz Szpotański¹ stał się postacią powszechnie znaną głównie za sprawą opublikowanej w 1964 r. sztuki *Cisi i gegacze, czyli bal u prezydenta*². Napisana na 20. rocznicę powstania Polski Ludowej, była zjadliwym pamfletem na epokę Władysława Gomułki. W swojej twórczości autor wykpiwał nie tylko samego sekretarza PZPR (przedstawionego w utworze jako Gnom), lecz także policyjne metody ingerencji władz w świat kultury i postaw ówczesnej inteligencji.

Szpotański posługiwał się prostym wierszem, który na zasadzie podobieństw i kontrastów często wykorzystywał kontekst kulturowy powszechnie znanych utworów i wydarzeń³. Za swą satyrę na PRL zapłacił wysoką cenę. Został aresztowany 5 stycznia 1967 r., a następnie skierowany na badania psychiatryczne. Kilka miesięcy później stanął przed sądem i został skazany na 3 lata więzienia „za rozpowszechnianie informacji szkodliwych dla interesów państwa”. W marcu 1968 r. Szpotański stał się ulubionym celem ostrych ataków propagandy PRL i samego towarzysza Gomułki. W swoim pamiętnym przemówieniu dotyczącym między innymi ludzi pióra tow. Wiesław nazwał poetę „człowiekiem o mentalności alfonsa”⁴.

Po opuszczeniu więzienia w 1969 r. Janusz Szpotański znalazł się pod wnikliwą obserwacją funkcjonariuszy Wydziału IV Departamentu III MSW, zajmującego się „ochroną operacyjną środowiska literatów”. Niemal do końca lat osiemdziesiątych w ramach Kwestionariusza Ewidencyjnego kryptonim „Szpot” zbierano o Szpotańskim informacje i prowadzono wobec niego rozmaite działania operacyjne. W dokumentach Służby Bezpieczeństwa rządziej posługiwano się eufemizmami o „wrogiej działalności politycznej” i „negatywnej postawie figuranta”, tak jak w wypadku innych literatów, a częściej pisano wprost, że chodzi o treść jego utworów literackich. SB używała wobec Szpotańskiego całego wachlarza działań, do których należały m.in.: inwigilacja za pomocą agentury, rozmowy ostrzegawcze, rewizje, nękanie przez milicję, zastrzeżenie paszportu, próby ograniczania zarobkowania w państwowych wydawnictwach oraz dokumentowanie „negatywnej działalności” w celu ewentualnego wytoczenia kolejnego procesu karnego. Prezentowane niżej dokumenty pokazują, że SB bardzo żywo interesowała się działalnością autora *Cichych i gegaczy*, utrwalając na papierze pisane przez niego, mniej znane utwory⁵.

W czasach karnawału „Solidarności” Szpotański występował publicznie, już nie tylko w prywatnych mieszkaniach. W rocznicę wydarzeń marcowych – 29 marca 1981 r. – miał wielki wieczór autorski na Uniwersytecie Warszawskim. Wedle meldunku SB „występ

¹ Jego biogram patrz: *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, Warszawa 2002, t. II, s. 322–323.

² Patrz: znakomite wydanie utworów Szpotańskiego w opracowaniu tekstologicznym Antoniego Libery i Zygmunta Saloni, *Gnom. Caryca. Szmaciak*, Warszawa, wyd. LTW, 2007.

³ Na przykład funkcjonariusze partii i UB śpiewają napisane przez autora teksty na melodie, czasem sparafrazowanych pieśni patriotycznych lub religijnych, natomiast funkcjonariusze ZOMO – na melodie hymnu hitlerowskiego. Szpotański wykorzystywał też popularne szlagiery oraz oficjalne pieśni rewolucyjne.

⁴ *Opozycja w PRL...*, s. 323.

⁵ AIPN, 0258/4, Kwestionariusz Ewidencyjny krypt. „Szpot”, t. I–II.

Szpotkańskiego trwał około 40 min., w czasie którego recytował swoje utwory – paszkwile, m.in. *Balladę o Łupaszce*, fragmenty opery *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta*. Na specjalne życzenie 130-osobowej grupy uczestników już poza programem przedstawił jeden ze swych najpopularniejszych paszkwili *Caryca i zwierciadło*. Wystąpienie Szpotkańskiego spotkało się z wielkim aplauzem uczestników spotkania⁶.

Kiedy w grudniu 1981 r. wprowadzono stan wojenny, pisarz został internowany. Bezsukcesyjnie proponowano mu zwolnienie w zamian za podpisanie tzw. „łojalki”. Kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Szpot” zamknięto w 1987 r., motywując to „zaniechaniem wrogiej działalności” przez figuranta⁷. Już w wolnej Polsce Janusz Szpotkański wniósł o unieważnienie swojego wyroku za *Cichych i gęgaczy*. Otrzymał je dwa lata przed śmiercią, w 1999 r.

Prezentowane po niżej dokumenty w interesujący sposób ukazują postawę niesforemego pisarza oraz metody stosowane w jego sprawie przez Służbę Bezpieczeństwa.

Dokument 1

1967 styczeń 9, Warszawa – Notatka funkcjonariuszy Departamentu III MSW w sprawie aresztowania Janusza Szpotkańskiego

**Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych
Departament III**

Warszawa, dnia 9 I 1967r.

OE-I-01/10/67

Tajne

Notatka

Dotyczy: zatrzymania Janusza Szpotkańskiego, autora i kolportera tzw. „oper” – paszkwilu na kierownictwo partyjno-rządowe i stosunki społeczno-polityczne w PRL.

Uzyskaliśmy informację, że Janusz Szpotkański, lat 38, zamieszkały w Warszawie, krytyk literacki, bez stałego miejsca pracy, autor paszkwilu pt. *Cisi i gęgacze, czyli bal u Prezydenta, opera w trzech aktach z uwerturą i Finałem*, zakwestionowanego w formie taśmy magnetofonowej u Szymona Szechtera przygotowuje nową rozszerzoną wersję „oper”, którą zamierza przekazać do Radia „Wolna Europa”.

W związku z tym w dniu 5 I 1967 r., na podstawie postanowienia Prokuratury Wojewódzkiej m.st. Warszawy, dokonano rewizji w pomieszczeniach zajmowanych przez Janusza Szpotkańskiego.

⁶ *Ibidem*, t. II.

⁷ AIPN, 0258/4, t. II.

W czasie rewizji zakwestionowano maszynopisy i rękopisy wrogich tekstów, m[ieędzy] innymi :

- „opera” – 50 stronicowy maszynopis, który składa się z szeregu „arii” o wrogiej treści;
- rękopisy J[anusza] Szpotańskiego, z których wynika, że przygotowywał on nowy poszerzony tekst „opery”.

Treść „opery” szkaluje czynniki partyjno-rządowe i stosunki społeczno-polityczne PRL.

W dniu 5 I 1967 r. w oparciu o materiały dowodowe prokurator przedstawił J[anuszowi] Szpotańskiemu zarzut popełnienia przestępstwa z art.23 § 1 mkk.

Wobec J[anusza] Szpotańskiego został zastosowany areszt tymczasowy.

Dyrektor Departamentu III MSW

(płk H. PIĘTEK)

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 1, k. 12–13.

Dokument 2

1969 sierpień 16, Warszawa – Notatka służbowa funkcjonariusza MO, Zygmunta Pęsko w sprawie zajścia z Januszem Szpotańskim

W[arsza]wa dn. 16 VIII 1969 r.

Batalion Specjalny KSMO

Pęsko Zygmunt

Notatka służbowa

Dnia 16 VIII [19]69 r. w nocy o godz. 2.00 pełniąc służbę przed Ambasadą Ch[ińskiej] R[epubliki] L[udowej] na ul. Bonifraterskiej Nr 1 zauważyłem kręcącego się bez celu w stanie nietrzeźwym osobnika przed gablotami wystawowymi Ch[ińskiej] R[epubliki] L[udowej] na odcinku ulic Franciszkańska i Świętojerska. Osobnik ten w czasie ulewnego deszczu był ubrany tylko w garnitur i bez nakrycia głowy. Postanowiłem go wylegitymować. Na moje wezwanie, aby udał się ze mną do kabiny MO, osobnik ten odpowiedział mi, że nie posiada żadnych dokumentów, **że jest z kontrwywiadu chińskiego i nie pozwoli się wylegitymować.** Następnie zaczął uciekać na przełaj w kierunku ul. Długiej. Po powtórny zatrzymaniu go i prowadzeniu w pobliżu kabiny MO zaczął się szarpać, wrywać w wyniku czego przewrócił się na chodnik i zwichnął sobie nogę. Wezwałem Pogotowie lekarskie. Lekarz Pogotowia potwierdziła zwichnięcie nogi i zabrała go karetką Pogotowia do szpitala.

Oto personalia podane lekarzowi Pogotowia.

Obywatel] Szpotański Janusz zam. Warszawa ul. Dobra Nr 5 m 5. Oświadczył, że nie jest ubezpieczony i nie posiada książeczki ubezpieczeniowej oraz

nie pokryje kosztu za wykonanie zabiegu. Lekarz i Ja stwierdziliśmy, że jest pod mocnym wpływem alkoholu. Zachowywał się do końca wobec mnie arogancko i lekceważąco. Sposób zachowania się ob. Janusza Szpotańskiego może potwierdzić pełniący ze mną służbę w tym czasie kapr[al] Stanisław Leski funkcjonariusz Batalionu Specjalnego.

Pęsko
Kpr. Leski Stanisław

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 1, k. 62–63

Dokument 3

1971 luty 14, Warszawa – Notatka Inspektora Wydziału IV Departamentu III MSW, kpt. Reszki w sprawie przeszukania mieszkania Janusza Szpotańskiego

Warszawa, dnia 14 lutego 1971 r.

Tajne
Egz. Nr...

Notatka

dot. okoliczności przeszukania domowego u ob. **Szpotańskiego** Janusza, s. Bronisława i Marii z d. Sawicka ur. 14 IX 1929 r. w Warszawie, z zawodu krytyk literacki, bezpartyjny, zam. Warszawa, ul. Dobra 5 m 5.

Dnia 13 lutego br. W godzinach rannych KDMO Warszawa-Śródmieście zatrzymała ob. Janusza Szpotańskiego. [...]

Zgodnie z porozumieniem między KSMO a Departamentem III MSW, o obowiązku informowania o wszelkich czynnościach podejmowanych wobec osób ze środowiska literackiego, KDMO Warszawa-Śródmieście w osobie tow. Wieczorka – kierownika Wydziału Kryminalnego powiadomiła tutejszy Wydział o zatrzymaniu ob. Szpotańskiego i planowanym przeszukaniu jego mieszkania.

Wobec tego, włączyłem się do realizowanych czynności KDMO Warszawa-Śródmieście, uczestnicząc w przeszukaniu mieszkania. W toku dokonywania tych czynności ob. Szpotański wyjaśnił, że jest z zawodu krytykiem literackim, obecnie bez stałego miejsca pracy. Utrzymuje się z doraźnych prac zleconych w zakresie tłumaczeń z języka niemieckiego dla potrzeb Polskiego Radia. Jako tłumacz nie występuje pod swoim nazwiskiem, lecz robi je w imieniu Bogdana Chwedeńczuka, asystenta z Wydziału Filozofii UW. Nie znał jego miejsca zamieszkania. Komunikuje się z nim w razie potrzeby telefonicznie, ale obecnie numer telefonu do Chwedeńczuka zaginął mu. Zarobki z tego tytułu osiąga do 2000 zł miesięcznie. Następnie wyjaśnił, że w 1967 r. został

skazany na karę 3-letniego więzienia za napisanie oraz opublikowanie za granicą utworu pt. *Cisi i gęgacze*, zawierającego fałszywe informacje o stosunkach politycznych w PRL. W 1969 roku, na mocy amnestii, został zwolniony z więzienia a ponieważ jako krytyk literacki nie może pisać pod swoim nazwiskiem, bo nikt nie chce jego prac publikować zmuszony jest korzystać z pomocy Bogdana Chwedeńczuka.

W toku przeszukania mieszkania Szpotańskiego, nie znaleziono żadnych materiałów, które miałyby znaczenie procesowe bądź operacyjne poza kartą z odręcznym pismem zaczynającą się od słów „Odchodzę towarzysze” a kończącą się „Ubeczysław”. Dokumentu tego nie ujęto w protokole przeszukania.

Przeszukaniem kierował ppor. Jan Żukowski, inspektor Wydziału Kryminalnego KDMO Warszawa-Śródmieście.

Inspektor Wydz[iału] IV Dep[artamentu] III MSW
Kpt. Wł. **Reszka**

Odchodzę towarzysze! Nie trzeba doktora –
Jest ojczyzna ludowa beznadziejnie chora
I już jej nie pomogą na nic żadne leki
Nie lekarza jej trzeba, lecz silnej bezpieki,
Kiedy więc ostatecznie kreska na mnie przyszła,
Niech się do mego łoża zbliży Ubeczysław.

Źródło: AIPN, 0258/4, t. I, k. 106–108.

Dokument 4

1973 kwiecień 5, Warszawa – Notatka mjr. Krzysztofa Majchrowskiego w sprawie działalności Janusza Szpotańskiego

Warszawa, dnia 5 kwietnia 1973 [r.]

Tajne spec[jalnego] znaczenia
Egz. nr....

Notatka

dot. **Szpotański** Janusz, s. Bronisława i Marii Sawickiej, ur. 14 IX 1929 r. w Warszawie, narodowość i obywatelstwo polskie, poch. społ. inteligencja, wykształcenie wyższe – filolog, z zawodu krytyk literacki, rozwiedziony, zam. Warszawa, ul. Dobra 5 m. 5, bezpartyjny.

J[anusz] Szpotański w latach 1956/57 był członkiem Klubu „Krzywego Koła”, w którym znany był z negatywnej działalności politycznej. Po rozwiązaniu Klubu „Krzywego Koła” J[anusz] Szpotański pozostawał w zażyłych stosunkach z szeregiem byłych działaczy tego klubu, jak Aniela Steinsberg, Jan Olszewski, Jan Józef Lipski, Stanisław Szczuka i innymi, tworząc aktywną grupę opozycji politycznej.

Przebywając w grupie osób wrogo nastawionych do polityki PRL – J[anusz] Szpotański opracowywał paszkwile polityczne za co w dniu 5 stycznia 1967 r. na podstawie postanowienia Prokuratury Wojewódzkiej został aresztowany.

W dniu 19 lutego 1968 r. został skazany na 3 lata więzienia z art. 23 mkk za to, że w celu rozpowszechniania, przechowywał i sporządzał pisma zawierające fałszywe wiadomości o czołowych przedstawicielach Państwa Polskiego i stosunkach społecznych w Polsce. Więzienie opuścił w lipcu 1969 r. na podstawie amnestii. Podczas odbywania kary J[anusz] Szpotański dalej „komponował” paszkwile polityczne, które później były nadawane w radio „Wolna Europa”.

W 1969 r. J[anusz] Szpotański związał się z grupą b. „komandosów” jak A[damem] Michnikiem, T[eresą] Bogucką, W. Topińskim, M. Karpińskim, L. Baczko, i innymi, w gronie których recytował paszkwilanckie utwory. Z osobami tymi utrzymuje nadal ożywione kontakty.

Ostatnie informacje, pochodzące z początku 1973 r. dowodzą, że J[anusz] Szpotański zajmuje nadal zdecydowanie wrogą postawę do ustroju politycznego PRL, zajmując się nadal opracowywaniem paszkwilanckich tekstów. (Nie podjął żadnej stałej pracy zawodowej, utrzymuje się głównie z paczek otrzymywanych z zagranicy oraz z pomocy od znajomych).

Ponieważ agresywność wystąpień i wroga działalność polityczna J[anusza] Szpotańskiego przybiera szczególnie ostry charakter w okresie napięć i konfliktów społecznych, w związku z tym w takich okolicznościach wymaga on zatrzymania.

St[arszy] Inspektor Wydz[iału] IV Dep[atramentu] III MSW
/mjr K. **Majchrowski**/

Szt. 4 egz.

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 1, k. 126–127.

Dokument 5

1976 czerwiec 2, Warszawa – Notatka służbowa z analizy informacji uzyskanych z podsłuchu telefonicznego w sprawie działalności Janusza Szpotańskiego

Warszawa, dnia 2 VI 1976 r.

Tajne

Egz[emplarz] poj[edynczy]

Notatka służbowa

z analizy komunikatu PT „Turystka” Nr 43 z dnia 26 maja 1976 r.

Z analizy komunikatu wynika, że na przyjęciu weselnym Zofii Winawer i Seweryna Blumsztajna w Wyszogrodzie był obecny Janusz Szpotański. W niedzielę o godzinie dziesiątej rano w czasie śniadania przy stole J[anusz]

Szpotański ułożył pierwszą strofę nowego poematu o Żydach amsterdamskich, którzy porwali prezydenta.

Wyżej wymieniony przebywał na przyjęciu do południa dnia 23 V [19]76 r.

Za zgodność

Młodszy Inspektor Wydziału III Sekcja II b

Krzysztof Jezulin

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 1, k. 226.

Dokument 6

1974 styczeń 26, Warszawa – Wyciąg informacji uzyskanej ze źródła „Maryna” w sprawie twórczości Janusza Szpotańskiego

Warszawa, dnia 26 stycznia 1974r.

Tajne

Egz. pojed[ynczy]

Wyciąg

ze źródła „Maryna” z dn. 21 I 1974 r.

Janusz **Szpotański** wśród zaufanych sobie osób (adw. Stanisław **Szczuka**, adw. Jan **Olszewski**, red. Marta **Miklaszewska** i inni) kolportuje ułożony przez siebie tekst następującej treści:

„Wracaj chłopcze wracaj, do rodzinnych stron,
piękny kraj wyzwolić z polskich wrednych szpon.
Wracaj na czele kolumn SS, Ziomków niewoli położyć kres.
Wracaj by pomścić łzy nasze i krew,
w sercu nieść nienawiść i zemstę i gniew.
Gdy was powiedzie germański Bóg,
pierzcha w popłochu słowiański wróg.
Na gruzach ich domostw, na stosach ich ciał,
sztandar ze swastyką dumnie będzie wiął.
A gdzie bieleje Sznybergu /?/ szczyt,
znów się rozlegnie Horst Vessel lied”.

Za zgodność:
ppłk K. Zakrzewski

Odb. w 1 egz.

Wydz. IV Dep. III

Druk: KW

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 1, k. 188.

Dokument 7

1987 październik 12, Warszawa – Wniosek o zakończenie sprawy operacyjnej prowadzonej na Janusza Szpotańskiego

„ZATWIERDZAM”
NACZELNIK WYDZIAŁU III-1
SUSW w Warszawie
Dnia 12 X 1987 r.

Warszawa, dnia 12 X 1987 r.

Tajne spec[jalnego] znaczenia

Wniosek

o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego

IV. Powód zaniechania

Janusz Szpotański objęty został kontrolą operacyjną w ramach kwestionariusza ewidencyjnego nr 28188 krypt. „Szpot” w 1969 r. przez Wydz. IV Dep. III MSW, a następnie 28 IX 1975 r. przez Wydz. III KSMO. Powodem założenia kwestionariusza była negatywna działalność polityczna. W/wym rozpowszechniał fałszywe informacje o stosunkach społeczno – politycznych w PRL. Jego paszkwile polityczne tj. *Cisi i gęgacze*, *Caryca i zwierciadło* i inne wykorzystywane były przez wrogie ośrodki dywersji ideologicznej na zachodzie.

Stosowane w sprawie przedsięwzięcia operacyjne wpłynęły neutralizująco na działalność figuranta. Obecnie posiadane przez nas informacje świadczą o tym, że J[anusz] Szpotański nie prowadzi negatywnej działalności politycznej. Pisane przez niego utwory nie zawierają wrogich treści. W związku z zaniechaniem wrogiej działalności przez J[anusza] Szpotańskiego postanowiono zakończyć kontrolę operacyjną w ramach kw. ewid. krypt. „Szpot” nr rej. 14140, a materiały złożyć w archiwum Wydz. „C” SUSW wg kat. B-10 Z.

ppor. Alicja Karłowska

Źródło: AIPN, 0258/4, t. 2, k. 164.

ZAGŁODZONE MILIONY

WIELKI GŁÓD NA UKRAINIE W LATACH 1932–1933

*Śmierć jednostki to tragedia,
śmierć milionów – to tylko statystyka.*
Józef Stalin

Ukraina. Spichlerz Rzeczypospolitej Obojga Narodów, po rozbiorach – carskiej Rosji, a od 1921 r. Związku Sowieckiego. Jej żyzne czarnoziemy przez setki lat żywiły miliony ludzi. Dość powiedzieć, że w XIX wieku jedna czwarta zboża całego Imperium Rosyjskiego rodziła się właśnie tutaj, a ogromne ilości ukraińskiego ziarna eksportowano za granicę. Przyszedł jednak czas, kiedy w tym niewyczerpanym – zdawałoby się – spichlerzu zboża zabrakło. I nie dlatego, że Ukrainę nawiedziła jakaś niszcząca klęska żywiołowa. Chyba, że za niszczący żywioł uznać bolszewików, i ich bezrozumne, zbrodnicze rządy. One to właśnie ogołociły Ukrainę z jej nieprzebranego bogactwa do tego stopnia, że na początku lat trzydziestych XX w. miejscowi chłopci stanęli w obliczu straszliwej klęski głodowej. Przeszła ona do historii pod wymowną nazwą Wielkiego Głodu. Jak doszło do dramatu masowego wymierania z głodu na obfitujących w płody rolne ziemiach ukraińskich? Kto odpowiada za głodową śmierć milionów – cóż za bolesny paradoks! – producentów żywności? I to nie w czasach wojny, a pokoju?

Zanim o tym powiemy, przypomnijmy sytuację rolnictwa Ukrainy po zakończeniu I wojny światowej i wojny domowej. Jak wszystkie konflikty, także i te spowodowały poważne straty: rekwizycje i zniszczenia wojenne doprowadziły do znaczącego zmniejszenia powierzchni zasiewów, co zawsze wpływa ujemnie na zbiory. W 1921 r. sytuację na polach pogorszyła potężna susza. Te obiektywne trudności nie robiły jednak wrażenia na nowych władcach Rosji – bolszewikach, którzy na 1922 r. wyznaczili dla Ukrainy kontyngent zbożowy (tj. ilość ziarna, którą należało dostarczyć państwu po urzędowych cenach) o jedną trzecią wyższy, aniżeli w roku poprzednim. Chłopi próbowali bronić się przed oddaniem państwu haraczu, ale bolszewickie władze były nieustępliwe i nie znały litości. Na wieś ruszyły oddziały Armii Czerwonej i aktyw partyjny. Wioski otaczano szczelnym kordonem, zagrody – jedna po drugiej – przetrząsano w poszukiwaniu zboża. Znalezione odbierano, łamiąc wszelki opór. Jeżeli ktoś próbował się sprzeciwić – szedł do więzienia, albo do obozu pracy. Pozbawiona plonów, które wywieziono poza granice Ukrainy (głównie na Powołże), ukraińska wieś zaczęła cierpieć głód. W 1922 r. zanotowano 3.5 mln głodujących, co stanowiło trzecią część wiejskiej ludności. Głód zbierał śmiertelne żniwo. W niektórych, szczególnie dotkniętych tą plagą, miejscowościach chłopcy jedli psy, koty, a nawet padlinę. Gdzieś tam występowało odwieczne, przerażające zjawisko towarzyszące skrajnemu niedoborowi żywności – kanibalizm. Głód, acz wywołany na wsi, szybko przeniósł się do miast. W marcu 1922 r. z ulic jednej tylko Odessy usunięto 1.300 zwłok ludzi, zmarłych śmiercią głodową. Część ciał, pozostawiona bez pochówku, została rozwleczona przez psy. Bilans głodu, który – w dużej mierze dzięki zagranicznej pomocy humanitarnej – skończył się w 1923 r., to około milion zmarłych. Niestety, była to tylko „przygrywka” prawdziwego dramatu; najgorsze ukraińska wieś miała jeszcze przed sobą.



Kobiety z nagimi wygłodzonymi dziećmi

Na razie jednak, po dwóch latach koszmaru, szybko zaczęła leczyć rany. Chłopi, korzystając z dobrodziejstw Nowej Polityki Ekonomicznej (*Nowaja Ekonomiceskaja Politika*; sławny NEP), w ciągu kilku lat stanęli na nogi i zaczęli się bogacić. Niechętnym okiem patrzyli na to moskiewscy doktrynerzy ze Stalinem na czele, dla których i NEP, i kwitnące rolnictwo indywidualne były solą w oku. Ich cel stanowiła likwidacja gospodarstw indywidualnych i zastąpienie ich zbiorową uprawą ziemi. Zbiorowe, inaczej mówiąc *kolektywne* gospodarstwa, miały rzekomo gwarantować wzrost produkcji rolnej. Już w 1927 r. partia bolszewicka zaczęła odchodzić od liberalizmu NEP-u i wracać do polityki ręcznego sterowania rolnictwem. Wróciły narzucane odgórnie, brane „z sufitu” kontyngenty zbożowe, które miały oddawać władzom centralnym poszczególne republiki. Efekty tej antyrynkowej polityki nie dały na siebie długo czekać: już w 1927 r. z regionów, gdzie uprawiano zboże – Ukrainy, Zachodniej Syberii, Uralu, Kazachstanu, Powołża i innych – udało się wycisnąć wyznaczone kontyngenty tylko dzięki zastosowaniu sekwestru i terroru. Plan dostaw wykonano, ale było to przysłowiowe *pyrrusowe* zwycięstwo, i nie chodzi nawet o to, że znowu wrócił głód (aczkolwiek na mniejszą, niż w 1922 r. skalę) i doszło do poważnych wystąpień chłopskich. Najgorsze było to, że bolszewicy uznali, iż uzyskanie kontyngentu zboża w arbitralnie nakazanej wysokości to tylko kwestia odpowiednio silnego nacisku na wieś. „Zboże w kraju jest – oceniał sytuację w jednym z listów Stalin – trzeba tylko ośmielić się je wziąć.”

Efekty takiego myślenia w niedługim czasie przyniosły tragiczne skutki. W 1929 r. partia bolszewicka przystępuje do kolektywizacji rolnictwa. Chłoptwo ma zostać pozbawione zie-

mi, zabudowań oraz inwentarza i włączone do kolchozów. Szczytem perfidii było przyjęcie zasady, że wstąpienie do kolchozu ma mieć charakter dobrowolny. W ramach kolektywizacji rolnictwa zamierzano dokonać likwidacji bogatszych chłopów, tzw. kułaków, jako klasy społecznej. Przewidywano, że kolektywizacja zostanie przeprowadzona do 1932 r. Jednak kierownictwo partii bolszewickiej Ukrainy, ze Stanisławem Kosiorem na czele, podjęło decyzję o zakończeniu kolektywizacji ukraińskiego rolnictwa już w końcu 1930 r. – tak bardzo chciało przypodobać się Moskwie.

Takie były plany. A jak z ich realizacją? „Rozkułaczanie” ruszyło zimą z 1929 na 1930 r. i objęło całe terytorium ZSRS. Do końca 1930 r. zlikwidowano absolutną większość gospodarstw „kułackich” – 600 tys. z 750 tys. istniejących ogółem. Udział Ukrainy w „likwidacji kułaków jako klasy” był znaczny: jedna trzecia wszystkich „rozkułaczonych” gospodarstw znajdowała się właśnie tutaj (200 tys.; żyło w nich 1.5 mln osób). Brutalność komunistycznego państwa szła znacznie dalej, aniżeli tylko wyrzucie w majestacie „prawa” części obywateli z ich własności. „Kułaków”, wypędzonych z własnych domostw, nierządno na śnieg i mróz, czekał ponury los. Ci, których uznano za aktywnych wrogów władzy sowieckiej, byli osadzeni w więzieniach i obozach. Mało aktywnych wrogów bolszewizmu deportowano na Syberię, Kamczatkę, na Ural, do Kazachstanu i innych „odległych rejonów ZSRS”. Pozostałych skazano na wegetację, osadzając przymusowo na nieużytkach i zabraniając przyjmowania ich do kolchozów. Lew Kopielew, późniejszy dysydent i pisarz, mieszkający na przełomie 1929 i 1930 r. przy stacji kolejowej Osnowa koło Charkowa, zapamiętał wywózkę „kułaków”: „Eszelony rozkułaczonych i »podkułaków« – tak nazywano tych, którzy sprzeciwili się kolektywizacji – ciągnęły jeden za drugim na północ. Długi składy ciepłuszek. W uchylonych drzwiach stali czerwonoarmiści z karabinami. Za nimi w mroku tłoczyli się ledwie widoczni ludzie. Płacz dzieci przedzierał się poprzez stukot kół”.

Równoległe z procesem „rozkułaczania” przebiegał proces kolektywizacji rolnictwa. Oczywiście gwarancja dobrowolności przy wstępowaniu do kolchozów okazała się natychmiast pustą obietnicą: chłopów zapędzano do kolchozów powszechnie stosując przemoc. Aresztowania opornych, bicie, zastraszanie, czasami wprost średniowieczne tortury były na porządku dziennym. Metody te okazały się, niestety, skuteczne. Już w końcu 1930 r. partia mogła odtrąbić kolejny – po likwidacji „kułaków” – „sukces”, i ogłosić, że rolnictwo w ZSRS jest już praktycznie skolektywizowane (w tym czasie faktycznie udało się skolektywizować 75 proc. gospodarstw). Na Ukrainie proces kolektywizacji przebiegał nieco wolniej – do 1931 r. udało się skolektywizować jedynie nieco ponad 60 proc. gospodarstw. Najbardziej oporni okazali się mieszkający na Ukrainie Polacy; do tego czasu wstąpiło ich do kolchozów ledwie 16 proc. Tak więc na początku 1931 r. władze Związku Sowieckiego miały w zasadzie takie rolnictwo, jakie mieć chciały (dodajmy, że proces kolektywizacji był kontynuowany, tyle że nieliczne pozostałe gospodarstwa indywidualne niszczone teraz nie przymusem fizycznym, a rujnującymi podatkami). Wyśnione rolnictwo zbiorowe, pomysł oderwanych od rzeczywistości ideologów, nie okazało się jednak wcale „złotą żyłą”, ale przeciwnie – ekonomiczną katastrofą. Pokazał to już pierwszy rok funkcjonowania kolchozów.

Cóż się okazało? Po pierwsze sprawdziło się przysłowie, że „nie ma pracownika z niewolnika”. Chłopi, siłą zagnani do kolchozów, nie przykładali się do pracy (w wielu tak naprawdę pracowało tylko kilka procent zatrudnionych). Czemuż zresztą mieliby się przykładać, skoro państwo, opętane ideą industrializacji (uprzemysłowienia) kraju, lekceważyło rolnictwo i z tego tytułu utrzymywało urzędowe ceny na produkty rolne na tak niskim poziomie, że kolchoźnicy praktycznie stale niedojadali? Dalej: czemuż mieliby starać się dobrze pracować, skoro w sy-



Ciała zmarłych z głodu na ulicy w Charkowie w 1933 r.

stemie kołchozowym praca nie przekładała się na zarobki, i nierzadko kołchoźnicy, mający więcej wypracowanych dniówek zarabiali gorzej od tych, którzy mieli owych dniówek mniej? I wreszcie: jaki sens miała wytężona praca, skoro za swoje produkty wieś otrzymywała apteczne ilości wyrobów przemysłowych? Do tego wszystkiego doszła jeszcze ogólna apatia, wynikająca ze świadomości, że z bezproduktywnego, marnotrawnego systemu gospodarowania nie ma ucieczki. Kierownictwa kołchozów nie potrafiły zarządzać tego typu przedsiębiorstwami i były rekordy nieudolności. Nawiasem mówiąc biurokracja kołchozowa rozrosła się do takich rozmiarów, że „przejadała” znaczną część – nawet jedną czwartą! – wypracowanych zysków. W rezultacie tego wszystkiego pola zarastały chwastami, nieobrządzone zwierzęta gospodarskie masowo padały (dramatem stał się niedobór koni, które stanowiły podstawową siłę pociągową), niewłaściwie składowane zboże gniło, szerzyło się złodziejstwo i kumoterstwo. Nastroje ukraińskich chłopów, tęskniących za odebraną ziemią i „złotymi” czasami NEP-u najlepiej oddawał wierszyk, krążący po Ukrainie po zakończeniu kolektywizacji:

„Žiw pri nepi jak ludina, [Za NEP-u żyłem jak człowiek,
A pri sozi – jak twarina”. A w kołchozie – jak bydlę.]

W pierwszym roku istnienia kołchozów w całym Związku Sowieckim zebrano o jedną czwartą zboża mniej, niż w czasach przedrewolucyjnych. Najbardziej spadła wydajność rolnictwa na Ukrainie. W 1927 r. średnio w ZSRS zebrano z hektara 53.4 puda zboża, a w 1931 r. 38.4 puda (spadek o 14 pudów na hektarze). Dla Ukrainy odpowiednie dane wynoszą: 70 pudów i 51.9 puda (spadek o 18.1 puda na hektar upraw). Gdyby wpływ władz sowieckich na rolnictwo Ukrainy ograniczył się do zmniejszenia jego wydajności – nie doszłoby do tragedii masowego wymierania. Doprowadziło do niej to, że obniżając poważnie produktywność ukraińskiego rolnictwa żądano jednocześnie dostarczania nierealnie wysokich kontyngentów zbożowych.

Jakie było źródło tej zachłanności? Otóż miała ona głównie ideologiczny charakter. W 1929 r. władze bolszewickie postanowiły uruchomić gigantyczny, ale jednocześnie bardzo

kosztowny program uprzemysłowienia kraju. Przekształcenie – i to forsowne! – Związku Sowieckiego w kraj przemysłowy było ich prawdziwą obsesją.

Bolszewicy, nie mając kapitału na realizację tego planu, zdecydowali, że zdobędą go m.in. drogą sprzedaży zboża za granicę. Zboża tymczasem było coraz mniej, ponadto w latach Wielkiego Kryzysu z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych jego ceny spadały dramatycznie i potrzebowano go coraz więcej, by uzyskać odpowiednio wysokie sumy. Pewną rolę odgrywał także wzrost populacji miast; w latach 1928–1932 wzrosła ona o 12,4 mln osób. Trzeba podkreślić, że władze sowieckie nie przyjmowały do wiadomości, że kolektywizacja doprowadziła rolnictwo do upadku. Przeciwnie, uważały, że stworzyły mu znakomite warunki rozwoju i powinno ono dawać coraz wyższe plony. Źródeł problemów dopatrywały się w oporze „kułaków” i „spekulantów”. To prymitywne tłumaczenie przerzucało odpowiedzialność za sytuację w rolnictwie z bolszewickiej doktryny organizacji produkcji rolnej na wymaginowanego wroga. Teoria ta nie odnosiła się zresztą tylko rolnictwa. Wróg był w ogóle bolszewizmowi potrzebny, bo trzeba było jakoś masom wyjaśnić, dlaczego w miarę budowy systemu komunistycznego w Związku Sowieckim jest coraz gorzej, zamiast być coraz lepiej. Odpowiedzialny był za to wróg, którego opór jakoby tężał w miarę postępu w budowaniu nowego ustroju (była to sławna teoria Stalina o narastaniu walki klasowej w miarę budowy komunizmu). Ignorując zatem tragiczną sytuację w dziale produkcji rolnej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych na rok 1932 Moskwa wyznaczyła dla regionów ZSRS produkujących zboże kontyngenty niewiele mniejsze, albo wyższe niż w roku 1931. Od Ukrainy zażądano kontyngentu na poziomie lat 1930 i 1931 – 7,7 mln ton – ale były regiony, które miały dostarczyć więcej niż w 1931 r. – np. Północny Kaukaz czy Tataria. Było to istne szaleństwo, bo rok 1931 jednoznacznie wskazywał na drastycznie spadającą wydajność ukraińskiego rolnictwa. O ile w 1930 r. na Ukrainie zebrano ponad 23 mln ton zboża, to w roku następnym już tylko nieco ponad 18 mln (spadek o 20 proc.). Kiedy odliczymy straty w zbiorach, powstałe w kołchozach i czasie transportu ziarna, okaże się, że z Ukrainy w 1931 r. wydrenowano grubo ponad połowę plonów (ostatecznie 6,4 mln ton), w tym połowę ziarna siewnego na rok następny. Głód był nieunikniony, bo średnio rodzinie rolnika pozostało około 112 kg ziarna na cały nadchodzący rok.

Cóż to jednak znaczyło w państwie, rządzonym przez człowieka o „stalowej” woli? Kiedy księżycowe plany dostaw zaczęły się walić już od stycznia 1932 r., Stalin niczego nie rozumiał, ale też wybrnął z dylematu w sposób sobie właściwy, tj. z miejsca zaczął szukać „sabotażystów” i zmierzać w kierunku rozwiązań siłowych. „Kto jest tu winien – pytał gniewnie w telegramie do sekretarza Komitetu Centralnego partii bolszewickiej Ukrainy Stanisława Kosiora: „Wyższy stopień kolektywizacji, czy niższy stopień zarządzania kwestią dostaw zbożowych?”. Pytanie było oczywiście czysto retoryczne. Świeżo zaprowadzony na Ukrainie system kołchozowy, wcielający „najświętsze” dogmaty komunistyczne, był poza jakąkolwiek krytyką; winni być mogli wyłącznie „towarzysze” z Ukrainy, którzy źle zorganizowali dostawy. Takiego ostrzeżenia nie mogli oni zignorować: w Związku Sowieckim głowy leciały za mniejsze „przestępstwa”, aniżeli rzekomo zła organizacja dostaw kontyngentowych. Koniec telegramu Stalina (który podpisał również Mołotow) nie pozostawiał im zresztą żadnego wyboru i stanowił oczywiste wezwanie do zastosowania metod administracyjnych: „Plan dostaw – pisali Stalin i Mołotow – winien być wypełniony w pełni i bezwarunkowo”.

Całą pierwszą połowę 1932 r. Stalin, a także wysłani przez niego specjalnie na Ukrainę Mołotow i Kaganowicz, naciskają na wypełnienie planu dostaw w 100 procentach. Prośby władz ukraińskich o zmniejszenie kontyngentu dostaw zostają uwzględnione w niewielkim stopniu – w lipcu Stalin zgadza się na zmniejszenie żądanej ilości zboża do 6,4 mln ton. To



Transport trupów na cmentarz

nadal o wiele za dużo dla wycieńczonej kolektywizacją i rabunkową polityką kontyngentową Ukrainy. Tymczasem bolszewicy notable w ogóle nie dostrzegają problemu.

W końcu czerwca Kaganowicz popiera plan wywozu za granicę ze zbiorów 1932 r. gigantycznej ilości 4 milionów ton zboża, pisząc Stalinowi, że: „Oczywiście [zboże] trzeba wywozić koniecznie i bez zwłoki i trzeba dać odpór nastrojom, które powstały na gruncie pewnych trudności z kilku ostatnich miesięcy”.

W sierpniu irytacja Stalina na partię bolszewicką Ukrainy, wskazującą na nierealność planu dostaw, osiąga szczyt. Pisze do Kaganowicza, że to nie partia, a parlament, a właściwie karykatura parlamentu. Żąda usunięcia przywódców ukraińskich: Kosiora, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych – Włosa Czubara i szefa ukraińskiego GPU – Stanisława Redensa, uważając, że wszyscy oni się nie sprawili. Straszy rzekomym zagrożeniem ze strony Polski: „Jeżeli nie weźmiemy się za wyprostowanie spraw na Ukrainie – możemy Ukrainę stracić. Miejcie na uwadze, że Piłsudski nie śpi i jego agentura na Ukrainie jest wielokrotnie silniejsza, niż myśli Redens czy Kosior”.

Jesienią rusza machina represyjna, która ma wymusić realizację dostaw. Uruchomienia represji wobec „kontrewolucyjnych sabotażystów dostaw” żąda przysłany na Ukrainę przez Stalina Mołotow (w tym samym czasie szaleje rozpętany w tym samym celu przez Kaganowicza terror na Północnym Kaukazie). KC WKP (b) Ukrainy ustępuje i masowy terror GPU zalewa ukraińskie wsie. Tysiące kierowników kołchozów, brygadierów, buchalterów i zwykłych kołchoźników zostaje uwięzionych. O skali represji niech świadczy fakt, że w samym tylko listopadzie 1932 r. na Ukrainie aresztowano blisko 10 tys. osób. Do końca tego roku pociągnięto do odpowiedzialności 21 tys. osób, skazywanych głównie za ukrywanie ziarna i „agitację” przeciwko jego oddawaniu. Co ciekawe, wśród represjonowanych było 431 osób, uznanych za „polskich szpiegów”, którzy jakoby aktywnie działali przeciwko wykonaniu planu dostaw.

Za swą „słabość” musi zapłacić także sama partia, w której zarządzono czystkę. Jej rezultat to 27 tys. usuniętych z szeregów partyjnych jako „klasowo obcy, niepewni lub zdemoralizowani”. Legitymacja partyjna nie chroni już przed represjami: partyjni „sabotażyści” mają być kierowani do obozów na 5–10 lat, a w przypadku szczególnie szkodliwej ich działalności – nawet rozstrzeliwani. Wioski, które zalegają z dostawami, wpisywane są na tzw. czarną tablicę. Do żadnej wsi, która znalazła się w tym spisie, nie dowozi się towarów, likwiduje się w niej sklepy, a jej mieszkańcom nie sprzedaje się nic także poza miejscem zamieszkania.

Na innych terenach, gdzie uprawia się zboże, sytuacja nie wygląda lepiej. W grudniu Syberia, Ural i Kazachstan proszą o redukcję żądanej ilości ziarna. Odpowiedzią Moskwy jest groźba aresztowania winnych niewykonania planu dostaw. Na groźbach się zresztą nie kończy; Kazachstan, który pomimo ostrzeżeń nie wykonał zakładanych planów z powodu słabszych zbiorów dotknęły represje. Na borykającym się z wykonaniem planu Północnym Kaukazie tylko w listopadzie 1932 r. aresztowano 17 tys. „sabotażystów” – kolchoźników i rolników indywidualnych.

Rezultat stalinowskiej polityki kontyngentowej był przerażający: głód opanował Ukrainę, Północny Kaukaz, Powołże, południowy Ural, Zachodnią Syberię i Kazachstan (tu akurat jego przyczyną był głównie sekwestr mięsa – podstawowego pożywienia Kazachów).

Ale czy mogło być inaczej, skoro – żeby wypełnić plany – zabierano chłopom całe zboże, w tym nawet ziarno siewne? Trzeba tu nadmienić, że kiedy na początku 1933 r. Mołotow wrócił z Ukrainy, poinformował Biuro Polityczne partii bolszewickiej o panującym głodzie, podkreślając, że ogarnął on nawet „bogate w zboże rejony”. Na członkach Politbiura nie zrobiło to żadnego wrażenia: zapadła decyzja o wykonaniu zatwierzonego planu dostaw zboża. Końcowe wyniki zbiorów 1932 r. potwierdziły nierealność bolszewickiej planistyki.

Łącznie zebrano zaledwie 14.6 mln ton zboża (o 4 mln ton mniej niż w roku poprzednim). Dodatkowo 40 proc. zbiorów stracono wskutek niewłaściwego przechowywania i transportu. Po zabranii blisko 5 mln zboża na kontyngent dla Ukrainy na 1933 r. zostawała głodowa racja zboża – około 4 mln ton (2.5 raza mniej, aniżeli w trudnym 1931 r.). Oznaczało to, że rodzinie na przeżycie całego roku zostawało ledwie 80 kg zboża.

Dużo mówiliśmy o przyczynach tragedii, o naciskach władz na wypełnienie planu dostaw. Czas powiedzieć o tym, jak wyglądała sytuacja w terenie. Aby ściągnąć wyznaczone kontyngenty utworzono tysiące brygad złożonych z aktywistów partyjnych, robotników przemysłowych, funkcjonariuszy GPU, a nawet studentów, które niczym plaga szarańczy spadły na ukraińską wieś. Brygady, nazywane przez chłopów „czerwoną miotłą”, działały bezwzględnie. Z domostw zabierano zboże do ostatniego ziarna, nie troszcząc się o to, co będą jeść rolnicy i ich rodziny. Przy okazji członkowie brygad znęcali się nad chłopami, rabowali ich mienie, gwałcili kobiety. Żeby nic się nie ukryło władze (w lutym 1933 r.) ustanowiły nagrody dla donosicieli. Za informację o miejscu ukrywania zboża donosiciel otrzymywał 10–15 proc. ujawnionego ziarna. Ograbieni, zdesperowani ludzie zaczęli wybijać Nieliczne już zwierzęta gospodarskie. Kiedy ich zabrakło pożywieniem stały się: padlina, pokrzywy, mlecz, szczaw, żółędzie, chwasty i trawa. Najgorszy był przednówek 1933 r. Ukraińskie wsie przedstawiały wtedy sobą budzący groźę widok. Przy drogach i w chałupach leżały zwłoki ludzi zmarłych z głodu. Ci, którzy jeszcze żyli, leżeli bezsilni z puchliną głodową albo snuli się – niczym żywe szkielety – w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Zwłoki zmarłych grzebano w zbiorowych mogiłach. Zdarzało się, że osłabionych brano za zmarłych i wrzucano do grobów; niektórym ostatkiem sił udało się wygrzebać spośród sposób stosu trupów.

Oddajmy głos świadkom tragedii, żaden bowiem współczesny opis nie jest w stanie oddać dramatu tamtych wydarzeń. Na początku 1933 r. jedną z podcharkowskich wsi odwiedził

wspomniany już Lew Kopielew. Wieś robiła wrażenie niezamieszkałej. Tliło się jednak w niej życie, o czym przekonał się, obserwując następującą scenę: „Suną pary sań. Ciągną je niemrawe, ponure, wychudzone kłaczki. Obok idzie trzech furmanów. W jednych saniach leżą dwa podłużne worki, nakryte płótnem workowym i rogożą. Drugie są puste.[...]”

Podjechali do chaty z opadłym tynkiem. Komin nie dymił.

– Pryska wczoraj jeszcze przecież żyła.

– Żyła. A dzisiaj, widzisz, nie dymi.

Młody furman, okutany jak staruszek, idzie do chaty. Konie podciągnęły do płotu, gryzą pręty. Chłopak wraca.

– Jeszcze zipie. Leży na ziemi. Dałem jej wody.

Mijają jeszcze dwie zagrody.

Duża chata z czystymi, niedawno bielonymi ścianami. I słoma na dachu jasna, ledwo zaczyna ciemnieć.

– U was jest?

– Jest. Tatko umarli w nocy.

– To przynoś.

– Nie mam siły. Samam z dziećmi została.

Furmani patrzą po sobie. Idą we trzech. Wynoszą w worku chude ciało. Twarz zasłonięta rękawikiem. Kobieta wsparła się o futrynę. Niedbale zarzucona chusteczka, zgasłe spojrzenie. Żegna się powoli. Ciało kładą na drugie sanie. Jeszcze jeden podłużny kształt. Za miastem jest cmentarz. Na skraju lasu – długi rów, do połowy zasypany ziemią i śniegiem. Wspólny grób. Bez krzyża”.

Mieszkancka innej ukraińskiej wsi, która ocalała, wspomina: „Pamiętam, jak ojciec i matka wydzielali nam ostatnie okruszki, sami zaś puchli z głodu. Ale wkrótce nie było już czego dzielić. Wtedy zaczęliśmy puchnąć i my – dzieci. Starsze cały czas prosiły o jedzenie, a młodzie tylko płakały w kątach chaty. Rodzice umarli pierwsi, po nich – bracia Iwan i Grigorij”.

I jeszcze dwa świadectwa Polaków, zamieszkałych we wsi Poninka w obwodzie chmielnickim: „Ciężki był głód w [19]33 [roku]. Ale on się rozpoczął wcześniej, w czasie kolektywizacji, jaka rozpoczęła się w roku [19]30. U ludzi całe gospodarstwo zabrali, taj naród mocno biedował. W roku [19]32 już głód był, już w [19]32 lud obrzmiewał i umierał z głodu. We wsiach dookoła Poninki czarne sztandary wisieli. Żyto już było w kłosach, a ludzie umierali po polach i po drogach. Leży mężczyzna w życie opuchnięty i kłosek w ustach – takie [sceny] widziałem na własne oczy. Opuchniętych bardzo dużo było, aż świecili się na słońcu”. „Ludzi byli tacy wycieńczeni przez głód, że już nie wiedzieli, co robią. Tak. Wtedy tak leżeli po drogach i prosili tak: wskazywali w usta, rozdziawiali usta i wskazywali, o tak, nie mogli już mówić, tylko pokazywał człowiek, żeby rzucić coś do ust. O tyle, strasznie było...”

Głodująca ludność wsi szukała ratunku w miastach. Jednak najczęściej znajdowała tam nie wsparcie, a śmierć. Oto fragment raportu szefa GPU w Charkowie z 5 czerwca 1933 r., będący wstrząsającym świadectwem męczeństwa nie znajdującej znikąd pomocy wiejskiej ludności Ukrainy czasów Wielkiego Głodu: „Jednocześnie mocno zwiększyła się liczba ujawnianych i zbieranych na ulicach Charkowa trupów mieszkańców wsi, zmarłych z głodu. Jeśli w lutym zebrano takich trupów – 431, w marcu – 689, w kwietniu – 477, to maj daje

w pierwszej dekadzie – 182 trupy

w drugiej – 300 -,-

w trzeciej – 510 -,-

RAZEM – 992 trupy,

a pierwsze 3 dni czerwca dały 196 trupów”.

A dokument ów odnosi się przecież tylko do jednego miasta fakt, że stolicy (w czasach Wielkiego Głodu stolicą Ukrainy był nie Kijów, a Charków), do której ściągało zapewne najwięcej zrozpaczonych rolników i ich rodzin. Tysiące głodujących próbowało znaleźć ocalenie poza granicami Ukrainy. Ale władze były czujne: wynędziali rolnicy stanowiliby wszak krzyżący dowód niesprawności kołchozowej gospodarki. Błyskawicznie wprowadzono zakaz opuszczania republiki pod rygorem odpowiedzialności karnej.

Wielki Głód był okresem budzącego grozę regresu człowieczeństwa. Sporadycznie występujące wcześniej zjawisko kanibalizmu przybrało wtedy masową skalę. Miało ono dwójną postać: albo zjadano zwłoki osób zmarłych z głodu, albo też posuwano się do zabijania żywych ludzi, by pożywić się ich ciałem. I znów cytuję z dokumentu z epoki – raportu władz administracyjnych z 12 marca 1933 r. – który najlepiej przybliży nas do tych strasznych wydarzeń: „We wsi Worobiwka [obwód kijowski] kołchoźnica Ch., zostawiwszy w domu 4 dzieci, poszła szukać dla nich jedzenia. W tym czasie 4-miesięczne dziecko zmarło i pozostałe dzieci zaczęły gryźć na surowo trupa zmarłego dziecka. Kiedy matka wróciła, porąbała na kawałki trupa zmarłego dziecka, ugotowała zupę i nakarmiła [pozostałe] dzieci. W ciągu 3 dni zmarło drugie dziecko Ch., w wieku 3 lat. Jego zwłoki również zostały zjedzone”.

Oficjalnie w czasie Wielkiego Głodu zarejestrowano 3.500 przypadków ludożerstwa. Ile ich było naprawdę – nikt nie wie. Zacytowany wyżej dokument ilustruje – obok kanibalizmu – inne zjawisko czasów Wielkiego Głodu – niewyobrażalne cierpienie dzieci, które płaciły najwyższą cenę za obłąkaną politykę bolszewików wobec wsi. Uczeń 7 klasy z jednej z wsi obwodu winnickiego w następujących słowach opisywał rozpaczliwą sytuację swoją i swego rodzeństwa, prosząc jednocześnie władze rejonowe o pomoc: „Tydzień temu zmarł z głodu ojciec. Matka leży chora na piecu i cała spuchła. Przyszło mi być gospodarzem w obejściu. Oprócz mnie pozostało jeszcze troje dzieci. Wszystkie opuchły. Wspomóżcie, czym możecie. Dzisiaj na kolację nie zostało już nawet buraków. Ratujcie mamę, dzieci. Wstąpiliśmy do kołchozu. Będę z mamą pracować tak, by zapewnić chleb dzieciom. Nie odmawiajcie, Kuźmo Piotrowiczu. Czy po to uczyłem się siedem lat, by umrzeć śmiercią głodową?”. Niestety, cała rodzina chłopca błagającego o ratunek, zmarła z głodu, śmierć zabrała także jego samego.

W związku ze śmiercią dorosłych, a także powszechnym zjawiskiem podrzucania dzieci do miast w nadziei, że znajdą tam ratunek, gwałtownie wzrosła liczba dzieci tułających się bez opieki. I znowu raport z Charkowa, obrazujący to zjawisko: „W samym Charkowie według stanu z 28 maja [1933 r.] zebrano i oczekuje na rozmieszczenie 9 tys. 420 dzieci, na charkowskim węźle kolejowym 25 maja zebrano 2 tys. dzieci, w ciągu jednej tylko nocy z 27 na 28 maja w Charkowie zebrano 700 dzieci”.

Kiedy Ukraina głodowała, kiedy ludzie umierali, albo puchli z głodu, a niektórzy dopuszczali się aktów kanibalizmu, Moskwa z kamienną obojętnością obserwowała wywołaną przez siebie tragedię. W lutym 1933 r. Stalin oświadczył ukraińskim kołchoźnikom, którzy przyjechali do stolicy z głodujących miejscowości, że w porównaniu z tym, co było 10–15 lat temu „Wasze obecne trudności, towarzysze kołchoźnicy, wydają się dziecinną zabawką”.

Władze odrzuciły oferowaną pomoc zagraniczną, a ich cynizm posunął się tak daleko, że zabroniły wpisywania do aktów zgonów prawdziwej przyczyny śmierci. Zamiast głodu w dokumenty stanu cywilnego wpisywano w rubryce mówiącej o przyczynie śmierci różnego rodzaju choroby. O przerażającej obojętności na cierpienie ludzkie świadczył fakt, że w okresie wielkiego głodowania Związek Sowiecki eksportował za granicę zboże. W latach 1932/33 wywieziono wprost gigantyczną ilość ziarna – 1.7 milionów ton.

Bilans Wielkiego Głodu to 3–3.5 miliona ofiar. Absolutna większość zmarłych – 93 proc. – było Ukraińcami. Ofiarą głodu padły jednak także inne, zamieszkujące Ukrainę narodowości: Polacy (nie mniej niż 21 tys.), Mołdawianie, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Bułgarzy i Grecy. To straty na poziomie ogólnym, straty porażające. Jak te milionowe liczby przekładały się na sytuację poszczególnych wsi? Dadzą nam o tym pojęcie dane ze wsi Czerkasy koło Kijowa. Przed Wielkim Głodem liczyła ona 2072 osoby. W kwietniu 1933 r., kiedy plaga głodowania zaczęła wygasać, we wsi zarejestrowano zaledwie 958 mieszkańców (była to zatem mniej niż połowa jej pierwotnego stanu). Z 1114 mieszkańców, którzy łącznie „ubyli”, 634 zmarło z głodu, a 480 porzuciło wieś w poszukiwaniu ratunku przed śmiercią i ślad po nich zaginął. W 1933 r. w Czerkasach urodziło się sześcioro dzieci, z których przeżyło jedno.

Wielki Głód to pojęcie, związane z historią Ukrainy. Ale warto pamiętać także o ofiarach głodu wywołanego przez stalinowskie kierownictwo ZSRS w tym samym czasie (tj. w latach 1932/33) na innych, wymienionych już terenach ZSRS. I tak straty ludzkie Kazachstanu szacuje się na 1–2.5 mln osób (łącznie z tymi, którzy uciekli za granicę). Na Powołżu liczbę zmarłych szacuje się na około milion. Na Północnym Kaukazie śmiercią głodową zmarło nie mniej niż 165 tys. ludzi.

Wielki Głód na Ukrainie jest jednym z tych wydarzeń, które skłaniają niektórych do gorzkiej, ale zapewne prawdziwej opinii, że Wiek Dwudziesty był najbardziej krwawym i ponurym stuleciem w dziejach ludzkości. Dziejów ludzkości w tym stuleciu nie da się ani cofnąć, ani zmienić. Możemy jednak potępić zło, które się wówczas działo. W Polsce, którą już w sześć lat po opisywanych wydarzeniach dosięgły stalinowskie represje, której elity funkcjonariusze NKWD wymordowali w Katyniu i innych miejscach, której Stalin na kilka dziesiątków lat odebrał suwerenność – nikogo do potępienia sprawców Wielkiego Głodu przekonywać nie trzeba.

W dniu 16 marca 2006 r. Senat RP potępił winnych ukraińskiej tragedii i podzielił pogląd władz ukraińskich o konieczności uznania Wielkiego Głodu za ludobójstwo. 6 grudnia tegoż roku totalitarny reżim odpowiedzialny za ludobójstwo na Ukrainie potępił w specjalnej uchwale Sejm.

Sprawców ukraińskiej tragedii potępiły także kraje, którym historia oszczędziła doświadczeń, wynikających z sąsiedztwa ze Związkiem Sowieckim, takie jak Stany Zjednoczone czy Kanada. Na samej Ukrainie żywa jest pamięć o ofiarach Wielkiego Głodu, a 28 listopada 2006 r. Rada Najwyższa Ukrainy wydała ustawę, uznającą Wielki Głód za ludobójstwo.



Stos ofiar Wielkiego Głodu przywiezionych na cmentarz charkowski

UCIEKŁEM Z TRANSPORTU, TRAFIŁEM DO KEDYWU

**ZE STANISŁAWEM ARONSONEM, PSEUDONIM „RYSIEK”
ROZMAWIA MARCIN URYNOWICZ**

– Czy miał pan kontakt z konspiracją w getcie?

– Nie.

– **Dlaczego?**

– Byłem w warszawskim getcie osiem miesięcy. Nie wiem nawet czy tam werbowano ludzi. Poza tym były to organizacje syjonistyczne, które miały swoich członków i oni byle kogo by nie wzięli. Nie dlatego, że to konspiracja, bo konspiracja w getcie nie była taka niebezpieczna, ale nie chcieli ludzi im nieznanymi¹. Woleli takich co należeli do nich już wcześniej, najczęściej jeszcze przed wojną.

– **Miało więc znaczenie to, że pan nie był z Warszawy i nie miał pan znajomości?**

– Na niedawnej konferencji o społeczności żydowskiej² ktoś słusznie powiedział, że nie było jednego społeczeństwa żydowskiego, było dziesięć społeczeństw i każde było inne. Były różne grona, a ja do żadnego z nich nie należałem i nie szukałem kontaktów.

– **A jak to wyglądało we Lwowie, przed przybyciem do Warszawy. Chodził pan do szkoły i czuł pan pewien opór np. przed wstąpieniem do komsomołu³?**

– Tak, ale ja należałem do tej tzw. polskiej grupy. Nie szukałem grup syjonistycznych.

– **Przez „polską grupę” rozumie pan grupę złożoną z Polaków czy polskich Żydów?**

– Z Polaków.

– **Czyli podczas pobytu w getcie warszawskim nikt panu nie proponował wstąpienia do jakiegokolwiek organizacji?**

– Nie.

– **A czy miał pan kolegów, bliższych znajomych, którzy gdzieś działali?**

– Nie. Nie słyszałem nawet o takich grupach. Można powiedzieć, że byłem zupełnie odcięty od czegoś takiego.

– **To jak to się stało, że trafił pan do konspiracji po opuszczeniu getta?**

– Jak uciekłem z pociągu, z transportu do obozu zagłady, to poszedłem do znajomych i tam zapoznałem pewnego pana, który mnie zaprosił do takiej działalności.



Fot. P. Życzeński

¹ Konspiracja w getcie warszawskim była pół-jawna. Władze niemieckie po zamknięciu getta niewiele interesowały się wewnętrznym życiem społeczności żydowskiej. Stąd stosunkowo duże możliwości, w porównaniu z sytuacją Polaków, rozwoju życia polityczno-kulturalnego.

² Chodzi o konferencję „Społeczność żydowska w PRL przed i po kampanii antysemickiej z lat 1967–1968”, Warszawa, 6–7 grudnia 2007.

³ Komsomoł – komunistyczna organizacja młodzieżowa w ZSRS. Po podziale Polski przez III Rzeszę i ZSRS, Lwów od września 1939 do połowy 1941 r. znajdował się pod okupacją sowiecką.

– **Ale chyba nie tak od razu? Nie chciał pana bliżej poznać?**

– On ze mną rozmawiał kilka razy.

– **Pytał o rodzinę, o pochodzenie?**

– On wiedział o mnie od tej pani, u której przebywałem. Ja nie byłem zupełnie z ulicy. Kiedy proponował mi wstąpienie do organizacji wiedział, że jestem Żydem i znał moją historię.

– **A jak on się nazywał?**

– Józef Rybicki, ten słynny Józef Rybicki⁴. Szef Kedywu warszawskiego⁵.

– **A kim byli ludzie, z którymi pan na co dzień przebywał?**

– To była mieszanka. Kilka osób z rodzin ziemiańskich, parę osób z inteligencji polskiej, ale też z rodzin robotniczych. To byli wszystko Polacy, katolicy. Tylko jeden był jeszcze pochodzenia żydowskiego, ale nie w naszym oddziale, tylko w innym plutonie, na Żoliborzu.

– **Jak się nazywał?**

– Stanisław Likiernik⁶. Ale on był chrzczonym Żydem, tzn. jego ojciec.

– **Ile osób liczył pana oddział?**

– Wszystkich w sumie nie było więcej niż 70 osób. Przez cały okres konspiracji, Powstania, przewinęło się około stu, bo ginęli, przychodzili nowi, ginęli i tak dalej... Do Powstania stawiło się około 70, ale z powstania wyszło 25.

– **Ale 70 osób to trochę dużo, na co dzień przecież pan ich nie spotykał?**

– Oczywiście, to wyglądało inaczej, byliśmy podzieleni. Był oddział żoliborski pod dowództwem „Stasinka” Sosabowskiego⁷, lekarza, syna generała Sosabowskiego⁸, i tam było 20 czy 24. Był też oddział Śródmieście, Mokotów, Czerniaków, tam też było może po 18. A reszta to była część oddziału na Woli, bardziej o charakterze robotniczym, ale oni nie byli zmobilizowani tak jak my, bo nasza grupa, około 40-tu osób była cały czas zmobilizowana.

– **Od momentu ucieczki z getta i wstąpienia do polskiej konspiracji, do wybuchu Powstania, upłynęło ponad półtora roku. Na czym polegała pana działalność w tym okresie?**

– Myśmy wykonywali likwidacje kolaborantów, czasami jakichś Niemców, ataki na podziemi pod Warszawą, ataki na budy policyjne tu i tam, i różne dywersyjne roboty, np. wysadzenie w powietrze garażu pocztowego przy Ratuszu, itp.

– **A kto był dowódcą, z którym wyruszał pan na akcje?**

⁴ Józef Rybicki (1901–1986), ps. „Andrzej”. Od XI 1943 dowódca Kedywu warszawskiego okręgu AK, członek WiN, więzień polityczny po 1945 r., wielokrotnie odznaczany. Więcej zob. A.K. Kunert *Nauczyciel i żołnierz. Józef Rybicki (1901–1986)*, „Więź”, nr 11–12. Opublikowano jego zapiski, zob. *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa 2003.

⁵ „Kedyw” – Kierownictwo Dywersji, struktura AK skupiająca oddziały dywersyjno-sabotażowe, której zadaniem było organizowanie dywersji AK wymierzonej przeciw okupantowi. Ogólnopolską strukturą Kedywu dowodził do lutego 1944 r. August Emil Fieldorf „Nil”, a następnie Jan Mazurkiewicz „Radosław”.

⁶ Stanisław Likiernik (ur. 1923). Oficer WP, żołnierz AK, wielokrotnie odznaczony, w 1946 r. wyruszył do Francji. Opublikował wspomnienia *Diabelne szczęście czy palec Boży?*, Lublin 2004.

⁷ Stanisław Janusz Sosabowski (1917–2000), ps. Stasinek”. Syn gen. Stanisława Sosabowskiego. Dowodzony przez niego oddział Kedywu zdobył 1 sierpnia 1944 r. Umschlagplatz oswabdzając ok. 50 Żydów. W Powstaniu Warszawskim stracił wzrok. Wielokrotnie odznaczany.

⁸ Stanisław Sosabowski (1892–1967). W latach 1941–1944 Dowódca I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, która walczyła m.in. pod Arnhem.

– To był Zdzisław Zajdler, porucznik, pseudonim „Żbik”⁹.

– **A pana najbliżsi koledzy?**

– W oddziale mieliśmy taką grupę, która zawsze trzymała się razem: Leszek Rybiński, Olgierd Cymerski, Włodzimierz Cegłowski, ja, „Ata” Branicka¹⁰, jeszcze kilka osób: Furmanek, który zginął, „Czarny”, który zginął i jeszcze jeden, też zginął... W sumie około 10 osób, z którymi wyruszało się na akcje. Dowódcą patrolu zasadniczo był „Sońka”, który zginął w czasie Powstania, a „Żbik”, Zajdler, był naszym dowódcą i dowódcą oddziału Śródmieście, Mokotów, Czerniaków.

– **Kim był „Sońka”?**

– To pseudonim Włodzimierza Cegłowskiego. On był dowódcą. Ale to nie było takie ważne kto był dowódcą. To nie były takie „rozkazy”. Jak to Rybicki kiedyś powiedział, on „prosił”. Ja mam jego przemowę, jaką on wygłosił w 1983 r. pod cmentarzem żydowskim, bo go tam nie wpuścili¹¹. A zaraz potem go aresztowali, on był wybitnym człowiekiem. Siedział, aresztowany już w 1946 r. Dostał 12 lat, a siedział 6. Nie sypał, nie podpisał nic. Jego dowódca, to podpisał wszystko, ten „Radosław”¹² – pisał, podpisał i wydał, choć to nie było takie ważne, bo oni i tak już wszystko mieli, bo ktoś wydał wcześniej wszystkie nazwiska dowódców.

– **Jak to się stało, że od początku był pan w grupie, która wykonywała akcje?**

– Przypadek. To, że spotkałem tego Rybickiego, który potem był szefem Kedywu okręgu warszawskiego, ale wtedy był szefem grupy bojowej, myśmy należeli do tzw. „grupy Andrzeja”¹³. To była grupa, z którą w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej przeszliśmy do ZWZ i AK.

– **Ale początkowo nie wiedział pan, do jakiej grupy pan należy?**

– Nie wiedziałem. Dziś to się mówi „Kedyw Kolegium”, ale myśmy się dowiedzieli, że się tak nazywamy może cztery miesiące przed Powstaniem.

– **Była więc tylko świadomość, że działacie dla Polskiego Państwa Podziemnego?**

– Dokładnie tak.

– **A jakieś oblicze polityczne było znane?**

– Powiedzmy „liberalne”, a właściwie „liberalna prawica”.

– **Ale chyba ktoś pytał, czy chce pan uczestniczyć w akcjach likwidacyjnych?**

– Tak, bo to nie było łatwe zadanie. Ale ja sam nigdy nie wykonywałem wyroków, tylko starsi ode mnie. Jak człowiek ma 19 lat..., to się może załamać, a i starsi się załamywali. To nie tylko wejść i „rąbnąć” kogoś, przecież tam często była rodzina w mieszkaniu, powikłana sprawa... My młodszy staliśmy jako ochrona. Jeden taki, specjalista od tych akcji... później się załamał.

– **Jak on się nazywał?**

– Nazywał się „Czarny”, „Cygan”, ale nazwiska to my nie znamy do dzisiejszego dnia. U nas ćwierć oddziału opisane jest jako N.N.! On się załamał, potem wrócił, ale zginął.

⁹ Pchor. rezerw. artylerii, jeden dowódców oddziałów dywersyjnych działających w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej na czele z Józefem Rybickim. Zginął w maju 1944 r.

¹⁰ Beata Branicka (1926–1988), ps. „Ata”. Córka Adama hrabiego Branickiego z Wilanowa.

¹¹ Przemówienie otrzymane od Stanisława Aronsona publikujemy poniżej. Zostało ono wygłoszone z okazji 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim.

¹² Jan Mazurkiewicz (1896–1988), ps. „Sep”, „Socha”, „Radosław”, „Zagłoba”. Szef „Kedywu” AK oraz dowódca zgrupowania „Radosław” w Powstaniu Warszawskim.

¹³ Grupa „Andrzeja” – wchodziła w skład jednostek bojowych Kedywu Okręgu Warszawskiego, składała się z oddziałów dyspozycyjnych Tajnej Organizacji Wojskowej.

– **Pan znał nazwiska tylko tych najbliższych kolegów, którzy chcieli powiedzieć?**

– Tak, bo z tymi najbliższymi, to spotykaliśmy się towarzysko. To była też niedobra rzecz. Przecież mogliśmy być obserwowani. Na przykład jak byłem na mszy za Adama hrabiego Branickiego w Wilanowie, to później uczestniczyłem w spotkaniu z rodziną, bo jego córka i ja znaliśmy się. Przychodziliśmy też, nasza szóstka czy czwórka, na Smolną, oni mieli tam pałac. Hrabia Branicki siedział z nami godzinę, czasem dłużej, i z nami rozmawiał. On się bardzo narażał. Pomagał, dawał pieniądze na AK itd. Ja chciałem teraz wszcząć jakąś akcję odznaczeń dla naszych kolegów, bo się okazało, że po wojnie tymi kolegami, co zginęli nikt się nie zainteresował. Dopiero teraz przyrzekli to załatwić, ale jak ja wyjadę to może nikt tego nie załatwi.

– **Od razu pan otrzymał broń?**

– Nas wyszkolili z bronią tak na sucho. Poszliśmy gdzieś na strzelanie do lasu i zaraz dostaliśmy broń. Ale to wszystko, to nie było wyszkolenie. Wie pan, to ci nasi dowódcy, tzn. dowódcy AK, wierzyli, że mają wielką armię. I tak samo Żydzi wierzyli, że jest wielka armia, która nie chce pomóc. Może i nie było jakiejś wielkiej chęci pomocy, tak między nami mówiąc, ale przede wszystkim nie było jak pomóc. Nie było broni, wyszkolenia, w ogóle nie było szans, ach... Smutno powiedzieć, ale tak to było. Jak my pierwszego dnia Powstania zdobyliśmy Umschlagplatz, tę szkołę na Stawkach, ale myśmy byli już wówczas wyszkoleni, bo tyle akcji do tego czasu zrobiliśmy, i miał przyjść jakiś „pułk ułanów” nas zwolnić, żeby oni wzięli i trzymali ten budynek. Ich dowódca przyszedł do naszego wieczorem, tam na Stawki, i mówi: „ja nie wiem czy mamy tu przyjść, bo my w ogóle nie mamy broni”. Ten cały pułk był bez broni! Pytał, czy możemy dać im broń. Ale skąd? Następnego dnia przyszli, oczywiście bez broni. Daliśmy im trochę, ale co to była za broń!? Jakiś pistolet i karabin, i to wszystko czym się mieli bronić. A myśmy mieli odejść, bo mieliśmy być ochroną Komendy Głównej Armii Krajowej. To było nasze przeznaczenie, ale „Radosław” zrobił wielki ruch, że my nie możemy iść do Komendy Głównej, bo on ma tak mało uzbrojonych i wyszkolonych oddziałów, że nie może nas oddać. Była „Zośka”¹⁴, ale oni mało akcji robili¹⁵. „Parasol”¹⁶ był jeszcze dobrze wystrzelany i była „Miotła”¹⁷. Dlatego nasz oddział dyspozycyjny był taki ważny, bo to było 70 osób. Ale niestety już drugiego dnia powstania część zginęła, albo była ranna i zostało nas może 60. A do 12 sierpnia na nogach zostało już tylko 24. Przydzielili nas tymczasowo do „Zośki”.

– **Jaka była nazwa pana oddziału?**

– Kedyw Kolegium A.

– **Utkwiła panu w pamięci jakaś szczególna akcja przed Powstaniem?**

– Tuż przed, 17 maja 1944 r., akcja likwidacyjna pułkownika Borysa von Smysłowskiego, Rosjanina na usługach niemieckich, na Mokotowie koło Puławskiej. Ona trwała dwa dni, pierwszego dnia on się nie pojawił. Myśmy tam siedzieli, to był błąd siedzieć tam dwa dni, koło kolejki wilanowskiej. Drugiego dnia nas zauważyli. Wówczas zginął „Żbik”, i jeszcze jeden, pseudonim „Kaczor”. To była ostatnia akcja pod dowództwem „Żbika”¹⁸.

¹⁴ Oddział zbrojny AK złożony przede wszystkim z harcerzy, członków Szarych Szeregów. W okresie Powstania Warszawskiego walczył w zgrupowaniu „Radosław” na Woli i Starym Mieście.

¹⁵ Wypada przypomnieć, że 5 sierpnia 1944 r. żołnierze Batalionu „Zośka” wyzwolili KL Warschau. Było to *notabene* pierwsze większe zwycięstwo zbrojne.

¹⁶ Podobnie jak „Zośka” batalion harcerski AK złożony w większości z członków Szarych Szeregów powstał na początku drugiej połowy 1943 roku. Również walczył w zgrupowaniu „Radosław”.

¹⁷ Batalion powstał wiosną 1944 r. z oddział dyspozycyjnego Kedywu Komendy Głównej AK. W okresie Powstania Warszawskiego walczył w ramach zgrupowania „Radosław”.

¹⁸ Poległy „Kaczor” nie jest znany w historiografii z imienia i nazwiska.

– **A udało się wykonać zadanie?**

– Nie, tak było zresztą z połową akcji, że się nie udawały.

– **A ile akcji ogólnie przed Powstaniem oddział przeprowadził z pana udziałem?**

– Nie pamiętam, ale myśmy mieli dużo akcji. Czasami co tydzień. Ale mieliśmy też inne zadania przygotowujące. To nie było tak, iść i kogoś zlikwidować. Trzeba było się najpierw „kręcić”, sprawdzić, kto przychodzi, kto wychodzi, gdzie stróż siedzi itp.

– **Wiedzieliście za co ci ludzie są likwidowani?**

– Bardzo rzadko. Zwykle jakieś ogólne informacje, że to konfident niemiecki i tyle. Jak przyjechałem tu w 1988 r., to Tomasz Strzembosz¹⁹ chciał ze mną rozmawiać, ale mi powiedział, żeby być ostrożnym i mu dużo nie mówić, bo nasz oddział m.in. zlikwidował jakiegoś jego krewnego. Ale Strzembosz miał więcej oleju w głowie i się o to nie pytał. Ale co dziwne napisał przecież książkę o tych akcjach zbrojnych²⁰, a o naszym oddziale jest tam wiele błędnych informacji. Ja się go pytałem: „Panie doktorze, pana nie dziwiło, że w oddziale miało być dwóch Aronsonów, jeden Stanisław a drugi Ryszard?”. On mówił, że myślał, że to byli bracia. Ale czemu nie pytał żyjących, np. Leszka Rybińskiego? Przecież żyjący wiedzieli. Jeszcze tam ze dwie takie rzeczy były, socjalno-polityczne.

– **Kiedy dowiedzieliście się, że Powstanie ma wybuchnąć?**

– Wiedzieliśmy wcześniej, byliśmy w pogotowiu już jakieś 5–6 dni. Mieliśmy jakiś pokój, a ja byłem kimś w rodzaju oficera alarmowego. Ja miałem dostać informację i wszystkich zaalarmować. Wiedzieliśmy gdzie mamy iść, tj. na Dworzec Gdański na Żoliborzu. To się ciągle przekładało, jeszcze dzień, jeszcze kolejny.

– **Była zgodność co do Powstania?**

– Nie, np. Rybicki był przeciwny Powstaniu. Nie rozumieli go na ogół, ale on uważał, że Powstanie nie ma sensu. Był zdania, że Sowietci wszystkich zaaresztują, jeśli ludzie będą w mundurach czy w inny sposób zdekonspirowani. Sądził, że Sowietci tak czy inaczej wejdą i nic nie pomoże, więc lepiej się nie ujawniać. Podobnego zdania był „Stasinek” Sosabowski. A nikt przecież nie myślał, że będzie taka tragedia, że zginie 200 tysięcy ludzi²¹. Rybicki uważał, że po prostu trzeba się przygotować do długiej okupacji sowieckiej, a siły ludzkie trzeba zachować.

– **A jaki był pana osobisty stosunek?**

– Jak się ma 19 lat, to człowiek nie myśli o takich sprawach. Ale potem uważaliśmy, że Rybicki miał rację. To się strasznie długo ciągnęło, i prawie nic nie dało. Mówią, że to przyniosło efekty, ale za jaką cenę!

– **Czyli początek Powstania zastał pana na Dworcu Gdańskim?**

– Tak, myśmy mieli tam zbiórkę. Czekaliśmy tam już od drugiej po południu, aż wszyscy przyjechali. To nie było łatwe, bo trzeba było przyjechać z bronią, a tak się zasadniczo nie robiło. Wcześniej łączniczki przewoziły broń.

– **Jaki był pierwszy cel oddziału?**

– Zdobycie Umschlagplatz. Tam uwolniliśmy z 50 Żydów, oddelegowanych tam do pracy z Gęsiówki.

– **To byli polscy Żydzi?**

¹⁹ Tomasz Strzembosz (1930–2004). Profesor, słynny historyk, pracownik KUL i PAN, autor wielu cenionych prac historycznych, honorowy przewodniczący ZHR.

²⁰ Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa 1978.

²¹ Współczesna historiografia przyjmuje, iż łączna liczba ofiar Powstańców i ludności cywilnej Warszawy wynosiła ok. 150 tysięcy.



Stanisław Aronson, drugi z prawej, na Umslagplatz w pierwszych dniach powstania

– Nie. Mówili po węgiersku, myśmy się z nimi początkowo kompletnie nie mogli dogadać. Ale ze dwóch znało niemiecki, i „Stasinek” Sosabowski mógł się z nimi porozumieć. Ale na Gęsiówce było paru polskich Żydów.

– **Co dalej działo się z oddziałem?**

– Maszerowaliśmy na Wolę. Ja zostałem bardzo ciężko ranny 10 sierpnia. Zostałem wycofany z walk²².

– **Pamięta pan kiedy po raz pierwszy zabił pan człowieka?**

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Praktycznie to nie wiem, bo jak jest strzelanina, to trudno stwierdzić kto zabił, kto nie.

– **Ale było to w czasie Powstania?**

– Nie, dużo wcześniej. W różnych strzelaninach.

– **Te likwidowane osoby były zawsze nieznanne panu osobiście?**

S.A. – Tak, bo strzelaniny to już były zawsze z Niemcami, a tych przecież nie znałem. Na ogół jakieś potyczki. Atak na pociąg dla przykładu.

– **Z kolegami zdarzały się rozmowy na temat tego, że stawką jest ludzkie życie?**

– Nie rozmawialiśmy na takie tematy. Nie zastanawialiśmy się nad tym za bardzo. Było zadanie, wykonać i koniec. Jak człowiek za dużo myśli, to może być kłapa. Jak u tego „Cygana”, który był bardzo dzielny, ale po jakimś czasie się załamał. On był zbyt dzielny, aż przychodzi taki dzień gdy się traci nerwy... To była sytuacja walki o życie i to nie tylko w czasie Powstania, ale także wcześniej. To się czuło. Tyłu ginęło przecież.

– **Żył więc pan z takim poczuciem, że w każdej chwili może pan zginąć?**

– Nie myślałem o tym. Oczywiście, przed akcjami takie myśli przychodziły do głowy, ale wtedy człowiek zawsze reaguje tak, że jemu się to nie zdarzy.

²² Więcej na temat losów oddziału w okresie Powstania Warszawskiego, por. http://www.powstanie-warszawskie-1944.ac.pl/kedyw_oddzial_andrzeja.htm

– **A zdarzały się chwile słabości, zwątpienia?**

– Nie, ja nie chciałem w ogóle zacząć o tym myśleć, nie chciałem w to wchodzić.

– **A jeszcze będąc w getcie?**

– Nigdy. Przecież w getcie nikt nie myślał, że będzie likwidacja. Jasne, że zginą ludzie tu i tam, ale pomyśleć, że będzie likwidacja 400 tysięcy ludzi! To w ogóle niesłychana rzecz do wyobrażenia! Ani Żydzi ani Polacy nie mogli tego przewidzieć, nikt w ogóle nie myślał, że tak się stanie.

– **Ale widok śmierci w getcie chyba nie był panu obcy?**

– Oczywiście, że nie, ale człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Potem to samo w trakcie Powstania. Obok mnie padali ludzie, ginęli na miejscu.

– **Żyjąc po „aryjskiej stronie” nie miał pan już rodziny?**

– Nie miałem, zginęli w obozie. Ale koledzy, to było jak rodzina. Oni też ginęli. Jeden z najbliższych kolegów podczas akcji na pociąg w Strudze zginął obok mnie.

– **A gdzie pan mieszkał?**

– Oddział zawsze znalazł jakieś miejsce. Zresztą nie tylko dla mnie. Nie byłem jedynym, który nie mieszkał w domu. Miałem od początku wyrobione dokumenty. A papiery mieliśmy bardzo dobre. Zmieniłem dokumenty dopiero po jakiejś wyspie. Najpierw nazywałem się Ryszard Żurawski, a potem Stanisław Żukowski²³.

– **Ukrywał pan przed kolegami pochodzenie?**

– Nie można było ukrywać. Nie da się być z drugim człowiekiem, codziennie przez cały dzień i nic mu nie powiedzieć. Byli tacy, co wiedzieli od razu od Rybickiego, gdy ja przyszedłem do oddziału.

– **Zdarzyły się przykrości z tego powodu?**

– Nigdy. U nas tego nie było. To było wychowanie Rybickiego. On nam kiedyś powiedział: „Wy robicie akcje, na granicy prawa i moralności, jak ktoś przekroczy tę granicę, to my go zlikwidujemy”.

– **A ogólnie poza gronem najbliższych kolegów?**

– Też nie. U nas w oddziale nigdy nie słyszałem jakichś antysemitkich tekstów.

– **A jak wyglądała sytuacja w okresie walk w getcie? Czy oddział zrobił cokolwiek na rzecz bojowników żydowskich?**

– Tak, ale niewiele można było zrobić. Trzech ludzi z naszego oddziału zaatakowało patrol ukraiński koło muru getta.

– **Kto to był?**

– „Stasinek” Sosabowski z dwoma kolegami. Potem jeszcze jakiś atak zrobili w innym miejscu. Ale to nic nie mogło pomóc.

– **To po co były te ataki? Ze względów ideologicznych?**

– Po prostu moralnych. By pokazać gest solidarności.

– **Pan nie brał w czymś takim udziału?**

– Mnie nigdy nie powiedzieli, bo to robili ludzie z Żoliborza. Oni mieli trochę bliżej, myśmy często byli na Mokotowie czy Czerniakowie.

– **Tam pan też zamieszkiwał?**

– Tak, pamiętam nawet kilka adresów. Jeden dom, w którym najczęściej mieszkałem nigdy go nie znalazłem. Mieszkałem często na Czerniakowskiej, potem w Śródmieściu na Zielnej.

– **Czyli wszystko było organizowane przez oddział?**

²³ Stąd może błąd w książce T. Strzembosza.

Stanisław Aronson, ps. „Rysiek”. We wrześniu 1939 r. znalazł się na Kresach Wschodnich, a ostatecznie we Lwowie. W 1942 r., po powrocie do Warszawy, został osadzony w getcie. Zdołał uciec z transportu do obozu zagłady. Został żołnierzem Kedywu. W 1944 r. ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Piechoty. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Został ranny i trafił do obozu w Pruszkowie, skąd uciekł. Ponownie wstąpił do oddziałów AK, a następnie do organizacji „Nie”. Po wojnie został aresztowany przez UB. Uciekł z aresztu i przedostał się do Włoch. Wstąpił do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W 1947 r. wyjechał do Izraela.

ANEKS

Przemówienie Józefa Rybickiego w dniu 18 IV 1983 r. pod murem cmentarza żydowskiego w Warszawie²⁸

Obiecano nam, że brama cmentarza będzie otwarta. Niestety z „polecenia Gminy Żydowskiej” została zamknięta.

Mieliśmy się zebrać pod bramą cmentarną, by złożyć wieniec na symbolicznym grobie Michała Klepfisza, jednego z bohaterskich przywódców powstania w Getcie i w jego Osobie uczcić wszystkich poległych, pomordowanych żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Pragniemy oddać hołd powinny żołnierzom Getta w imieniu żołnierzy Armii Krajowej, którzy bezpośrednio lub pośrednio brali udział w starciach pod murami Getta.

Miał tu być z nami dr Marek Edelman, wspaniały Człowiek, jeden z ostatnich dowódców powstania. Niestety władze bezpieczeństwa – ze względu na jakby przygotowany zamach na Niego – „w trosce o jego życie” nie pozwoliły mu na opuszczenie miejsca jego zamieszkania (m. Łódź) – otaczając Go specjalną opieką. Wierzymy jednak, my tu zebrani, iż myśłami i sercem jest w tej chwili z nami.

Nie mam odpowiednich słów, które by mogły jak najwyraźniej i jak najprościej wyrazić nasze uczucia dla tych, którzy walczyli o godność i wolność. Wiedzieli oni, że zginą. Posiadali pełną świadomość, że idą na całopalenie. Oddali swe życie dla życia drugich, pomni tych słów z Talmudu Babilońskiego: że kto ratuje jedno życie, ten jakby ratował cały świat. Z krwi ich powstał posiew olbrzymi; Ich odwaga, bohaterstwo, poświęcenie są wzorem, natchnieniem dla wszystkich walczących o wolność, prawdę, niepodległość.

A jak czuliśmy się my, żołnierze podziemia? Byliśmy skazani na bezsilność, bezsilność. Nie mogliśmy dać odpowiedniej, niezbędnej pomocy. Tam, gdzie były potrzebne dywizje tam mogliśmy uderzać nielicznymi tylko grupami, nikłym podrzucaniem broni. Powstanie później Warszawskie wykazało jak słabo było uzbrojone podziemie poza Gettem.

Tam za murem płonące domy Getta, detonacje, strzały, rozstrzeliwania, mordowanie, a z naszej strony ból i rozpacz niemocy. To tak jak matka, co wie, że dziecko jej umiera, tylko boleje i rozpacza i nic mu pomóc nie może, tak i my zdawaliśmy sobie sprawę, że pomoc, którą niesiono Gettu, to tylko symbol, ale symbol braterstwa z braćmi Żydami, walczącymi również o Polskę. – To straszliwe poczucie pełnej rozpacz, bezsilności pozostanie na zawsze w nas jako – wprawdzie niezasłużony – wyrzut sumienia.

Dziś w 40. rocznicę powstania w Getcie – przeżywamy nadal wszystko, co przeżywalistmy w pamiętnym kwietniu, maju 1943.

Oprac. Jan M. Ruman

²⁸ Tekst przemówienia redakcja otrzymała od p. Stanisława Aronsona.

KRYSTYNA KERSTEN, JAKĄ ZAPAMIĘTALIŚMY

Profesor Krystynę Kersten miałem przyjemność poznać osobiście ćwierć wieku temu w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Zacząłem wówczas uczestniczyć w zebraniach pracowni naukowej, kierowanej przez prof. Franciszka Ryszkę. Jedną z osób uczestniczących w pracach tego zespołu była właśnie Krystyna Kersten, otaczana nimbem badacza publikującego w drugim obiegu pod własnym nazwiskiem, na co wtenczas decydowali się tylko nieliczni. Ponieważ od 1981 r. – obok historii dwudziestowiecznej Francji – zajmowałem się także dziejami Polski Ludowej, była to dla mnie niezwykła okazja do cotygodniowych spotkań z najwybitniejszym badaczem tego okresu. Krystyna Kersten wkrótce zresztą stała się dla mnie trzecim naukowym Mistrzem. O ile bowiem prof. Jerzy W. Borejsza, promotor mojej pracy magisterskiej i doktorskiej, zrobił ze mnie historyka w ogóle, a nieżyjący już od czterech lat prof. Maciej Józef Kwiatkowski usiłował uczynić ze mnie badacza powojennych dziejów Polskiego Radia, o tyle prof. Krystyna Kersten uczyniła ze mnie „peerelistę”.

Konsekwentnie przy tym przekonywała, że historyk nie jest ani sędzią, ani oskarżycielem, ani obrońcą. W Jej ujęciu, które rychło tak chętnie uznałem za własne, badacz ma w miarę możliwości próbować odtwarzać przeszłość, a nie ją oceniać, choć naturalnie – jak przekonywała Pani Krystyna – aksjologia jest w tym wypadku sprawą kluczową. Napisałem „Pani Krystyna”, gdyż chciała, abyśmy się do niej (dość młodzi i bardzo młodzi skupieni wokół Niej historycy) właśnie w taki sposób zwracali.

Pamiętam, jak w końcu lat osiemdziesiątych na nieformalnym seminarium, które prowadziła w IH PAN dla grupy młodych ludzi z różnych części Polski, zwracaliśmy się do niej per „Pani Profesor”. Pewnego razu zapytała, dlaczego Ją tak tytułujemy, skoro jest tylko docentem (władze PRL przez szereg lat nie chciały nadać Jej tytułu profesora). My zaś, nie umawiając się, odpowiedzieliśmy na to chóralnie: „Ale powinna Pani być profesorem! Zresztą jak mielibyśmy się do Pani zwracać?”. „Jak to jak? – odpowiedziała – Po prostu »Pani Krystyno«”. I tak już zostało na zawsze. Byłem bardzo dumny z tego swoistego dopuszczenia mnie do większej zażyłości z Panią Profesor. Dla mnie była Ona bowiem kimś zupełnie wyjątkowym! Nie tylko Mistrzem w naukowym tego słowa znaczeniu, ale także wielokrotnie bardzo pomocną osobą.

Andrzej Paczkowski i Andrzej Friszke w przedmowach do swoich syntez dziejów Polski napisali niezależnie od siebie, że prof. Krystyna Kersten wyznaczyła standardy i wzory pisania o powojennej Polsce, do dziś obowiązujące wśród specjalistów tamtej epoki. W moim wypadku było to jednak jeszcze coś więcej. Kilka razy prof. Krystyna Kersten była bowiem wewnętrznym (wydawniczym) recenzentem moich książek i w związku z tym przez szereg godzin miałem okazję słuchać Jej szczegółowych uwag i komentarzy na temat moich tekstów. Nigdy jednak nie narzucała swoich sądów i opinii, podkreślając przy tym wyraźnie, że jest to moja praca i to ja w ostateczności ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co opublikuję. Jak gdyby przy okazji, uczyła zatem trudnej sztuki odpowiedzialności za słowo pisane. Równocześnie – jakby to z mojej strony nie brzmiało pretensjonalnie – zawsze traktowała mnie (jak zresztą wszystkich rozmówców) w dyskusjach w sposób partnerski; umiała i chciała słuchać moich argumentów, chociaż naturalnie nie za każdym razem byłem Ją w stanie przekonać do swoich racji.

Poważna choroba od dziewięciu lat praktycznie wyłączyła prof. Krystynę Kersten z czynnego życia naukowego. Nadal jednak starała się śledzić najważniejsze dyskusje historyczne. Wszelako brak Jej głosu był tu wielką stratą. Ale właśnie z tego ostatniego, jakże ciężkiego dla Niej, okresu życia pochodzi jedno z moich najwspanialszych związanych z Nią wspomnień. Nigdy nie zapomnę bowiem chwili, gdy w maju 2001 r. w Sali im. Joachima Lelewela w Instytucie Historii PAN, w obecności ponad stu przyjaciół, uczniów i kolegów, oklaskujących na stojąco Laureatkę, miałem wielką przyjemność i honor wręczać Pani Krystynie przygotowaną z myślą o Niej jubileuszową księgę pamiątkową. Ze wzruszenia nie znajdowałem wówczas żadnych innych słów poza jednym, prostym: „dziękuję”, aby wyrazić Jej wdzięczność. Dziś mogę tylko powtórzyć i dodać: „Pani Krystyno, dziękuję za wszystko!”.

Jerzy Eisler

Mimo, że od chwili śmierci Krystyny Kerstenowej minęło już kilka tygodni trudno mi myśleć o Niej w czasie przeszłym. Poznałem Ją w 1993 r. na seminarium w nowo powstałej Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Trochę się tego obawiałem, bo była niekwestionowanym autorytetem, niemalże legendą. Jej książki i teksty, ukazujące się w wydawnictwach „drugiego obiegu”, stanowiły – sądzę, że nie tylko dla mnie – pierwszą dojrzałą lekturę dotyczącą najnowszych dziejów Polski. Kerstenowa okazała się osobą niezwykle otwartą, a zarazem inspirującą. Spotkanie to zdecydowało nie tylko o wyborze przez mnie zawodu historyka, o czym wcześniej nigdy poważnie nie myślałem, ale również o sprecyzowaniu problematyki badawczej. Pod Jej kierunkiem przygotowywałem swoje pierwsze teksty, dzięki Niej trafiłem do Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. Instytutu Historii PAN, a wreszcie ukończyłem pracę doktorską. Ten kontakt z Mistrzem, możliwość obserwacji Jej pracy, był dla mnie bezcenny. Dyskutowaliśmy nie tylko o kwestiach naukowych, książkach i zagadnieniach politycznych, ale też o sprawach codziennych i rodzinnych. Autentycznie Ją to interesowało. Uważnie wsłuchiwała się w to, co mieliśmy do powiedzenia na seminariach. Z radością i ogromnym zainteresowaniem przyjmowała kolejne prace historyków młodego pokolenia. Spotykaliśmy się także później, już po Jej powrocie ze szpitala po nagłym ataku choroby. Były to już jednak zupełnie inne, naznaczone cierpieniem, chwile. Podziwiałem Jej trwającą przez lata codzienną walkę o powrót do aktywności zawodowej. Podobnie koleżanki i koledzy, którzy wówczas Ją odwiedzali.

W ostatnich latach brak obecności Kerstenowej w debacie publicznej odczuwałem szczególnie dotkliwie. Przestrzegwała przecież wielokrotnie przed uzależnieniem badań historycznych od doraźnych koniunktur politycznych. Pisała: „Historyk, zwłaszcza dziejów najnowszych, jeśli pragnie być skuteczny i zarazem działać zgodnie z wymogami swojej etyki, i to nie tylko etyki zawodowej, nie może przywdziewać togi sędziowskiej po to, by potępiać, uniewinniać, lub głosić chwałę”. Powinnością historyka, jest „w miarę swoich możliwości odświeżać prawdziwy obraz rzeczywistości”, rzetelna prezentacja źródeł, „przedstawienie wszystkich okoliczności”, czy wreszcie dążenie do zrozumienia. Przypominała też, że „wszelka jednostronność podstawy źródłowej prowadzi do wypaczenia prawdy o przeszłości”. Uczyla niezależności w myśleniu i nieunikania tematów trudnych, za co była atakowana, ale jednocześnie otwarcia na innych i szacunku dla odmiennych od naszych wartości czy przekonań. Mam wrażenie, że wszystko to jest w chwili obecnej boleśnie aktualne.

Dariusz Libionka

Krystynę Kersten poznałem w 1962 r., gdy przyszedłem do Instytutu Historii PAN na publiczną obronę Jej rozprawy doktorskiej. Była nią *Osadnictwo wiejskie na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1948*, która to praca nigdy nie została opublikowana. Chciałem w ten sposób poznać przyszłą koleżankę, wiedząc, że niebawem znajdziemy się razem w Pracowni Dziejów Polski Ludowej, właśnie tworzonej w IH PAN. Pierwszym naszym kierownikiem, na krótko, był prof. Stanisław Arnold, zaś po nim szefem został spolegliwy, liberalny i ogromnie przez nas lubiany prof. Franciszek Ryszka.

Koleżeństwo z Krystyną dość szybko przekształciło się w przyjaźń, a tę ugruntowała znajomość z Jej mężem – Adamem. Nasze kontakty zacieśniły się, gdy w czwórkę, przy wydatnej pomocy Adama i mej żony Hani, przygotowywaliśmy do druku czterotomowe wydawnictwo źródłowe *Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe* (PWN 1967–1971). Obserwowałem z bliska reakcję obojga Kerstenów na wydarzenia roku 1968, najpierw na Marzec, a potem na naszą sierpniową „braterską pomoc” udzieloną Czechosłowacji. Pamiętam, jak w mieszkaniu Bronisława Geremka, od studiów zaprzyjaźnionego z Kerstenami, na ul. Piwnej wspólnie słuchaliśmy dramatycznych audycji, także w języku francuskim, „Swobodnej wysyłarki Praha Jedna”. To właśnie wówczas pięć osób z naszego Instytutu (Broniek, Krystyna oraz Lucjan Dobroszycki, Tadeusz Łepkowski i Krystyna Zienkowska) oddało legitymacje partyjne.

W 1974 r. Krystyna habilitowała się na podstawie znakomitej pracy *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, wydanej przez Ossolineum. W roku następnym jury nagrody „Polityki” nie miało wątpliwości, że autorka zasługuje na to prestiżowe wyróżnienie i przyznało jej nagrodę. Zaprotestowały jednak „czynniki polityczne”, które nie zgodziły się, by nagradzać kogoś, kto ośmielił się zrezygnować z dalszej przynależności do PZPR. Decyzję swą jury musiało zmienić. Zamiast nagrody indywidualnej Krystyna Kersten otrzymała nagrodę zbiorową, jako członek zespołu autorskiego tomu *Polska Ludowa. Przemiany społeczne*.

Pod koniec lat siedemdziesiątych zarówno Adam, jak i Krystyna byli już bardzo zaangażowani w działalność dysydencką. Aktywność pisarską Krystyny w latach osiemdziesiątych dość łatwo odtworzyć na podstawie bibliografii opublikowanych przez Nią książek i artykułów¹. Znacznie trudniej natomiast zrekonstruować szlaki Jej wojaży po Polsce z odczytami, wykładami, uczestnictwem w dyskusjach historycznych i konferencjach. Spełniała Ona w tym okresie jakże istotną rolę emisariusza nauki historycznej, wyzwalającej się z cenzuralnych ograniczeń i z odwagą podejmującej tematy tabu, odkłamującej przeszłość.

Utkwiła mi w pamięci pewna scena z początku stanu wojennego. Telewizja pokazała „zdobycie” przez „siły porządku publicznego” siedziby mazowieckiej „Solidarności” przy ul. Mokotowskiej w Warszawie. Symbolem odniesionego sukcesu miała być demonstracja skonfiskowanych tam wydawnictw, rzekomo antypaństwowych, a tym samym antypolskich. Dzielny milicjant czy zomowiec pokazywał telewizzom m.in. broszurę Krystyny Kersten *Polska 1944 – czerwiec 1956. Zarys wydarzeń politycznych*. Warto może dodać, że był to trzeci tomik „Zeszytów Historycznych” wydawanych przez Ogólnopolski Zespół Historyczny Oświaty przy NSZZ „Solidarność”. Na czele Komitetu Redakcyjnego stała prof. Anna Sucheni-Grabowska. Broszura autorstwa Krystyny miała nakład 60 tys. egzemplarzy i widniała na niej adnotacja: „Publikacje wydawane nakładem Komisji Kultury i Oświaty Zarządu Fabrycznego NSZZ »Solidarność« w ZM »Ursus« w Warszawie”.

¹ Bibliografia prac Krystyny Kersten, opr. Z. Romek [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Warszawa 2001, s. 366–382.

Gdy Adam Kersten, jeden z twórców podziemnej oficyny „Nowa II” i ważna postać „drugiego obiegu” ruchu wydawniczego, dowiedział się, że wielu jego kolegów zostało internowanych, zdecydował, że oboje z Krystyną zaczną się ukrywać, co kilka dni zmieniając mieszkania przyjaciół. Znamienne jest jednak to, że Krystyna regularnie przychodziła na środowowe zebrania naszej Pracowni... Przez pewien czas schronieniem dla Kerstenów był Zakład Sióstr Służebnic Krzyża w podwarszawskich Laskach.

Bez wątpienia prawdziwy rozgłos, a zarazem podziw i szacunek przyniosły Krystynie Kersten książki opublikowane bądź w tzw. „drugim obiegu”, bądź wydawane za granicą w londyńskim „Aneksie”. Chyba najbardziej spektakularnym dowodem uzyskanej popularności, a przy tym zaufania do Niej, jako głosicielki prawdy historycznej jest fakt, że – jak się dowiedziałem – niektóre książki Krystyny krążyły po kraju w odręcznych odpisach. Tak ponoć było z wydaną w 1982 r. przez „Krag”, *Historią polityczną Polski 1944–1956* czy opublikowanymi tamże w 1985 r. w ramach Biblioteki Kwartalnika „Krytyka”, a potem wznawianymi *Narodzinami systemu władzy. Polska 1943–1948*. Ta pozycja dedykowana była zmarłemu w 1983 r. Adamowi Kerstenowi.

W 1999 r. udar zmusił Krystynę do wycofania się z dalszej działalności społecznej i naukowej. Jej przyjaciele, koledzy, a co szczególnie ważne, także Jej uczniowie, nigdy o Niej nie zapomnieli, a niektórzy z nich stale Ją odwiedzali. Dowodem pamięci był wręczony Jej w 2001 r. na siedemdziesięciolecie tom poświęconych Jej studiów pod redakcją Tomasza Szaroty *Komunizm. Ideologia-system-ludzie*. W 2005 r. udało mi się zrealizować pomysł Jej ucznia, dr. Dariusza Libionki, i wraz z nim przygotować do druku tom zawierający *Pisma rozproszone* Krystyny Kersten.

Dzięki swej naukowej rzetelności i intelektualnym walorom Krystyna zdobyła uznanie i stała się autorytetem nie tylko we własnym środowisku, ale także w znaczeniu szerszym gronie miłośników historii, czytelników Jej książek. Ostatnie lata Jej życia pokazały, że była nie tylko wybitnym uczonym, ale także bardzo dzielnym, walczącym z chorobą człowiekiem.

Tomasz Szarota

Pytany o to, komu zawdzięczam swój warsztat historyka a także sam fakt, że w ogóle zostałem naukowcem, odpowiadam zawsze i niezmiennie, że w dużej mierze zawdzięczam to dwóm bardzo różnym kobietom – zmarłej właśnie prof. Krystynie Kersten i prof. Annie Sucheni-Grabowskiej.

Pani prof. Krystyna Kersten była moim przewodnikiem po warsztacie historyka od początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to zdałem na studium doktoranckie w Instytucie Historii PAN. Zostałem Jej wówczas przydzielony „z urzędu”, jako doktorant parający się epoką najnowszą. Pani Profesor była wówczas pracownikiem IH PAN, zajmowała się dziejami PRL. Wszyscy uczestnicy spotkań w Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. z jej wiedzy czerpali inspirację do własnych badań. A byli wśród nas naprawdę świetni – jak się wkrótce okazało – historycy, jak np. Jerzy Eisler, Dariusz Jarosz, czy Tadeusz Wolsza.

Przyszliśmy z różnych stron. Ja byłem jednym z ostatnich przybyszów do pracowni, ale i jednym z pierwszych – jeśli nie pierwszym – z Jej doktorantów. Bardzo szybko okazało się, że moje poglądy ideowe nie są tożsame z poglądami Pani Profesor. Nieco zadziornie przedstawiłem się jako zwolennik ZChN, badając grunt i granicę tolerancji. Odbyliśmy u Niej w domu kilka bardzo sympatycznych rozmów na ten temat. Bez trudu ustaliliśmy, że

choć widzimy świat inaczej, to istotą naszych relacji jest układ mistrz-uczeń, czemu byliśmy zawsze wierni. Jak wiem, nie byłem jedynym człowiekiem z mojego kręgu ideowego, który pod wpływem bezpośredniego kontaktu podziwiał Ją za tę uczciwość intelektualną. Do tego grona ludzi należeli m.in. ś.p. Zdzisław Szpakowski, po 1989 r. długoletni współpracownik „Gazety Polskiej” i zwolennik Jarosława Kaczyńskiego, czy też obecny poseł PiS Paweł Kowal. Przyciągała do siebie ludzi o różnych biografiiach. Pamiętam także Jej mieszkanie na Kole – niewielkie i w nienajlepszej dzielnicy miasta. Duża biblioteka, materiały naukowe, fiszki, którymi dzieliła się z uczniami, fotografie, w tym dzieci i męża – Adama Kerstena. Bardzo często nawiązywała w rozmowach do czasów, gdy żyli razem. Musiało to być wspa- niałe małżeństwo, typowo „polskie małżeństwo profesorskie” – jak mówił podczas żałobnej Mszy św. na Wólce Węglowej o Jacek Salij.

Bardzo wiele zawdzięczam Krystynie Kersten. Zmusiła mnie do postawienia sobie w moich dociekaniach wielu pytań, które bez jej inspiracji być może w ogóle nie przyszłyby mi do głowy. Starła się (mam nadzieję, że przynajmniej częściowo z dobrym skutkiem) nauczyć mnie dyscypliny słowa pisanego. „Ćwiczyliśmy” to na tekście mojego doktoratu. Pani Profesor, choć miała wiele ciekawszych zajęć, zdanie po zdaniu czytała i poprawiała mój tekst. Teraz, gdy sam mam doktorantów i magistrantów, widzę ile czasu trzeba poświęcić młodemu badaczowi, by nie zgubił swego talentu, a jednocześnie by zrozumiał, dlaczego nie dotknął jeszcze sedna sprawy czy badanej rzeczywistości. Pani Profesor błyskawicznie potrafiła utrafić w to sedno i zainspirować do dalszych poszukiwań. Współpraca z Panią Profesor zaowocowała niejedną wspólną publikacją zespołu z Pracowni, przede wszystkim na łamach czasopisma naukowego „Polska 1944/45–1989”. Ten rocznik ma dziś dobrą renomę naukową, stanowi ważną część historiografii dziejów najnowszych. Ostatnim, wspólnym dziełem, był przygotowywany pod czujnym okiem Pani Profesor IV tom historii Częstochowy – miasta i Jasnej Góry. Wyszedł dopiero niedawno. Pani Profesor nie mogła już sama uczestniczyć w pracach zespołu autorskiego. Jej aktywne życie zostało brutalnie przerwane...

Trzeba też koniecznie przypomnieć Jej ostatnie zwycięstwo. Pani Profesor kochała swój zawód, a gdy ciężko zachorowała, po wylewie musiała od nowa uczyć się czytać i pisać. Nie załamała się, wykazała się niezwykłym hartem ducha; mimo że to doświadczenie było wyjątkowo trudne. Okazała się być osobą dzielną, cierpliwą i pokorną.

Z naszych prywatnych rozmów, kiedy mówiliśmy o rodzinnych losach, o korzeniach (łączyło nas ziemiańsko-inteligenckie pochodzenie), przypominam sobie Jej relacje z czasów wojny – w lasach katyńskich zginął Jej ojciec, a Ona wraz matką zostały uratowane przed niechybnym wyrokiem NKWD. Zawdzięczały życie pewnemu Żydowi, obywatelowi II RP, który ostrzegł je przed groźącym aresztowaniem i wyprowadził przez granicę. Dzięki ostrzeżeniu udało im się przenieść do Generalnego Gubernatorstwa.

Dorobek naukowy prof. Krystyny Kersten jest dziś różnie oceniany, szczególnie praca o PKWN. W latach, gdy powstawały kolejne tytuły – a szczególnie *Narodziny systemu władzy* – stanowiły one najważniejszy punkt odniesienia dla wszystkich, którzy parali się historią najnowszą.

Jan Żaryn

PAMIĘĆ I BÓL KATYNIA (REŻ. A. MARINCZENKO, W. FIGANOW)

Nazwa Katyń to dla Polaków słowo-symbol, dziś już nieodłącznie wpisane w naszą historię. Członkowie kierownictwa politycznego ZSRS – Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikojan i Beria podpisali 3 marca 1940 r. uchwałę o egzekucji polskich oficerów uwięzionych we wrześniu 1939 r. Wtedy to został wydany rozkaz „zgodnie z decyzją wysokich czynników mają być rozstrzelani polscy jeńcy więzieni...” i 3 kwietnia rozpoczęły się pierwsze egzekucje.

„Tej nocy zgładzono Wolność
W kатыńskim lesie...
Zradzieckim strzałem w czaszkę
Pokwitowano Wrzesień”.
– jak napisał w wierszu *Katyń* Marian Hemar.

Od momentu, gdy 15 kwietnia 1943 r. Radio Moskwa zakomunikowało, że odnalezione w kатыńskim lesie groby zawierają ciała polskich oficerów, którzy zostali w 1941 r. schwytani i zamordowani przez Niemców, przez kilkadziesiąt lat w oficjalnej propagandzie funkcjonowało „kłamstwo kатыńskie”. Jeszcze w latach osiemdziesiątych Główny Urząd Prasy, Publikacji i Widowisk dbał o to, by nie dopuszczać do publikacji jakichkolwiek informacji mogących sugerować sowiecką odpowiedzialność za zbrodnię.

Po tym jak 14 października 1992 r. szef archiwów państwowych Federacji Rosyjskiej Robert Pichoja, wręczył prezydentowi Lechowi Wałęsie w imieniu Borysa Jelcyna zalakowaną teczkę z podstawowymi dowodami zbrodni kатыńskiej, mogło się wydawać się, że epokę fałszu i nieudomówień mamy już za sobą. Tymczasem ostatnie miesiące pokazały, że w imię wielkomocarstwowej polityki Rosji można ponownie próbować zanegować fakt sowieckiej odpowiedzialności. Również na Białorusi kilka tygodni temu organ białoruskiego ministerstwa obrony „Wo Sławu Rodiny”, w komentarzu do filmu *Katyń* Andrzeja Wajdy, zamieścił opinię, że film ten stanowi fałszujący historię przykład goebbels’owskiej propagandy, zrealizowany po to, żeby skłócić Słowian. W opublikowanym tam artykule Uładzimir Każeunikau ponownie podkreślał, że polskich oficerów w Katyniu nie zamordowało NKWD, lecz Niemcy.

Dlatego też dobrze się stało, że widzowie w Polsce mają dziś okazję zapoznać się z rosyjskim filmem dokumentalnym *Pamięć i ból Katynia* (*Память и боль Катьини*). Wprawdzie już wcześniej mieliśmy polskie filmy dokumentalne, ale zrealizowany w 1991 r. przez Too Лад-Фильм film w reżyserii Aleksandra Marinczenko pokazuje problem z nieco odmiennej perspektywy¹. Dotychczas patrzyliśmy na zbrodnię kатыńską przez pryzmat wypowiedzi tych, którzy ocaleli oraz rodzin tych, którzy zostali pogrzebani w zbiorowych mogiłach na Wschodzie. Niewątpliwą zaletą rosyjskiego filmu jest wykorzystanie fragmentów nagrań zrealizowanych przez pracującą w schyłkowym okresie Związku Sowieckiego ekipę śled-



¹ Zob. *Fragmenty przemówienia wygłoszonego w Moskwie w 1993 r. przez Księdza Pralata Zdzisława J. Peszkowskiego po premierze filmu „Pamięć i ból Katynia”, „Golgota Wschodu”, t. 2, 2004, s. 169–171.*

czą Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Dzięki temu mamy okazję posłuchać funkcjonariuszy NKWD bezpośrednio odpowiedzialnych za zbrodnie w Katyniu, Starobielsku i Ostaszkowie. Znajdziemy tam m.in. relację naczelnika Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Ludowego Komisariatu spraw Wewnętrznych ZSRS – Piotra (Karpowicza) Soprunienko, szefa Zarządu Obwodowego NKWD w Kalininie – Dmitra Stiepanowicza Tokariewa, czy dozorca a następnie stróża w NKWD obwodu smoleńskiego – Piotra Klimowa. Wprawdzie część z tych wypowiedzi można znaleźć w opublikowanej przed dziesięć laty pracy *Katyni. Dokumenty zbrodni*², ale zupełnie czym innym jest usłyszeć je z ust uczestników wydarzeń.

Kończąc przed laty swój wiersz Marian Hemar podkreślał:

„I tylko pamięć została I woła o sprawiedliwość
Po tej katyńskiej nocy... prawdę po świecie niesie –
Pamięć nie dała się zgładzić, Prawdę o jeńców tysiącach
Nie chciała ulec przemocy Zgładzonych w katyńskim lesie”.

I dlatego właśnie, że „tylko pamięć została”, „pamięć, która nie dała się zgładzić”, koniecznym jest pielęgnowanie tej prawdy „o jeńców tysiącach zgładzonych w katyńskim lesie”. Wykorzystujący materiały prokuratury generalnej w Warszawie i w Moskwie film *Pamięć i ból Katynia* pozwala w sposób pełniejszy spojrzeć na te wydarzenia i pomaga na nowo zadbać o tę pamięć.

Norbert Wójtowicz

Przy ocenie materiałów na temat śmierci polskich oficerów w Katyniu należy kierować się następującymi kryteriami:

1. Nie wolno dopuszczać jakichkolwiek prób obarczania Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich.

2. W opracowaniach naukowych, pamiętnikarskich, biograficznych można zwalniać sformułowania w rodzaju „rozstrzelany przez hitlerowców w Katyniu”, „zmarł w Katyniu”, „zginął w Katyniu”. Gdy w przypadku użycia sformułowań w rodzaju „zginął w Katyniu” podawana jest data śmierci, dopuszczalne jest jej określanie wyłącznie po lipcu 1941 r.

3. Należy eliminować określenie „jeńcy wojenni” w odniesieniu do żołnierzy i oficerów polskich internowanych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Właściwym określeniem jest termin „internowani”. Mogą być zwalniane nazwy obozów: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, w których byli internowani polscy oficerowie, rozstrzelani później przez hitlerowców w lasach katyńskich.

4. Nekrologi, klepsydry, ogłoszenia o nabożeństwach zgłoszonych w intencji ofiar Katynia oraz informacje o innych formach uczczenia ich pamięci mogą być zwalniane wyłącznie za zgodą kierownictwa Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Niniejszy zapis przeznaczony jest wyłącznie do wiadomości cenzorów. Przy ewentualnych wykroczeniach nie wolno się na niego powoływać ani ujawniać jego istnienia.

(14 I 1975 r.)

Z tajnych materiałów cenzury PRL, wywiezionych w 1976 r. do Szwecji przez Tomasza Strzyżewskiego.

² Por. *Katyni. Dokumenty zbrodni. T. 2. Zagłada*, Warszawa 1998.

MUZYCZNY HOŁD DLA NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH

Ukazał się album *Twardzi jak Stal. Muzyczny hołd dla Narodowych Sił Zbrojnych*. Płyta dostępna jest wyłącznie w formacie mp3 na stronie internetowej <http://www.twardzi-jakstal.pl/> Jeszcze przed jej premierą powstały w 2007 r. dwa klipy promujące album, które zamieszczono w serwisie www.youtube.com. Dotąd obejrzano je łącznie prawie 50 tys. razy. Historia Narodowych Sił Zbrojnych zaczyna fascynować młodych Polaków, wolnych od komunistycznej indoktrynacji.

Pomysł na płytę powstał dwa lata temu. Związek Żołnierzy NSZ ogłosił wówczas zamiar przygotowania albumu muzycznego, dedykowanego polskim, narodowym formacjom partyzanckim z lat 1939–1956, w szczególności zaś Narodowym Siłom Zbrojnym. Zainteresowanie ze strony muzyków przerosło oczekiwania organizatorów. Do końca 2006 r. do udziału w projekcie zgłosiło się kilkanaście zespołów z całej Polski, reprezentujących prawie wszystkie style muzyczne. Spośród nich wyłoniono 10 najlepszych. Co ich skłoniło do śpiewania o polskiej historii i jej tragicznych bohaterach z NSZ?

„Prawdę mówiąc, czegoś takiego brakowało mi na polskiej scenie muzycznej już od dawna. Ten album w hołdzie Żołnierzom Wyklętym, których historia jest w takim samym stopniu tragiczna, co ciekawa, mordowanym przez katów z UB, to bardzo dobry pomysł. »Są narody, które znają w dziejach swoich każdy kamyk tak że mało o to dbają – a my mamy – białe plamy« – śpiewał swego czasu Jacek Kaczmarski. Historia NSZ to jedna z takich białych plam. 45 lat kłamstw! Dlatego też uważam, że *Twardzi jak stal* to bardzo wartościowy projekt, który może zdziałać wiele dobrego» – mówi neofolkowy bard Dawid Hallmann, jeden z uczestników projektu.

„Do wzięcia udziału w składance skłonił nas pozytywny wydźwięk całej inicjatywy. Upamiętnienie chwały oręża polskiego podziemia za pomocą współczesnej twórczości muzycznej wymyka się fatalnemu w skutkach schematowi oderwania sztuki od własnej kultury” – dodaje Adam Pawłowski, lider grupy Interzone, wschodzącej gwiazdy polskiego rocka gotyckiego. Jego zespół także wystąpił na płycie. Swoją utwór pt. *Pozostał smutek* dedykowali pamięci Gustawa Potworowskiego „Bonawentury”, legendarnego oficera NSZ, zmarłego w 2002 r.

W tworzenie płyty zaangażował się też tworzący elektroniczną muzykę zespół Nawia. „Gdy złożono mi propozycję wzięcia udziału na tym albumie, stwierdziłem, iż Nawia pasuje tu znakomicie. Tematyka tożsamościowa to jest krąg, w którym mój projekt porusza się od



kilkunastu lat. Mam nadzieję, że album ten spełni swoje zadanie, i przynajmniej wśród niektórych wzbudzi zainteresowanie Zapomnianymi Bohaterami” – mówi jego lider Jarosław Hasske.

Ostatecznie na płycie wystąpiły zespoły, reprezentujące różne style: rock, metal, industrial, gotyk, neofolk, poezję śpiewaną. Są wśród nich zarówno debiutanci, jak i zespoły dobrze już znane polskim słuchaczom. Wszyscy zrezygnowali oczywiście z honorariów.

Płytę otwiera industrialny projekt Lord Kuli utworem *Dojrzewać w burzach*, który wprowadza słuchacza w atmosferę tragicznego września 1939 r. – „Dojrzewać...» nie jest utworem bezpośrednio związanym z NSZ, tym niemniej odnosi się do całości polskiej walki zbrojnej w okresie II wojny światowej. Jest to historia o poświęceniu, honorze i bohaterstwie” – mówi sam artysta. Kolejne utwory to rockowe opowieści heroiczne o bohaterach z NSZ oraz dramacie ludzi zmagających się o niepodległość Polski, w wykonaniu grup Gray Rambler, Schmaletz i Irydion. Przeplatają je piękne, gitarowe ballady stworzone przez trio Molik&Piętak&Własnowolski, protest-pieśniarza Tadeusza Sikorę oraz neofolkowego Dawida Hallmanna. Nie zabrakło też elektronicznej awangardy za sprawą projektów Lord Kula, Nawia i Interzone. Różnorodność stylów jest więc mocną stroną albumu.

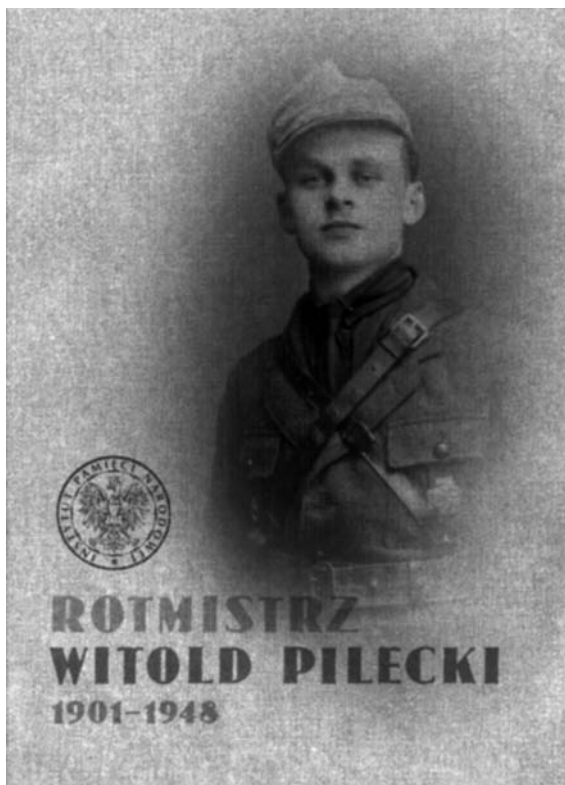
„Postawiliśmy na internet, bo jest to najefektywniejsza droga dotarcia z płytą do młodych ludzi, a do nich przecież jest ona skierowana” – mówi Dawid Zadura, kierownik artystyczny projektu. *Twardzi jak Stal* to – podobnie jak album *Powstanie Warszawskie* grupy Lao Che – kolejny dowód na to, że walka Polaków o wolność może być potężną inspiracją dla artystów poszukujących ważnej i niebanalnej tematyki dla swej twórczości. Zainteresowanie projektem ze strony słuchaczy, jeszcze przed jego premierą, także było bardzo duże. Po dwóch latach pracy sami mogą teraz ocenić, że warto było czekać.

DZ

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE IPN

Już wkrótce do rąk czytelników trafi album *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948* wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej. Album prezentujący zdjęcia i pamiątki z rodzinnej kolekcji Rotmistrza Witolda Pileckiego wpisuje się w obchodzoną w tym roku 60. rocznicę jego zamordowania. Po stronie internetowej, wystawie i sesji naukowej w Senacie, jest to kolejna inicjatywa IPN mająca na celu przypomnieć i upamiętnić heroiczną postać ochotnika do Auschwitz.

Album liczący ok. 250 stron autorstwa Jacka Pawłowicza z oddziału warszawskiego IPN będzie dostępny w sprzedaży w II połowie września.



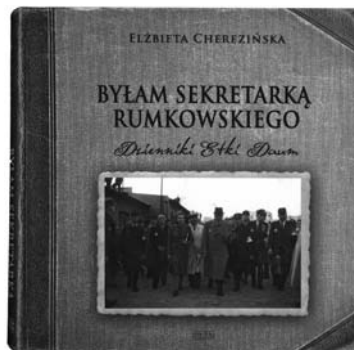
RUMKOWSKI W NOWYM ŚWIECLE

Elżbieta Cherezińska, *Byłam sekretarką Rumkowskiego. Dzienniki Estki Daum, Poznań 2008, ss. 396.*

Chaim Mordechaj Rumkowski był nieomal „panem życia i śmierci” mieszkańców łódzkiego getta. Stanowił dla nich i ich codziennego bytowania władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Zarazem jednak „Król Chaim” to postać tragiczna, bowiem owa – zdawałoby się nieograniczona – władza była jedynie prostą konsekwencją zezwoleń i zakazów okupanta. Mimo, iż narzucona wola Niemców dyktowała warunki wszystkim, włącznie z samym Rumkowskim, to odpowiedzialność za podejmowane wówczas decyzje spoczywała na jego barkach. To postać tragiczna, bo przecież podpisywał listy tych, których następnie eksterminowano, ale jednocześnie to ten, dzięki któremu z łódzkiego getta uratowało się 5 tysięcy osób. W kontekście całej czarnej legendy Rumkowskiego nie bez powodu Szewach Weiss zadał pytanie: „Żydzi mówią, że kto ratuje jednego, ratuje cały świat. Ile światów uratował Rumkowski?”

Przewodniczący Judenratu łódzkiego getta to postać niezwykle barwna, ale – jak zauważa Elżbieta Cherezińska – mimo upływu lat w Polsce nie ukazała się dotychczas żadna monografia poświęcona jego osobie. *Byłam sekretarką...* ma szansę choćby częściowo wypełnić tę lukę. Estera Daum (Frenkiel) była sekretarką Rumkowskiego przez 1653 dni i przez tyleż samo dni pilnym obserwatorem jego poczynań. Jak zauważa we wstępie Szewach Weiss „Rumkowski nie jest głównym bohaterem tej książki”, ale jednocześnie jego postać nieustannie przewija się na kartach tej pracy. Dzięki nakreślonym tam żywym portretom przestaje kojarzyć się jedynie z głośnym przemówieniem „Oddajcie mi swoje dzieci” i powtarzanym wielokrotnie hasłem „Uratuje nas praca”, przywodzącym na myśl napis znad bramy w Auschwitz. Pokazany w ten sposób Rumkowski to nie tylko kat wysyłający wielotysięczne transporty ku zagładzie, lecz również człowiek borykający się z codziennymi trudnościami. Na kolejnych kartach pracy widzimy, jak tworzone przez niego „żydowskie państwo w Kraju Warty” z biegiem czasu pogrąża się w rzeczywistości, która zaczyna go przerastać.

Dzięki licznym nawiązaniom do sytuacji rodzinnej Estki, do jej przeżyć i doświadczeń, książka Elżbiety Cherezińskiej sprawia wrażenie bardzo „osobistego” dokumentu. W poczuciu takim ma zresztą utwierdzać czytelników nawet sam wygląd pracy, której kartki zdają się przypominać kartki zeszytiku. Jednocześnie poza tymi wątkami osobistymi Autorka sięga znacznie szerzej. W swych zapiskach przybliżyła nam mentalność i sposób myślenia zarówno mieszkańców getta, jak i przedstawicieli władz niemieckich. Wspominam o tych dwóch grupach, bo – jak trafnie podkreśla Weiss – w tej opowieści „odwieczne kwestie polsko-żydowskie niemal nie istnieją, to opowieść o Żydach i żydach, ale też i o Niemcach”. Widzimy tam brutalną gettową rzeczywistość i beznadzieję sprzeciwu. Czytamy opisy bezwzględnych działań niemieckiej maszyny i karania, tych którzy „ośmielili się sprzeciwić, zachować lojalność nie wobec władz, ale wobec swoich ludzi”. Gdy jednak po takim opisie znajdujemy uwagę „I proszę do więzienia, pewnie dzięki temu więcej odważnych nie będzie” zaczynamy



niewiele inaczej spoglądać na „pasywność” przełożonego Judenratu, który z pewnością miał świadomość swojej niemocy i bezcelowości sprzeciwu.

Byłam sekretarką Rumkowskiego to książka specyficzna. Wbrew umieszczoneму na okładce podtytułowi nie są to Dzienniki Estery Daum z okresu wojny, lecz dokonana przez Elżbietę Cherezińską literacka interpretacja jej wspomnień. Spisywane przez Estkę w getcie Dzienniki zaginęły bezpowrotnie. Stąd też u kresu życia raz jeszcze wróciła do tych przeżyć spisując swoje Wspomnienia. Na podstawie tego tekstu Autorka książki zdecydowała, że „trzeba napisać te wspomnienia na nowo, ożywić je, odszyfrować, sprawić, by stały się zrozumiałe dla wszystkich, a nie tylko dla historyków i badaczy getta”. Konsekwencją tych działań było sformatowanie tekstu w ramach spisywanego przez kolejne dni Dziennika. Efektem podjętych zabiegów jest tekst, który czyta się łatwo i z zainteresowaniem, choć niestety czytelnik nie wie co w nim ostatecznie pochodzi od Estery Daum, a co jest dziełem „piszącej te wspomnienia na nowo” Elżbiety Cherezińskiej.

Norbert Wójtowicz

CZASY MINIONE, ALE NIE STRACONE

Maria Tarnowska, *Przyszłość pokaże... Wspomnienia, LTW, s. 296 + 24 s. ilustr., 2008.*

Historia życia **Marii z Czetwertyńskich Adamowej hr. Tarnowskiej** (6 lipca 1880 – 11 czerwca 1965) pokazuje, jak kręte są drogi ludzkich losów i zarazem jak wiernie – dzięki hartowi ducha oraz otwartemu sercu – można dążyć ku swoim ideałom. Maria Tarnowska jako żona dyplomaty towarzyszyła mężowi w podróżach zagranicznych i spotkaniach z władcami państw i osobistościami świata polityki początków XX wieku, a jakiś czas później jako polska negocjatorka uczestniczyła w rozmowach kapitulacyjnych Powstania Warszawskiego, o czym młody Niemiec pisał: „[...] mieliśmy wrażenie, że to nie Polacy kapitulują, lecz my – przed starą hrabiną”. Jako posiadaczka dóbr ziemskich i działaczka PCK zorganizowała w okresie międzywojennym sieć wiejskich ośrodków zdrowia, ale też jako przedstawicielka sfery ziemiańskiej została po II wojnie światowej pozbawiona majątku i pozycji społecznej. Poświęcając się ludziom i ojczyźnie, służyła jako sanitariuszka, a potem jako komendant w szpitalach polowych na frontach różnych działań wojennych; jako członek zarządu PCK była inicjatorką ewakuacji ludności cywilnej z Warszawy po Powstaniu, w którym brała czynny udział, będąc w szeregach AK. Za swoje pochodzenie i działalność została aresztowana przez gestapo, a potem przez milicję, i zmuszona do opuszczenia kraju. Z Brazylii do ukochanej Warszawy powróciła dopiero po kilku latach. Spoczęła na Powązkach.

Przyszłość pokaże to pełne życiowej mądrości wspomnienia hrabiny Tarnowskiej o czasach minionych bezpowrotnie, ale nie straconych, to opowieść, która snuje się cicho i ostrożnie, ale zapada głęboko w pamięć i duszę Czytelnika



„GLAUKOPIS” NR 11-12

Ukazał się numer 11–12 pisma społeczno-historycznego „Glaukopis”. Wydawany od 2003 r. periodyk – nie stroniąc od podejmowania i analizowania tematów trudnych i kontrowersyjnych – przybliży Czytelnikom nieznaną wątki zarówno z historii Polski, jak i Europy. Na łamach najnowszego numeru warto zwrócić uwagę na dział „Archeologia pamięci” niemal w całości poświęcony wspomnieniom Leona Kowalskiego, Żyda, byłego działacza komunistycznego. Te nieznanie i niepublikowane dotąd świadectwo stanowi bardzo interesujące źródło do poznania doświadczeń zesańców w sowieckich łagrach. Znakomitym uzupełnieniem poruszanej przez autora tematyki jest artykuł prof. Marka J. Chodakiewicza, przybliżający losy Żydów deportowanych z ziem wschodnich RP do Związku Sowieckiego w latach 1939–1943.

W oddanym do rąk Czytelników najnowszym numerze wiele miejsca poświęcono tematom kontrowersyjnym. Do takich zagadnień należą niewątpliwie wydarzenia w Rzeszowie w czerwcu 1945 r. Oporając się na solidnej bazie źródłowej i prowadząc rzetelne badania dr Krzysztof Kaczmarek zweryfikował pojawiające się w dotychczasowej historiografii tezy odnoszące się do rzekomego pogromu ludności żydowskiej, zadając tym samym kłam postmodernistycznym dywagacjom Jana T. Grossa. Do równie interesujących tematów poruszonych na łamach „Glaukopisu” można zaliczyć również wyniki badań Leszka Żebrowskiego, odnoszące się do mitów Marca '68. Na uwagę zasługują też artykuł Mieczysława Samborskiego o udziale ukraińskiej ludności cywilnej w mordach Polaków na Wołyniu oraz publikacja Huberta Kuberskiego o losach pomordowanego przez komunistów Josipa Broz „Tito” w masowych egzekucjach żołnierzy z chorwackich oddziałów antykomunistycznych.

Znakomite uzupełnienie całego tomu stanowią dwa nowe działy: „Literatura”, w którym Czytelnicy odnajdą wybór przedwojennych felietonów Wojciecha Wasutyńskiego oraz „Reportaż” z wyprawy do wsi Kowalki, miejsca śmierci jednego z bardziej znanych antykomunistycznych partyzantów kresowych Jana Borysewicza ps. „Kryśia”. Całości dopełniają liczne recenzje, noty o książkach oraz przegląd prasy.



KONFERENCJA NAUKOWA W 65. ROCZNICĘ TRAGEDII WOŁYŃSKIEJ, 10 LIPCA

Przeładowa konferencja naukowa w 65. rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich odbyła się w Galerii Porczyńskich w Warszawie. Opiekę merytoryczną sprawował IPN, zaś główny wysiłek organizacyjny wziął na siebie Światowy Związek Żołnierzy AK. Międzynarodowe obrady zainicjowała i sfinansowała Kancelaria Prezydenta RP.



Z uwagi na podniosły charakter konferencji (towarzyszyła uroczystościom upamiętniającym ofiary genocydu, który na Wołyniu miał swoje apogeum latem 1943 roku) zaniechano konfrontowania przeciwstawnych poglądów badaczy czy prezentowania ustaleń cząstkowych. Celem spotkania była syntetyczna prezentacja wyników badań nad skalą mordów na polskiej ludności Kresów Wschodnich i niszczeniem cywilizacyjnego dorobku tej części Rzeczypospolitej przez OUN-UPA.

Podsumowano dokonania trzech najaktywniejszych na tym polu środowisk: uczestników kilkunastu seminariów „Polska–Ukraina: trudne pytania”, organizowanych przez ŚZŻAK (od 2005 r. także z udziałem IPN); pracowników i współpracowników IPN, realizujących poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim projekty badawcze; świadków wydarzeń, działaczy społecznych, którzy zgromadzili i opublikowali najpoważniejszą dokumentację martyrologii Polaków na Kresach.

Na spotkaniu zaprezentowano też najnowsze publikacje IPN z zakresu stosunków polsko-ukraińskich: Igora Hałagidy, *Szpiega Watykanu* o ks. Bazyliu Hrynyku; *Zbrodnie przeszłości*.

Opracowania i materiały prokuratorów IPN, t. 2: Ludobójstwo, pod red. Radosława Ignatiewa i Antoniego Kury oraz Kresową księgę sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA, oprac. Romualda Niedzielki.

Moderatorem konferencji był: dr hab. Jan Żaryn.

XIV WYPRAWA AKADEMICKA: KATYŃ–MIEDNOJE–CHARKÓW, 16–31 LIPCA

16 lipca z Krakowa wyruszyła autokarowa XIV Wyprawa Akademicka (merytoryczny i organizacyjny nadzór sprawował Oddział IPN w Krakowie), której celem było uczczenie pamięci ofiar Zbrodni Katyńskiej; w tym szczególnie przedstawicieli środowiska akademickiego II Rzeczypospolitej. Podczas piętnastodniowej wyprawy odwiedzono trzy Cmentarze Katyńskie: Katyń, Miednoje, Charków, obozy w Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku, oraz miejsca zbrodni w Kalininie (dzisiejszym Twerze) i Charkowie, a także miejsca masowych pochówków polskich ofiar stalinowskiego komunizmu – w Kuropatach koło Mińska, Bykowni koło Kijowa, Porycku na Wołyniu oraz Wzgórza Wuleckie we Lwowie. Podróż odbyła się pod patronatem Prezesa IPN i J.M. Rektora Akademii Górniczo-Hutniczej.

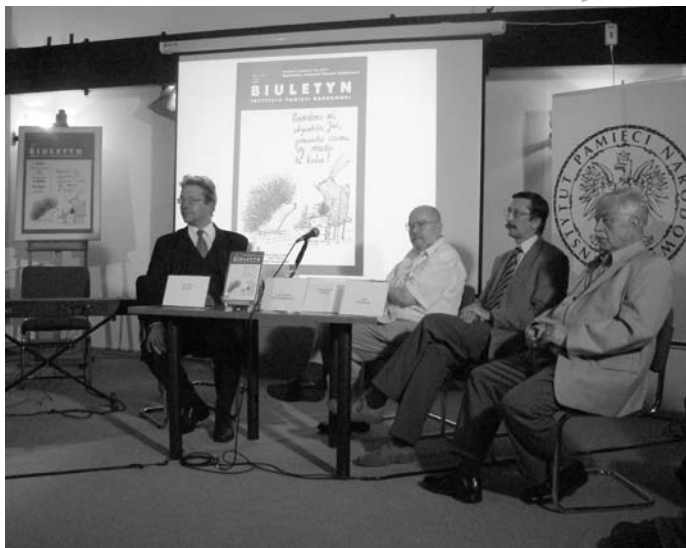


„I ŚMIESZNIE, I STRASZNIE” – PROMOCJA „BIULETYNU IPN”, 22 LIPCA

Ponad dwieście osób przybyło na spotkanie promocyjne lipcowego numeru „Biuletynu IPN” w sali wystawienniczo-konferencyjnej Instytutu w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 21/25. Wśród gości można było dostrzec twarze świadków historii, znanych historyków, dziennikarzy, ale licznie zawitała także młodzież. Przyszły niekiedy całe rodziny, najmłodszy uczestnicy spotkania raczkowali po podłodze. Wszyscy mieli okazję zobaczyć uśmiechniętą twarz IPN.

To spotkanie jest pierwszym z cyklu poświęconego kulturze niezależnej – powiedział Prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka. – Nie zgadzamy się na skazanie na zapomnienie kultury niezależnej, która pomogła nam przezwyciężyć okres komunizmu.

Dowcip jako oręż w walce, najpierw z okupantami, potem z narzuconą komunistyczną władzą ukazali:



prof. Paweł Wieczorkiewicz, dyrektor BEP IPN dr hab. Jan Żaryn, Jan Pietrzak i prowadzący krótką gawędę o peerelu redaktor naczelny „Biuletynu IPN” Jan M. Ruman. Rozmówcy przypominali humory, które były lekarstwem i bronią Polaków w czasach komunistycznej opresji, ale wspomnieli także o surowych karach, które spadały na autorów i osoby upowszechniające satyrę polityczną. Komisja Specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym (sic!) za rozpowszechnianie dowcipów o komunistach karała dwuletnim pobyt w obozie pracy przymusowej, grzywnami lub odebraniem mienia. W tym sensie było nie tylko śmiesznie, ale i strasznie.

Głównym punktem programu był występ Jana Pietrzaka, który bawił salę humorami z kolejnych dekad peerelu, parodiował Gomułkę, ale też skłaniał do refleksji poważniejszymi pieśniami z okresu komuny. Ukoronowaniem recytalu było odśpiewanie przez wszystkich zebranych na stojąco piosenki-hymnu „Żeby Polska była Polską”.



Prezentacji „Biuletynu IPN” towarzyszyła wystawa rysunków satyrycznych „Andrzej Krauze z lat 1973–1983”. Po części oficjalnej, podczas kulturalowych rozmów wystawę „sprywatyzowano” – z ponad trzymetrowych plansz z humorami każdy mógł sobie wyciąć jeden obrazek na pamiątkę. Oprócz poczęstunku rysunkami Krauzego, redakcja częstowała uczestników spotkania najnowszym numerem „Biuletynu IPN”.

W czasie rozmowy i koncertu można było oglądać prezentację przygotowaną przez Leszka Rysaka. Rozmowie towarzyszyły powiększenia humorów Andrzeja Krauzego, występowi Mistrza Jana – fragmenty teczki Sprawy Obiektowej „Tercet”, ukazujące tropienie i utrudnianie przez bezpiekę działań artystycznych Jana Pietrzaka (artykuł na ten temat zostanie zamieszczony w sierpniowo-wrześniowym numerze „Biuletynu IPN”). SO „Tercet” to jeden z przykładów, jak bardzo władza komunistyczna obawiała się walki za pomocą satyry.

Dobrą wiadomością podaną na koniec była informacja o zwiększeniu liczby egzemplarzy „Biuletynu IPN” przekazywanych do sprzedaży w empikach, salonach prasowych „Ruch” i księgarniach. Redakcja zapowiedziała też organizowanie spotkań promocyjnych kolejnych numerów.



OGÓLNOPOLSKA AKCJA „WARSZAWA '44. BITWA O POLSKĘ”, 1 SIERPNIA

Już po raz drugi, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Muzeum Powstania Warszawskiego przeprowadził ogólnopolską akcję „Warszawa '44. Bitwa o Polskę” przypominając, że Powstanie było walką o niepodległość całego kraju i wolność wszystkich Polaków. Dzień 1 sierpnia 1944 roku był początkiem Powstania Warszawskiego, w którym wzięli udział żołnierze AK pochodzący niemal ze wszystkich regionów Polski. Ulotki w rocznicę Powstania kolportowano w całym kraju. Na ulotkach znajduje się apel: „Zatrzymaj się, uczcij chwilą ciszy tych, którzy walczyli i ginęli za TWOJĄ wolność”.

Główne uroczystości w Warszawie odbyły się 31 lipca przy pomniku Powstania Warszawskiego na Pl. Krasińskich – Msza św., Apel Poległych, złożenie wieńców oraz 1 sierpnia o godz. W przy pomniku Gloria Victis na Cmentarzu Powązkowskim. Liczne uroczystości i rekonstrukcje historyczne odbywały się w miejscach walk powstańczych. Poza stolicą obchody 64. rocznicy Powstania Warszawskiego odbyły się m.in. w Białymstoku, Bydgoszczy, Krakowie, Katowicach, Częstochowie, Poznaniu, Zielonej Górze, Lublinie, Łodzi, Opolu, Rzeszowie i Wrocławiu.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Warszawa
'44
1 sierpnia

PAMIĘTAJ
BITWA
O POLSKĘ

64. rocznica powstania warszawskiego



SWOJSKIE
PIWO

KARCZMA
ZAPRASZA

WYSTAWA „INWAZJA 1968”, 21 SIERPNI

W dniu 40. rocznicy interwencji wojsk Układu Warszawskiego, przy gmachu KC PZPR (obecnie Centrum Bankowo-Finansowe) zostały otwarte dwie wystawy: przygotowana wspólnie przez Biuro Edukacji Publicznej i OBEP IPN w Krakowie plenerowa ekspozycja „Inwazja 1968” oraz wystawa Słowackiego Muzeum Narodowego „Magiczna »ósemka« w dziejach Słowacji”. Na wystawie „Inwazja 1968”, prezentowanej w polskiej, angielskiej i czeskiej wersji językowej, wykorzystano materiał fotograficzny pokazujący przebieg interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, ze szczególnym uwzględnieniem postaw solidarności społeczeństwa polskiego z południowymi sąsiadami.

Podczas uroczystego otwarcia obu wystaw w imieniu organizatorów wystąpili: dr Łukasz Kamiński – wicedyrektor BEP IPN, František Ružička – ambasador Republiki Słowackiej w RP i Jan Tomášek – Radca-Minister Ambasady Republiki Czeskiej w RP.



Fot. P. Życieński

Jerzy Autuchiewicz – historyk, pracownik OBEP IPN w Białymstoku, zainteresowania badawcze: środowiska twórcze w PRL.

Justyna Błażejowska – historyk, absolwentka UW. Laureatka konkursu IPN na Najlepszy Debiut Historyczny 2007 r. za pracę magisterską: *Niektóre aspekty działalności tzw. drugiego obiegu wydawniczego w świetle dokumentów i relacji jego uczestników*.

Andrzej Chojnowski – historyk, profesor, przewodniczący Kolegium IPN, zajmuje się najnowszą historią Polski; opublikował m.in. *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*.

Kamila Churska – politolog, absolwentka UKW w Bydgoszczy, bada działalność aparatu represji na Kujawach i Pomorzu Zachodnim, pracownik naukowy w bydgoskiej Delegaturze IPN.

Magdalena Filip – historyk, pracownik OBEP IPN w Łodzi; zainteresowania badawcze: życie kulturalne w PRL, Żydzi w powojennej Łodzi, opozycja demokratyczna lat siedemdziesiątych.

Piotr Gontarczyk – politolog, p.o. zastępcy dyr. BL IPN; opublikował m.in. *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944* (Nagroda im. Jerzego Łojka w 2004 r.); współredaktor edycji źródeł *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1: *Niepokorni*.

Sławomir Kalbarczyk – dr n. hum. w zakresie historii, pracownik BEP IPN, konsultant historyczny zespołu prokuratorów IPN, prowadzących śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej.

Wojciech Kujawa – politolog, historyk, pracownik OBUiAD IPN we Wrocławiu.

Sebastian Ligarski – historyk, doktor, pracownik OBEP IPN we Wrocławiu, opublikował m.in. *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949* (2007), współredaktor *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych* (2008, wraz z R. Klementowskim).

Grzegorz Majchrzak – pracownik BEP IPN, członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Zajmuje się badaniem dziejów aparatu represji PRL oraz dziejów opozycji demokratycznej (zwłaszcza NSZZ „Solidarność”).

Anna Karolina Piekarska – historyk, absolwentka UW, pracownik BUiAD IPN, współredaktorka edycji źródeł m.in. *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972–1979*.

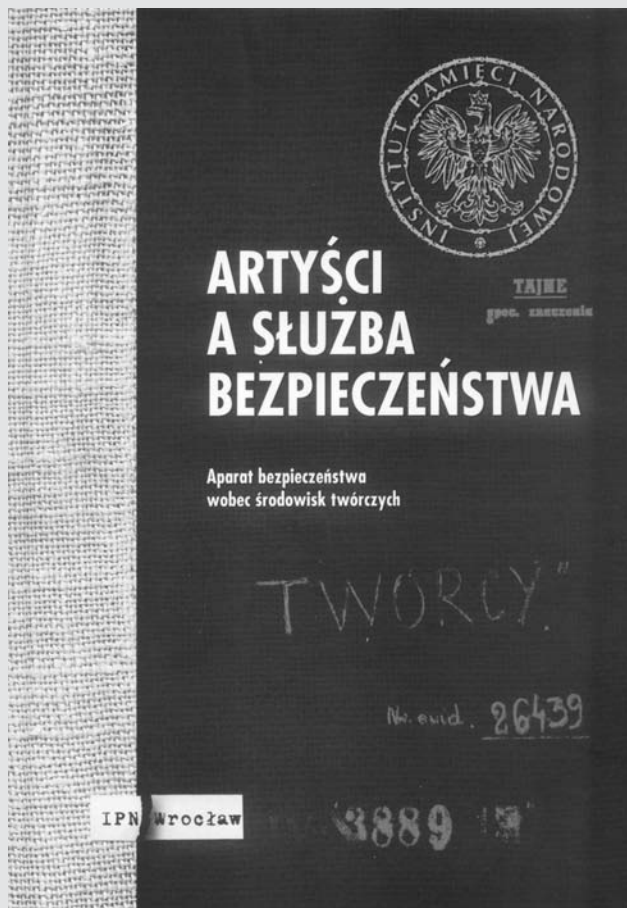
Konrad Rokicki – historyk, absolwent UW, pracownik OBEP IPN w Warszawie; zajmuje się historią PRL w okresie tzw. małej stabilizacji.

Tadeusz Ruzikowski – dr n. hum. w zakresie historii, pracownik BEP IPN, zajmuje się historią społeczno-polityczną Polski powojennej. Przygotowuje publikację *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym. 1981–1983*.

Joanna Siedlecka – pisarka, autorka wielu książek biograficznych, m.in. o Gombrowiczu, Herbercie, Witkacym, a także *Oblawy* – o losach pisarzy represjonowanych w peerelu, opartej również na materiałach archiwalnych zgromadzonych w IPN.

Paweł Piotr Warot – historyk, sekretarz zarządu Klubu Historycznego im. Stefana Roweckiego „Grotą” w Olsztynie, pracownik naukowy w olsztyńskiej Delegaturze IPN, zajmuje się historią najnowszą regionu Mazur.

NOWOŚCI IPN



Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne, pod redakcją Roberta Klementowskiego i Sebastiana Ligarskiego, Wrocław 2008, 255 s.

Nakładem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu ukazał się tom *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*. Jest to owoc prac, których punktem wyjścia była zorganizowana przez IPN oraz Teatr Polski konferencja naukowa pod tym samym tytułem (19–20 kwietnia 2007 r.).

W czasie dwudniowych obrad w sali Teatru Polskiego wygłoszono piętnaście referatów na temat relacji Służby Bezpieczeństwa i środowiska artystycznego – zarówno wrocławskiego, jak i ogólnopolskiego. Podsumowaniem konferencji – a analogicznie również tomu – jest zapis panelu dyskusyjnego, który poprowadził prof. Stanisław Bereś z udziałem: Antoniego Pawłaka, Marka Nowakowskiego, Joanny Siedleckiej oraz Ryszarda Krynickiego.

35852302

Solidarność jest jedna

31 sierpnia
1980 roku
narodziła się
„Solidarność”



WISZ
Solidarność

www.ipn.gov.pl

Art. B. Wierzbicki

